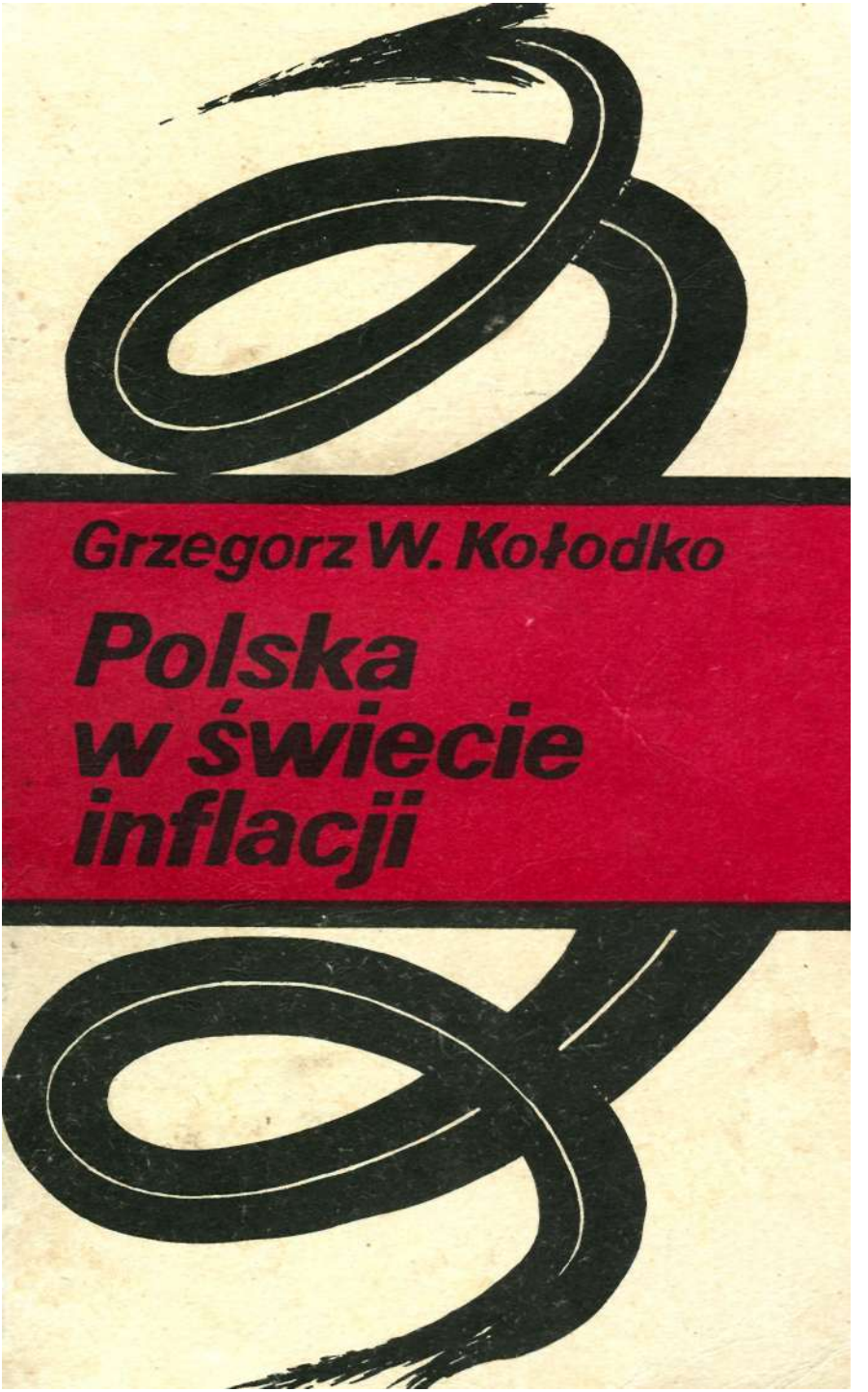
Grzegorz W. Kołodko
Polska
w świecie
inflacji

Grzegorz W. Kołodko

# Polska w świecie inflacji

Książka i Wiedza
Warszawa 1987

Okładkę projektował: Jerzy Rozwadowski

Redaktor: Anna Rosłan

Redaktor techniczny: Swietłana Suchocka

Korektor: Halina Leś-Cichal

© Copyright by
Wydawnictwo „Książka i Wiedza"
RSW „Prasa-Książka-Ruch"
Warszawa 1987 :

Wydawnictwo „Książka i Wiedza",
RSW „Prasa-Książka-Ruch",
Warszawa, styczeń 1987 r.
Wyd. I. Nakład 4650+350 egz.
Obj. ark. wyd. 14,0. Obj. ark. druk. 19,5/15,8/.
Papier druk. mat. *kl.* III, 71 g, 82X104 *cm.*
Oddano do składu 20 sierpnia 1985 r.
Podpisano do druku w grudniu 1988 r.
Druk ukończono w styczniu 1987 r.
Zakłady Graficzne im. W. Kulerskiego,
Grudziądz, plac Wolności 5.
Zam. nr 2378 P-52.

*Dwanaście tysięcy czterysta ósma publikacja* „KiW"

**ISBN 83-05-11516-X**

# Spis treści


WPROWADZENIE . . . . . 9

CZĘŚĆ PIERWSZA. ŚWIAT . . . . . 15

ROZDZIAŁ I. INFLACJA W KRAJACH WYSOKO ROZWINIĘTEGO KAPITALIZMU . . . . 17
1. Główne teorie inflacji . . . . . 17
2. Przeciwdziałanie inflacji a inne cele gospodarcze . . 37

ROZDZIAŁ II. CECHY SZCZEGÓLNE INFLACJI W KRAJACH ROZWIJAJĄCYCH SIĘ . . . . 45
1. Wielkie zróżnicowanie . . . . . 45
2. Źródła strukturalne . . . . . 55

ROZDZIAŁ III. PROCESY INFLACYJNE W GOSPODARCE SOCJALISTYCZNEJ . . . . . 65
1. Mechanizm inflacji . . . . . 65
2. Wzrost gospodarczy a inflacja . . . . . 77
3. Tłumienie wzrostu cen . . . . . 87

ROZDZIAŁ IV. MIĘDZYNARODOWY TRANSFER INFLACJI . . . . . 103
1. System kursów walutowych . . . . . 103
2. Rynek pieniężno-kapitałowy . . . . . 111
3. Terms of trade . . . . . 114

ROZDZIAŁ V. TYPOLOGIA PROCESÓW INFLACYJNYCH . . . . . 121
1. Przyczyny i mechanizm . . . . . 121
2. Spirala inflacyjna . . . . . 125
3. Oczekiwania inflacyjne . . . . . 135
4. Przejawy i skutki . . . . . 139
5. Jedna czy wiele inflacji? . . . . . 145

ROZDZIAŁ VI. INFLACJA W RÓŻNYCH PODSYSTEMACH GOSPODARKI ŚWIATOWEJ. ANALIZA PORÓWNAWCZA . . . . 152
1. Podobieństwa i różnice . . . . . 152
2. Inflacja tłumiona a stagflacja . . . . . 157

CZĘŚĆ DRUGA. POLSKA . . . . . 165

ROZDZIAŁ VII. NARASTANIE PROCESÓW INFLACYJNYCH W LATACH SIEDEMDZIESIĄTYCH . . . . . 167
1. Punkt startu . . . . . 167
2. Makroproporcje wzrostu i struktura gospodarki . . 176
3. Polityka dochodowo-cenowa . . . . . 190
4. System planowania i zarządzania . . . . . 202
5. Punkt zwrotny . . . . . 205

ROZDZIAŁ VIII. WIELKA INFLACJA . . . . . 208
1. Stadium inflacji „barbarzyńskiej" . . . . . 208
2. Trzycyfrowa inflacja . . . . . 217
3. Hamowanie . . . . . 224
4. Punkt dojścia . . . . . 230

ROZDZIAŁ IX. NAWIS INFLACYJNY . . . . . 236
1. Istota . . . . . 236
2. Metoda szacunku i wielkość . . . . . 249
3. Ruch . . . . . 253

ROZDZIAŁ X. KIERUNKI OGRANICZANIA INFLACJI . 260
1. Rządowy program przeciwdziałania inflacji . . . 260
2. Zmiany strukturalne . . . . . 267
3. Kontrola dochodów . . . . . 271
4. Polityka cen . . . . . 276
5. Integracja społeczna . . . . . 281

ROZDZIAŁ XI. INFLACJA A REFORMA GOSPODARCZA . . . . . 285
1. Urealnianie inflacji . . . . . 285
2. Nowe zasady tworzenia cen . . . . . 291
3. Społeczny stosunek do reformy . . . . . 300

ZAKOŃCZENIE . . . . . 304

SPIS TABLIC . . . . . 307

WYBRANE POZYCJE LITERATURY . . . . . 309

Julii i wszystkim dzieciom,
aby — gdy już dorosną —
nie musiały stać w kolejkach
i kupować zbyt drogo.

# Wprowadzenie

Termin *inflacja* pojawił się w ekonomii w końcu minionego stulecia, aczkolwiek samo zjawisko ma dłuższą historię. W ciągu wieku określenie to zrobiło — rzec można — światową karierę. Określenia „inflacja" zaczęto powszechnie używać pod wszystkimi bez mała szerokościami geograficznymi. Weszło ono na stałe do potocznego języka; inflacja wyszła z akademickich rozważań na ulicę. Tak też stało się w Polsce.

Termin *inflacja* został przejęty przez nauki ekonomiczne z medycyny, gdzie oznaczał on — od łacińskiego słowa „inflatio" — nadęcie, napuchnięcie. Wówczas treść tego pojęcia była jednoznaczna. Przez inflację rozumiano nadmierny zalew rynku pieniądzem papierowym emitowanym przez państwo i podporządkowany mu system bankowy. Z upływem czasu inflacji nadawano inny sens i odmienną, szerszą interpretację. O ile bowiem początkowo inflacja oznaczała nadmierną ilość pieniądza w obiegu, co powodowało zwyżkową tendencję cen, o tyle później sam proces wzrostu ogólnego poziomu cen poczęto traktować jako inflację. Interpretacja ta — najogólniej biorąc — obowiązuje do dziś. I w zasadzie tylko w tym punkcie panuje obecnie zgodność poglądów. W zasadzie, ponieważ zaobserwowanie procesu wzrostu ogólnego poziomu cen nie zawsze jest wystarczającą przesłanką do przypisania mu charakteru inflacyjnego. Co do pozostałych zaś aspektów problemu inflacji istnieje tak olbrzymia różnorodność poglądów i odmiennych — często wykluczających się nawzajem — punktów widzenia, że sam tylko przegląd literatury poświęconej tym zagadnie-

niom wymagałby osobnej, obszernej rozprawy. Ze względu na charakter tej książki i przyjęte w niej założenia nie było takiej konieczności. Prezentowany tutaj punkt widzenia — z pewnością także dyskusyjny — zawiera poglądy autora w rozważanych kwestiach, co skądinąd jest oczywiste. Aby jednak ułatwić pogłębione studia nad problematyką inflacji, w wielu miejscach podano w nawiasach wybrane pozycje literatury przytoczonej na końcu pracy, w których można znaleźć szersze lub odmienne ujęcie poszczególnych problemów.

Jeżeli chodzi o polskie piśmiennictwo ekonomiczne, jest ono w zakresie problematyki inflacji bardzo ubogie, skądinąd nie bez powodu. Przez wiele bowiem lat uważano, że ta choroba gospodarki będzie nam w socjalizmie zaoszczędzona. Tak się jednak nie stało.

Inflacja obecnie nie omija także krajów socjalistycznych, a Polska doświadcza jej szczególnie. Stąd też tym właśnie doświadczeniom warto poświęcić nieco więcej uwagi, tym bardziej że i w tym przypadku daleko nam do choćby tylko zbieżnych poglądów na istotę tego procesu. Ostatnie lata stawiają nas w obliczu wielu problemów, których uprzednio nie przewidywano, a z pewnością nie oczekiwano, że wystąpią one na taką skalę, z jaką mamy do czynienia w rzeczywistości. Naturalne zainteresowanie społeczne, jak i przede wszystkim konieczność udzielenia zadowalającej odpowiedzi na wiele pytań teoretycznych i praktycznych, które niesie z sobą inflacja w Polsce, spowodowały istny zalew, „inflację" wypowiedzi o inflacji, głównie w konwencji publicystycznej. Bez wątpienia przyczyniło się to do lepszego zrozumienia istoty procesu inflacji w gospodarce socjalistycznej, a zwłaszcza w Polsce, ale zarazem uwypukliło fakt, jak wiele jeszcze na tym polu występuje niedomówień, nieporozumień czy wręcz ewidentnych błędów.

Różnice punktów widzenia — niekiedy zasadnicze — co do inflacji wynikają z wielu przyczyn. Nie każdy bowiem wzrost cen oznacza inflację, z jednej strony, i nie zawsze inflacja automatycznie przejawia się we wzroście cen — z drugiej. Do dziś trwają dyskusje, w jakich warunkachnie można wzrostu ogólnego poziomu cen uznać za inflację [41]. Jednakże nie powinno ulegać wątpliwości, że za nieinflacyjny wzrost ogólnego poziomu cen uznać można współcześnie tylko taki, który po ukształtowaniu się ich nowego poziomu i struktury w stosunkowo krótkim okresie doprowadza do sytuacji, w której przestają działać przyczyny i mechanizmy wywołujące ten jednorazowy ruch poziomu cen w górę. Wówczas cały układ ekonomiczny znajduje się w innym położeniu, które cechuje wzajemne zrównoważenie; podstawowe wielkości efkonomiczne plasują się w stosunku do siebie w układzie nie powodującym dalszych zaburzeń w procesie Reprodukcji makroekonomicznej. Przestają działać przyczyny wywołujące presję na wzrost poziomu cen; tym samym nie przesuwa się on nadal w górę, nie <pojawiają się przeto także liczne skutki tego procesu.

Tak na przykład nie można uznać za inflację jednorazowego ruchu ogólnego poziomu cen w górę, który został wywołany nagłym pogorszeniem się warunków pozyskania określonych surowców, co — poprzez ich podrożenie i w konsekwencji podrożenie wszystkich towarów, których koszty wytworzenia zwiększyły się z tego powodu — wywołuje przesunięcie się całego układu kosztów, dochodów i cen na wyższy, ale ustabilizowany poziom. Natomiast charakter inflacyjny będzie miał wzrost ogólnego poziomu cen wówczas, jeśli tego typu jednorazowe pchnięcie okaże się impulsem (tzw. „wstrząsem inflacyjnym"), który pociągnie za sobą kumulatywny, stały proces ruchu cen w górę.

Nie można za inflację uznawać także wzrostu cen pewnych grup towarów, jeżeli równocześnie przynajmniej w takim samym stopniu obniża się poziom cen innych. Dlatego też akcent kładziemy tutaj na proces wzrostu *ogólnego* poziomu cen.

Można ponadto na chwilę wyobrazić sobie utopijną sytuację, w której nikt nie ubolewa z powodu zwyżkowej tendencji ogólnego poziomu cen i nie zgłasza na tym tle żadnych pretensji i roszczeń. Oznaczałoby to, iż poszczególne grupy społeczne nie protestują przeciwko ustalaniu się nowego, odmiennego od poprzedzającego podwyżki cen układu i proporcji dochodów. Taki proces wzrostu ogólnego poziomu cen mógłby trwać nawet stosunkowo długo; w rzeczywistości jednak tak nigdy się nie dzieje.

Inflacja przeto występuje wówczas, gdy proces wzrostu *ogólnego* poziomu cen powoduje *niekontrolowane* i nie akceptowane społecznie zmiany proporcji podziału dochodu narodowego.

Potraktujemy to jako wstępną definicję inflacji. Wstępną, ponieważ nie uwzględnia ona jeszcze wcześniejszego stwierdzenia, że nie zawsze inflacja musi się automatycznie wyrażać we wzroście cen. Wiąże się to m.in. z różnorodnością rodzajów i typów inflacji, a zwłaszcza z występowaniem inflacji tłumionej.

W literaturze przedmiotu wyodrębnia się kilkadziesiąt rodzajów inflacji. Czy wobec tego można w ogóle mówić o inflacji bez wnikania w jej różne formy? Z pewnością tak, gdyż formy te są jedynie wyrazem spojrzenia na jeden generalny proces z wielu punktów widzenia. A punkty te można ująć w dwu podstawowych przekrojach. Pierwszy z nich dotyczy teoretycznych ujęć i politycznych opcji, które przyświecają różnym „szkołom" inflacji. Drugi zaś — bardziej nas tutaj interesujący, aczkolwiek i obok tego pierwszego nie przejdziemy bez komentarza — wiąże się z wy-

odrębnianiem różnych rodzajów inflacji ze względu na jej przyczyny pierwotne i wtórne, mechanizm społeczno-ekonomiczny, tempo i nasilenie, wpływ na przebieg procesów wzrostu gospodarczego, przejawy i skutki, a wreszcie sposoby kontrolowania i przeciwdziałania inflacji w różnych systemach gospodarczych. Wszystkie jednakże rodzaje i typy inflacji dają się sprowadzić do wspólnego mianownika. Możemy wobec tego już na wstępie stwierdzić, że — najogólniej biorąc — inflacja jest tylko jedna, wiele natomiast jest jej przyczyn, przejawów i skutków. Niezwykle trudno częstokroć przy tym odróżnić je od siebie. Wiele jest także definicji i teorii inflacji, które bynajmniej nie są neutralne politycznie i społecznie, dotyczą bowiem interesów ekonomicznych. A kiedy mówimy o sprzecznych interesach i sposobach przezwyciężania tych sprzeczności, z natury rzeczy mówimy o problemach politycznych wiążących się z zagadnieniami ekonomicznymi.

Sprzeczności takich bynajmniej nie brak także w odniesieniu do polskiej gospodarki. Ich przezwyciężanie i łagodzenie wymaga skutecznego przeciwdziałania silnym procesom inflacyjnym trapiącym naszą gospodarkę narodową i społeczeństwo. Skuteczność ta w dużym stopniu uzależniona jest od lepszego poznania społeczno-ekonomicznej istoty inflacji. Walka z inflacją wymaga odpowiednio wysokiego stopnia integracji głównych sił społecznych wokół tego celu. Powodzenie na tym polu w dużym stopniu uzależnione jest od współdziałania państwa i społeczeństwa, przedsiębiorstw i rządu, producentów i konsumentów. Żadna z tych instytucji, działając w odosobnieniu, nie może liczyć na znaczące efekty w opanowywaniu inflacji.

Warto zatem i trzeba zrozumieć inflację. Temu celowi przyświecają dalsze rozważaria na kartach tej książki.

C Z Ę Ś Ć P I E R W S Z A

# ŚWIAT

> „Chociaż wszystko to jest możliwe lub nawet bardzo prawdopodobne, pod żadnym pozorem nie wolno o tym mówić. Trzeba natomiast z należną solennością głosić, że gospodarka jest już z powrotem na właściwym torze [...] Wszelka wzmianka o deficycie lub inflacji prowadzi do dyskusji o podatkach, redukcji wydatków na obronę i podwyżce stopy procentowej. Komu to jest potrzebne? [...] Prawdy ekonomiczne haniebnie przegrywają pojedynek z potrzebą polityczną".
>
> JOHN KENNETH GALBRAITH

Inflacja ogarnęła bez mała cały współczesny świat. Powszechnie podkreśla się jej globalny charakter. Można powiedzieć, że jest ona jednym ze znaków dzisiejszych czasów. W procesy inflacyjne uwikłane są — aczkolwiek w bardzo zróżnicowanym stopniu — wszystkie w zasadzie gospodarki narodowe. Niezwykle trudno jednakże — o ile w ogóle jest to możliwe — ująć współczesną inflację światową w jedne ramy. Właśnie w przekroju globalnym widać wyraźnie, jak bogate i zróżnicowane jest to 'zjawisko, jak niezwykle złożone są jego przyczyny i mechanizmy, jak niejednolite jest jego oddziaływanie na kształtowanie się wzrostu gospodarczego, zatrudnienia, podziału dochodów i wielu innych procesów gospodarczych i społecznych. Trudno zatem o dokonanie uniwersalnych uogólnień, które powiedziałyby nam coś więcej na temat inflacji w sposób, który wytrzyma próbę konfrontacji z empiryczną weryfikacją przebiegu tego zjawiska w różnych

krajach. Każdy z nich bowiem ma swoją specyfikę, mniej czy bardziej bogatą, która nakazuje dużą powściągliwość przy formułowaniu wniosków uogólniających.

Wydaje się jednak, że pomimo tego ogromnego zróżnicowania, tej „kolorystyki" współczesnej inflacji, ma ona pewne cechy ogólne. Widoczne są one zwłaszcza wówczas, jeśli prześledzić jej przebieg w ramach poszczególnych typów systemów gospodarczych. Tutaj ograniczymy się do ogólnej analizy współczesnej inflacji w krajach wysoko rozwiniętego kapitalizmu, w gospodarce krajów rozwijających się oraz w krajach socjalistycznych, wskazując jednocześnie na specyficzna cechy inflacji w tych trzech grupach krajów, a także na pewne wspólne — czy też przynajmniej podobne — jej elementy. Jest to niezbędne po to, abyśmy potrafili postrzegać inflację w Polsce na szerszym tle. Wówczas bowiem, z jednej strony, dojrzeć będzie można, iż jesteśmy tylko cząstką świata, który ma problemy podobne do naszych, z drugiej natomiast — z takiej perspektywy można stwierdzić, co w przypadku „inflacji po polsku" jest ogólne, a co specyficzne, wyróżniające nas tak w skali światowej, jak i w obrębie krajów socjalistycznych.

Rozdział I

# Inflacja w krajach wysoko rozwiniętego kapitalizmu

## 1. Główne teorie inflacji

Stopa inflacji, tj. tempo wzrostu ogólnego poziomu cen, w najwyżej rozwiniętych krajach kapitalistycznych jest zróżnicowana. Spostrzeżenie to odnosi się zarówno do przekroju czasowego, jak i przestrzennego. W tym pierwszym ujęciu — przy czym przedmiotem naszych rozważań jest współczesny kapitalizm państwowo-monopolistyczny — zwraca uwagę duża amplituda wahań rocznego wskaźnika wzrostu cen w poszczególnych krajach w kolejnych latach, w drugim natomiast — znaczne niekiedy różnice między tym wskaźnikiem dla różnych krajów w tym samym roku. Ruch cen w górę przypomina tutaj sposób poruszania się samochodów po autostradzie: pędzą one ze zmienną szybkością w różnych momentach czasu, z jednej strony, z drugiej zaś — jadą z różną szybkością w stosunku do siebie. I tak — przykładowo — stopa inflacji wzrastała w Wielkiej Brytanii od 2,6 proc. w roku 1967 do 24,2 proc. w roku 1975, a następnie obniżyła się ponownie do 4,6 proc. w roku 1983. Jednakże to przyspieszenie i zwolnienie nie było równomierne, odbywało się ono bowiem poprzez okresowe zrywy i zahamowania.

W aspekcie przestrzennym z kolei obserwujemy znaczne rozpiętości dynamiki cen właściwej różnym krajom. W skrajnych przypadkach stopa inflacji w tej grupie krajów ukształtowała się w roku 1983 na poziomie 86 proc. w Islandii oraz 1,8 proc. w Japonii.

W odniesieniu do wysoko rozwiniętego kapitalizmu w tym właśnie roku w ośmiu krajach stopa inflacji kształtowała się na poziomie przekraczającym 10 proc, w pozostałych szesnastu — poniżej tego pułapu. Kształtowanie się stopy inflacji w niektórych z tych krajów ilustrują dane tablicy 1.

Tablica 1

*Stopa inflacji w wybranych, wysoko rozwiniętych krajach kapitalistycznych w latach 1953—1983 (średniorocznie)*

| Kraje | 1953—1960 | 1961—1970 | 1971—1980 | 1981—1983 | Wskaźnik 1983 | | |
|---|---|---|---|---|---|---|---|
| | w proc. średniorocznie | | | | 1952= = 100 | 1970 = = 100 | 1880= = 100 |
| USA | 1,2 | 2,8 | 7,9 | 6,6 | 375 | 257 | 121 |
| Japonia | 2,5 | 5,8 | 9,1 | 3,1 | 550 | 259 | 110 |
| Francja | 3,5 | 4,1 | 9,7 | 11,6 | 677 | 348 | 139 |
| Islandia | 4,6 | 11,7 | 34,2 | 61,9 | 31 tys. | 7326 | 418 |
| RFN | 2,4 | 2,6 | 5,1 | 4,7 | 267 | 188 | 115 |
| Szwajcaria | 1,3 | 3,3 | 5,0 | 5,1 | 281 | 188 | 116 |
| Szwecja | 3,0 | 4,1 | 9,3 | 9,9 | 602 | 320 | 133 |
| Wielka Brytania | 2,4 | 4,0 | 13,8 | 8,4 | 812 | 458 | 127 |
| Włochy | 2,0 | 4,0 | 14,0 | 16,3 | 991 | 574 | 157 |
| Nowa Zelandia | 3,3 | 3,8 | 12,7 | 13,0 | 945 | 468 | 144 |

Źródła: „International Financial Statistics". International Monetary Fund, Washington D.C., April 1984 oraz obliczenia własne na tej podstawie.

Od roku 1953 do roku 1980 spośród 24 krajów członkowskich OECD (Organization for Economic Cooperation and Development: Organizacja Współpracy i Rozwoju Gospodarczego, w skład której wchodzą europejskie kraje kapitalistyczne oraz USA, Kanada, Japonia, Australia i Nowa Zelandia) tylko w dwóch stopa inflacji ani razu nie przekroczyła 10 proc, a mianowicie w Szwajcarii i RFN, przy czym w tym ostatnim

kraju maksymalny wzrost ogólnego poziomu cen wynosił 7 proc. W roku 1980 dwucyfrowa inflacja wystąpiła w większości krajów członkowskich OECD; tempo wzrostu cen przekroczyło poziom 10 proc. w 17 krajach, poniżej tego pułapu zeszło zaś tylko w siedmiu.

Do spostrzeżenia tego wrócimy za chwilę. Nie sposób bowiem skomentować szerzej powyższych danych, obrazujących ogólnie przebieg procesów inflacyjnych w krajach kapitalistycznych podczas minionych z górą trzydziestu lat, bez uprzedniego krótkiego przedstawienia podstawowych teorii inflacji w gospodarce kapitalistycznej. Tym bardziej że niektóre z dostrzeganych tutaj tendencji wydają się przeczyć wcześniej dokonywanym uogólnieniom teoretycznym.

Dlaczego zatem ceny rosną? Najogólniej biorąc, wynikać to może bądź z tego, że ich ogólny poziom ciągnięty jest w górę przez nadmierny w stosunku do podaży popyt, bądź też z faktu, że to rosnące koszty produkcji windują ceny, które muszą te koszty odpowiednio odzwierciedlać, na coraz wyższy poziom. Dyskusja toczy się głównie wokół tych właśnie problemów, ale nawet gdyby było możliwe udzielenie odpowiedzi, która z tych dwu przyczyn wywołuje inflację, to i tak niewiele nam by to jeszcze wyjaśniło, nasuwać się bowiem musi natychmiast pytanie o przyczyny, które powodują, z jednej strony, pojawienie się nadwyżkowego popytu, z drugiej zaś — tendencje do stałego wzrostu kosztów wytwarzania [40].

Nie wchodząc w szczegóły i zawiłości różnych teoretycznych punktów widzenia na inflację [6], można wskazać trzy — jak się wydaje — podstawowe teorie inflacji: monetarystyczną, kosztową i dochodową. Każda z nich występuje przy tym w wielu różnych odmianach, podlegają one rozwojowi i ewolucji, a często także swoistej modzie. Ostatnio taką „modną" teorią

inflacji stała się teoria monetarystyczna [11], która skądinąd nie jest odkryciem niedawnej przeszłości, stanowi bowiem współczesną odmianę ilościowej teorii inflacji, która dominowała w myśli ekonomicznej przez stosunkowo długi okres, zwłaszcza w bardziej odległych czasach, kiedy to inflacja była utożsamiana ze wspomnianym już na wstępie zjawiskiem przepełnienia kanałów cyrkulacji nadmiarem pieniądza papierowego.

*Monetarystyczna teoria inflacji* jest w istocie odmianą teorii popytowej. Wiąże ona ściśle proces inflacji z podażą pieniądza, której wzrost jest głównym czynnikiem decydującym o uruchomieniu i rozwoju tego procesu. Czołowy eksponent współczesnego monetaryzmu — amerykański laureat Nagrody Nobla Milton Friedman — uważa, że wzrost ilościowy pieniądza w obiegu jest zasadniczą i bezpośrednią przyczyną inflacji [14]. Traktuje on zatem inflację jako zjawisko pieniężne, które nie może wystąpić bez odpowiedniego wzrostu podaży pieniądza. Charakterystyczne jest przy tym, iż monetaryści nie przywiązują zbyt wielkiej wagi do czynników, od których uzależniona jest ilość pieniądza krążąca na rynku. Najczęściej wskazują oni jedynie na to, iż wzrost podaży pieniądza w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych wynikał głównie z polityki państw kapitalistycznych zmierzających do osiągnięcia stanu pełnego zatrudnienia w gospodarce narodowej. Pociągało to za sobą nadmierne wydatki państwowe, częściowo pokrywane dodatkową emisją pieniądza i wprowadzaniem go do cyrkulacji w celu stymulowania popytu, a w konsekwencji — ożywienia gospodarczego, którego nieodłączną cechą był wzrost zatrudnienia. Z kolei w latach siedemdziesiątych tego typu polityka gospodarcza państw kapitalistycznych doprowadziła do wymknięcia się inflacji spod kontroli i przekształcenia się jej w większości tych krajów w inflację dwucyfrową.

Monetaryści twierdzą, iż ówczesne rządy lekceważyły znaczenie wzrostu podaży pieniądza dla rozwoju procesów inflacyjnych, będąc wciąż jeszcze pod wpływem teorii Keynesa [29]. W rezultacie władze gospodarcze tych krajów preferowały stosowanie środków polityki fiskalnej w celu pobudzania koniunktury gospodarczej. Środki tego typu jednakże nie mogą — zdaniem monetarystów — zastąpić podstawowego czynnika antyinflacyjnego, którym w myśl ich teorii jest przyrost podaży pieniądza odpowiadający wzrostowi produkcji realnej. Prowadzona zaś w tych latach polityka fiskalna mogła co najwyżej przynieść zamierzone skutki w sferze podziału dochodu narodowego, ale nie była w stanie — wręcz odwrotnie — zapobiec inflacji. Inflacja zaś jest czynnikiem hamującym wzrost produkcji, ponieważ wzrost cen osłabia skłonność do oszczędzania i inwestowania oraz bodźce do pracy, z jednej strony, z drugiej zaś — jak uważają monetaryści — zwiększanie wydatków państwowych zmierzające do nakręcania koniunktury gospodarczej i pełnego zatrudnienia sprawia, że zasoby gospodarcze pochłania sektor państwowy, który jest mniej efektywny.

Stąd krok już tylko do jednego z fundamentalnych elementów teorii monetarystycznej, a mianowicie do stwierdzenia, iż tylko nieskrępowany mechanizm rynkowy umożliwia w długim okresie stabilny rozwój gospodarki kapitalistycznej, dlatego też rola państwa powinna być bardzo ograniczona. Sposób zaś przeciwdziałania inflacji powinien polegać na dostosowywaniu tempa wzrostu podaży pieniądza do tempa wzrostu produkcji realnej. W tym celu powinno się stopniowo uruchamiać proces redukcji wydatków państwowych i deficytu budżetowego oraz ograniczenia zakresu działalności kredytowej systemu bankowego. Tego typu restrykcyjna polityka monetarna powinna spowodować sukcesywne ograniczanie stopy inflacji, z jed-

nej strony, i osłabienie ekspansji przedsiębiorstw związane z trudnym dostępem do pieniądza — z drugiej. Wówczas nastąpić powinien spadek produkcji i wzrost bezrobocia. W następnym etapie słabnie natężenie inflacji, stabilizuje się pieniądz i powstają warunki do stopniowego ożywienia gospodarczego.

Elementy monetarystycznej teorii inflacji są częściowo wykorzystywane przez rządy niektórych krajów kapitalistycznych w ich polityce antyinflacyjnej; można tu przytoczyć przykład USA w czasach prezydentury Ronalda Reagana czy też Wielkiej Brytanii z konserwatywnym rządem Margaret Thatcher. Cóż można powiedzieć o skuteczności tej polityki? Otóż w tych m.in. krajach w ostatnich latach nastąpiło wyraźne zmniejszenie stopy inflacji (zob. tablica 1). Ma to bezsprzecznie związek ze stosowaniem — aczkolwiek niepełnym — zaleceń monetarystów. Jednakże polityka ta nie tylko oddziałuje na skalę inflacji, lecz także wywiera — co przecież podkreślają sami jej zwolennicy — istotny wpływ na inne sfery życia gospodarczego, w tym zwłaszcza na tempo wzrostu gospodarczego i poziom bezrobocia. Problem ten jest jednakże szerszy i bynajmniej nie wynika wyłącznie ze stosowania recept monetarystów, chociaż właściwy im konserwatyzm jest tutaj szczególnie widoczny. Postulaty ograniczania wydatków państwowych dotyczą bowiem w istocie cięć w wydatkach przede wszystkim na sferę socjalną, w tym także na zasiłki dla bezrobotnych, których ma przecież być więcej — chociaż tylko przejściowo — wskutek stosowania zaleceń wynikających z koncepcji monetarystycznych [15]. Nie jest przeto kwestią przypadku, że nie poświęcają oni należytej uwagi rzeczywistym źródłom, które powodują wzrost masy pieniądza w obiegu szybszy od tempa wzrostu produkcji realnej. A to przecież ma tutaj znaczenie kluczowe. Wszyscy bowiem w

zasadzie zgadzają się z tym, że inflacja nie może — jeśli abstrahować od zagadnienia szybkości obiegu pieniądza — istnieć i rozwijać się bez wzrostu podaży pieniądza. Ale tylko monetaryści twierdzą, że to jest właśnie pierwotna przyczyna inflacji i jej główny winowajca. Z pewnością zaś stwierdzić można tyle, że oba te zjawiska, tj. wzrost podaży pieniądza oraz inflacja, towarzyszą sobie, poniekąd nawzajem się uzupełniają i nie mogą bez siebie istnieć. Natomiast liczne badania empiryczne przeprowadzone na przykładzie wielu krajów nie pozwalają — jak dotychczas — na jednoznaczne stwierdzenie, w jakim stopniu wzrost podaży pieniądza wywołuje inflację, w jakim zaś jest tylko jednym z jej przejawów. Rzeczywiste procesy społeczno-ekonomiczne wydają się wskazywać, że raczej ta druga interpretacja jest bliższa prawdzie, na co wskazuje się w innych teoriach inflacji. Ich zwolennicy — aczkolwiek przedstawiają odmienną argumentację na rzecz słuszności swego punktu widzenia — zarzucają monetarystom, iż nie wyjaśniają oni, skąd się bierze nadmierny w stosunku do wzrostu realnej produkcji przyrost podaży pieniądza, a tym samym nie uznają poglądu M. Friedmana, że o wielkości strumienia pieniądza decydują czynniki polityczne, którym władza gospodarcza ulega i w konsekwencji prowadzi politykę jego inflacyjnej emisji.

*Kosztowa teoria inflacji* akcentuje wpływ rosnących kosztów produkcji na tendencję do wzrostu ogólnego poziomu cen [19]. Nie jest to przy tym teoria tak jednostronna jak monetarystyczny punkt widzenia. Zwraca się w niej uwagę, że wzrost kosztów produkcji jako zasadnicza przyczyna procesów inflacyjnych wynikać może z różnych przesłanek. Tak na przykład zwyżkowa tendencja kosztów wytwarzania wynikać może ze wzrostu płac, wzrostu cen narzucanych przez monopole (w tym przez korporacje ponadnarodowe) czy też wskutek dro-

żenią importowanych surowców i materiałów do produkcji, m.in. w związku z dewaluacją walut krajów o deficycie bilansu płatniczego. W myśl kosztowej teorii inflacji zatem przyczyny inflacji związane są ze zmianami w podaży czynników produkcji. Teoria ta zakłada, że współczesna inflacja wynika w dużej mierze z istnienia po stronie podaży ugrupowań monopolistycznych na tyle silnych, iż są one w stanie narzucać swoje warunki w zakresie płac i cen.

Kosztowa teoria inflacji występuje w wielu różnych odmianach. Niekiedy mówi się w odniesieniu do niej o tzw. inflacji producentów i sprzedawców, aby podkreślić, że to właśnie oni, a nie nabywcy i zgłaszany przez nich popyt, odpowiadają za procesy inflacyjne. Akcent na producentów i sprzedawców ma jeszcze inne istotne znaczenie. Otóż patrząc na ruch cen od tej właśnie strony, łatwo dostrzec, iż może on wynikać także ze wzrostu kosztów o charakterze społecznie nieuzasadnionym. Wzrost cen może być skutkiem dążenia producentów-monopolistów do powiększania bezwzględnych rozmiarów ich zysków, wzrostu kosztów na bezproduktywną reklamę, zwiększonych obciążeń podatkowych na rzecz budżetu państwa, z którego finansowane są olbrzymie niekiedy wydatki zbrojeniowe, itp. Wówczas zwiększają się społeczne koszty produkcji, które decydują o wartości towarów, a tym samym o ich pieniężnym wyrazie, czyli o cenie, ale nie są to koszty, które społeczeństwa nieuchronnie muszą ponosić.

Jak stwierdziliśmy, inflacja jest to proces wzrostu ogólnego poziomu cen. W przypadku inflacji kosztowej mechanizm tego procesu polega na tym, że początkowym impulsem zwyżkowej tendencji cen jest wzrost kosztów wytwarzania. Dalej proces ten rozwija się kumulatywnie, oddziałując na zwyżkową tendencję zysków, płac i innych dochodów, cen towarów pochodnych,

kursów walut, podatków i subwencji itd. Różny może być przy tym pierwotny impuls uruchomienia mechanizmu inflacji kosztowej.

Z tego też punktu widzenia można wskazać przynajmniej na dwie zasadniczo odmienne koncepcje teoretyczne w obrębie kosztowej teorii inflacji. Z jednej strony jest ona wykorzystywana przez monopole — czy szerzej: przez świat kapitału — przeciwko związkom zawodowym w celu przerzucania na nie odpowiedzialności za inflację, z drugiej zaś związki zawodowe (świat pracy) oskarżają kapitalistów o próby przechwytywania jak największej części efektów wzrostu wydajności pracy w formie zysków właśnie kosztem ludzi pracy. Kosztowa teoria inflacji nie jest zatem neutralna politycznie i dlatego też jest ona wykorzystywana do walki między podstawowymi klasami społeczeństw kapitalistycznych.

Nie ulega wątpliwości, że kosztowa teoria inflacji w dużej mierze wyjaśnia nam rzeczywiste przyczyny procesów inflacyjnych we współczesnym kapitalizmie. Jest to bowiem kapitalizm państwowo-monopolistyczny, w którym ceny znaczącej części towarów są kontrolowane przez wielkie ugrupowania producentów i sprzedawców. Często wzrost ogólnego poziomu tych cen wynika właśnie ze zmian w warunkach podaży, a nie popytu. Ten ostatni miał niepomiernie większe znaczenie dla kształtowania się cen w minionej już epoce kapitalizmu wolnokonkurencyjnego. Obecnie w przypadku wzrostu popytu monopole często nie zwiększają cen, lecz skalę produkcji i podaży, dysponują bowiem ku temu odpowiednimi możliwościami w postaci nie wykorzystywanych zdolności produkcyjnych i znacznych rezerw siły roboczej w związku z dużym bezrobociem. I na odwrót — na tle redukcji popytu producenci często nie obniżają cen na swoje wytwory, lecz ograniczają skalę produkcji właśnie po to, aby utrzy-

mać co najmniej ich dotychczasowy poziom [38]. To wyjaśnia nam w dużym skrócie, dlaczego w ostatnich kilkudziesięciu latach w krajach wysoko rozwiniętego kapitalizmu obserwujemy w zasadzie ruch cen tylko w jednym kierunku, a mianowicie w górę. Ma to ścisły związek z silnie rozwiniętymi strukturami monopolistycznymi we współczesnym kapitalizmie.

Producenci monopolistyczni zawsze będą zwiększać ceny, jeśli będą wzrastały ponoszone przez nich koszty. I to bez względu na to, jakiego elementu kosztów to dotyczy. Jest to tym bardziej możliwe, iż rośnie także popyt, ponieważ wzrost kosztów dla jednych producentów oznacza wzrost dochodów dla innych podmiotów gospodarczych. Jednocześnie związki pracowników zawsze będą dążyły do odpowiedniego udziału płac w wartości produkcji i właściwego opłacania przyrostu wydajności pracy, co bezpośrednio rzutuje na koszty wytwarzania z wszystkimi tego konsekwencjami dla tendencji w zakresie cen.

W ramach kosztowej teorii inflacji wskazuje się na dwa jej typy. Pierwszy z nich — zewnętrzny — polega na uruchomieniu procesów inflacyjnych wskutek impulsów niezależnych od danej gospodarki narodowej (na przykład podwyżka cen importowanych surowców czy też długotrwały nieurodzaj w rolnictwie, który pociąga za sobą podwyżkę cen żywności). Jeśli impulsy te są dostatecznie silne i oddziałują w dłuższym okresie, to zaabsorbowanie ich bez zakłóceń przez gospodarkę może okazać się niemożliwe i — tym samym — następuje jej uwikłanie się w kumulatywny proces inflacji. Drugi z kolei typ inflacji kosztowej — wewnętrzny —■ wiąże się z charakterystycznym dla współczesnego kapitalizmu występowaniem silnych i dobrze zorganizowanych grup społeczno-ekonomicznych (związki zawodowe, organizacje pracodawców, związki farmerskie, ruch obrony konsumentów, branżowe związki

producentów i inne), które są w stanie skutecznie wpływać na kształtowanie się uzyskiwanych przez nie dochodów (płace, zyski, ceny skupu płodów rolnych, odsetki, dywidendy itp.). Tarcia między tymi grupami powodują, że ich dochody rosną w różnym tempie w stosunku do siebie i w porównaniu do dynamiki dochodu narodowego, co w końcu powoduje, iż ich ogólna dynamika nominalna przewyższa tempo wzrostu produkcji. W rezultacie dochody te muszą być urealniane w drodze inflacyjnego wzrostu cen.

Z kosztowej teorii inflacji wyciąga się dwojakiego rodzaju wnioski co do sposobów przeciwdziałania jej. Pierwsza ich grupa — określamy ją jako utopijną — formułuje postulaty ograniczenia działalności związków zawodowych do szczebla przedsiębiorstw, a tym samym uniemożliwienia negocjowania warunków pracy i płac w ujęciu gałęziowym czy branżowym. Do tej grupy zaliczyć też trzeba tych monetarystów, którzy widzą antidotum na inflację w maksymalnym ograniczeniu regulującej funkcji państwa kapitalistycznego i poddaniu sterowania procesami gospodarczymi niczym — oprócz kontroli podaży pieniądza oczywiście — nieskrępowanym mechanizmom rynkowym [14]. Druga grupa natomiast — nazwijmy ją realistyczną — dostrzega możliwości ograniczania skali inflacji w odpowiednich zmianach instytucjonalnych w ramach kapitalistycznych stosunków produkcji [17]. Powinny one zmierzać do bardziej skutecznych z punktu widzenia hamowania tempa wzrostu kosztów i cen sposobów negocjacji między światem pracy i światem kapitału. Jest zrozumiałe, że doskonalenie tego mechanizmu negocjacyjnego nie może wyeliminować wszystkich źródeł inflacji kosztowej — zwłaszcza typu zewnętrznego, ale może sprzyjać osłabieniu działania jej kumulatywnego mechanizmu.

Podobieństwo z pewnymi aspektami kosztowej teorii inflacji wykazuje trzecia z zasadniczych teorii współczesnej inflacji, a mianowicie *teoria dochodowa.* Również w tym przypadku zwraca się uwagę na źródła inflacji leżące po stronie podażowej (kosztowej), ale zarazem akcentuje się, że nie jest to bynajmniej jedyna grupa przyczyn wywołujących procesy inflacyjne.

W myśl teorii dochodowej we wszystkich jej odmianach, ponieważ i w tym przypadku mamy do czynienia z różnymi jej „szkołami", przyczyną inflacji jest walka klas, warstw i grup społeczno-ekonomicznych o podział wytworzonego dochodu narodowego [1]. Wszystkie te grupy dążą do utrzymania (typ defensywny) lub zwiększenia (typ ofensywny) swego udziału w efektach produkcji społecznej. Walka ta odbywa się w drodze dążenia do wzrostu dochodów pieniężnych uzyskiwanych przez poszczególne grupy, co w rezultacie prowadzi do tego, iż ich nominalna suma przewyższa realną wartość dochodu narodowego. Zwiększone dochody uzyskiwane przez wzrost zysków (klasa kapitalistów), płac (klasa robotnicza), świadczeń socjalnych (renciści, bezrobotni i in.) czy też wydatków z budżetu (szeroko rozumiany aparat państwowy) przewyższają realny poziom dochodu narodowego i muszą być sprowadzone do odpowiednio mniejszych rozmiarów realnych poprzez wzrost cen o typowo inflacyjnym charakterze [64].

Teoria dochodowa podkreśla, że wzrost dochodów realnych jednej klasy czy grupy społeczno-ekonomicznej musi zawsze spowodować redukcję — niekiedy bezwzględną, innym razem tylko względną, tj. spadek udziału w dochodzie globalnym — realnych dochodów innych uczestników społecznego procesu reprodukcji. Wówczas wywołuje to określone działania ze strony pozostałych, „pokrzywdzonych" grup, które dążą do uzyskania analogicznego przyrostu swego dochodu realnego. W zależności od tego, jakiej grupy społecz-

no-ekonomicznej to dotyczy, wzrastają różnego typu dochody pieniężne (place robocze, zyski, podatki, dochody pracowników sektora państwowego, świadczenia społeczne itp.). W konsekwencji zatem z jednej strony wzrastają koszty produkcji, co uruchamia mechanizm inflacji kosztowej, z drugiej zaś zwiększają się nominalne dochody pieniężne całego społeczeństwa — aczkolwiek różnych jego grup w różnym stopniu, na czym właśnie polega cały problem — co z kolei napędza mechanizm inflacji popytowej. Suma bowiem przyrostu nominalnego dochodów całej ludności przewyższa sumę realnej wartości przyrostu dochodu narodowego. Utrzymanie gospodarki narodowej w stanie równowagi wymaga w takim przypadku zaabsorbowania nadmiernego strumienia pieniądza poprzez inflacyjny ruch cen.

Dochodowa teoria inflacji nie jest zatem tak jednostronna jak teoria monetarystyczna i kosztowa. Wskazuje ona, że proces inflacji może zostać zapoczątkowany przez różne przyczyny i przez różne grupy społeczno-zawodowe. Dalej działa już kumulatywny proces wzrostu *różnych elementów kosztów* — nie tylko płac, co eksponują niektóre nurty kosztowej teorii inflacji, zwłaszcza zwolennicy tzw. inflacji płacowej — *i różnych typów dochodów.* Taki punkt widzenia dopuszcza przeto możliwość uruchomienia procesów inflacyjnych przez rozmaite impulsy pierwotne. Potem zaś skutki gonią już przyczyny i niejednokrotnie nie jest możliwe orzeczenie, co w mechanizmie procesów inflacyjnych było pierwotne, a co wtórne. Zrozumiałe przy tym jest, że poszczególne klasy, warstwy i grupy społeczno-ekonomiczne przypisują sobie nawzajem wywołanie inflacji i domagają się jedynie tego, co się im „słusznie" należy.

Łatwo dostrzec, że dochodowa teoria inflacji wykracza poza analizę czynników natury wyłącznie ekono-

micznej, akcentując rolę uwarunkowań społeczno-politycznych, które wywierają znaczący wpływ na przebieg procesów inflacyjnych. Tak jest rzeczywiście, ponieważ problem dotyczy sprzeczności interesów wyrastających na podstawie podziału dochodu narodowego. Tak więc inflacja interpretowana w myśl teorii dochodowej rodzi się na tle konfliktów związanych ze stosunkami podziału. Tym samym walka z nią powinna sprowadzać się do łagodzenia i wygaszania tych konfliktów, w czym szczególną rolę odgrywać musi państwo; jest to przeto postulat odwrotny od formułowanego przez monetarystów. Zadanie państwa polegać ma na kontrolowaniu tempa wzrostu wynagrodzeń za pracę i zysków przedsiębiorstw pod kątem kształtowania antyinflacyjnych proporcji podziału efektów przyrostu wydajności pracy między te dwie podstawowe klasy [57]. Jednocześnie państwo powinno mieć możność częściowego przynajmniej kontrolowania cen, a także regulacyjnego oddziaływania na przebieg procesów gospodarczych poprzez odpowiednią politykę fiskalną i pieniężną. Wówczas bowiem — jak zakłada teoria dochodowa — przy odpowiednim postępie technicznym i towarzyszącym mu wzroście wydajności pracy polityka kształtowania dochodów przez rząd może częściowo zapobiec wystąpieniu inflacyjnego wzrostu cen i dochodów. Dodać trzeba, że całkowite jego wyeliminowanie w gospodarce kapitalistycznej jest niemożliwe, ponieważ niemożliwe jest usunięcie ustrojowych przyczyn inflacji. Możliwe jest jedynie pewne ograniczanie siły ich oddziaływania [44].

Trzy podstawowe teorie współczesnej inflacji w gospodarce kapitalistycznej charakteryzują to zjawisko podobnie w odniesieniu do przejawów' i skutków, odmiennie zaś w odniesieniu do przyczyn i mechanizmów, a co za tym idzie — także sposobów przeciwdziałania [12]. Każda bowiem teoria inflacji wskazuje na jej ele-

menty wspólne w postaci wzrostu ogólnego poziomu cen, nadwyżki strumienia popytu nad podażą, deprecjacji, tj. spadku siły nabywczej pieniądza, wzrostu jego podaży na rynku oraz efektów redystrybucyjnych. Co do tego panuje zgodność. Natomiast inaczej — i to czasami zasadniczo — ujmuje się przyczyny wystąpienia inflacji i mechanizm jej kumulatywnego rozwoju.

Różnice tych punktów widzenia sprowadzają się przede wszystkim do tego, że — zgadzając się, iż inflacja w końcowym efekcie powoduje niekontrolowany wtórny podział dochodu narodowego — poszczególne teorie różnie widzą kolejność poszczególnych elementów procesów inflacyjnych. Monetaryści dopatrują się pierwotnych przyczyn inflacji w nadmiernym wzroście podaży pieniądza; powoduje on pojawienie się nadwyżkowego strumienia popytu, który z kolei pociąga ceny w górę i tym samym powoduje deprecjację pieniądza [28]. Natomiast teoria kosztowa początek procesu inflacji widzi we wzroście płac i kosztów, a następnie cen, co pociąga za sobą rosnące nominalnie dochody pieniężne, wzrost podaży pieniądza, dalszy wzrost cen i deprecjację pieniądza. Jedynie dochodowa teoria inflacji zwraca uwagę na to, że proces ten może być zapoczątkowany w różny sposób, a zwłaszcza, że mogą go zapoczątkować różne grupy społeczno-ekonomiczne.

Taki pogląd najlepiej oddaje rzeczywistość współczesnego kapitalizmu. W istocie bowiem jest tak, że nie ma jednej przyczyny — czy szerzej: nawet grupy przyczyn — które wywołują inflację. Proces ten w różnych momentach przeszłości, a także obecnie w różnych krajach uruchamiany jest w wyniku działania rozmaitych czynników, dlatego też teorie, które nie eksponują tego faktu, grzeszą jednostronnością. Nie jest to kwestia przypadku. Łatwo dostrzec, że teoretyczny punkt widzenia różnych autorów na inflację

zależy m.in. od opcji politycznych jego wyznawców [23]. Jest to szczególnie jaskrawe w przypadku monetarystów, którzy opowiadają się za nieskrępowanym rozwojem prywatnej przedsiębiorczości i negliżują funkcje opiekuńcze państwa kapitalistycznego, jak również w odniesieniu do tych zwolenników inflacji kosztowej, którzy tendencyjnie eksponują rolę wzrostu płac w nakręcaniu inflacji. Z reguły bowiem — czego dowodzą liczne badania empiryczne — płace robocze wzrastały później niż ceny, aczkolwiek następnie w wyniku ich zwiększania się rosły koszty i ceny. Do tego aspektu inflacji nieraz jeszcze będziemy powracać, nie jest to bowiem proste zagadnienie i nie dotyczy wyłącznie kapitalizmu.

Możemy zatem stwierdzić, że istotę procesów inflacyjnych w gospodarce współczesnego kapitalizmu — zresztą nie tylko, jak się dalej okaże — oddaje najpełniej teoria dochodowa. Jej ramy umożliwiają dostrzeżenie wszystkich aspektów kumulatywnego procesu inflacji tak w sferze przyczyn, mechanizmów, sposobów przejawiania się i skutków, jak i w odniesieniu do metod jej przeciwdziałania. Teoria ta, co warto podkreślić, zawiera wszystkie słuszne elementy innych punktów widzenia — w tym zwłaszcza teorii kosztowej — czego bynajmniej nie można powiedzieć o innych sygnalizowanych tutaj interpretacjach.

Dochodowa teoria inflacji pozwala zwrócić uwagę na kilka zasadniczych elementów współczesnych procesów inflacyjnych w krajach wysoko rozwiniętego kapitalizmu.

*Po pierwsze,* inflację powodują różne czynniki, w różnych krajach działające zarówno po stronie podażowej, jak i popytowej. Znaczne przyspieszenie inflacji w latach siedemdziesiątych spowodowane było tzw. „wstrząsem inflacyjnym", po którym uniknięcie ku-

mulatywnego procesu wzrostu ogólnego poziomu cen i dochodów okazało się już niemożliwe, wywołanym eksplozją cen surowców i płac na początku lat siedemdziesiątych. I tak do inflacji w całym kapitalistycznym świecie przyczynił się, z jednej strony, wzrost cen ropy naftowej z 1,85 dolara za baryłkę w roku 1972 do 34 dolarów w dziesięć lat później (przy czym siła oddziaływania tego czynnika była zróżnicowana w zależności od stopnia uzależnienia poszczególnych krajów od jej importu), z drugiej — specyfika układów politycznych występujących w konkretnych krajach. Na przykład ekonomiści francuscy podkreślają wielką rolę znacznego wzrostu wynagrodzeń za pracę robotników swego kraju — wywołanego chęcią „kupienia" spokoju społecznego po francuskim gorącym lecie roku 1968 — w przyspieszaniu procesów inflacyjnych w następnym okresie [9].

W minionych kilkunastu latach ceny rosły z wielu innych powodów. Przytoczymy tylko najważniejsze z nich: proinflacyjny wpływ systemu płynnych kursów walutowych i częściowo z tym związane spekulacyjne ruchy międzynarodowego kapitału, wysoka stopa oprocentowania kredytów, rosnące nakłady na produkcję żywności, tzw. kryzys żywnościowy, zwiększone wskutek długotrwałej stagnacji gospodarczej wydatki socjalne na utrzymanie dużej armii bezrobotnych oraz rosnące koszty nieproduktywne, ponoszone zwłaszcza na reklamę i zbrojenia. Te ostatnie bardzo silnie oddziaływały na natężenie inflacji. Ponadto określoną rolę odegrała tutaj także synchronizacja cyklu koniunkturalnego w skali międzynarodowej na początku lat siedemdziesiątych.

Wydawać się może, że akcent położony jest tutaj na rosnące koszty jako sprawczą przyczynę inflacji, ale trzeba pamiętać, iż wzrost ten w wielu przypadkach wynikał z dążenia określonych grup społeczno-ekono-

micznych (a niekiedy — jak w przypadku krajów eksportujących ropę naftową — całych grup krajów) do zwiększenia swoich dochodów, co automatycznie pociągało za sobą wzrost kreowanego przez nie popytu ze wszystkimi tego konsekwencjami dla dynamiki ogólnego poziomu cen.

*Po drugie,* waga poszczególnych czynników wywołujących inflację jest zmienna, co jest uzależnione od splotu różnych czynników ekonomicznych i społeczno-politycznych. Przy wzajemnym nakładaniu się inflacji kosztowej i popytowej siła oddziaływania przyczyn wywołujących wzrost ogólnego poziomu cen wskutek jego „pchania" przez rosnące koszty lub „ssania" przez nadmierny popyt nie jest jednakowa. Jednocześnie przyczyny inflacji o podobnym charakterze mogą napędzać jej mechanizm kosztowy lub popytowy. Na przykład deficyt budżetowy państwa może być zarówno czynnikiem przeciwdziałającym inflacji (gdy występuje w ograniczonym wymiarze w sytuacji bezrobocia i jest finansowany głównie przez zaciąganie przez państwo długu publicznego), jak i jej sprzyjającym. W przypadku dużego deficytu i pełnego wykorzystania czynników produkcji będzie on wywoływał inflację kosztową, jeśli źródłem jego finansowania będzie wzrost podatków, lub inflację popytową, gdy pokrywany będzie w drodze dodatkowej emisji pieniądza.

*Po trzecie,* bez względu na to, co stanowi sprawczą, pierwotną przyczynę inflacji, jej kumulatywny mechanizm działa podobnie, przejawiając się we wzajemnym pobudzaniu przez siebie kosztów, dochodów i cen. To, co w jednych sytuacjach jest przyczyną pierwotną, *w* innych może mieć charakter wtórny — i odwrotnie

Po *czwarte,* duże znaczenie dla natężenia procesów inflacyjnych mają oczekiwania podmiotów gospodar-

czych. W obliczu wzrostowej tendencji cen wszystkie one podejmują działania na rzecz utrzymania bądź poprawy swojej sytuacji dochodowej. Szczególne znaczenie mają tutaj tzw. oczekiwania inflacyjne społeczeństwa [27]. W skrajnych przypadkach można napotkać poglądy głoszące, iż wystarczy pokonać swoisty „strach" przed inflacją, aby w konsekwencji uporać się z nią samą [22]. W obliczu inflacji powodowanej nadwyżką popytu nad podażą oczekiwania dalszego wzrostu cen powodują dodatkową presję na wzrost płac, zwiększają popyt na kredyt i stopę procentową. W rezultacie ceny rosną jeszcze bardziej, niż byłoby to uprzednio uzasadnione wielkością nadwyżkowego popytu. W konsekwencji rosną także koszty, a więc czynnik kosztowy dołącza się do czynnika popytowego.

*Po piąte,* złożoność procesów inflacyjnych wskazuje, że jej ograniczanie wymaga równoczesnego oddziaływania zarówno na pierwotne przyczyny sprawcze, jak i na przyczyny wtórne, bez których rozwój inflacji byłby niemożliwy.

Dotychczas ograniczaliśmy się do wskazania jedynie na bezpośrednie następstwa inflacji, ale jej skutki dla przebiegu społecznego procesu reprodukcji są bardzo rozległe. Najczęściej podkreśla się produkcyjne, alokacyjne i redystrybucyjne efekty inflacji. We wszystkich w zasadzie teoriach akcentuje się, że inflacja przyczynia się do niewłaściwej alokacji zasobów. Wynika to głównie ze skracania horyzontu czasowego dla działalności gospodarczej i nieracjonalnego z makroekonomicznego punktu widzenia zachowania podmiotów gospodarczych. Zbieżność poglądów ma także miejsce w odniesieniu do redystrybucyjnych konsekwencji inflacji. Powszechnie uznaje się, że powoduje ona ekonomicznie nieuzasadnione przesunięcia w strukturze dochodu narodowego, ale różnice zdań pojawiają się już w odniesieniu do oceny tego zjawiska. Zwra-

caliśmy wcześniej uwagę, że według monetarystów jest to zjawisko niekorzystne, ponieważ ingerencja państwa w procesy gospodarcze dokonywana w warunkach inflacji przyczynia się, ich zdaniem, do pogarszania się efektywności gospodarczej, natomiast zwolennicy teorii dochodowej widzą ujemne strony efektów redystrybucyjnych towarzyszących inflacji w zaostrzaniu się na tym tle konfliktów społecznych. Faktem jednakże pozostaje, iż *podstawowe zło inflacji polega właśnie na niekontrolowanym i nieuzasadnionym ekonomicznie i społecznie wtórnym podziale dochodu narodowego.* Można powiedzieć: zjawisko to wyraża istotę inflacji, ponieważ bez niego w zasadzie nie byłoby w ogóle problemu. A polega on właśnie na tym, że na tle wzrostu ogólnego poziomu cen — a także kosztów i dochodów — zmienia się udział poszczególnych klas, warstw i grup społeczno-ekonomicznych w produkcie społecznym. Gdyby zmiany takie nie miały miejsca, nie byłoby powodów do przejmowania się zwyżkową tendencją cen.

Więcej różnic poglądów możemy odnotować w stosunku do ocen wpływu inflacji na wzrost gospodarczy [37; 38]. Najczęściej przyjmuje się, że inflacja o małym natężeniu sprzyja procesom wzrostu, natomiast jej większe nasilenie hamuje jego tempo. Przekonanie to leżało m.in. u podstaw polityki gospodarczej rządów państw kapitalistycznych w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, kiedy to umiarkowaną inflację traktowano jako sprzymierzeńca wzrostu gospodarczego, na co duży wpływ wywarła teoria Keynesa [40]. Jednakże przyspieszenie tempa inflacji w ciągu kilkunastu następnych lat wymusiło weryfikację tego poglądu, gdyż okazało się, że przeistoczyła się ona z sojusznika wzrostu gospodarczego w jego wroga. Z czasem stała się ona wrogiem publicznym nr 1.

## 2. Przeciwdziałanie inflacji a inne cele gospodarcze

Na skutki inflacji trzeba spojrzeć szerzej. Okazuje się, że obiektywnie niemożliwe jest równoczesne rozwiązanie kilku problemów nurtujących gospodarkę współczesnego kapitalizmu. Chodzi tutaj o odpowiednie tempo wzrostu gospodarczego, eliminację inflacji, pełne zatrudnienie, sprawiedliwy podział dochodu narodowego, zrównoważenie budżetu państwa i bilansu płatniczego. Mamy zatem tutaj przed sobą sześć różnych celów ekonomicznych, jakie stawiają przed sobą państwa kapitalistyczne. Zrozumiałe jest, że w zależności od prowadzonej w nich polityki różną wagę przywiązuje się do każdego z tych celów; różnie interpretuje się także problem sprawiedliwego podziału dochodu narodowego. Na czoło zawsze jednakże wysuwane są trzy pierwsze z tych celów, chociaż — znowu zależnie od dominującego nurtu politycznego — niejednakowo hierarchizowane. Warto przy tej okazji przypomnieć, że o ile inflację lat sześćdziesiątych i początku siedemdziesiątych w USA wywołałv ogromne wydatki zbrojeniowe związane z wojną wietnamską, o tyle w Szwecja wynikała ona z finansowania ze środków państwowych niezwykle — jak na państwo kapitalistyczne — rozbudowanego systemu opieki socjalnej [43].

Począwszy od drugiej połowy lat siedemdziesiątych priorytet nadaje się walce z inflacja nawet kosztem mnieiszych osiągnięć, czy wręcz niepowodzeń, na innych odcinkach. Wynika to — jak się wydaje — z dwu przesłanek. Pierwsza z nich — natury ekonomicznej — wiąże sie z tym, że zbyt wysoka stopa inflacji w rzeczywistości obraca się przeciwko wzrostowi gospodarczemu [71]. Druga — tym razem o charakterze politycznym — polega na tym, że inflacja dotyka znaczącą większość społeczeństwa, co bezpośrednio wpływa na jego nastroje polityczne, a w konsekwencji na wyniki

wyborów. Nie można o tym aspekcie zapominać. Przykładowo w USA tzw. prime ratę, tj. najważniejsza stawka oprocentowania kredytów ustalana przez amerykański bank centralny (Urząd Rezerw Federalnych), została po raz kolejny z rzędu podniesiona w końcu pierwszego kwartału 1984 roku z 11 do 11,5 proc. W rezultacie administracja prezydenta Reagana stanęła *w* obliczu trudnego dylematu: decydować się na ograniczanie tempa inflacji poprzez kontynuowanie polityki restrykcji kredytowych, co może doprowadzić do dalszego wzrostu stóp procentowych i przerwania procesu przyspieszenia wzrostu gospodarczego w roku wyborów prezydenckich, czy też zapobiegać dalszemu drożeniu kredytów i zezwalać na szybszy wzrost podaży pieniądza, co z kolei wpłynie na nasilenie się inflacji. Nie powinno ulegać wątpliwości, że o rozwiązaniu tego dylematu decydowały przede wszystkim względy polityczne.

Nie mniejsze znaczenie dla ogólnej sytuacji społeczno-gospodarczej mają wzajemne zależności między wysokością stopy inflacji i stopy bezrobocia. Problem ten nadal jest szeroko dyskutowany. Szczególną popularność zdobyła sobie tzw. krzywa Phillipsa, ujmująca ten problem jako wyraźną alternatywę — przy danym tempie wzrostu gospodarczego wyższa stopa inflacji i mniejsze bezrobocie albo mniejsze tempo inflacji, ale za to wyższy poziom bezrobocia [50]. Zależność ta nie jest tak jednoznaczna. Bez wątpienia występuje związek pomiędzy poziomem bezrobocia i stopą inflacji. Ale jednocześnie o wysokości tej drugiej decyduje tak wiele różnych czynników, że niekiedy wzrostowi bezrobocia towarzyszy wzrost tempa inflacji. Tak było m.in. w wielu rozwiniętych krajach kapitalistycznych w latach siedemdziesiątych. Wówczas krzywa Phillipsa była dosyć powszechnie — w tym także w polskiej literaturze — krytykowana [15; 41; 69]. Obecnie

wraca ona ponownie do łask, ponieważ rysowana przez nią zależność staje się dosyć wyraźna w pierwszej połowie dekady lat osiemdziesiątych. W omawianej tutaj grupie krajów obserwujemy równoczesny spadek stopy inflacji i wzrost stopy bezrobocia. Występujące na tym polu tendencje ilustruje tablica 2.

W roku 1983 stopa wzrostu gospodarczego całego ugrupowania OECD wyniosła — minus 0,5 proc. Jednocześnie stopa inflacji w tych krajach kształtowała się na poziomie 7,5 proc, natomiasta stopa bezrobocia — 8,7 proc. Szczególnie wysoki — rekordowy w latach powojennych — poziom osiągnęła ona w krajach członkowskich Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej, a mianowicie 10,1 proc, co oznacza w liczbach bezwzględnych, iż pozostawało tam bez pracy 12,9 mln osób.

Bardziej szczegółowe badania w odniesieniu do koncepcji Phillipsa, która grzeszy nadmierną prostotą, przeprowadzone w oparciu o empiryczną weryfikację jego hipotezy dla długiego okresu wskazują, że sformułowana zależność działa mniej więcej w co drugim przypadku [18]. Trudno na tej podstawie formułować jednoznaczne uogólnienia. Przypomina to bowiem zabawę z rzucaniem monety. Jeśli przeprowadzimy odpowiednią ilość prób, to okaże się, że w co drugim przypadku wygrywa bądź orzeł, bądź reszka. A to bynajmniej nie upoważnia do sformułowania teorii, że z reguły wygrywa orzeł (albo reszka, w zależności od tego, co kto obstawił).

Zależność przedstawiana przez krzywą Phillipsa w ostatnich latach z kolei wyraźnie się potwierdza. Nie dziwi zatem, że znowu wraca ona do podręczników akademickich jako ogólna prawidłowość gospodarki kapitalistycznej. Nie można jednakże przypisywać jej takiego charakteru. Jest to bowiem tylko prawidłowość szczególna, która przejawia się w określonych warunkach. Decydujące znaczenie ma tutaj charakter pro-

Tablica 2

*Stopa wzrostu gospodarczego, bezrobocia i inflacji w wybranych wysoko rozwiniętych krajach kapitalistycznych w latach 1977—1983*

w proc.

| Wyszczególnienie | | 1977 | 1978 | 1979 | 1980 | 1981 | 1982 | 1983 |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| USA | a | 5,5 | 4,9 | 2,4 | —0,3 | 2,7 | —1,7 | 3,4 |
| | b | 7,1 | 5,9 | 5,7 | 7,0 | 7,5 | 9,5 | 9,5 |
| | c | 6,5 | 7,6 | 11,3 | 13,5 | 10,4 | 6,2 | 3,2 |
| Japonia | a | 5,3 | 5,1 | 5,2 | 4,8 | 3,8 | 3,0 | 3,0 |
| | b | 2,0 | 2,2 | 2,1 | 2,0 | 2,2 | 2,4 | 2,6 |
| | c | 8,0 | 3,8 | 3,6 | 8,0 | 4,9 | 2,6 | 1,8 |
| Francja | a | 3,1 | 3,8 | 3,3 | 1,1 | 0,3 | 1,6 | 0,7 |
| | b | 4,8 | 5,2 | 5,9 | 6,3 | 7,3 | 8,0 | 8,1 |
| | c | 9,4 | 9,1 | 10,8 | 13,3 | 13,3 | 12,1 | 9,3 |
| RFN | a | 2,8 | 3,5 | 4,0 | 1,8 | —0,2 | —1,1 | 1,3 |
| | b | 4,5 | 3,5 | 3,2 | 3,1 | 4,4 | 6,1 | 7,5 |
| | c | 3,7 | 2,7 | 4,1 | 5,5 | 5,9 | 5,3 | 3,0 |
| Szwecja | a | -2,0 | 1,3 | 4,3 | 2,0 | -0,7 | -0,1 | 2,3 |
| | b | 1,8 | 2,2 | 2,1 | 2,0 | 2,5 | 3,1 | 3,5 |
| | c | 11,4 | 9,9 | 7,3 | 13,7 | 12,1 | 8,6 | 8,9 |
| Wielka Brytania | a | 1,3 | 3,7 | 1,7 | —1,9 | —2,1 | 1,4 | 3,5 |
| | b | 5,8 | 5,8 | 5,4 | 6,8 | 10,6 | 12,3 | 13,2 |
| | c | 15,9 | 8,3 | 13,4 | 18,0 | 11,9 | 8,6 | 4,6 |
| Włochy | a | 1,9 | 2,7 | 4,9 | 3,9 | 0,1 | —0,4 | —1,2 |
| | b | 7,2 | 7,1 | 7,5 | 7,4 | 8,3 | 8,9 | 9,7 |
| | c | 17,0 | 12,1 | 14,7 | 21,2 | 17,8 | 16,5 | 14,7 |

Uwagi: a — stopa wzrostu produktu narodowego brutto (ceny stałe);
b — stopa bezrobocia;
c — stopa inflacji.

Źródła: „Main Economic Indicators", OECD, Paris, January 1980; January 1982; May 1984; „International Financial Statistics", jw. oraz obliczenia własne na tej podstawie.

cesów inflacyjnych i ich mechanizm. W ostatnich kilku latach działa on tak — głównie pod wpływem czynników kosztowych i płynnych kursów walutowych — że redukcja stopy inflacji idzie w parze ze wzrostem rozmiarów bezrobocia. Jest to bardzo wysoki koszt społeczny, jaki ponosi się w walce z inflacją. Stąd też nie można od tego w żadnym wypadku abstrahować przy jej analizie we współczesnym kapitalizmie.

W przyszłości mogą wystąpić na tym polu różne tendencje. Równie dobrze mogą utrzymać się tutaj proporcje zbliżone do obserwowanych w pierwszej połowie lat osiemdziesiątych, jak i takie, które raz jeszcze spowodują, że krzywa Phillipsa „wyjdzie z mody". Zależy to od tego, na ile przyczyny wywołujące inflację, a równocześnie nie wpływające w ogóle bądź w małym stopniu na wielkość i dynamikę bezrobocia (bo i takie przecież istnieją), dadzą o sobie znać w najbliższych latach. Nasilenie się tych przyczyn wskutek jakiegoś kolejnego „wstrząsu inflacyjnego", którego nie można wykluczyć chociażby ze względu na napiętą sytuację międzynarodową, może za sobą pociągnąć kolejne przyspieszenie inflacji bez równoczesnego obniżenia się wielkości bezrobocia.

Prognozy opracowane na początku roku 1984 przewidywały, iż tempo wzrostu gospodarczego w USA. Kanadzie i Japonii ukształtuje się w 1984 r. odpowiednio na poziomie 5,5, 3,3 i 4,2 proc, w RFN zaś w granicach 2,8 — 3,0 proc, w Wielkiej Brytanii — 1,9 proc. i we Włoszech — 0,5 proc. Dla całego ugrupowania OECD przewidywano stopę wzrostu 3,8 proc. w roku 1984 i jej spadek do 2,7 proc w roku 1985 przy równoczesnym ponownym — aczkolwiek na niewielką skalę ■— nasileniu się inflacji z 5,8 proc do 6,1 proc. Pomimo to bezrobocie ma się utrzymać na bardzo wysokim poziomie, wynoszącym na początku 1984 r. 9 proc Tak więc nadal — chociaż w różnym stopniu

— rządy państw kapitalistycznych stać będą w obliczu dylematu politycznego, w jaki sposób kombinować stopy wzrostu gospodarczego, inflacji i bezrobocia tak, aby wybierać przysłowiowe mniejsze zło. Nie oznacza to, iż dysponują one cudowną możliwością „przerzucania" ułamków procentów z jednej stopy na drugą; to jest niemożliwe. Ale możliwe wydaje się częściowe poświęcanie realizacji jednych celów dla innych. Bardzo to jednak, ryzykowna kombinacja.

Podkreślmy jeszcze w tym miejscu, że i tym razem problem sformułowanej przez Phillipsa zależności między inflacją i towarzyszącymi jej zjawiskami nie jest neutralny politycznie. Akcentowanie bowiem problemu zatrudnienia i wysokości plac jako czynnika decydującego o nasileniu procesów inflacyjnych jest wyraźnie skierowane przeciwko klasie robotniczej i związkom zawodowym, które w ten sposób w opinii publicznej stają się winowajcami inflacji, skoro dążą jednocześnie do minimalizacji skali bezrobocia i odpowiedniego wzrostu płac. A polityka tego typu jest częściowo skuteczna, ponieważ w obliczu wysokiego bezrobocia słabną żądania płacowe związków zawodowych, co z pewnością przyczynia się do redukcji stopy inflacji. Wolniej bowiem rosną tak koszty produkcji, jak i popyt kreowany przez wynagrodzenia za pracę.

Obserwujemy znaczne zróżnicowanie przebiegu procesów inflacyjnych w różnych krajach wysoko rozwiniętego kapitalizmu. Każdy z nich bowiem ma określoną specyfikę. Pomimo to wyraźne są cechy wspólne współczesnej inflacji w gospodarce kapitalistycznej. Jest to gospodarka o wysokim stopniu monopolizacji, co powoduje, że sprawcze przyczyny inflacji tkwią przede wszystkim po stronie podażowej, a nie popytowej. Rynek wewnętrzny w tych krajach jest bowiem nie tylko zrównoważony, ale jest to głęboki rynek na-

bywcy. Paradoksalnie przyczynia się to nie do obniżki cen, ale do ich wzrostu, ponieważ to konsument ostatecznie ponosić musi niebagatelne koszty reklamy związane z zabieganiem producentów i dostawców o jego względy. Jednocześnie w fazie ożywienia gospodarczego pojawiają się coraz częściej „wąskie gardła", których przezwyciężanie pociąga za sobą zwyżkową tendencję kosztów produkcji. Wzrastają także koszty związane z pozyskiwaniem niektórych surowców ze względu na pogarszające się warunki ich wydobycia. Ta i liczne inne przyczyny przesądzają już dostatecznie nieuniknione występowanie inflacji w przyszłości. Uruchamiają one bowiem cały kumulatywny jej mechanizm, w którego działaniu często przyczyny stają się skutkami, a skutki przyczynami.

Inflacja zatem nie wygasa. Podobnie jak błędne okazały się poglądy — w tym także powszechne w polskiej literaturze [41; 69] — głoszące, iż cechą charakterystyczną współczesnej inflacji w kapitalizmie jest stopniowe jej nasilanie się, tak również co najmniej przedwczesne jest obecnie orzekanie, że znaleziono już odpowiednie środki dla jej zwalczania, a ściślej — ograniczania do „przyzwoitego" poziomu.

Inflacja we współczesnym kapitalizmie państwowo-monopolistycznym jest zjawiskiem strukturalnym. Nie oznacza to bynajmniej, iż jest to immanentna cecha tego sposobu produkcji w ogóle, pamiętać bowiem musimy, że we wcześniejszych stadiach rozwoju kapitalizmu obserwowaliśmy okresowe obniżanie się ogólnego poziomu cen. Zwłaszcza dla XIX wieku charakterystyczne były okresy spadku cen; w długich okresach, obejmujących kilka cykli koniunkturalnych, ogólny poziom cen — pomimo przejściowego, koniunkturalnego wzrostu — wykazywał tendencję spadkową. Również w pierwszej połowie bieżącego stulecia poziom cen

podlegał wahaniom koniunkturalnym i — w zależności od fazy cyklu — podnosił się lub obniżał [61].

Ale to już jest historia. Współczesna inflacja ma zasadniczo odmienny charakter niż we wczesnych okresach. Przy formułowaniu poglądu o inflacji jako zjawisku strukturalnym współczesnego kapitalizmu państwowo-monopolistycznego, chodzi zatem o podkreślenie integralnych związków, jakie występują między procesami inflacyjnymi a zmianami strukturalnymi, które obserwujemy w okresie po II wojnie światowej w najwyżej rozwiniętych krajach kapitalistycznych [49]. Trzeba tutaj podkreślić zwłaszcza zmiany związane z daleko posuniętą monopolizacją produkcji, rozwojem sektora państwowego i jego powiązaniami z wielkim kapitałem, rosnącym udziałem sektora usług w gospodarce narodowej, znacznymi wydatkami na zbrojenia, burzliwym i szybkim postępem technicznym, a także wysokim stopniem zorganizowania i zwiększającą się siłą związków zawodowych. Wszystkie te czynniki odzwierciedlają zmiany zachodzące w strukturach ekonomicznych i społecznych kapitalizmu.

Współczesna inflacja — co wynika z przedstawionego dotychczas toku rozumowania, przy czym do niektórych poruszonych tutaj zagadnień powrócimy w dalszej kolejności — ściśle wiąże się z tymi przekształceniami. Wywierają one bowiem określony wpływ tak na zmiany kosztów produkcji, jak i — poprzez panujące w tym systemie stosunki podziału dochodu na-, rodowego — popytu, a więc na czynniki, które w ostatniej instancji decydują o występowaniu inflacji. Wynika stąd przeto wniosek, że będzie ona towarzyszyła nieodłącznie kapitalistycznemu sposobowi produkcji w dającej się przewidzieć przyszłości.

Rozdział II

# Cechy szczególne inflacji w krajach rozwijających się

## 1. Wielkie zróżnicowanie

Inflacja w krajach gospodarczo mniej zaawansowanych (tzw. Trzeci Świat) jest szczególnie zróżnicowana; można by powiedzieć — barwna. Mamy tutaj do czynienia z tak olbrzymią różnorodnością procesów inflacyjnych ocenianych ze wszystkich możliwych punktów widzenia, że próba uogólnień teoretycznych jest w tym przypadku bardzo trudna. Trzeba jednakże ją podjąć.

Inflacja w Trzecim Świecie jest nie mniej zróżnicowana **niż** on sam [30]. Zalicza się do niego w zasadzie wszystkie kraje, które nie wchodzą do grupy krajów wysoko rozwiniętego kapitalizmu, z jednej strony, oraz do krajów socjalistycznych — z drugiej, chociaż niektóre z tych ostatnich z pewnych względów są niekiedy traktowane jako kraje rozwijające się. Trzeci Świat obejmuje zarówno kraje eksportujące ropę naftową z basenu Zatoki Perskiej o najwyższym poziomie dochodu narodowego na 1 mieszkańca, jak i skrajnie ubogie kraje afrykańskiego Sahelu, bardzo dynamicznie rozwijające się tzw. nowe kraje uprzemysłowione (m.in. Hong Kong, Singapur, Koreę Południową) oraz kraje, w których gospodarka wykazuje tendencje stagnacyjne, kraje tak wielkie i liczebne, jak Indonezja czy Brazylia, oraz bardzo małe, jak Panama czy Seszele. Jest to przeto konglomerat niezwykle zróżnicowany, ale zarazem wykazujący wiele cech wspólnych, które upoważniają do ich zbiorczego ujmowania. Te cechy, które mają także istotne znaczenie z punktu

widzenia kształtowania się procesów inflacyjnych, to przede wszystkim nie ukształtowane ostatecznie struktury gospodarcze i społeczne, a w konsekwencji polityczne, zacofane rolnictwo z dużym niekiedy udziałem gospodarki naturalnej, monokultura, duże uzależnienie od obcego kapitału oraz importu artykułów przemysłowych, nie rozwiązane problemy ludnościowe, słabo rozwinięta i często nie najlepiej zorganizowana klasa robotnicza, wielkie zadłużenie zagraniczne i inne. Cechy te charakterystyczne są dla większości krajów należących do tej grupy, przy czym szczególne znaczenie ma tutaj duże uzależnienie ich gospodarki od czynników zewnętrznych (zagranicznych), a zwłaszcza od obcego kapitału, w tym penetrującego te kraje kapitału korporacji ponadnarodowych, oraz słabo ukształtowane i niestabilne struktury społeczno-ekonomiczne.

Spośród przeszło stu krajów rozwijających się należących do Międzynarodowego Funduszu Walutowego właściwie tylko w jednym z nich, a mianowicie w Birmie, podczas minionych z górą trzydziestu lat zaobserwować można względnie stabilny poziom cen. Średnia roczną stopa inflacji w tym kraju w latach 1953—1983 kształtowała się poniżej 2 proc, przy czym — co ciekawe — aż dwunastokrotnie odnotowano tam obniżenie się ogólnego poziomu cen. Tak niska stopa inflacji w długim okresie jest wypadkową tego zjawiska, z jednej strony, i bardzo dużej dynamiki inflacji w latach 1973—1976 (26,1 proc. średniorocznie) — z drugiej. Pomińmy jednak wyjątkowy przypadek Birmy, gdyż i tym razem potwierdza on regułę, że ogólna tendencja inflacji w Trzecim Świecie jest zasadniczo odmienna. Podczas bowiem gdy w krajach wysoko rozwiniętego kapitalizmu ogólny poziom cen w ciągu ostatnich trzydziestu lat zwiększył się około pięciokrotnie, to w odniesieniu do krajów rozwijają-

cych się wzrost ten jest kilkudziesięciokrotny (por. tablica 3).

Szczególnie uderza tutaj wielka dynamika inflacji w krajach Ameryki Łacińskiej, gdzie — szczególnie od lat siedemdziesiątych — ceny rosną w tempie wyjątko-

Tablica 3

*Indeks cen towarów konsumpcyjnych według grup krajów 10 latach 1953—1983 (rok 1980=100)*

| Grupy krajów | 1953 | 1960 | 1970 | 1980 | 1981 | 1982 | 1983 |
|---|---|---|---|---|---|---|---|
| Świat | 19,3 | 22,9 | 35,3 | 100 | 114,1 | 128,1 | 144,2 |
| Rozwinięte kraje kapitalistyczne | 27,6 | 31,6 | 43 ,[1] | 100 | 109,9 | 118,1 | 124,1 |
| Kraje — eksporterzy ropy naftowej | • | 25,5a | 31,3 | 100 | 113,7 | 123,2 | 135,5 |
| Afryka | 16,3 | 19,1 | 29,5 | 100 | 120,4 | 139,5 | 167,1 |
| Azja | 18,9 | 23,5 | 41,0 | 100 | 108,9 | 114,7 | 121,2 |
| Ameryka Łacińska i Karaiby | 0,3 | 0,6 | 3,8 | 100 | 163,8 | 294,5 | 678,7 |
| Bliski Wschód | 10,3 | 11,9 | 17,2 | 100 | 136,2 | 189,3 | 272,4 |
| Europa [b] | 5,3 | 9,8 | 20,2 | 100 | 124,8 | 155,0 | 191,3 |

*a* Rok 1963.

b w tej grupie krajów statystyki Międzynarodowego Funduszu Walutowego uwzględniają europejskie kraje członkowskie nie zaliczane do krajów wysoko rozwiniętych. Są to: Cypr, Grecja, Jugosławia, Malta, Portugalia, Rumunia, Węgry i Turcja.

Źródło: „International Financial Statistics", jw.

wo szybkim. I tym razem jest to wypadkowa bardzo zróżnicowanej stopy inflacji cechującej poszczególne kraje tego regionu świata. Prym wiedzie tutaj Argentyna z trzycyfrową stopą inflacji w trakcie ostatnich

dziesięciu lat, „na szarym końcu" zaś lokuje się Panama, która w tym czasie tylko dwukrotnie przekroczyła dwucyfrowy poziom inflacji.

Przyjrzyjmy się nieco bliżej kształtowaniu się tempa inflacji w krajach rozwijających się. Trudno jest tutaj dobrać ich reprezentatywnych *z* tego punktu widzenia przedstawicieli. Tablica 4, wychodząc w jakiejś mierze naprzeciw temu kryterium, przytacza odpowiednie wskaźniki dla krajów wybranych pod kątem częściowego odzwierciedlenia wspomnianego wcześniej olbrzymiego ich zróżnicowania społeczno-ekonomicznego.

Rekordowo wysoka jest dynamika inflacji w Argentynie. Jej tempo jest tak wielkie, że... nie mieści się ono w podręcznym kalkulatorze. Przyjmując ogólny poziom cen w tym kraju w roku 1952 za 100, wyniósł on w 1983 r. ponad 260 milionów. Takie nasilenie inflacji może prowadzić wprost do całkowitego upadku pieniądza przejawiającego się w braku zdolności do pełnienia właściwych mu funkcji — zwłaszcza miernika wartości oraz środka płatniczego i środka cyrkulacji — co powoduje konieczność wymiany waluty krajowej. W historii mieliśmy już wiele takich przypadków, m.in. w Polsce w roku 1924, kiedy to na jeden złoty wymieniano 1,8 miliona marek, jak również w kilku europejskich krajach po drugiej wojnie światowej. Współcześnie jest to jednak zjawisko bardzo rzadkie. Doznała go właśnie Argentyna w roku 1983, a ostatnio — w maju 1984 r. — Nigeria. Jednakże w tym ostatnim przypadku wymiana starej nairy na nową nie wynikała z nasilenia inflacji, skądinąd też niemałej, ale z zamiaru pozbawienia określonych grup ludności nagromadzonych przez nie znacznych zasobów gotówkowych zdobytych w drodze korupcji i innych nieuczciwych machinacji. Podczas gdy w Argentynie reforma walutowa polegała na denominacji w relacji 1:10 000 skrajnie zdeprecjonowanego peso, to

Tablica 4

*Stopa inflacji w wybranych krajach rozwijających się w latach 1953—1983*

| Kraje | 1953—1960 | 1961—1970 | 1971—1980 | 1981—1983 | 1970 = 100 | 1980 = 100 |
|---|---|---|---|---|---|---|
| | w proc. średniorocznie | | | | Wskaźnik 1983 | |
| *Ameryka Łacińska* | | | | | | |
| Argentyna | 28,9 | 21,5 | 141,5 | 204,4 | 6,2 mln | 2403 |
| Chile | • | 29,5 [a] | 174,2 | 19,0 | 696 tys. | 167 |
| Panama | —0,3 | 1,3 | 7,1 | 4,6 | 225 | 114 |
| Peru | 7,7 | 9,4 | 31,9 | 83,7 | 8522 | 609 |
| Wenezuela | 1,3 | 1,0 | 8,5 | 10,8 | 304 | 136 |
| *Afryka* | | | | | | |
| Ghana | 0,6 | 8,2 | 43,6 | 87,2 | 17 tys. | 591 |
| Nigeria | 4,0 | 4,3 | 15,5 | 16,1 | 630 | 156 |
| Tunezja | 2,0 | 5,5 | 6,1 | 10,5 | 224 | 135 |
| *Azja* | | | | | | |
| Indie | 2,5 | 6,5 | 8,1 | 12,9 | 301 | 144 |
| Korea Południowa | 26,7 | 14,2 | 16,5 | 10,7 | 607 | 135 |
| Singapur | • | 1,1 | 7,4 | 4,4 | 225 | 114 |
| *Bliski Wschód* | | | | | | |
| Egipt | —0,5 | 3,3 | 9,5 | 13,8 | 360 | 147 |
| Iran | 7,8 | 1,7 | 12,9 | 21,5° | 488 c | 147 c |
| Izrael | 8,8 | 5,7 | 45,0 | 127,6 | 38 tys. | 1173 |

*a* Lata 1964—1970.
b Lata 1981—1982.
c Wskaźnik 1982.

Źródło: „International Financial Statistics", jw. oraz obliczenia własne na tej podstawie.

w Nigerii ograniczono się tylko do zmiany koloru poszczególnych banknotów, zachowując ich dotychczasową wartość nominalną, a także wizerunki figurujących na nich bohaterów narodowych. Wydaje się, że tylko kwestią czasu są reformy walutowe w niektórych innych krajach Ameryki Południowej, można bowiem płacić za coca-colę tysiące, ale trudniej już miliony.

Do krajów o trzycyfrowej inflacji w roku 1983, poza krajami południowoamerykańskimi (Argentyna, Boliwia, Brazylia, Meksyk i Peru), zaliczały się jeszcze tylko dwa kraje, a mianowicie Ghana oraz Izrael. W tym ostatnim przypadku spowodowane to było znacznym deficytem budżetu państwa, wynikającym z dużych wydatków zbrojeniowych, który w dużej mierze finansowany był dodatkową emisją pieniądza. Należy to uznać za przyczynę sprawczą tak wielkiej skali inflacji. Jednocześnie w kraju tym istnieją silne i dobrze zorganizowane związki zawodowe, które są w stanie na bieżąco wywalczać odpowiednie podwyżki płac, kompensujące pracownikom spadek siły nabywczej pieniądza. Dalej działa znany nam już kumulatywny mechanizm inflacji, polegający na wzajemnym nakładaniu i napędzaniu się inflacji kosztowej i popytowej.

W odniesieniu zaś do wspomnianych państw latynoamerykańskich przyczyny te są bardziej złożone. Chodzi nam tutaj zresztą nie tylko o ten swoisty „klub trzycyfrowców", ponieważ bardzo wysokie tempo wzrostu cen jest charakterystyczne także dla wielu innych krajów Trzeciego Świata, w tym — co warto podkreślić — dla niektórych eksporterów ropy naftowej (na przykład dla Meksyku czy Nigerii).

Zanim spróbujemy wyjaśnić przyczyny występowania takich właśnie tendencji inflacyjnych w krajach rozwijających się, niezbędne jest wskazanie cech charakterystycznych inflacji w tej grupie krajów, które

wyraźnie odróżniają je od wcześniej omówionych krajów wysoko uprzemysłowionych.

*Po pierwsze,* rzuca się w oczy wielkie zróżnicowanie skali inflacji w różnych krajach tej grupy. Różnice te przebiegają w bardzo wielu płaszczyznach; można wskazać wielkie kraje o relatywnie niskiej stopie inflacji (na przykład Indie i Kenia) oraz małe kraje o szybkim tempie wzrostu cen (Kostaryka). Ale generalnie występuje tutaj prawidłowość, iż małe kraje częściej charakteryzuje niższa stopa inflacji niż kraje duże. Nie jest to kwestią przypadku, ponieważ struktury społeczno-gospodarcze typowe dla małych krajów Trzeciego Świata są mniej złożone i łatwiej poddają się kontroli — tak ze strony rodzimych rządów, jak i obcych kapitałów. Inflacja występuje w nowych krajach uprzemysłowionych i w krajach z dużym udziałem tradycyjnego, zacofanego rolnictwa. Jej stopa tym razem jest wyjaźnie niższa w tym pierwszym przypadku. Dostrzec można łatwo, że większe natężenie inflacji typowe jest dla krajów borykających się z chronicznym deficytem bilansu płatniczego, a dołączają do tej grupy ostatnio także niektórzy eksporterzy ropy naftowej.

Począwszy od przełomu lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych zwraca ponadto uwagę zależność tempa inflacji od orientacji polityki gospodarczej z punktu widzenia włączania się do międzynarodowego podziału pracy. Zależność ta polega na tym, że kraje nastawiające się na ekspansję eksportową (na przykład niektóre kraje Azji Południowo-Wschodniej) są mniej podatne na rozwój procesów inflacyjnych niż gospodarki krajów preferujących orientację antyimportową (na przykład część krajów Ameryki Łacińskiej).

Obok siebie leżą kraje o radykalnie różnych stopach inflacji. W sąsiadujących ze sobą Chile i Boliwii stopa inflacji w latach 1975 i 1976 wynosiła odpowiednio

374,7 i 211,8 proc. oraz 8,0 i 4,5 proc. Ale już po upływie kilku lat obniżyła się ona przejściowo w Chile poniżej psychologicznej granicy dziesięciu procent, natomiast w Boliwii podskoczyła do 123,5 proc. w roku 1982 i 275,6 proc. w rok później, wykazując przy tym dalszą tendencję wzrostową. Wreszcie o ile jedne kraje niejako już tradycyjnie współżyją z wielką inflacją od wielu lat, o tyle inne widzą i odczuwają ten problem w zupełnie innym wymiarze. W inflację bowiem łatwo się uwikłać, niezwykle natomiast trudno wybrnąć z niej obronną ręką. Okazuje się, że można się nawet do niej w jakimś stopniu przyzwyczaić; dla niektórych społeczeństw trzycyfrowa inflacja stała się czymś normalnym, chociaż jest to z pewnością stan anormalny, dla innych z kolei myśl o kilkunastoprocentowym trwałym tempie wzrostu cen jest tak przerażająca, że były one w stanie do tej pory nie dopuścić do tego. Tak więc formułowany dość powszechnie pogląd, iż gospodarka krajów rozwijających się charakteryzuje się strukturalnie bardzo wysoką stopą inflacji, jest po prostu nieprawdziwy. Faktycznie bowiem mamy tutaj do czynienia z jej wielkim zróżnicowaniem geograficznym. Warto zwrócić uwagę, że długookresowe tendencje inflacyjne są mniej wyraźne dla Azji niż dla grupy krajów najwyżej rozwiniętych (zob. tablica 3). Może się to wydawać zaskakujące, ale taka jest rzeczywistość ostatnich kilkunastu lat.

*Po drugie,* podobnie jak w przypadku olbrzymiej różnorodności skali inflacji w ujęciu przestrzennym, występuje ona także w przekroju czasowym. Stopa inflacji w poszczególnych krajach Trzeciego Świata w kolejnych latach jest bardzo zmienna, a skala tej zmienności jest wyraźnie większa niż w krajach kapitalistycznych gospodarczo najbardziej zaawansowanych. Amplituda wahań stopy inflacji w poszczególnych latach wokół stałego trendu wzrostu ogólnego poziomu

cen wykazuje nie tylko dużą rozpiętość, ale i nie mniejszą nieregularność, co ilustruje m.in. wcześniej przytoczony przykład Birmy, która bynajmniej nie jest odosobniona z tego punktu widzenia.

Można zaobserwować tutaj zależność, że im wyższa jest stopa inflacji w określonym przedziale czasu, tym większy jest zakres jej wahań w poszczególnych sekwencjach rocznych. Jest to istotna cecha charakterystyczna inflacji w Trzecim Świecie, ponieważ ostre zrywy i nie mniej niekiedy gwałtowne zahamowania zwyżkowej tendencji ogólnego poziomu cen przynoszą więcej negatywnych konsekwencji dla procesu reprodukcji makroekonomicznej niż w miarę równomierny ruch cen w górę. Wynika to z tego, że poszerza się w takiej sytuacji, z jednej strony, obszar niepewności w gospodarce narodowej, z drugiej zaś większe są niekontrolowane efekty w sferze redystrybucja dochodu narodowego.

*Po trzecie,* daleko bardziej skomplikowane niż w wysoko rozwiniętych krajach są zależności między inflacją a wzrostem gospodarczym [45]. Można na tym polu napotkać w zasadzie wszystkie możliwe kombinacje: od wyższego tempa wzrostu gospodarczego niż ogólnego poziomu cen (na przykład Singapur i Jordania na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych) do trzycyfrowej stopy inflacji przy jednoczesnym głębokim spadku bezwzględnego poziomu produktu narodowego brutto (na przykład Argentyna i Brazylia na początku obecnej dekady).

*Po czwarte,* równie skomplikowane są związki między stopą inflacji a stopą bezrobocia. Omawiana wcześniej krzywa Phillipsa nie może mieć w tym przypadku w ogóle zastosowania. Wynika to m.in. z tego, iż w odniesieniu do większości krajów Trzeciego Świata nie sposób nawet orzec, jaki jest rzeczywisty poziom bezrobocia, ponieważ w dużej mierze ma ono charakter

utajony i związane jest z dość powszechnym w tej grupie krajów zjawiskiem przeludnienia agrarnego oraz dużym niekiedy udziałem gospodarki naturalnej. Nikt przecież nie liczy jako bezrobotnych wielu peruwiańskich Indian czy afrykańskich nomadów pozostających stale bez pracy. Warto uzmysłowić sobie przy tej okazji, że wiele naszych europejskich czy północnoamerykańskich miar i metod szacunku nie może po prostu mieć zastosowania do pewnych odległych regionów skądinąd współczesnego nam świata.

*Po piąte,* procesy inflacyjne w krajach rozwijających się w dużym stopniu uzależnione są od inflacji światowej. Szerzej ten problem rozważany jest w rozdziale IV, tutaj zaś podkreślmy tylko, że eksport inflacji do krajów Trzeciego Świata działa jako mechanizm międzynarodowego podziału dochodów na ich niekorzyść. Wiąże się to bezpośrednio z szerszym problemem, a mianowicie z ograniczoną suwerennością ekonomiczną większości tych krajów i ich znacznym podporządkowaniem interesom wielkiego kapitału, w ramach którego szczególną rolę odgrywają najwyżej rozwinięte kraje kapitalistyczne i rosnące wciąż w siłę korporacje ponadnarodowe. Dążenie do wyrwania się z „zaczarowanego kręgu ubóstwa" wobec równoczesnego braku możliwości dostatecznej akumulacji, co jest w dużej mierze wynikiem neokolonialnego uzależnienia, rodzi nieuchronnie inflację.

*Po szóste,* dla krajów Trzeciego Świata — poza kilkoma wyjątkami — właściwe są swoiste czynniki przyczyniające się do osłabiania siły działania kumulatywnego mechanizmu inflacji. Chodzi tutaj zwłaszcza o stosunkowo słabą politycznie pozycję związków zawodowych, istotny ekonomicznie udział gospodarki naturalnej, hierarchiczne struktury społeczne, a także niekiedy dyktatorskie rządy. W tych warunkach raz uruchomiony proces inflacji nie musi się nieustannie

rozwijać na coraz wyższym poziomie; inflacja może się „ustabilizować" przy bardzo wysokim tempie wzrostu cen.

Szczególnych cech inflacji w krajach rozwijających się można wymienić jeszcze więcej; te jednak wydają się najważniejsze. Zwłaszcza cztery ostatnie z nich, ponieważ wiążą się one z mechanizmami procesów inflacyjnych, pora je przeto pokrótce omówić. Podkreślmy, że większość uwag sformułowanych w odniesieniu do przyczyn inflacji w krajach wysoko rozwiniętych ma zastosowanie — przy odpowiednim ich zaadaptowaniu do specyfika krajów Trzeciego Świata — do interpretacji społeczno-ekonomicznej treści tego procesu w tych krajach. Dalej przeto koncentrować będziemy się na tym, co w odniesieniu do nich jest szczególne.

## 2. Źródła strukturalne

Jedną z charakterystycznych cech gospodarki krajów rozwijających się jest dualizm rynku, polegający na występowaniu równolegle obok siebie tradycyjnego rynku konkurencyjnego oraz rynku zmonopolizowanego. Udział tego pierwszego w obrotach całej gospodarki w niektórych krajach wciąż jest bardzo duży; przypominają one jedno wielkie targowisko. Obok tego jednak wraz z rozwojem gospodarczym, postępującą koncentracją produkcji i kapitału oraz penetracją tych krajów przez kapitały obce zwiększa się zakres występowania rynku zmonopolizowanego. Najkrócej można stwierdzić, że w sektorze konkurencyjnym dominuje mechanizm inflacji popytowej, natomiast w sektorze zmonopolizowanym — inflacji kosztowej [74].

Szczególną rolę w procesach inflacyjnych w krajach Trzeciego Świata spełnia niezrównoważony budżet

państwa. Jest to jedna ze strukturalnych przyczyn inflacji. Wiele rządów daje się zwieść złudzie łatwości pokrywania deficytu budżetowego poprzez dodatkową emisję pieniądza bez pokrycia, co natychmiast uruchamia kumulatywny mechanizm inflacji popytowej. A źródeł tego deficytu jest wiele. Wymieńmy tutaj przede wszystkim zbyt ambitne programy rozwojowe wynikające z pragnienia odrobienia opóźnienia w stosunku do wyżej rozwiniętych regionów świata, co często pociąga za sobą nadmierne wydatki inwestycyjne, olbrzymie niekiedy wydatki zbrojeniowe, pochłaniające w niektórych krajach ponad połowę całego budżetu, kapitałochłonne i wyraźnie proinflacyjne inwestycje infrastrukturalne finansowane z kasy państwowej i inne. Uderzające jest to, że udział nakładów na inwestycje produkcyjne w całości wydatków budżetowych jest wyjątkowo niski; z reguły jest on nawet mniejszy od bieżących wydatków na utrzymanie administracji państwowej. Patrząc na inflację w krajach rozwijających się od tej strony, nie sposób nie dostrzec wielu podobieństw z jej przebiegiem w Europie w latach dwudziestych XX wieku [17]. W rezultacie kanały cyrkulacji przepełniają się papierowym pieniądzem; jest to więc — zwłaszcza w krajach-rekordzistach z punktu widzenia wysokości stopy inflacji — w dużym stopniu inflacja pieniężna.

Słusznie zwraca się przy tym uwagę, że rozwiązanie tego problemu nie jest tak proste, jak wynikałoby to z koncepcji monetarystycznych. Inflacja bowiem zastępuje w tym wypadku niezbędne reformy strukturalne, z jednej strony, oraz uzupełnia niewydolny system podatkowy — z drugiej. W Trzecim Świecie jak w soczewce widać, że im mniej efektywny jest system podatkowy, tym z reguły wyższa jest stopa inflacji.

Kraje rozwijające się pozostają pod silnym wpływem obcych wzorców konsumpcyjnych [16]. Na tym

tle rosną aspiracje ludności tych krajów, rozwija się konsumpcja ostentacyjna najbogatszych warstw społeczeństwa, nasila się dążenie do posiadania jak największej ilości dóbr materialnych, a wszystko to przekracza realne możliwości zacofanej ekonomicznie gospodarki. Znikoma jest skłonność do oszczędzania, skłonność zaś do konsumpcji — odwrotnie — wzrasta szybciej niż materialne możliwości jej zaspokajania. W rezultacie popyt rośnie zbyt szybko i pociąga za sobą tendencję do podwyżki ogólnego poziomu cen. Przy splocie określonych okoliczności czynniki tego właśnie typu mogą okazać się podstawową przyczyną inflacji. Zjawisko tego rodzaju obserwujemy ostatnio w wielu krajach-eksporterach ropy naftowej. Szczególny jest tutaj przypadek Nigerii, gdzie apetyty konsumpcyjne wzrosły niepomiernie w czasie dobrej koniunktury wynikającej z szybkiego wzrostu dochodu narodowego w okresie rosnących cen ropy naftowej. Kraj ten — a nie jest to przykład odosobniony — znaczącą część wpływów eksportowych przeznaczał na import konsumpcyjny, gdy zaś zwyżkowa tendencja cen ropy załamała się, apetyty i kreowany przez nie popyt pozostały, możliwości zaś jego nasycenia — drastycznie spadły. Zagraniczne zadłużenie kraju zaczęło się zwiększać, a przekonanie, że „nam się przecież należy", nie mogło być w krótkim czasie przezwyciężone. Ceną, którą trzeba za to zapłacić, jest właśnie przyspieszone tempo inflacji. W zależności od siły działania jej kumulatywnego mechanizmu może ono trwać przez stosunkowo długi czas.

Kolejnym ważnym wewnętrznym źródłem inflacji w Trzecim Świecie jest dokonujące się w tym regionie uprzemysłowienie. Paradoks polega na tym, że proces ten, który ma sam przyczynić się do redukcji skali strukturalnych źródeł inflacji, może powodować jej okresowe nasilenie się. Nie chodzi tutaj tylko o wspo-

mniane problemy z deficytem budżetu, jakie na tym tle się wyłaniają, ale także o szersze zmiany w strukturze produkcji i popytu oraz przesunięcia w strukturach społecznych. Industrializacja wiąże się z przyspieszeniem procesów urbanizacyjnych i proletaryzacją mas, co wpływa tak na wzrost kosztów produkcji, jak i na wzrost popytu. Rosnące zatrudnienie w rozwijających się przedsiębiorstwach przemysłowych i w sektorze usług nowoczesnych przyczynia się do wzrostu udziału płac w dochodzie narodowym, a także do podnoszenia się ich bezwzględnego poziomu. Przy niskim poziomie produkcji społecznej i skromnym wciąż rynku artykułów konsumpcyjnych — zwłaszcza przemysłowych — wzrost popytu pociąga za sobą natychmiast wzrost cen tych towarów.

Wielu źródeł inflacji w krajach rozwijających się należy poszukiwać po stronie podażowej. Niekiedy uważa się, że podstawowa, pierwotna przyczyna inflacji tkwi w niedostatecznej podaży artykułów pierwszej potrzeby, w tym zwłaszcza żywności. I tym razem sytuacja jest bardzo zróżnicowana, ponieważ w tej grupie krajów znajdują się wielcy eksporterzy żywności (na przykład „numer 1" światowej inflacji — Argentyna), jak i kraje, które importują ją bez mała w całości (Kuwejt, Bahrajn, Singapur i in). Pomiędzy tymi skrajnościami leży cała paleta krajów, które borykają się z problemem wyżywienia swoich społeczeństw. W tym miejscu nie chodzi o problem, że miliony ludzi na świecie są chronicznie niedożywione, ale o relacje rynkowe występujące w odniesieniu do popytu i podaży żywności. Rosnące koszty jej wytwarzania pchają ogólny poziom cen w górę. Jest to czynnik oddziałujący szczególnie silnie na tempo inflacji ze względu na duży udział wydatków na żywność w krajach zacofanych. Jednocześnie zmiany w strukturze zatrudnienia związane z ogólnym rozwojem społeczno-gospodar-

czym, postępującą industrializacją i urbanizacją kreują dodatkowy popyt na żywność, za którym jej podaż nie jest często w stanie nadążyć. Różnicę tę nadrabiają przeto rosnące ceny.

Wcześniej akcentowaliśmy duże uzależnienie gospodarcze krajów rozwijających się od świata zewnętrznego. Dotyczy to także inflacji, która w dużej mierze jest przez te kraje importowana. Szczególnie trzeba potraktować tutaj kraje naftowe, które przez wiele lat były eksporterem inflacji ■— zarówno do pozostałych krajów Trzeciego Świata, jak i do innych krajów skazanych na zakup tego surowca za granicą.

Ale import i eksport inflacji to nie tylko problem ropy naftowej, aczkolwiek w ostatnich dziesięciu latach odegrała ona tutaj znaczącą rolę. Dominujące w gospodarce światowej kraje wysoko rozwinięte mogą stosunkowo łatwo przerzucać wzrost swych cen wewnętrznych na kraje rozwijające się. Pozwala na to ich silna pozycja eksportowa na rynku światowym i duże uzależnienie krajów rozwijających się od dostaw towarów — zwłaszcza dóbr kapitałowych — z tego regionu. Przyczynia się to bezpośrednio do wzrostu kosztów wytwarzania w krajach-importerach, ze wszystkimi tego konsekwencjami dla poziomu i dynamiki cen. Ale — czego dowodzi nie tylko polityka OPEC, tj. zrzeszenia krajów-eksporterów ropy naftowej — eksport inflacji dokonuje się nie tylko w jednym kierunku. Niekiedy skutki inflacyjnego drożenia określonych surowców ponosić muszą także kraje uprzemysłowione. Są one jednak w dłuższym okresie w stanie tak kształtować wzajemne relacje tempa wzrostu cen towarów eksportowanych i importowanych (tzw. terms of trade), iż jest to dla nich per saldo korzystne.

Eksport inflacji dokonuje się także drogą bardziej wyrafinowaną, która uruchamia w krajach Trzeciego Świata — zresztą nie tylko w nich — mechanizm in-

flacji popytowej. Otóż najwyżej zaawansowane kraje kapitalistyczne poprzez deficyt swych bilansów płatniczych, wyrażający nadwyżkę ich importu nad eksportem, dysponując silnymi walutami, wtłaczają do obiegu światowego strumień pieniądza, który ożywia popyt za granicą przez wzrost płynności pieniężnej w skali międzynarodowej. W rezultacie nakręca to w krajach uzależnionych inflację popytową. Prym w tej polityce wiodą USA ze względu na szczególną pozycję dolara jako czołowej waluty światowej. Z kolei trudności krajów rozwijających się ze zrównoważeniem ich bilansów płatniczych zmuszają je do dewaluacji waluty krajowej w stosunku do walut obcych, co ma ożywić ich własny eksport poprzez poprawę jego opłacalności, ale jednocześnie pociąga to za sobą podwyżkę cen (w walucie krajowej) artykułów importowanych. Od tego momentu inflacja ściga się z dewaluacją, a przyczyna przeplata się raz jeszcze ze skutkiem. Nie można bowiem zahamować procesu dewaluacji własnej waluty, tj. obniżania jej kursu wymiennego w stosunku do walut zagranicznych, jeśli równocześnie nie zastopuje się odpowiednio procesu inflacji, i na odwrót. W krajach rozwijających się procesy te przebiegają bowiem w tym samym kierunku i w podobnym tempie. Przykładowo, podczas gdy kurs wymienny dolara amerykańskiego w stosunku do peruwiańskiego sola wynosił w 1970 r. 38,7, to w dziesięć lat później kształtował się on już na poziomie 435, latem 1983 r. przekroczył 2 tys., a rok później zbliżył się do poziomu 3,5 tys.

Warto podkreślić, że najczęściej dewaluacją waluty — jak również tanimi kredytami, subwencjami i ulgami podatkowymi — zainteresowany jest rodzimy sektor kapitalistyczny. W ten sposób dąży on bowiem do przerzucania części ciężaru podejmowanego wysiłku inwestycyjnego na barki państwa, które z kolei — często nie mając już innego wyjścia — przerzuca

z kolei te koszty poprzez inflację na całe społeczeństwo, co bynajmniej nie oszczędza także sprawców tego procesu, tj. właściciela środków produkcji. Ale mają oni również inne możliwości przerzucania ciężaru inflacji na inne klasy i grupy społeczno-ekonomiczne, zwłaszcza na robotników. W istocie bowiem są oni zainteresowani w ekspansji systemu pieniężno-kredytowego, ponieważ wskutek inflacji realna wielkość kredytów zaciąganych przez kapitalistów jest często znacznie mniejsza w chwila spłaty niż w chwili ich zaciągnięcia; spłaca się je po prostu już „innymi" pieniędzmi, zdeprecjonowanymi odpowiednio do stopy inflacji.

Inflacja w krajach rozwijających się wynika zatem w dużej mierze z ich dążenia do przyspieszenia tempa wzrostu gospodarczego, a zwłaszcza ze związanej z tym ekspansji inwestycyjnej. W pewnych warunkach może ona wzrostowi sprzyjać — m.in. poprzez inflacyjne finansowanie programów rozwojowych, w wielu innych stanowi ona dla tego wzrostu istotną przeszkodę poprzez dezorganizację funkcjonowania systemu pieniężnego, wzrost oczekiwań inflacyjnych, zaostrzające się sprzeczności społeczne i polityczne wynikające z redystrybucyjnych skutków inflacji, przechwytywanie części wytworzonego dochodu narodowego przez obce kapitały i inne.

Nie można jednak — jak się wydaje — sformułować żadnej uniwersalnej prawidłowości w odniesieniu do zależności występujących między inflacją a wzrostem gospodarczym w krajach rozwijających się. Wszystkie bowiem dotychczasowe koncepcje teoretyczne w tym zakresie nie wytrzymują próby konfrontacji z rzeczywistością. Można co najwyżej wskazać na tym polu na kilka typów związków, jakie mogą mieć miejsce w zależności od różnych konkretnych uwarunkowań — tak przecież niejednolitych w skomplikowanym Trzecim Świecie. Z pewnością inflacja

trzycyfrowa nie sprzyja procesom wzrostu gospodarczego (chociaż i tutaj wskazać można wyjątki), natomiast jej relatywnie małe nasilenie może pobudzać procesy rozwojowe, m.in. jako wspomniany substytut sprawnego systemu podatkowego, który powinien zasilać fundusz akumulacji. Zauważyć również można, że kraje, które są w stanie skutecznie bronić się przed importem inflacji światowej, lepiej panują tak nad jej wewnętrznym wydaniem, jak i nad przyspieszonym i w miarę zrównoważonym wzrostem ekonomicznym. Dowodzą tego szczególnie niektóre tzw. nowe kraje uprzemysłowione czy też kraje łączące się w regionalne ugrupowania ekonomiczne, zwłaszcza kraje członkowskie ASEAN (Association of South-East Asian Nations: Stowarzyszenia Narodów Południowo-Wschodniej Azji), ugrupowania regionalnego, w którego skład wchodzą: Brunei, Filipiny, Indonezja, Malezja, Tajlandia i Singapur.

Spójrzmy na wskaźniki ilustrujące tempo inflacji i wzrostu gospodarczego w niektórych krajach rozwijających się (tablica 5), aczkolwiek bez dogłębnego rozpoznania całokształtu cechujących je uwarunkowań społeczno-gospodarczych formułowanie wniosków uogólniających jest tutaj więcej niż ryzykowne. Stąd też poprzestaniemy na dotychczas sformułowanych.

Przytoczone przykłady — a są one w jakiejś mierze reprezentatywne dla całej omawianej grupy krajów — układają się w urozmaiconą, tak jak urozmaicony jest Trzeci Świat, mozaikę. Zwróćmy uwagę, że nasuwają się tutaj wnioski na pozór sprzeczne ze sobą. Na pozór, ponieważ wpływ inflacji na dynamikę gospodarczą może być różnokierunkowy w zależności od całego kontekstu uwarunkowań społeczno-ekonomicznych i politycznych, w jakich rozwijają się te procesy. Otóż o ile do głębokiej recesji gospodarczej w Argentynie na początku lat osiemdziesiątych — niezależnie

Tablica 5

*Stopa wzrostu gospodarczego i inflacji w wybranych krajach rozwijających się w latach 1977—1983*

w proc.

| Wyszczególnienie | 1977 | 1978 | 1979 | 1930 | 1981 | 1982 | 1983 |
|---|---|---|---|---|---|---|---|
| Argentyna - a | 6,5 | - 3 , 5 | 7,1 | 1,1 | —5,9 | - 5 , 7 | |
| b | 176,1 | 175,5 | 159,5 | 100,8 | 104,5 | 164,8 | 343,8 |
| Chile a | 9,9 | 8,2 | 8,3 | 7,8 | 5,7 | —14,3 | —5,0 |
| b | 91,9 | 40,1 | 33,4 | 35,1 | 19,7 | 9,9 | 27,3 |
| Nigeria | - 6 , 7 | - 3 , 0 | 4,7 | 1,8 | —2,0 | | |
| b | 19,3 | 18,7 | 11,1 | 11,4 | **20,9** | 7,5 | 20,0 |
| Tunezja a | 4,1 | 8,9 | 5,8 | 6,8 | 6,5 | | |
| b | 6,7 | 5,3 | 7,8 | 10,0 | 8,9 | 13,7 | 9,0 |
| Indie a | 8,1 | 6,2 | - 4 , 9 | 6,9 | 5,7 | | |
| b | 8,5 | 2,5 | 6,4 | 11,4 | 13,0 | 7,9 | 11,9 |
| Korea Pld. a | 10,1 | 11,3 | 7,1 | —3,6 | 7,2 | 5,3 | |
| b | 10,2 | 14,5 | 18,3 | 28,7 | 21,3 | 7,3 | 3,4 |
| Singapur d | 7,9 | 8,6 | 9,4 | 10,3 | 10,0 | 6,8 | 6,4 |
| | 3,3 | 4,7 | 4,0 | 8,5 | 8,2 | 3,9 | 1,2 |
| Izrael | 1,4 | 5,3 | 2,8 | 10,4 | 4,2 | 0,8 | |
| b | 34,6 | 50,6 | 78,3 | 131,0 | 116,8 | **120,3** | 145,6 |

Uwagi: a — stopa wzrostu produktu narodowego brutto (ceny stałe);
b — stopa inflacji.

Źródła: „International Financial Statistics", jw.; *Economic and Social Progress in Latin America. Natural Ressources.* Inter-American Deyelopment Bank, 1983 Report.

od wpływu, jaki wywarła na załamanie gospodarcze, a także i na przyspieszenie inflacji wojna o Malwiny--Falklandy — przyczyniła się przede wszystkim wielka inflacja, o tyle w przypadku sąsiadującego z nią Chile drastyczna terapia antyinflacyjna zastosowana zgodnie z radami monetarystów z Międzynarodowego Funduszu Walutowego okazała się skuteczna z punktu widzenia przeciwdziałania inflacji, ale zarazem pociągnęła za sobą „uboczne skutki" w postaci kryzysu ekonomicznego na skalę niespotykaną — poza najlepiej mam znanym przypadkiem — w okresie pokojowym.

W sumie w krajach rozwijających się produkt narodowy brutto zwiększył się w roku 1983 zaledwie o 0,9 procent, ,na co składa się jego wzrost o 1,5 proc. w krajach nienaftowych (w 1982 r. wzrost o 2,4 proc.) oraz spadek o 1,1 proc. w krajach eksportujących ropę naftową. Najlepiej prezentują się tutaj kraje realizujące programy industrializacji według zasady „3 T", tzn. "textiles, toys and transistors" (tkaniny, zabawki i tranzystory), które cechuje relatywnie wysoka stopa wzrostu gospodarczego i niska stopa inflacji. Na drugim zaś biegunie plasują się kraje Ameryki Południowej. Dla tego regionu jako całości odnotowano spadek produktu narodowego brutto w latach 1982 i 1983 odpowiednio o 0,9 proc. i 3,3 proc, na co rzutuje przede wszystkim głęboka recesja gospodarcza w Argentynie, Chile i Peru, tj. krajach o bardzo intensywnych i nieregularnych procesach inflacyjnych. Tak więc na pytanie o wpływ inflacji na wzrost gospodarczy w krajach rozwijających się nie można udzielić jednoznacznej odpowiedzi. Jednakże w większości przypadków hamuje ona jego tempo, co utrudnia proces wyrywania się tej części świata z zacofania.

Rozdział III

# Procesy inflacyjne w gospodarce socjalistycznej

## 1. Mechanizm **inflacji**

Inflacja nie ominęła także gospodarki socjalistycznej, opartej na społecznej własności środków produkcji i planowym sterowaniu procesami reprodukcji makroekonomicznej. Mimo to nadal można jeszcze napotkać poglądy, iż jej całkowite uniknięcie jest -możliwe w ramach socjalistycznych stosunków produkcji, a fakt, iż procesy inflacyjne — jak dotychczas — dotykają także gospodarkę tego typu, wyjaśnia się stosowaniem wciąż niedoskonałych .metod planowania gospodarczego i błędami popełnianymi w ramach prowadzonej polityki gospodarczej. Inflacja zatem — w myśl takiej interpretacji — nie musi ogarniać gospodarki socjalistycznej i nie stanowi jednej z immanentnych jej cech. Jak zatem jest w rzeczywistości?

Udzielenie odpowiedzi na to pytanie wymaga, z jednej strony, teoretycznego naświetlenia przyczyn i mechanizmów procesów inflacyjnych w gospodarce socjalistycznej na jej dotychczasowym etapie rozwoju, z drugiej zaś — konfrontacji formułowanych hipotez z przebiegiem realnych procesów gospodarczych. I tym razem — podobnie jak w odniesieniu do poprzednio omówionej grupy krajów — trzeba zaznaczyć, że wiele źródeł inflacji, które dają *o* sobie znać w kapitalizmie, może także zaistnieć w gospodarce socjalistycznej. Chodzi tutaj zwłaszcza o stronę podażową (kosztową) uruchamiania mechanizmu inflacji. Pewne koszty — dotyczy to przede wszystkim niektórych surowców

drożejących w związku z pogarszaniem się warunków ich eksploatacji — rosną bowiem współcześnie na całym świecie, a kraje socjalistyczne są jego integralną częścią i nie mogą tym samym nie odczuwać na sobie skutków procesów globalnych. Można zatem powiedzieć, że istnieją ponadustrojowe przyczyny inflacji, aczkolwiek sposób ich działania, a także możliwości osłabiania ich siły są już z pewnością różne w różnych systemach gospodarczo-politycznych.

Stąd szczególnie interesują nas w tym miejscu, z jednej strony, specyficzne cechy procesów inflacyjnych w gospodarce socjalistycznej, z drugiej zaś — istota ich mechanizmu, który z natury rzeczy *me* może być taki sam jak w przypadku krajów, gdzie stosunki ekonomiczne oparte są na dominacji prywatnokapitalistycznej własności środków produkcji i gdzie daleko szerszy jest zakres działania praw rynkowych. A specyfika ta jest wyraźnie widoczna, na co dalej wskażemy.

Przyjrzyjmy się jednak wpierw kształtowaniu się tempa inflacji w krajach socjalistycznych w podobnym ujęciu, jak dotychczas czyniliśmy to w odniesieniu do dwu pozostałych układów gospodarczych współczesnego świata. Dane tablicy 6 obrazują tempo wzrostu cen detalicznych towarów konsumpcyjnych nabywanych przez ludność w niektórych krajach socjalistycznych.

Utożsamiając ten wskaźnik ze stopą inflacji w nadanej jej wcześniej interpretacji, dodać trzeba jednak niezbędny komentarz. Otóż przyjmujemy, że wskaźniki te oddają równie wiernie rzeczywiste tempo wzrostu ogólnego poziomu cen, jak w przypadku krajów wysoko rozwiniętego kapitalizmu oraz krajów rozwijających się. Jest to duże uproszczenie, ponieważ z wielu względów — nie tylko natury metodologicznej — wskaźniki te niekiedy są zaniżone i rozmijają się z rzeczywistością [39]. Zwłaszcza ich odchylenia od faktycz-

Tablica 6

Stopa *inflacji w -wybranych krajach socjalistycznych W latach 1971—1983*

| Wyszczególnienie | 1971—1975 | 1973—1980 | 1981—1983 | Wskaźnik 1983 | |
|---|---|---|---|---|---|
| | w proc. średniorocznie | | | 1970=100J | 1980=100 |
| Bułgaria | 0,2 | 4,2 | 0,5 [a] | 125 c | 101 [c] |
| ChRL | | 2,6 | 2,3 [a] | 119 [b, c] | 105 [c] |
| Czechosłowacja | 0 | 2,2 | 2,5 [a] | 117[c] | 105 [c] |
| Jugosławia | 19,3 | 19,1 | 36,3 [a] | 1021 [c] | 186 [c] |
| NRD | 0 | 0,2 | 0 [a] | 101 [c] | 101 [c] |
| Polska | 2,6 | 6,8 | 48,4 | 471 | 300 |
| Rumunia | 0,6 | 1,3 | 8,1 | 138 | 126 |
| Węgry | 3,2 | 6,3 | 6,4 | 191 | 120 |
| ZSRR | 0 | 0,6 | 2,5 [a] | 108 [c] | 105 c |

*a* Lata 1981—1982.
b Rok 1975 = 100.
c Wskaźnik 1982.

Źródła: „Statisticzeskij Jeżegodnik Stran-czlenow Sowieta Ekonomiczeskoj Wzaimopomoszczi", Moskwa (lata 1971—1983); „International Financial Statistics", jw.; „Rocznik Statystyczny". GUS, Warszawa 1978, 1981, 1984.

nego ruchu cen w górę — i to z reguły in minus — mogą mieć miejsce w krajach rozwijających się i socjalistycznych. Ale także w niektórych krajach kapitalistycznych związki zawodowe często zgłaszają wątpliwości co do rzeczywistego wzrostu kosztów utrzymania i jego statystycznego odzwierciedlenia. Powodów rozbieżności tych ocen na tle wcześniejszych uwag nie trzeba szerzej wyjaśniać.

Kraje socjalistyczne jako podsystem gospodarki światowej są mniej wewnętrznie zróżnicowane niż dwa wcześniej omówione układy, tj. wysoko rozwinięty kapitalizm i Trzeci Świat. Jednakże i one nie są jednolite, różnicuje je bowiem w stosunku do siebie wiele czynników społeczno-gospodarczych. Stąd też w dal-

szej kolejności ograniczymy się do analizy zjawisk inflacyjnych w europejskich krajach RWPG, w odniesieniu do których różnice te są relatywnie mniejsze, pozostawiając poza obszarem rozważań Chiny i Jugosławię. W pierwszym przypadku wynika to z niedostępności wielu danych, które są niezbędne do tej analizy, w drugim — ze specyfiki Jugosławii, która posiada pewne cechy właściwe wszystkim trzem podsystemom gospodarki światowej. Warto podkreślić, że gospodarkę tego kraju cechuje znaczne bezrobocie oraz najwyższa w ostatnich latach w Europie (poza Islandią) stopa inflacji, co w pewnej mierze przypomina sytuację właściwą krajom rozwijającym się.

W odniesieniu do gospodarka socjalistycznej można zauważyć zmianę sposobu podejścia do zagadnienia inflacji. Wyraża się ona w stopniowym przechodzeniu od hasła: „stałe płace — spadające ceny" poprzez hasło: „stałe ceny — rosnące płace" do hasła: „rosnące ceny — szybciej rosnące płace" [42]. Ta ewolucja wynika z empirycznego doświadczenia i obserwacji rzeczywistego przebiegu procesów gospodarczych podczas kilkudziesięciu ostatnich lat i — co się z tym ściśle wiąże — odzwierciedlających je przewartościowań w ramach myśli ekonomicznej.

Siady takich zmian widać wyraźnie m.in. w przytoczonych danych. Najwcześniej iluzją okazało się hasło „stałe płace — spadające ceny", nieco później weryfikacji wymagał pogląd o możliwości utrzymania ogólnego poziomu cen na względnie stabilnym poziomie w długim okresie przy równoczesnym wzroście płac i innych dochodów ludności. Politykę tego typu usiłuje się prowadzić w zasadzie już tylko w dwu krajach, tj. w NRD i w ZSRR, przy czym w tym pierwszym przypadku jest ona bardziej skuteczna; przyrost płac realnych równy jest ich przyrostowi nominalnemu. Przyjmując ogólny poziom cen w NRD

w 1970 r. za 100, kształtował się on odpowiednio w latach 1960 i 1982 na poziomie 101 i 98,9 (w Polsce 90 i 379). Wyłania się zatem pytanie: czy jest możliwy bezinflacyjny rozwój gospodarki socjalistycznej i kiedy można przypisywać mu taki charakter? Przecież jednocześnie obserwujemy kraje, gdzie stopa inflacji jest już dość wysoka i — co więcej — jej tempo uległo w ostatnich latach przyspieszeniu.

Uspołecznienie własności podstawowych środków produkcji i oparcie sterowania przebiegiem procesu reprodukcji makroekonomicznej na zasadzie planowości eliminuje wiele źródeł procesów iinflacyjnych właściwych gospodarce kapitalistycznej, ale nie uwalnia nas od mich całkowicie. Nie chodzi tutaj tylko o mechanizm inflacji kosztowej, o którym wspomnieliśmy wcześniej. Gdyby tylko do tego sprowadzało się zagadnienie inflacji w socjalizmie, to prawdopodobnie udałoby się ją wyeliminować, niwelując odpowiednio wzrost kosztów wytwarzania na jednych odcinkach jednoczesną ich redukcją na innych. Ale problem jest znacznie szerszy. Okazuje się bowiem, że gospodarka socjalistyczna, pozostawiając za swoją burtą jedne źródła inflacji, wykształciła zarazem inne, jej tylko właściwe {3].

Cechą charakterystyczną gospodarki socjalistycznej jest swoisty pęd do ekspansji, do nieustannego szybkiego rozwoju społeczno-gospodarczego, co ma swoje systemowe uwarunkowania. Nacisk wielu nie zaspokojonych potrzeb społecznych, aspiracje rozwojowe państwa socjalistycznego, które pragnie nadrobić opóźnienia wobec krajów bardziej gospodarczo rozwiniętych, partykularne interesy różnych grup społeczno-ekonomicznych, naturalne dążenie kierownictw przedsiębiorstw do ekspansji „za wszelką cenę", wynikające często ze względów prestiżowych — to podstawowe czynniki, które w gospodarce kreują nieustannie wiel-

ki popyt inwestycyjny. Inwestycje bowiem jawią się tutaj jako najprostsza — na pozór — droga prowadząca do realizacji tych celów. A wszystkie one mają służyć realizacji celu nadrzędnego, tj. maksymalnemu w danych warunkach zaspokajaniu potrzeb społecznych. Na tym tle gospodarka socjalistyczna wykazuje stałą skłonność do nadmiernego w stosunku do jej realnych możliwości inwestowania (nie sposób bowiem mówić o inwestycjach nadmiernych z punktu widzenia potrzeb). Sprzyja temu stosowanie ekspansywnych systemów zarządzania, nastawionych na maksymalizację efektów ilościowych, często bez dostatecznego liczenia się z kosztami rozwoju, i brak systemowych hamulców tych tendencji, które w porę potrafiłyby stawić skuteczny opór nadmiernym inwestycjom. A mają one kluczowe znaczenie z punktu widzenia generowania procesów inflacyjnych [4].

Dążenie do maksymalizacji poziomu zaspokajania potrzeb społecznych często jest utożsamiane z maksymalizacją dochodu narodowego. To z kolei pociąga za sobą maksymalizację akumulowanej jego części w myśl prostej — wydawałoby się — zasady, że im mniej skansumujemy na bieżąco, tym więcej będziemy mogli przeznaczyć na rozwój i tym więcej będzie do podziału w przyszłości. Konsekwencją takiego podejścia jest częste przekraczanie maksymalnego pułapu inwestowania w gospodarce narodowej, powyżej którego nie można już utrzymać równowagi ekonomicznej. Z jednej strony sektor inwestycyjny absorbuje znaczące środki, które tym samym nie mogą być przeznaczone na bieżącą konsumpcję, z drugiej — kreuje on popyt, któremu nie jest przeciwstawiana równoważąca go wielkość podaży dóbr i usług konsumpcyjnych [5; 31J.

Wysiłek inwestycyjny pociąga za sobą zamrożenie nakładów: przez określony czas są one ponoszone,

ale ich efekty produkcyjne pojawiają się zawsze z opóźnieniem. W jeszcze większym stopniu dotyczy to efektów konsumpcyjnych. Ekspansja inwestycyjna wiąże się z kierowaniem znaczącej części ogólnych nakładów do działu produkcji środków produkcji. Często podkreśla się, że to niewłaściwe proporcje rozwoju działu I (produkcja środków produkcji) i działu II (produkcja przedmiotów spożycia) stanowią podstawową pierwotną przyczynę nierównowagi gospodarczej i procesów inflacyjnych w socjalizmie — i nie bez słuszności. W rzeczywistości bowiem tendencje takie występowały poprzednio w większości krajów socjalistycznych, na co znaczący wpływ wywierała teza o prymacie produkcji środków produkcji jako ogólnej prawidłowości rozwoju gospodarki socjalistycznej. W rezultacie — ze względu na dużą kapitałochłonność tej grupy inwestycji i relatywnie dłuższy okres odroczenia efektów produkcyjnych — tempo wzrostu produkcji działu wytwarzającego przedmioty spożycia pozostaje w tyle za ogólną dynamiką gospodarczą, wskutek czego w gospodarce narodowej narastają określone dysproporcje wyrażające stan jej ogólnego niezrównoważenia. Dzieje się bowiem tak, że podaż kreowana jest tylko przez jej część, popyt zaś przez całość. Co więcej, z reguły dochody pracowników zatrudnionych w sektorze inwestycyjnym rosną szybciej i kształtują się na bezwzględnie wyższym poziomie niż dochody ludności utrzymującej się z pracy w sektorze konsumpcyjnym.

Innymi słowy, sektor inwestycyjny ze względu na tzw. niepodzielność inwestycji, wyrażającą się w konieczności wydatkowania określonej puli środków, zanim przyniesie to jakiekolwiek efekty produkcyjne — i to niekoniecznie bezpośrednio rynkowe — tworzy silny strumień popytu, którego sam nie równoważy. Jeżeli jednocześnie nie wzrasta w odpowiednim tempie wydajność pracy i wielkość produkcji w sektorze kon-

sumpcyinym, to podaż towarów rynkowych nie nadąża za rosnącym popytem. Stajemy w obliczu inflacji [68].

Czy tak musi być zawsze? Bynajmniej. Problem polega nie na tym, że się inwestuje — bez czego skądinąd rozwój społeczno-gospodarczy jest nie do pomyślenia — ale na tym, że inwestuje się zbyt wiele i nie zawsze tam, gdzie należy. Odpowiedni poziom, dynamika i struktura nakładów inwestycyjnych nie muszą doprowadzać do procesów inflacyjnych.

Realizacja zadań inwestycyjnych nie pociągająca za sobą nadmiernych akumulacyjnych obciążeń dochodu narodowego przynosi zawsze określone efekty produkcyjne i podażowe, które mogą zrównoważyć strumień popytu kreowany w całej gospodarce narodowej. Ale zbyt długie cykle realizacyjne, nadmierny front robót, trudności zbilansowania realizowanych zadań, niewłaściwa rzeczowa struktura programu inwestycyjnego — to podstawowe czynniki powodujące, że tak się nie dzieje. A wynika to właśnie ze wspomnianego pędu do ekspansji. Ceną za jego nieokiełznanie jest właśnie nierównowaga ekonomiczna oraz inflacja jako jej cecha towarzysząca.

Tak w największym skrócie przedstawić można właściwy gospodarce socjalistycznej mechanizm inflacji. Z jego istoty jednoznacznie wynika, że inflacja *może, ale nie musi* występować w tym systemie gospodarowania [53], Słuszność tej tezy potwierdzają także dotychczasowe historyczne doświadczenia rozwojowe wszystkich w zasadzie krajów socjalistycznych. Można bowiem, wskazać na okresy, kiedy w gospodarce socjalistycznej w ogóle nie występowały procesy inflacyjne, aczkolwiek zawsze istniały określone napięcia, które zawierały niebezpieczeństwo ich pojawienia się.

Inflacja w gospodarce socjalistycznej ma charakter głównie popytowy. System ma bowiem szczególne pre-

dyspozycje do kreowania popytu, nie wykształcił zaś — jak dotychczas — tych umiejętności w dostatecznym stopniu w odniesieniu do kształtowania podaży, która mogłaby bez zakłóceń ten popyt zaabsorbować. W gospodarce socjalistycznej inflacja wynika przede wszystkim z niewłaściwego kształtowania makroproporcji gospodarczych. Stwierdzenie to wskazuje zarazem, gdzie należy poszukiwać podstawowych sposobów jej przeciwdziałania w przyszłości.

Dlaczego wobec tego tak często dochodzi do zwichnięcia tych proporcji (chodzi tutaj w pierwszym rzędzie o wzajemne relacje akumulacji i konsumpcji jako elementów ostatecznego podziału dochodu narodowego), pomimo że wiadomo, iż jest to praprzyczyna zjawisk inflacyjnych? W systemie gospodarki socjalistycznej generowane są przeoież także odpowiednio wcześnie pewne sygnały informujące o pojawianiu się niekorzystnych tendencji gospodarczych. Sygnały te to m.in. spadek stopy konsumpcji, tj. jej procentowego udziału w dzielonym dochodzie narodowym, do poziomu wyraźnie odbiegającego in minus od pułapu, który można uznać w danych warunkach za normalny, narastanie nierównowagi na rynku wewnętrznym, wyrażającej się w coraz większych brakach towarów konsumpcyjnych, i wreszcie zahamowanie wzrostu, a niekiedy wręcz bezwzględny spadek osiągniętego wcześniej poziomu dochodów realnych. Najczęściej te trzy typy sygnałów dają o sobie znać jednocześnie, aczkolwiek różna bywa ich siła przebicia, a nade wszystko różne mogą być reakcje ze strony Centrum na ich występowanie. Co najważniejsze — reakcje te mogą być opóźnione, co powoduje często, że są one już nieadekwatne do aktualnej sytuacji, ponieważ proces narastania dysproporcji, o których mają informować wspomniane sygnały, może mieć charakter kumulatywny. I tak jest najczęściej. Reakcje Centrum i uruchamiane w ich wy-

niku procesy dostosowawcze są — na tle tych opóźnień — niedostatecznie efektywne. Jednocześnie trzeba pamiętać, że przyczyny powodujące nadmierne inwestowanie w gospodarce narodowej występują nadal, zmienna jest tylko ich siła. O ile w obliczu ogólnego przeinwestowania gospodarki słabnąć mogą aspiracje rozwojowe państwa, które musi kierować się ekonomicznym i politycznym realizmem, o tyle nie musi tak wcale być w odniesieniu do pozostałych trzech czynników, którym przypisujemy tutaj ważną rolę. I znów ma to swoje uwarunkowania systemowe. Inwestowanie w gospodarce socjalistycznej nie wiąże się bowiem ze zbytnim ryzykiem, którego niedostatek tym samym nie hamuje dostatecznie skutecznie ekspansjonistycznych zachowań przedsiębiorstw. Ponadto inwestycje — aczkolwiek zależy to od konkretnych rozwiązań w ramach właściwych dla poszczególnych państw socjalistycznych mechanizmów ekonomiczno-finansowych — są dla przedsiębiorstw właściwie darmowe, finansuje je bowiem ostatecznie państwo, a ściślej — cała gospodarka narodowa i społeczeństwo [31].

Tak więc mamy do czynienia ze ścieraniem się dwu tendencji: z jednej strony są to konieczne procesy adaptacyjne podejmowane w związku z generowaniem przez gospodarkę narodową określonych sygnałów informujących o jej coraz większym oddalaniu się od stanu względnej równowagi. Z drugiej natomiast strony nadal występuje silna presja inwestycyjna, której — ze względu na ekspansywny charakter systemu gospodarczego i brak ryzyka związanego z inwestowaniem — trudno się oprzeć. Wypadkowa tych dwu tendencji może spowodować, że gospodarka ponownie wkroczy na ścieżkę oddalającą ją od stanu równowagi, zanim zdąży się do tej pożądanej pozycji zbliżyć na mniejszą odległość. Ten mechanizm wyjaśnia nam w dużej mierze, dlaczego tak trudno wciąż jeszcze uzyskać w pra-

ktyce makroproporcje gospodarcze prawidłowe z punktu widzenia przeciwdziałania inflacji. Ich korekta dokonywana w obliczu wspomnianych sygnałów z reguły jest zbyt płytka i niedostatecznie konsekwentnie realizowana. Wszystkie manewry gospodarcze, zmiany programu wzrostu, jakich się przy tej okazji dokonuje, przejściowo tylko osłabiają presję inflacyjną, hamując nadmierne w stosunku do podaży tempo wzrostu popytu. Polepszenie się sytuacji rynkowej, poprawa relacji akumulacja—konsumpcja, odwrócenie niekorzystnych tendencji występujących w zakresie kształtowania się dochodów realnych ludności stanowią w rezultacie zjawiska przejściowe, po których cały proces ponawia się.

Dlatego też *tendencja do kreowania nadmiernego popytu w gospodarce socjalistycznej jest względnie trwała.* Zmienia się jej nasilenie, ale samo zjawisko bynajmniej nie znika. Rzeczywistość nie potwierdza wcześniejszych — a i nadał nieodosobnionych — hipotez, iż każdy wysiłek inwestycyjny to tylko przejściowy stan szybko rosnącego popytu, po którym w wyniku tzw. żniw inwestycyjnych przyrost z nawiązką będzie w stanie wchłonąć tak popyt odłożony na tle jej niedostatecznego poziomu w okresie poprzednim, jak i jego strumień generowany na bieżąco. Taką sekwencję tych procesów jest — jak dotychczas — niezwykle trudno osiągnąć. Ale nie wynika z tego, iż jest to w ogóle niemożliwe.

Podkreślmy, że okresowe zmiany makroproporcji gospodarczych — niekiedy bardzo gwałtowne — są najbardziej kosztowną społecznie formą przywracania ekonomicznie uzasadnionych relacji podstawowych kategorii makroekonomicznych. Pociąga to bowiem za sobą konieczność wstrzymania, a niekiedy całkowitego zaniechania realizacji części wcześniej przedsięwziętych zadań. Na tym tle zwiększają się ogólnospołeczne

koszty wzrostu gospodarczego, mniejsza jest w stosunku do hipotetycznie możliwej do osiągnięcia efektywność wysiłku akumulacyjnego gospodarki narodowej, w wielu wypadkach wzrastają koszty realizacji poszczególnych zadań inwestycyjnych w wyniku ponoszenia dodatkowych nakładów związanych z ich ukończeniem w zaplanowanych terminach itp. Powoduje to wzrost kosztów tak w skali makrogospodarczej, jak i (w przyszłości) w ramach poszczególnych nowo uruchamianych zakładów produkcyjnych. I aczkolwiek w obu tych przypadkach różny jest mechanizm przenoszenia się dodatkowych kosztów na ceny produktów finalnych nabywanych przez ludność, to z jej punktu widzenia skutki są tożsame i mają jednoznacznie inflacyjny charakter. Tyle że tym razem mamy już do czynienia z mechanizmem inflacji kosztowej. Jest to jej swoista, specyficzna dla gospodarki socjalistycznej odmiana, która wiąże się z relatywnie niższą efektywnością inwestycji, rodzącą się na tle ich nadmiernego zakresu.

Problem ten ma jednakże szerszy wymiar. Tak bowiem rozumiana inflacja kosztowa w gospodarce socjalistycznej wiąże się z niezrównoważenieim nie tylko inwestycji, ale także innych odcinków gospodarki narodowej, co — przyczyniając się do niewłaściwej alokacji czynników produkcji — pociąga za sobą relatywnie niższy poziom efektywności ekonomicznej, a w konsekwencji wyższe koszty wytwarzania i ceny. To z kolei wskazuje nam na drugi zasadniczy kierunek przeciwdziałania procesom inflacyjnym w gospodarce socjalistycznej. Chodzi tutaj o przedsięwzięcia zmierzające do zmniejszenia kosztów wzrostu gospodarczego w drodze optymalizacji alokacji czynników produkcji. W tym miejscu mamy na myśli nie obniżanie nakładów jednostkowych, ale oszczędności makrospołeczne, które może przynieść wzrost bardziej zrówno-

ważony. Widać bowiem wyraźnie, iż nierównowaga gospodarcza — a w warunkach socjalizmu może ona przybrać jedynie kształt nadwyżki popytu nad podażą, nigdy odwrotnie — dwojako oddziałuje na zwyżkową tendencję ogólnego poziomu cen. Z jednej strony ciągnie ona ten poziom w górę poprzez nadmierny popyt, z drugiej natomiast — pcha go dodatkowo poprzez relatywnie wyższe społeczne koszty wzrostu gospodarczego.

## 2. Wzrost gospodarczy a inflacja

Współzależność między wzrostem gospodarczym a inflacją w gospodarce socjalistycznej jest szczególnie wyraźna. Można nawet powiedzieć więcej: otóż wzrost przyspieszony, jaki charakteryzował tę gospodarkę w ciągu trzydziestu powojennych lat — od lat mniej więcej dziesięciu obserwujemy bowiem wyraźne zwolnienie dynamiki rozwojowej tej grupy krajów, co wynika przede wszystkim z wyczerpywania się ekstensywnych czynników wzrostu gospodarczego — miał w dużym stopniu charakter inflacyjny. Wynikało to przede wszystkim z forsowania wysokiego tempa rozbudowy bazy materialno-technicznej w drodze przyspieszonej industrializacji, co pociągało za sobą kierowanie podstawowej części nakładów inwestycyjnych do działu produkcji środków wytwarzania. Tego typu proces wzrostu gospodarczego nie mógł po prostu być finansowany drogą bezinflacyjną. Zdawano sobie z tego w pełni sprawę.

Nie jest prawdą, że inflacja w socjalizmie jest zjawiskiem ostatnich lat, co głosi nie tylko wielu publicystów, ale także niektórzy ekonomiści. Na jej niebezpieczeństwo wskazywano — chociaż dla złagodzenia problemu używano określenia „presja" czy „tendencja

inflacyjna", chcąc w ten sposób akcentować fakt, iż inie jest to coś nieuchronnego — już w latach przyspieszonej socjalistycznej industrializacji, w tym także w Polsce. W przeszłości jednakże nie zostały z tego faktu i z jego teoretycznego rozpoznania wyciągnięte odpowiednie wnioski praktyczne i polityczne. Inflacja była zatem w jakimś stopniu ceną, którą trzeba było zapłacić za industrializację.

Charakter procesów wzrostu gospodarczego w krajach socjalistycznych od kilkunastu już lat jest zasadniczo odmienny od jego typu właściwego wcześniejszemu okresowi. Daleko wyższy jest poziom rozwoju tego regionu świata i bardziej rozwinięte są jego powiązania integracyjne. Ponadto o tempie wzrostu gospodarczego decydują współcześnie innego rodzaju czynniki niż u zarania socjalizmu jako podsystemu gospodarki światowej. Wreszcie trzeba podkreślić, że jakościowo odmienne są także związki gospodarki socjalistycznej z resztą świata. Na dobrą sprawę można i należałoby pisać o dwu co najmniej różnych etapach rozwoju gospodarki socjalistycznej z punktu widzenia analizy czynników jej wzrostu, a tym samym jego związku z procesami inflacyjnymi.

Warto o tym pamiętać także z tego względu, iż — jak się wydaje — pewne wnioski z nauk historycznego doświadczenia, a także z doświadczenia krajów kapitalistycznych, zostały już wyciągnięte. Interesujące jest to, że ich praktyczne zastosowanie w poszczególnych krajach socjalistycznych nastąpiło w różnych momentach przeszłości. A nasuwają się i takie wnioski, które nie przebiły się jeszcze dostatecznie wyraźnie. Do tej oceny skłaniają m.in. dane dotyczące dynamiki dochodu narodowego i tempa wzrostu ogólnego poziomu cen w ciągu kilku ostatnich lat (por. tabl. 7). Warto tutaj szczególnie podkreślić, że w tym okresie klasyczny dla gospodarki socjalistycznej mechanizm inflacji

Tablica 7

*Stopa wzrostu gospodarczego i inflacji w wybranych krajach socjalistycznych w latach 1977—1983*

w proc.

| Wyszczególnienie | | 1977 | 1978 | 1979 | 1980 | 1981 | 1982 | 1983 |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| Bułgaria | a | 6 | 6 | 7 | 6 | 3 | 4 | 3 |
| | b | 1 | 1 | 5 | 14 | 0 | 1 | 3 |
| Czechosło- | a | 5 | 5 | 3 | 3 | 0 | 0 | 2 |
| wacja | b | 2 | 2 | 4 | 2 | 1 | 4 | 1 |
| NRD | a | 5 | 4 | 4 | 4 | 5 | 3 | 4 |
| | b | 0 | 0 | 0 | 1 | 0 | 0 | 0 |
| Polska | a | 5 | 3 | —2 | —6 | —12 | —5 | 5 |
| | b | 6 | 8 | 7 | 9 | 21 | 101 | 23 |
| Rumunia | a | 9 | 8 | 6 | 3 | 2 | 3 | 3 |
| | b | 1 | 1 | 1 | 2 | 2 | 17 | 5 |
| Węgry | a | 8 | 4 | 1 | —1 | 2 | 2 | 1 |
| | b | 4 | 5 | 10 | 9 | 5 | 7 | 7 |
| ZSRR | a | 5 | 5 | 3 | 4 | 3 | 3 | 3 |
| | b | 0 | 1 | 1 | 1 | 1 | 4 | 1 |

Uwagi: a — stopa wzrostu dochodu narodowego wytworzonego netto (ceny stałe);
b — stopa inflacji.
(Oba wskaźniki podane są w zaokrągleniu do jedności).

Źródła: „Bocznik Statystyczny". GUS, Warszawa (lata 1978—1985); „Statisticzeskij Jeżegodnik Stran-ezlenow Sowieta Ekonomiczeskoj Wzaimopomoszczi", Moskwa (lata 1978—1983); „International Financial Statistics", jw.

popytowej generowany przez tendencje do nadmiernego inwestowania wystąpił w zasadzie tylko w odniesieniu do Polski i Rumunii, inne zaś kraje były w stanie — chociaż bynajmniej nie całkowicie — ustrzec się tego procesu.

Zaobserwować tutaj można wiele zjawisk i tendencji, które trudno jest uogólniać. Dostrzegamy bowiem za-

równo wysoką stopę inflacji przy stabilizacji (Węgry) bądź nawet bezwzględnym spadku (Polska) poziomu dochodu narodowego, jak i jej bardzo niski (w przypadku NRD wręcz zerowy) poziom w sytuacji relatywnie wysokiej dynamiki gospodarczej (Czechosłowacja, NRD, Rumunia i ZSRR w końcu lat siedemdziesiątych). Szczególny jest tutaj przypadek Bułgarii w 1980 roku; warto zwrócić na niego uwagę, ponieważ jest to jedyna w krajach socjalistycznych w ostatnich latach sytuacja, gdzie skokowy wzrost ogólnego poziomu cen w jednym roku nie pociągnął za sobą dalszego kumulatywnego procesu ich narastania. Zjawisko takie najprawdopodobniej wystąpiłoby w podobnych okolicznościach zarówno w krajach kapitalistycznych, jak i rozwijających się. W gospodarce socjalistycznej, opierającej się na centralnym regulowaniu procesów gospodarczych, tego typu operacja ceinowo-dochodowa — w podobnym bowiem, a nawet nieco większym stopniu wzrastają przy tej okazji dochody nominalne ludności — nie musi przekształcić się we „wstrząs inflacyjny", po którym nie sposób już zahamować rozwoju procesów inflacyjnych. Taki jednorazowy ruch cen, dochodów i kosztów w górę, po którym ukształtowane zostały nowe relacje tych wielkości, ale jednocześnie usunięte zostały przyczyny, które wymusiły tego typu operację, nie ma charakteru inflacyjnego.

Wydaje się, że w zakresie wzajemnych zależności między wzrostem gospodarczym a inflacją pewne nowe zjawiska obserwować możemy od przełomu lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych. Nie jest to kwestią przypadku. Otóż w ostatnich latach daje o sobie znać tendencja do zwolnienia tempa wzrostu gospodarczego w socjalizmie, aczkolwiek w roku 1983 w europejskich krajach RWPG ponownie miało miejsce jego niewielkie przyspieszenie, na co rzutowało przede wszystkim odwrócenie spadkowej tendencji produkcji, charakte-

rystycznej dla Polski w ciągu czterech poprzednich lat.

Wcześniej wyjaśnialiśmy zwolnienie tempa wzrostu przede wszystkim wyczerpywaniem się jego ekstensywnych czynników, w tym zwłaszcza rezerw siły roboczej i możliwości dalszego forsowania inwestycji. Ma to jednak także inne uwarunkowania związane z problemem równowagi gospodarczej. Z jednej strony chodzi tutaj o jej wymiar zewnętrzny: większość krajów z omawianej grupy boryka się z trudnościami równoważenia swego bilansu płatniczego z partnerami tzw. drugiego obszaru płatniczego. Wynika to w podstawowej mierze z braku umiejętności dostosowania własnej produkcji od strony ilościowej, a zwłaszcza jakościowej, do potrzeb rynku światowego, którego wymaganiom oferta eksportowa nie jest w stanie sprostać [8]. Zewnętrzna nierównowaga ma przeto swoje uwarunkowania głównie w przyczynach wewnętrznych, związanych z małą konkurencyjnością wyrobów przemysłowych tej grupy krajów na rynkach światowych.

Z drugiej z kolei strony — co nas tutaj bardziej interesuje — na tle dotychczasowych doświadczeń nastąpiło pewne przewartościowanie celów gospodarczych krajów socjalistycznych. O ile bowiem w przeszłości priorytet z reguły przyznawany był jak najszybszemu wzrostowi ekonomicznemu — nawet za cenę narastania towarzyszących mu dysproporcji — o tyle ostatnio (nie bez wpływu polskich doświadczeń, jak można sądzić) kraje socjalistyczne pierwszeństwo są skłonne przypisywać równowadze gospodarczej, w tym zwłaszcza na odcinku inwestycji i — co się z tym ściśle wiąże — na rynku konsumpcyjnym. Jest to szczególnie widoczne w przypadku Czechosłowacji i Rumunii, gdzie dynamika gospodarcza została wyhamowana w największym stopniu (abstrahujemy w tym miejscu od polskiego przypadku, gdyż nie ma on znamion ja-

kiejkolwiek prawidłowości natury ogólnej). Ale tego typu strategia przyświeca również w coraz większym stopniu innym krajom w ich polityce gospodarczej. Nie jest to nic innego jak rezygnowanie z szybkiego wzrostu gospodarczego w imię równowagi i obrony przed tendencjami inflacyjnymi.

Można sformułować hipotezę, że wyraża to bardziej długofalową tendencję gospodarki socjalistycznej, co mie wyklucza bynajmniej możliwości ponownego przyspieszenia tempa wzrostu gospodarczego w przyszłości bez równoczesnego zintensyfikowania procesów inflacyjnych. Wymaga -to jednak uruchomienia na daleko szerszą niż dotychczas skalę intensywnych czynników wzrostu. Musi on opierać się w zdecydowanie większej niż dotychczas mierze na poprawie relacji efektywnościowych, przejawiającej się w uzyskiwaniu większych rezultatów z jednostki nakładów. Jest to niejako historyczne wyzwanie, w obliczu którego znalazła się obecnie gospodarka socjalistyczna. Z kolei podniesienie poziomu efektywności gospodarowania wymaga dokonania niezbędnych zmian systemowych, zmierzających do szerszego wykorzystania w ramach mechanizmu ekonomicznego kategorii gospodarki towarowo-pieniężnej jako instrumentów autoregulacji procesów gospodarczych, wspierających planowanie centralne.

Tak więc gospodarka socjalistyczna na jej obecnym etapie rozwoju stoi wobec dylematu: szybsze tempo wzrostu gospodarczego przy większej skali inflacji, czy też wyhamowanie dynamiki gospodarczej i równoczesna redukcja napięć inflacyjnych [48]. Nie' jest to dylemat nowy. O ile jednak w okresie przyspieszonej socjalistycznej industrializacji wybór ten dotyczył przede wszystkim makroproporcji wzrostu gospodarczego, o tyle obecnie wiąże się on także z napotkaniem jakościowo nowych barier w postaci braku rezerw ekstensywnego rozwoju. Przeszły one już bezpowrot-

nie do historii. Nie wydaje się też możliwe, aby nadal można było bezkarnie przyspieszać okresowo wzrost gospodarczy w drodze tradycyjnej ekspansji inwestycyjnej, ze względu na silną barierę inflacyjną. Bariera ta — określana także jako bariera konsumpcji ■— wyznacza minimalny jej poziom (a tym samym maksymalny poziom akumulacji), poniżej którego nie można będzie zejść ze względu na brak akceptacji społecznej [57]. Przekroczenie tej bariery nie tylko grozi uruchomieniem silnych procesów inflacyjnych, ale także powoduje istotne konsekwencje natury politycznej.

Wiemy już od dawna, że zbyt dynamiczny wzrost gospodarczy obraca się przeciwko równowadze ekonomicznej. Z kolei utrzymanie równowagi możliwe jest niekiedy tylko w sytuacji bardzo wolnego tempa wzrostu gospodarczego. Nie jest to zatem łatwy wybór, zważywszy, że świat nie stoi w miejscu, a właściwy krajom socjalistycznym „nawyk" szybkiego wzrostu nieustannie daje znać o sobie. Jednakże tylko wyraźny priorytet dla równowagi ekonomicznej — zarówno w sferze polityki gospodarczej państwa socjalistycznego, jak i w odniesieniu do modyfikacji mechanizmu ekonomiczno-finansowe go — stwarza przesłanki (co nie oznacza jeszcze gwarancji) minimalizacji zakresu procesów inflacyjnych w socjalizmie.

Dotychczasowy tok rozważań nie oznacza, że problem inflacji w gospodarce socjalistycznej może zostać sprowadzony wyłącznie do inwestycyjnych obciążeń dochodu narodowego i analizy czynników generujących ich nadmierny poziom. Inflacja występować może także wówczas, gdy nie przekraczają one wielkości ekonomicznie uzasadnionej. Sytuacja tego typu może zaistnieć w wielu różnych przypadkach, z których co najmniej dwa wymagają tutaj zaznaczenia. Pierwszy z nich dotyczy mechanizmów kształtowania płac w gospodarce. Nawet w przypadku niskich rozmiarów in-

westycji nadmierna dynamika płac może wywołać procesy inflacyjne [37]. Płace są bowiem podstawowym czynnikiem popytotwórczym w gospodarce socjalistycznej, a nacisk na ich wzrost jest przecież stały i niekiedy na tyle silny, że Centrum pod jego wpływem może podjąć decyzje, które — pośrednio lub bezpośrednio, w zależności od konkretnych rozwiązań systemowych — przyczyniają się do powstania na rynku nadwyżkowego strumienia popytu i rodzą inflację. Wówczas okazać się może, że nawet przy równoczesnej redukcji stopy akumulacji i strukturalnych przesunięciach nakładów inwestycyjnych do działu wytwarzającego przedmioty spożycia nie udaje się opanować niebezpieczeństwa inflacji; staje się ono rzeczywistością. Mechanizm ten działa w ostatnich latach wyraźnie w Polsce i na Węgrzech, gdzie pomimo drastycznej redukcji stopy inwestycji procesy inflacyjne są szczególnie silne, chociaż ich skala skądinąd w obu tych krajach jest odmienna.

Zatem zmiany makroproporcji ostatecznego podziału dochodu narodowego na rzecz zwiększonego w nim udziału konsumpcji mogą być skuteczne z punktu widzenia przeciwdziałania inflacji tylko wówczas, gdy jednocześnie w gospodarce narodowej działają sprawne systemy wiązania przyrostu wynagrodzeń za pracę z jej realnymi efektami. Tak dzieje się m.in. w NRD, gdzie obserwujemy w ostatnich latach równocześnie trzy tendencje: znaczne obniżenie stopy akumulacji, minimalny (rzędu niespełna dwu procent w stosunku rocznym) wzrost nominalnych wynagrodzeń za pracę i stabilizację ogólnego poziomu cen. Zarazem tylko ten kraj utrzymuje od długiego czasu bez mała jednostajne tempo wzrostu gospodarczego w wysokości około 4 proc. średniorocznie. Co zaś najciekawsze, stan niezrównoważenia gospodarki narodowej — w tym rynku towarów konsumpcyjnych — jest w tym przypadku

relatywnie mały. Jest to w obrębie ugrupowania krajów socjalistycznych gospodarka o najmniejszej — rzec można śladowej — skali zjawisk inflacyjnych.

Drugi przypadek, w którym inflacja może wystąpić nawet w sytuacji prawidłowych makroproporcji podziału dochodu narodowego, wiąże się ze stanem budżetu państwa. Jego ewentualne niezrównoważenie nie jest bynajmniej cechą specyficzną gospodarki socjalistycznej, natomiast szczególny charakter mają przyczyny deficytu budżetowego. Budżet spełnia istotne funkcje redystrybucyjne, które polegają nie tylko na przesuwaniu części dochodów od pracowników sfery produkcji materialnej do osób zatrudnionych w usługach nieprodukcyjnych i korzystających z rozbudowanego w warunkach socjalizmu systemu świadczeń społecznych. Kształtowanie odpowiednich proporcji zatrudnienia i dochodów tych grup ludności nie jest zbyt trudne i nie nastręcza większego zagrożenia inflacyjnego. Zasadniczy problem polega na tym, że budżet dotuje znaczącą ekonomicznie część deficytowej produkcji. System dopłat do cen nie pokrywających w pełni kosztów produkcji jest nadmiernie rozbudowany, co nie sprzyja optymalnej alokacji środków ze względu na nieprawidłowy układ cen w gospodarce narodowej (wypaczone informacje cenowe dla podmiotów gospodarczych o rzeczywistym bilansie rzadkości czy obfitości poszczególnych produktów), a także generuje określony strumień popytu, za którym nie podąża odpowiednia co do wielkości i struktury podaż towarów rynkowych. Podobnie przyczyniać się do tego mogą nadmierne wydatki państwa na cele nieprodukcyjne.

Finansowanie deficytu budżetu państwa dokonuje się w takiej okoliczności najczęściej w ostatniej instancji w drodze dodatkowej emisji pieniądza bez pokrycia w masie towarowej, co w konsekwencji dopro-

wadzą ponownie do kreowania w gospodarce narodowej nadmiernego popytu.

Wydaje się, że znaczenie systemu pieniężno-kredytowego dla powstawania i rozwoju procesów inflacyjnych w gospodarce socjalistycznej było przez wiele lat — a w pewnej mierze jest nadal — (niedoceniane. Pieniądzowi nie przypisywano bowiem zbyt aktywnej roli, wychodząc z błędnego założenia, że procesy gospodarcze można skutecznie regulować pod kątem ich wzajemnego zrównoważenia za pomocą planowania rzeczowego. To jest jednak niemożliwe. Okazuje się — wbrew wielu wcześniejszym poglądom — że znaczenie kategorii towarowo-pieniężnych wraz z rozwojem społecznych sił wytwórczych i socjalistycznych stosunków produkcji wzrasta, a nie maleje. Stąd też szersze sięganie do takich kategorii, jak zysk, procent, kredyt i inne, jest koniecznością historyczną, a nie jedną z możliwości wyboru. Chodzi tutaj przede wszystkim o to, że pieniądz jest niezbędnym instrumentem dyscyplinowania procesów gospodarczych także w socjalizmie, a równoważenie gospodarki bez jego umiejętnego wykorzystywania jest po prostu niemożliwe.

Nie bez powodu podkreśla się, że pasywna rola pieniądza w przeszłości, polegająca m.in. na automatyzmie kredytowania przez system bankowy wszystkich bez mała zadań inwestycyjnych i produkcyjnych — często wykraczających poza ustalenia planowe — musiała powodować skutki inflacyjne, ponieważ rytm tłoczenia pieniądza do obiegu gospodarczego nie był w dostatecznym stopniu skoordynowany z rytmem realnych procesów gospodarczych [48]. Ta swoista arytmia jest wyraźnie jednostronna: pieniędzy z reguły jest za dużo, nigdy za mało. Oczywiste jest przy tym, że nie istnieją żadne proste możliwości hamowania inflacji poprzez ograniczanie wielkości obiegu pieniężnego. Chodzi tutaj o wykorzystywanie pieniądza — w tym

zwłaszcza zwrotnego i odpowiednio oprocentowanego kredytu bankowego — w celu ograniczania ekspansji inwestycyjnej i stymulowania antyinflacyjnej struktury produkcja w oparciu o kryteria efektywnościowe i właściwy rachunek ekonomiczny.

Widzimy zatem wyraźnie, że inflacja w socjalizmie wynika przede wszystkim z działania jej mechanizmu popytowego. Czynnik kosztowy ma relatywnie mniejsze znaczenie, co nie oznacza, że można go bagatelizować. Wydaje się, że w bliskiej przyszłości jego siła będzie rosła; jest to prawidłowość właściwa całej współczesnej gospodarce światowej. Dominująca pozycja popytowych źródeł inflacji w gospodarce socjalistycznej wyraźnie odróżnia to zjawisko od inflacji w gospodarce wysoko rozwiniętego kapitalizmu i w krajach rozwijających się. Ta różnica odnosi się zatem do przyczyn inflacji i jej mechanizmu. Jednakże jeszcze większe zróżnicowanie dotyczy sposobów przejawiania się i skutków inflacji w różnych podsystemach gospodarki światowej. Gdyby bowiem problem inflacji w krajach socjalistycznych ograniczał się tylko do stopy inflacji, to — poza Polską i Węgrami, a także wcześniej wspomnianą Jugosławią — można by stwierdzić, że faktycznie nie istnieje. Jednakże tak nie jest.

## 3. Tłumienie wzrostu cen

Za podstawową cechę charakterystyczną inflacji w gospodarce socjalistycznej należy uznać tłumienie zwyżkowej tendencji ogólnego poziomu cen. Jest to niezwykle ważne stwierdzenie, ponieważ tłumienie tej tendencji bynajmniej nie oznacza eliminacji przyczyn pierwotnych i wtórnych tego procesu ani — tym bardziej — jego skutków. Przejawiają się one w takiej sytuacji w odmienny sposób niż w przypadku nieskrę-

powanego ruchu cen w górę. Pociąga to za sobą niebagatelne konsekwencje dla całokształtu przebiegu procesu reprodukcji makroekonomicznej, a także dla skuteczności i zakresu realizacji celów rozwoju społeczno-gospodarczego w socjalizmie [7].

Powodów do wzrostu cen jest dostatecznie dużo i są one względnie trwałe. Rzec można, iż ceny w warunkach nieustannej nierównowagi typu inflacyjnego, wyrażającej się w nadwyżce strumienia popytu nad podażą, aż „proszą się" o to, aby pójść w górę. Jakie zatem są przesłanki, które uzasadniają przeszkadzanie im w (realizacji ruchu o takim kierunku? Otóż pozornie jest ich wiele. Podzielimy je na przesłanki natury ekonomicznej i społeczno-politycznej.

*Od strony ekonomicznej pierwsza* przesłanka tłumienia niezbędnego z punktu widzenia zrównoważenia rynku towarów konsumpcyjnych wzrostu ogólnego poziomu cen wiąże się ponownie z zagadnieniem wzrostu gospodarczego. Blokowanie cen na relatywnie niższym poziomie pociąga za sobą niemożliwość realizacji części popytu efektywnego, tj. popartego siłą nabywczą w postaci pieniądza. W konsekwencji ludność zmuszona jest przymusowo odłożyć część swoich bieżących dochodów pieniężnych. Z makroekonomicznego punktu widzenia oznacza to, że o odpowiednią sumę może być (w rzeczywistości jest już przedtem) mniejsza podaż towarów konsumpcyjnych, a tym samym odpowiednio wyższy — fundusz akumulacji (inwestycji). Tak więc oszczędności przymusowe powstające w związku z tłumieniem inflacyjnego wzrostu cen (albo — inaczej — zamiast niego) służą finansowaniu dodatkowego wysiłku inwestycyjnego w gospodarce narodowej. Inwestować można bowiem tylko tyle — a jest to prawda uniwersalna — ile się zaoszczędzi. Każdy zatem wzrost skłonności do oszczędzania umożliwia zwiększenie rozmiarów inwestycji. W przypadku *inflacji tłumionej*

część oszczędności nie ma charakteru dobrowolnego, są one bowiem narzucone przez niezrównoważony rynek. Gdyby był to stan przejściowy i krótkotrwały, wówczas takie zjawisko nie powodowałoby zbyt dużych ujemnych następstw. Okazuje się jednak, że jest *to względnie trwała cecha gospodarki socjalistycznej na jej dotychczasowym etapie rozwoju.* Trzeba przy tym raz jeszcze podkreślić, że oszczędności przymusowe jako prosta konsekwencja nierównowagi typu inflacyjnego mogą powstawać także przy każdym — nawet bardzo niskim — poziomie nakładów inwestycyjnych o tyle, o ile dopływ pieniądza na rynek nie jest odpowiednio skorelowany ze zmianami w wydajności pracy, zwłaszcza zaś z jej poziomem i dynamiką w dziale produkcji środków spożycia.

*Druga* zasadnicza ekonomiczna przesłanka tłumienia inflacyjnego wzrostu cen wynikała z przekonania, którego ślady są nadal wyraźne, że ich stabilny poziom ogólny sprzyja wzrostowi wydajności pracy i umacnia motywacyjne funkcje płac. W takiej bowiem sytuacji każdy wzrost płac nominalnych oznacza wzrost płac realnych.

*Trzecią* przesłanką jest przeświadczenie, że w ten sposób osłabia się redystrybucyjne skutki inflacji, co może sprzyjać lepszej alokacji środków w gospodarce narodowej.

Tylko z pierwszą z tych trzech przesłanek można się częściowo zgodzić, ale przy poczynieniu pewnych dodatkowych założeń, z których najważniejsze dotyczy skali nierównowagi, towarzyszącej temu zjawisku, i jego długotrwałości. Skoro jednakże ma ono w zasadzie charakter chroniczny, przy równocześnie zmniejszającym się natężeniu, trudno podzielić taki punkt widzenia. Tym bardziej że analogiczne rezultaty mogą być osiągnięte inną drogą. Natomiast dwie kolejne wymienione tutaj przesłanki tłumienia inflacji należy

zdecydowanie odrzucić, gdyż są one po prostu fałszywe, co za chwilę wykażemy. Ale spójrzmy jeszcze przedtem na przesłanki natury społeczno-politycznej.

*Pierwsza* z nich wiąże się ze wspomnianymi efektami w sferze wtórnego podziału majątku i dochodów, który niesie z sobą inflacyjny wzrost cen. Tłumiąc inflację, wychodzi się *z* założenia, że w takich warunkach niekontrolowana redystrybucja ma mniejszy zakres. Wówczas pozornie w mniejszym stopniu sytuacja materialna poszczególnych grup społeczno-ekonomicznych odrywa się od ich pozycji materialnej, która wynikać powinna ze stosowania socjalistycznej zasady podziału według pracy. Jest to prawda względna, której spełnienie znowu zależy od wielu innych czynników, w tym zwłaszcza od skali i czasu trwania nierównowagi, towarzyszącego jej mimo wszystko wzrostu niektórych cen, stosowanego ewentualnie systemu reglamentacji dóbr i usług konsumpcyjnych i innych.

W tłumieniu inflacji istotną rolę pełni także chęć Centrum do panowania nad tempem jej rozwoju. Odblokowanie ruchu cen może uruchomić kumulatywny mechanizm ich wzrostu — a także równoległego wzrostu dochodów i kosztów — który trudniej będzie później opanować. Innymi słowy, inflacja tłumiona nie wymyka się tak łatwo spod kontroli Centrum, jak wzrost cen na bieżąco równoważący strumienie popytu i podaży. Jest to jedyny w zasadzie poważniejszy argument przemawiający za tłumieniem inflacji zarówno ze względów ekonomicznych, jak i społecznych. Jednakże nie wytrzymuje on konfrontacji z jej wieloma ujemnymi stronami. Wyraźnie przeważają one nad negatywnymi następstwami tzw. *inflacji otwartej,* wyrażającej się całkowicie i wyłącznie we wzroście ogólnego poziomu cen [48]. Porównajmy zatem dobre i złe strony inflacji tłumionej, przyjmując zarazem, że na temat plusów i minusów inflacji otwartej zostało na

tych kartkach już dostatecznie wiele powiedziane. Pamiętać jednakże warto, że wiele negatywnych aspektów wzrostu ogólnego poziomu cen występuje w przypadku inflacji zarówno tłumionej, jak i otwartej. W celu lepszego uporządkowania sobie białych i czarnych stron obu tych typów inflacji, w tablicy 8 nanosimy dodatkowe informacje. Znak "+" oznacza, że dane konsekwencje występować mogą także w przypadku inflacji otwartej, co jednakże uzależnione jest od jej natężenia, większość z nich bowiem ma miejsce wyłącznie w przypadku odgórnego tłumienia — najczęściej metodami administracyjnymi — wzrostu cen przez państwo. Znak „—" natomiast oznacza, że następstwa wymienione w tablicy nigdy nie występują w przypadku inflacji w pełni otwartej.

Tablica 8

*Konsekwencje inflacji tłumionej*

| Pozytywne | Negatywne | Możliwość wystąpienia danej cechy w przypadku inflacji otwartej |
|---|---|---|
| 1. Względnie stabilny ogólny poziom cen<br>2. Częściowa ochrona słabszych ekonomicznie grup lu- | 1. Niższy poziom zaspokojenia potrzeb społecznych wskutek marnotrawstwa czasu związanego z brakiem możliwości nabycia pożądanych towarów.<br>2. Niższa jakość produkcji nie pociągająca za sobą obniżki cen i ukryte ich podwyżki akceptowane przez „wygłodzony" i całkowicie niekonkurencyjny rynek.<br>3. Patologie w sferze funkcjonowania aparatu handlowego (łapownictwo, kumoterstwo, sprzedaż protekcyjna itp.). | — |

cd. tabl. 8

| Pozytywne | Negatywne | Możliwość wystąpienia danej cechy w przypadku inflacji otwartej |
|---|---|---|
| dności przed skutkami wzrostu kosztów utrzymania<br>3. Blokowanie działania kumulatywnego mechanizmu spirali inflacyjnej | 4. Funkcjonowanie „szarego" i „czarnego" rynku; wzrost cen rzeczywistych i efektów redystrybucyjnych. | — |
| | 5. Słaba motywacja do pracy wobec trudności z realizacją części dochodów nominalnych. | — |
| | 6. Błędna alokacja części środków produkcji wobec fałszywego układu cen. | + |
| | 7. Niższy poziom efektywności społeczno-gospodarczej i produkcji, a w konsekwencji mniejsza podaż towarów konsumpcyjnych na rynku. | + |
| | 8. Reglamentacja (administracyjny podział) części towarów konsumpcyjnych, uniemożliwiająca realizację preferencji indywidualnych oraz racjonalizację, unowocześnianie i demokratyzację modelu konsumpcji. | — |
| | 9. Reglamentacja części dóbr wyższego rzędu, preferująca uprzywilejowane społecznie grupy ludności. | — |
| | 10. Wypaczenia w stosowaniu socjalistycznej zasady podziału według pracy. | + |
| | 11. Osłabienie zaufania do pieniądza i skłonności do oszczędzania, co dodatkowo nasila inflację. | + |

Źródło: Opracowanie własne.

Negatywnych stron inflacji tłumionej można by wymienić jeszcze więcej, ale mija się to z celem, nie ma bowiem konieczności udowadniania choremu choroby — czuje się on i tak dostatecznie źle. Niezbędne jest natomiast podkreślenie, że tam, gdzie postawiony został znak „+", pojawienie się tego typu niekorzystnych następstw inflacji w przypadku jej otwartego charakteru uzależnione jest od stopy inflacji; mogą one wystąpić dopiero przy jej stosunkowo wysokim poziomie.

Trudno zatem w sferze stosunków ekonomicznych znaleźć rozsądne wyjaśnienie faktu, że w dotychczasowej historii gospodarki socjalistycznej zdecydowanie przeważała opcja na rzecz inflacji tłumionej jako mniejszego zła, jest to bowiem zło bezsprzecznie większe niż inflacja otwarta. Jej tłumienie związane jest z brakiem wykształconego mechanizmu rynkowego w gospodarce, co stwarza konieczność daleko posuniętej ingerencji Centrum polityczno-gospodarczego w przebieg procesów ekonomicznych, a także z dążeniem do częściowego zneutralizowania negatywnych skutków inflacji cenowej dla pewnych grup ludności.

Nie chodzi nam tutaj bynajmniej o nawoływanie do inflacyjnego wzrostu gospodarki socjalistycznej; chodzi o wzrost zrównoważony, ponieważ jest on dużo efektywniejszy, a więc lepiej przyczynia się do realizacji celów rozwojowych, tj. do zaspokajania potrzeb społecznych. Jeśli jednak okazuje się, że utrzymywanie cen na relatywnie niższym poziomie (ich wzrostu bowiem całkowicie zastopować nie da się nigdy, chociażby ze względu na ukryte podwyżki czy też funkcjonowanie rynków półoficjalnych bądź wręcz nielegalnych) pociąga za sobą nierównowagę rynkową przejawiającą się w trwałym występowaniu nadwyżki popytu nad podażą, to bardziej korzystne jest likwido-

wanie tej nadwyżki w drodze wzrostu ogólnego poziomu cen.

Wydaje się, że powody preferowania inflacji tłumionej tkwią nie w przekonaniu o jej ekonomicznej wyższości nad inflacją otwartą (teza taka jest bowiem iż gruntu fałszywa i nikt nie jest w stanie jej udowodnić, wręcz odwrotnie), ale w uwarunkowaniach natury politycznej i psychospołecznej. Te pierwsze biorą się z przekonania, że władza gospodarcza jest tym lepsza i skuteczniejsza, im niższy jest poziom wzrostu cen, co nie musi odpowiadać prawdzie. Te drugie zaś wynikają z długoletniego przyzwyczajania się do względnie stałych cen i niejako automatycznego odrzucania imyśli o potrzebie ich podnoszenia. Wiąże się to w dużej mierze z ukształtowaną w gospodarce socjalistycznej praktyką cenotwórstwa. W świadomości społecznej tkwi głębokie przekonanie, że poziom i dynamika cen nie zależą od kształtowania się kosztów produkcji i relacji rynkowych, ale od „dobrej" lub „złej" woli państwa. Nie można dziwić się temu — jakże głęboko niesłusznemu — przekonaniu, skoro przez wiele lat podstawowy zakres decyzji cenotwórczych skupiony jest w rękach Centrum, które tym samym jest pod nieustannym naciskiem społecznym przeciwko podwyżkom cen, chociaż często przemawiają za nimi liczne względy ekonomiczne.

Opcja na rzecz inflacji tłumionej wiąże się także z bardzo silną iluzją pieniądza. W sferze świadomości społecznej bardziej korzystna wydaje się sytuacja, w której jednostki i gospodarstwa domowe dysponują pieniędzmi, ulegają one bowiem iluzji, że pieniądze te można zawsze wydać, aczkolwiek w przypadku tłumienia inflacji jest to w skali całego społeczeństwa niemożliwe.

Wreszcie — co najgorsze — do inflacji tłumionej można się przyzwyczaić. Znaczące grupy społeczno-

-ekonomiczne uznają stan nierównowagi — o ile nie jest on nadmierny i nie wykazuje tendencji do systematycznego pogłębiania się — za coś normalnego, anormalny wydaje się im natomiast wzrost cen. Nie jest łatwo zmienić taki obiektywnie istniejący sposób postrzegania procesów inflacyjnych w gospodarce socjalistycznej.

Zbyt daleko idącym uproszczeniem są przeto poglądy głoszące, iż wybór pomiędzy inflacją tłumioną a otwartą jest wyłącznie funkcją preferencji Centrum polityczno-gospodarczego. Kierowanie rozwojem społeczeństwa i gospodarki narodowej w warunkach chronicznej inflacja tłumionej nie jest bynajmniej łatwiejsze. Faktem natomiast jest, iż bardzo silnie na taki wybór rzutuje obawa, że „otwarcie" inflacji może za sobą pociągnąć wzmocnienie siły działania jej kumulatywnego mechanizmu. Ale tak wcale być nie musi. Problem sprowadza się do umiejętnego przeciwdziałania pierwotnym i wtórnym przyczynom wywołującym inflację w gospodarce socjalistycznej, a nie do mało skutecznych prób jej zwalczania od strony przejawów, które to próby dotyczą tylko sfery skutków i co najwyżej przyczyn wtórnych, nie sięgając źródeł tych procesów.

Często w literaturze przedmiotu można napotkać poglądy (dotyczy to przede wszystkim wcześniejszych okresów rozwoju socjalistycznej myśli ekonomicznej, chociaż ich reminiscencje są nadal widoczne) odróżniające inflację od stanu nierównowagi rynkowej, przejawiającego się w nadwyżce strumienia popytu nad podażą. W myśl tego odróżnienia sytuacja drugiego typu nie jest inflacją; może się ona co najwyżej w ten proces przerodzić w zależności od pewnych dodatkowych uwarunkowań. Aczkolwiek wydaje się to dziwne, poglądy tego typu nie pozostały bez wpływu na

wybór tłumienia inflacji jako pozornie lepszego rozwiązania w warunkach gospodarki socjalistycznej.

Omówiony mechanizm kształtowania się nadwyżkowego popytu powoduje jego zbyt duży w stosunku do wielkości podaży poziom. W rezultacie nadwyżkowego w stosunku do podaży popytu i tłumienia wzrostu cen w gospodarce narodowej powstaje tzw. *luka inflacyjna.* Jest to strumień w czasie, którego wielkość określa różnica między strumieniami efektywnego popytu konsumpcyjnego ludności i podaży towarów rynkowych [53]. Luka ta może być przy tym dwojakiego rodzaju: bądź luką zamkniętą w określonym horyzoncie czasu, bądź też otwartą. Oznacza to, że w pierwszym przypadku krzywe określające poziom i dynamikę podaży i popytu przecinają się, w drugim zaś nie dochodzi do ich zrównania w analizowanym okresie. Rozróżnienie to jest bardzo istotne, ponieważ w zależności od tego możemy orzec, czy mamy do czynienia z inflacją, czy też z przejściowym zaburzeniem równowagi rynkowej w postaci pojawienia się nadmiernego popytu (niedostatecznej podaży).

Teoretycznie biorąc, sytuacja nie jest groźna wówczas, gdy luka inflacyjna ma charakter przejściowy i daje się zamknąć w krótkim okresie poprzez wzrost strumienia podaży. Jest to możliwe, gdy odpowiednio szybko pojawiają się podażowe efekty wysiłku inwestycyjnego. Nadganiają one efekty popytowe, które w każdej gospodarce pojawiają się zawsze wcześniej. W szczególnych sytuacjach zamknięcie luki inflacyjnej może dokonać się także poprzez sięgnięcie do nagromadzonych rezerw i zapasów lub też poprzez interwencyjny import konsumpcyjny, jeżeli pozwalają na to rezerwy dewizowe lub możliwości zakupów kredytowych. Tego typu proces zamykania luki nie może być uznawany za inflację.

Okazuje się, że w praktyce zamknięcia luki nie można niejednokrotnie dokonać tą drogą. Często nie jest to wykonalne także poprzez realizację różnych posunięć finansowych (na przykład system przedpłat czy inne formy stymulowania dodatkowych oszczędności ludności lub intensyfikacja nietowarowych metod absorbowania jej siły nabywczej). Wówczas — jeżeli dąży się do zrównoważenia strumienia popytu i podaży, miast stłumić inflację — konieczne jest podniesienie ogólnego poziomu cen w górę, co wobec określonej cenowej elastyczności popytu powoduje jego odpowiednią redukcję. Jeśli zabieg taki nie pociągnie za sobą kompensacyjnego wzrostu płac i innych pieniężnych dochodów ludności oraz nie uruchomi kumulatywnego procesu wzrostu cen, to i tym razem nie jest to inflacja. Zdarzało się, aczkolwiek rzadko, że luka inflacyjna w gospodarce socjalistycznej była zamykana w ten właśnie sposób.

Częściej jednak takie zabiegi były niemożliwe do przeprowadzenia. Okazywało się bowiem, że system gospodarczy wykazuje silną tendencję do powielania luki inflacyjnej, której zamykanie w drodze wzrostu cen wymagałoby dokonywania ich podwyżek z dużą częstotliwością. Stąd też w obliczu braku umiejętności eliminacji przyczyn, które generują lukę inflacyjną, godzono się ze stanem jej reprodukcji z okresu na okres. Otwarta luka inflacyjna stała się cechą charakterystyczną gospodarki socjalistycznej.

Zwróćmy uwagę, że można wyszczególnić kilka różnych etapów narastania napięć inflacyjnych w warunkach tłumienia wzrostu cen i rozwoju otwartej luki inflacyjnej.

*W pierwszym etapie* ich pojawianie się sygnalizuje przyspieszona rotacja zapasów towarów rynkowych i obniżanie się ich uprzedniego poziomu. Przy dużym nasileniu zjawiska grozi to przerwaniem ciągłości sprze-

dąży niektórych asortymentów towarów. Niebezpieczeństwa tego można uniknąć tylko wówczas, jeśli — abstrahując od możliwości dodatkowego importu — gospodarka narodowa dysponuje odpowiednimi rezerwami mocy produkcyjnych w dziale wytwarzającym środki spożycia i jest w stanie rezerwy te szybko uruchomić.

*W drugim etapie* występuje zjawisko przymusowej substytucji. Utrzymujące się braki rynkowe wymuszają na nabywcach zakup dóbr o podobnych do poszukiwanych przez nich wartościach użytkowych. Z reguły jednak są one niższej jakości — chociaż niekoniecznie tańsze — lub też, przy podobnej jakości, są one droższe. Rosną zatem rzeczywiste koszty utrzymania (pomijając już koszty społeczne związane z marnotrawstwem czasu wynikającym z konieczności dłuższego niż uprzednio poszukiwania pożądanych rodzajów dóbr i usług), pomimo że nie rosną ceny towarów dostarczanych na rynek. W rezultacie pojawiają się już symptomy redystrybucji dochodów na tym tle.

*W trzecim etapie* zaczynają narastać oszczędności przymusowe wskutek całkowitego braku możliwości nabycia określonych wartości użytkowych bądź też rezygnacji z zajmowania miejsca w kolejce ze względu na preferowanie -wolnego czasu i brak gwarancji realizacji zamierzonego zakupu.

*W etapie czwartym* rozwijają się deformacje w funkcjonowaniu sieci handlu i powstaje „czarny" rynek. Ten etap rozwoju zjawisk towarzyszących napięciom inflacyjnym już bezpośrednio powoduje rzeczywisty wzrost cen płaconych przez nabywców, chociaż ich oficjalny poziom mógł do tej pory nadal nie drgnąć. Efekty redystrybucyjne są w tej fazie widoczne „gołym okiem".

Wreszcie *piąty* etap — przy czym dla kształtowania sdę rozmiarów luki inflacyjnej coraz większe znaczenie

mają czynniki psychologiczne związane z obserwacją niekorzystnych zjawisk rynkowych, jeszcze te zjawiska nasilające — polega na dezorganizacji rynku. Zdarza się to niezwykle rzadko. W odniesieniu do gospodarki socjalistycznej do tego etapu doszło tylko w Polsce w roku 1981, na co wpłynął cały splot okoliczności.

Wyraźnie widać, że tylko w pierwszych dwu etapach rozwoju tych zjawisk można zastanawiać się, czy jest to inflacja. W każdym następnym bowiem jest to już wyraźny proces inflacji, aczkolwiek przejawia się on w specyficzny dla gospodarki socjalistycznej sposób. Obserwujemy bowiem tutaj zjawisko wzrostu ogólnego poziomu rzeczywistych cen, którego statystyka często nie wychwytuje. Ale to bynajmniej nie oznacza, iż nie ma on miejsca.

Przyjmując, że dwa pierwsze etapy rozwoju napięć inflacyjnych możemy w zasadzie uznać za przypadek rynku producenta (sprzedawcy), ma którym suwerenność konsumenta jest ograniczona, ponieważ nie dysponuje on swobodą wyboru, gdyż wybór ten jest mu narzucany przez warunki rynkowe, oznacza to, że począwszy od trzeciego etapu mamy do czynienia z inflacją. Możemy przeto postawić znak równości między długotrwałym występowaniem otwartej luki inflacyjnej i inflacją. Do tego stwierdzenia upoważnia kilka spostrzeżeń.

*Po pierwsze,* tłumienie inflacji nigdy nie jest w pełni skuteczne. Ssanie cen w górę przez chronicznie nadmierny strumień popytu jest tak silne, że zawsze znajdzie on częściowe ujście, i to nie tylko na rynkach nieformalnych, ale także poprzez wymuszaną substytucję i patologie w funkcjonowaniu aparatu handlu uspołecznionego. Ceny zatem w jakimś stopniu rosną.

*Po drugie,* tendencja do wzrostu ogólnego poziomu cen nie znika, nie usunięte bowiem pozostają jej przy-

czyny. Wiele niezbędnych podwyżek cen jest tylko sztucznie „odroczonych" w czasie. Wrażenie zahamowania inflacji jest zatem w dużej mierze złudne.

Po *trzecie,* rzeczywista cena płacona za nabycie deficytowych dóbr ma rynku jest wyższa, ponieważ do nakładów ponoszonych na pozyskanie określonych towarów należy w przypadku inflacji tłumionej liczyć nie tylko czas pracy, podczas którego uzyskano wynagrodzenie odpowiadające rzeczywiście płaconej cenie, ale także wartość zmarnowanego czasu wolnego od pracy, który pochłonęły starania związane z nabyciem tego towaru.

*Po czwarte,* zjawiskom tym — nawet w przypadku hipotetycznego stanu totalnego zablokowania wzrostu cen — towarzyszy deprecjacja pieniądza, która jest nieodłącznym atrybutem inflacji. Wyraża się ona jednakże w tym przypadku nie w możliwości nabycia mniejszej ilości towarów za jednostkę pieniężną, ale w *całkowitym braku możliwości realizacji części* uzyskanych dochodów pieniężnych.

*Po piąte,* pomimo tłumienia cen występują efekty redystrybucyjne. Wtórny podział dotyczy tak nagromadzonego wcześniej majątku, jak i — zwłaszcza — bieżących dochodów. Inny tylko niż w przypadku nieskrępowanego wzrostu cen jest 'mechanizm tej redystrybucji. Różnice polegają m.in. na tym, że inflacja tłumiona powoduje eliminowanie państwa z korzystania z efektów tej redystrybucji. Najwięcej przy tej okazji korzysta element spekulacyjny (w tym pracownicy handlu uspołecznionego, ale nie sam handel).

*Po szóste* wreszcie, inflacji tłumionej towarzyszy w sposób oczywisty nadmiar pieniądza w obiegu, co dla niektórych jest niezbędnym atrybutem procesów inflacyjnych. Niekoniecznie natomiast musi wzrastać jego podaż, wzrosła ona bowiem w stopniu i tak już dużym w poprzednim okresie. Niejednokrotnie jednakże —

dotyczy to zwłaszcza etapu czwartego i piątego — zwiększa się szybkość cyrkulacji pieniądza bez równoczesnego wzrostu jego podaży, co podsyca jeszcze bardziej procesy inflacyjne.

Nie powinno zatem budzić wątpliwości, że otwarta luka inflacyjna to też inflacja, a nie jakieś zasadniczo odmienne zjawisko. Istota bowiem inflacji w przypadku zarówno jej tłumienia, jak i swobodnego wzrostu cen do poziomu na bieżąco równoważącego strumienie popytu i podaży jest taka sama. Występujące tutaj różnice w sposobie przejawiania się odgrywają rolę drugoplanową. Tłumienie inflacji nie usuwa przeto tego, co w niej jest najważniejsze: wzrostu cen (chociaż jest on wówczas, co zrozumiałe, daleko mniejszy niż w przypadku inflacji otwartej), redystrybucji dochodów i majątku, nadmiaru pieniądza w obiegu i spadku jego siły nabywczej. Nie można bowiem usunąć istoty zjawiska, nie eliminując jego przyczyn.

Widzimy przeto wyraźnie, że nasilenie procesów inflacyjnych w gospodarce socjalistycznej jest większe, niż wynikałoby to tylko z obserwacji stopy inflacji. Nie wyraża ona bowiem w pełni skali ruchu rzeczywistych cen w górę, a nade wszystko nie uwzględnia ona tych aspektów inflacji, które wskutek jej częściowego tłumienia nie mogą być odzwierciedlone w dynamice cen.

Nie można mieć złudzeń; również w przyszłości gospodarce socjalistycznej grozić będą procesy inflacyjne. Ich całkowite wyeliminowanie nie jest bowiem możliwe na obecnym etapie rozwoju nie tylko ze względu na równoczesne — obok inflacji popytowej — występowanie inflacji kosztowej, ale także ze względu na wpływ gospodarki światowej na tendencje występujące w krajach socjalistycznych w zakresie kosztów wytwarzania i cen.

Zasadniczy problem, przed jakim na tym polu stoi gospodarka socjalistyczna, to wybór między inflacją tłumioną i otwartą. Ta swoista alternatywa inflacyjna jest nie do uniknięcia w dającej się przewidzieć przyszłości. Wydaje się, że z jednej strony — co oczywiste — dążyć należy do eliminacji sprawczych przyczyn inflacji poprzez optymalizację makroproporcji gospodarczych i minimalizację społecznych kosztów rozwoju, z drugiej zaś — co być oczywiste powinno, a wciąż jeszcze w dostatecznym stopniu nie jest — szybciej należy ewoluować w kierunku otwartej inflacji, poddając zarazem jej tempo i mechanizm możliwie maksymalnej kontroli ze strony państwa. Inflacja bowiem jako taka nie jest zła. Jeśli jawi się ona jako jedyny skuteczny środek równoważenia gospodarki narodowej — to trzeba do tego środka sięgać, ponieważ w przeciwnym razie społeczeństwo i gospodarka ponoszą jeszcze większe koszty i straty. Ponadto inflacja o niskim tempie może nie powodować dokuczliwych społecznie konsekwencji redystrybuicyjnych i stanowić czynnik stymulujący wzrost gospodarczy.

Cały problem sprowadza się do tego, że łatwo wejść — co podkreślaliśmy — na drogę inflacyjnego wzrostu cen, dochodów i kosztów, dużo zaś trudniej proces ten skutecznie kontrolować, a najtrudniej z niego wybrnąć. Nie ma zatem na tym polu prostych i jednoznacznych rozwiązań. Jak zwykle w przypadku problemów ekonomicznych — a inflacja ma ponadto swoje skomplikowane aspekty psychospołeczne i polityczne — zagadnienie sprowadza się do dokonania rachunku strat i korzyści, którego poprawnie wyważone saldo decydować musi o wyborze. Często jest to tylko wybór mniejszego zła.

Rozdział IV

# Międzynarodowy transfer inflacji

## 1. System kursów walutowych

Charakterystyczną cechą procesów gospodarczych jest ich umiędzynarodowienie się. Związki ekonomiczne: produkcyjne, inwestycyjne, handlowe, finansowe, technologiczne w coraz większym stopniu wykraczają poza obszar poszczególnych gospodarek narodowych i ulegają —■ rzec można — globalizacji. Jest to ogólna prawidłowość rozwoju ekonomicznego.

Szczególną rolę w procesie internacjonalizacji stosunków gospodarczych odgrywa rynek światowy. Można rozpatrywać go z wielu różnych punktów widzenia. Nas w tym miejscu interesują dwa aspekty funkcjonowania tego rynku — i to postrzegane pod konkretnym kątem — podczas ostatnich kilkunastu lat. Rynek ten — z jednej strony — wykorzystywany jest przez poszczególne kraje jako amortyzator ich trudności wewnętrznych. Z drugiej — stanowi on niejako pas transmisyjny niekorzystnych procesów gospodarczych w skali światowej.

Dotyczy to także inflacji. Ze względu na jej liczne ujemne strony wszyscy chcą się jej pozbyć w możliwie maksymalnym stopniu. Niezależnie od wielu działań wewnętrznych zmierzających w tym kierunku, podejmowane są także przedsięwzięcia zmierzające do „wywozu", swoistego eksportu inflacji. Nie oznacza to bynajmniej, że procesy dokonujące się na tej płaszczyźnie mają kierowany świadomie charakter; często jest wręcz odwrotnie, ponieważ są to procesy w bardzo du-

żym stopniu żywiołowe. Ale inflacja ze swej natury to niezbyt „chodliwy towar". Czy zatem jej „eksport" jest możliwy?

Spróbujmy najpierw odpowiedzieć na pytanie, co to znaczy „eksport inflacji". Jeśli zatrzymać się w analizie tego zjawiska tylko na jego powierzchni, to w ostatniej instancji tendencję do wzrostu ogólnego poziomu cen wywołuje bądź nadwyżkowy w stosunku do podaży strumień efektywnego popytu, bądź też rosnące koszty produkcji. Problem eksportu inflacji sprowadza się przeto — w uproszczeniu — do „wywozu" za granicę kraju tej nadwyżki popytu lub — a częściej i — przerzucenia wzrastających kosztów wytwarzania na partnerów zewnętrznych. Okazuje się, że jest to w pewnym zakresie możliwe. Cała złożoność zagadnienia polega jednak na tym, że chętnych do takiego postępowania jest wielu, co powoduje, że ten swoisty eksport przeplata się z importem. Stąd też lepiej mówić o międzynarodowym transferze inflacji. Jest to jedna z jej podstawowych cech we współczesnym świecie.

Zasadnicze znaczenie w procesie międzynarodowego transferu inflacji ma ukształtowany na początku lat siedemdziesiątych system kursów walutowych. Wówczas to — pod wpływem narastania kryzysowych zjawisk w systemie walutowym świata kapitalistycznego — nastąpiło odejście od zasady stałych kursów, przyjętej przez czołowe państwa kapitalistyczne na mocy układu z Bretton Woods z 1944 roku. Szczególne znaczenie w odstąpieniu od tych zasad miała RFN, która podjęła jednostronnie w roku 1971 decyzję o przejściowym wprowadzeniu zmiennego kursu marki w stosunku do dolara. Kurs ten — a potem i relacje innych walut do dolara amerykańskiego — miały się kształtować pod wpływem wahań sytuacji rynkowej.

Załamanie się systemu stałych kursów wobec uprzy-

wilejowanego dolara zostało przypieczętowane jego dwukrotną dewaluacją — o 7,89 proc. w grudniu 1971 r. i o dalsze 10 proc. w lutym 1973 r. — w stosunku do walut pozostałych dziewięciu najbogatszych krajów świata kapitalistycznego. Od tego czasu funkcjonuje system płynnych kursów walutowych, w którym skądinąd wielu ekonomistów dopatruje się jednej z zasadniczych przyczyn nasilenia się procesów inflacyjnych w ciągu ostatnich piętnastu lat [9].

Kurs walutowy to cena dewiz zagranicznych wyrażona w walucie krajowej. Informuje on nas o tym, ile kosztuje uzyskanie jednostki waluty zagranicznej. Przykładowo: uzyskanie jednego angielskiego funta kosztowało gospodarkę amerykańską w końcu roku 1980 około 2,2, w końcu zaś raku 1984 już tylko około 1,2 dolara. Takie zmiany mają niebagatelne konsekwencje dla kształtowania się realnych procesów gospodarczych w skali narodowej i światowej, w tym zwłaszcza z punktu widzenia inflacji. Widać tutaj wyraźną zależność: im silniejsza jest waluta danego kraju, co zależy przede wszystkim od siły i stabilności jego gospodarki, tym mniejsza jest w nim skala inflacji. Trzeba podkreślić, że system płynnych kursów walutowych z natury rzeczy oznacza, że mogą one zmieniać się w różnych kierunkach. Ostatnio dzieje się jednak tak (jak zwykle nie bez powodu), że wyraźnie obniżyły się kursy wymienne walut wysoko rozwiniętych krajów kapitalistycznych w stosunku do dolara amerykańskiego. Natomiast kursy walut narodowych krajów rozwijających się w relacji do najsilniejszej waluty świata, tj. do tegoż dolara, spadają niekiedy w tempie iście zatrważającym, chociaż i tym razem są tutaj wyjątki (por. tablica 9).

Znaczenie kursów walut dla procesów inflacyjnych jest tym większe, im większy jest udział handlu zagranicznego w gospodarce danego kraju. Skoro zaś

Tablica 9

*Kursy walut wybranych krajów w stosunku do dolara USA w latach 1970—1984 (stan w końcu roku)*

| Kraj | Nazwa waluty | 1970 | 1977 | 1978 | 1979 | 1980 | 1981 | 1982 | 1983 | 1984 |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| | | Wartość dolara USA w walucie krajowej | | | | | | | | |
| Francja | franki | 5,52 | 4,71 | 4,18 | 4,02 | 4,52 | 5,75 | 6,73 | 8,35 | 9,43[a] |
| Japonia | jeny | 357,6 | 240,0 | 194,6 | 239,7 | 203,0 | 219,9 | 235,0 | 232,2 | 247,8[a] |
| RFN | marki | 3,65 | 2,11 | 1,83 | 1,73 | 1,96 | 2,25 | 2,38 | 2,72 | 3,08[a] |
| Wielka Brytania | funty szterlingi | 0,42 | 0,52 | 0,49 | 0,45 | 0,42 | 0,52 | 0,62 | 0,69 | 0,83[a] |
| Włochy | liry | 623 | 872 | 830 | 804 | 930 | 1200 | 1370 | 1660 | 1907[a] |
| Brazylia | cruzeiro | 4,95 | 16,1 | 20,9 | 42,5 | 65,5 | 127,8 | 252,7 | 984,0 | 1728[b] |
| Meksyk | peso | 12,5 | 22,7 | 22,7 | 22,8 | 23,3 | 26,2 | 96,5 | 143,8 | 167,5[b] |
| Indie | rupie | 7,60 | 8,21 | 8,19 | 7,91 | 7,93 | 9,10 | 9,63 | 10,49 | 11,19[b] |
| Singapur | dolary | 3,08 | 2,34 | 2,16 | 2,16 | 2,09 | 2,05 | 2,11 | 2,13 | 2,13[b] |
| Izrael | szekle | 3,50 | 1,54 | 1,90 | 3,54 | 7,55 | 15,6 | 33,7 | 107,8 | 236,4[b] |
| Ghana | cedi | 1,02 | 1,15 | 2,78 | 2,78 | 2,78 | 2,78 | 2,78 | 3,00 | 3,45[b] |
| Tunezja | dinary | 0,52 | 0,41 | 0,40 | 0,39 | 0,42 | 0,52 | 0,62 | 0,73 | 0,76[b] |
| Polska | złote | 24,0 | 19,9 | 31,7 | 30,0 | 31,8 | 34,6 | 86,5 | 98,4 | 125,7[a] |
| Rumunia | leje | . | 20,0 | 18,0 | 18,0 | 18,0 | 15,0 | 15,0 | 18,3 | 21,8[b] |
| Węgry | forinty | . | 40,6 | 35,6 | 35,6 | 35,2 | 34,4 | 39,6 | 45,2 | 49,1[b] |

[a] Stan w końcu października.
[b] Stan w końcu czerwca.

Źródła: „International Financial Statistics". International Monetary Fund, Washington D.C., January 1974, August 1984 oraz dane NBP.

udział ten wraz z rozwojem gospodarczym i pogłębianiem się międzynarodowego podziału pracy nieustannie wzrasta, abstrahując od okresów recesja, coraz większe znaczenie mają ceny dewiz zagranicznych. Są one bowiem ważącym elementem kosztów wytwarzania.

Wzrost cen dewiz (spadek kursu waluty) pociąga za sobą wzrost kosztów produkcji związany z podrożeniem tzw. wsadu importowego, a jest on niekiedy znaczny. W rezultacie zwiększają się koszty wyrobów finalnych, wytwarzanych przy użyciu środków pochodzących z importu, i rosną ceny wewnętrzne. To już może wystarczyć do uruchomienia -mechanizmu inflacji kosztowej, który następnie działa już na zasadzie siły samonapędzająeej się. Przy tym do znanych nam już elementów dołącza się w tym momencie kolejny: rosną koszty i ceny wewnętrzne, rosną zatem także ceny towarów przeznaczonych na eksport, wyrażone w jednostkach waluty krajowej, co może stanowić utrudnienie w ulokowaniu tej produkcji na rynkach zagranicznych i pociągnąć za sobą kolejną obniżkę kursu waluty w celu utrzymania opłacalności eksportu i podniesienia jego konkurencyjności na rynkach zagranicznych. Ponownie wzrastają koszty importu ze wszystkimi tego proinflacyjnymi konsekwencjami dla dynamiki ogólnego poziomu cen wewnętrznych.

Celem dewaluacji, tj. urzędowej obniżki kursu waluty, jest podniesienie konkurencyjności eksportu poprzez obniżkę cen wyrażonych w walutach obcych, w stosunku do których następuje spadek kursu wymiennego. W przypadku wyżej przytoczonego przykładu oznacza to, że © ile w 1980 r. towar brytyjski o wartości tysiąca funtów szterlingów kosztował na rynku amerykańskim około 2200 dolarów, to w cztery lata później — przy założeniu, że nic więcej nie uległo zmianie — Amerykanie za ten sam towar płacić mu-

sieli już tylko około 1200 dolarów. Dużo łatwiej jest wówczas forsować eksport w tym kierunku. A -czyni się to po to, aby zwiększyć per saldo wpływy z eksportu w celu zrównoważenia bilansu płatniczego. Kosztem, który się za to płaci, jest jednak wzrost ogólnego poziomu cen wewnętrznych na rynku brytyjskim. Jednocześnie bowiem odpowiednio rosną koszty importu z tego kierunku.

Mechanizm ten odegrał niepoślednią rolę w przyspieszeniu inflacji w wielu krajach wysoko rozwiniętego kapitalizmu na początku lat siedemdziesiątych. Szczególny jest tutaj przypadek Wielkiej Brytanii, która poprzez kilkakrotną dewaluację funta szterlinga mocno nakręciła kumulatywny mechanizm kosztów, cen i płac w tym okresie, doprowadzając w rezultacie do blisko 25-procentowej stopy inflacji w połowie minionej dekady.

Dewaluacja jako metoda podnoszenia opłacalności eksportu nie zawsze jednakże jest skuteczna. Przynosi ona bowiem zamierzone rezultaty tylko wówczas, gdy reakcją na jej przeprowadzenie są odpowiednie zmiany w wielkości eksportu (wzrost) i importu (spadek w wyniku jego podrożenia). Pożądany zakres tych zmian określa tzw. formuła Marshalla-Lernera, która głosi, iż dewaluacja waluty krajowej przyczynia się do poprawy bilansu płatniczego wówczas, gdy suma cenowej elastyczności popytu zagranicznego na towary eksportowane z danego kraju i cenowej elastyczności popytu wewnętrznego na towary importowane z zagranicy jest większa od jedności [38]. Jeśli tak nie jest, mamy do czynienia z tzw. przewrotnym efektem dewaluacji; oznacza on, że miast do poprawy bilansu płatniczego dewaluacja przyczyniła się do jego pogorszenia [58]. Zjawisko takie rzadko występuje w przypadku krajów wysoko rozwiniętego kapitalizmu, gdyż potrafią one bronić się przed tego typu konsekwencjami.

Zdarza się ono natomiast niejednokrotnie w odniesieniu do krajów rozwijających się. Wówczas dewaluacja gonić może dewaluację, a równoczesny inflacyjny ruch cen w górę działa tutaj jak oliwa dolewana do ognia. Dewaluacja nakręca inflację, ta zaś wymusza kolejną dewaluację, która bynajmniej nie przyczynia się do poprawy sytuacji płatniczej krajów zacofanych gospodarczo [74].

Jest to jedno z ważniejszych źródeł ich chronicznej niewydolności płatniczej i rosnącego nieustannie (i tak już olbrzymiego) zadłużenia zagranicznego. Nie trzeba dodawać, że jest to przede wszystkim zadłużenie w stosunku do czołowych krajów kapitalistycznych i ich największych banków komercyjnych. Nie ulega przeto wątpliwości, że główny kierunek eksportu inflacji za pośrednictwem systemu kursów walutowych to transfer na magistrali wysoko rozwinięty kapitalizm — Trzeci Świat. Pozycja ekonomiczna tego ostatniego jest bowiem wciąż tak słaba, że nie jest on w stanie skutecznie przeciwstawiać się funkcjonującemu transferowi inflacji.

Natomiast w małym stopniu w proces ten uwikłane są kraje socjalistyczne, które izolowane są poprzez swój wewnętrzny system walutowy od wpływu jego fluktuacji w świecie kapitalistycznym. Wiele zależy tutaj od geograficznej struktury ich obrotów z krajami, z którymi rozliczenia dokonywane są w walutach wymienialnych. Mogą one na tych procesach tracić, ale także korzystać. Jeśli przykładowo eksport opłacany jest w dolarach amerykańskich, których kurs w stosunku do innych walut krajów kapitalistycznych zwyżkuje, a dolary te z kolei przeznaczane są na zakupy importowe w krajach o obniżającym się kursie walutowym, to za eksport w takich samych rozmiarach fizycznych można wówczas więcej zaimportować. Problem polega na tym, że często jest odwrotnie.

Można przeto stwierdzić, że międzynarodowy transfer inflacji z punktu widzenia charakterystycznego dla współczesnego świata systemu kursów walutowych polega na ostrej rywalizacji w obrębie krajów wysoko rozwiniętego kapitalizmu ((przy czym szczególną pozycję mają tutaj USA ze względu na rolę dolara jako rezerwowej waluty światowej i na potencjał ekonomiczny gospodarki amerykańskiej), na swoistej „grze do jednej bramki" w odniesieniu do krajów gospodarczo mniej zaawansowanych i na znacznym odizolowaniu się krajów socjalistycznych od tego wpływu. Stosują one bowiem w zasadzie politykę sztywnych kursów walutowych zarówno wobec walut wymienialnych, jak i w ramach swego ugrupowania.

System płynnych kursów nie może być bynajmniej oceniany jednoznacznie negatywnie. Jego oddziaływanie może być różnokierunkowe — z punktu widzenia wpływu zarówno na inflację, jak i na inne procesy gospodarcze. Faktem jednakże jest, że kryzys światowego systemu walutowego odegrał podstawową rolę w umiędzynarodowieniu się inflacji i wprowadził do niej dodatkowe elementy niepewności. Aczkolwiek, z jednej strony, jest on instrumentem uelastyczniającym międzynarodowe stosunki ekonomiczne, pozwala bowiem na niezbędne procesy dostosowawcze do zmieniających się w skali gospodarki światowej uwarunkowań, to z drugiej — wpływa on na te stosunki destabilizująco. Co więcej, system płynnych kursów umożliwia różne działania spekulacyjne, które niemożliwe były na taką skalę w epoce stałych kursów wymiennych [10].

Gra na spekulację na międzynarodowym rynku walutowym powoduje, że procesy ekonomiczne — w tym także inflacja — często zależą nie od realnych procesów gospodarczych w sferze produkcji i handlu międzynarodowego, ale od świadomie powodowa-

nych zaburzeń w systemie rozliczeń międzynarodowych w celu uzyskania przez ich autorów określonych korzyści.

## 2. Rynek pieniężno-kapitałowy

Drugim głównym kanałem transferu inflacji w skali międzynarodowej jest rynek pieniężno-kapitałowy. Również on uległ bardzo daleko posuniętej internacjonalizacji, przybierając wymiar światowy i wywierając znaczące piętno na inflacji jako zjawisku globalnym.

Szczególne znaczenie ma stopa procentowa. I tym razem wiodącą rolę odgrywają na tym polu Stany Zjednoczone. Stopa ta — nie bez wpływu koncepcji monetarystycznych [11; 14] — utrzymywała się na amerykańskim rynku pieniężno-kapitałowym na wyjątkowo wysokim poziomie w ostatnich latach. Miało to osłabiać popyt na kredyty inwestycyjne, co z kolei miało hamować tempo wzrostu całego popytu wewnętrznego i tym samym przyczyniać się do ;osłabiania inflacji w gospodarce amerykańskiej. Tak też się dzieje w rzeczywistości, na co zwracaliśmy uwagę wcześniej. Ale równocześnie — skoro każdy kij ma dwa końce — rekordowo wysoka stopa procentowa przyciągała do USA obce kapitały, co stymulowało wzrost popytu na dolary, których kurs w efekcie utrzymywał się na wysokim poziomie. Powoduje to relatywną taniość towarów na rynku amerykańskim, a ściślej — powolne tempo ich drożenia, przyczyniając się w ten sposób do redukcji stopy inflacji. Względnie tanie są także towary importowane do USA, ale — odwrotnie — odpowiednio droższe są towary przez ten kraj eksportowane, co wpływa już bezpośrednio na wyższą stopę inflacji w innych krajach. "Wpływ ten jest tym większy, im większy jest

udział importu z USA w globalnych zakupach zagranicznych danego kraju.

Występują przeto tutaj wyraźne związki pomiędzy wysokością stopy procentowej, popytem na dolary, kursami walut, kosztami wytwarzania a poziomem i dynamiką cen wewnętrznych. Stąd też bierze się silny nacisk pozostałych krajów OECD na redukcję stopy procentowej w USA, gdyż wówczas bez wątpienia spaść będzie musiał kurs dolara amerykańskiego i — w konsekwencji — obniży się stopa inflacji w innych krajach, ale wzrośnie ona za to w samych Stanach Zjednoczonych. Uruchomienie tego procesu jest nie do uniknięcia, ponieważ wyśrubowany maksymalnie kurs dolara w okresie prezydentury Ronalda Reagana wskutek jego polityki gospodarczej (tzw. reaganomika) jest nadwartościowy i nie może być utrzymany na dłuższą metę.

Stopa oprocentowania ustalona na bardzo wysokim poziomie oddziałuje na inflację z wielu różnych stron. Przyczynia się ona do osłabiania popytu krajowego i eksportu inflacji, ale także pociąga za sobą wzrost kosztów wytwarzania, co z kolei oddziałuje proinflacyjnie, i to nie tylko w samych Stanach Zjednoczonych. Inne kraje kapitalistyczne bowiem, ze względu na światowy zasięg rynku pieniężno^kapitałowego, muszą iść w ślad za swoim liderem. Konsekwencje tego zaś ponosi w zasadzie cały świat, odpowiednio droższe są bowiem koszty kredytów, które obciążają koszty produkcji krajowej i ceny. Wreszcie zawyżona stopa procentowa wpływa także na osłabienie aktywności gospodarczej i tempa wzrostu, a także na bezrobocie. Nie można o tym zapominać, ponieważ rozpatrywanie inflacji w oderwaniu od innych towarzyszących jej zjawisk ekonomicznych zubaża analizę i uniemożliwia postrzeganie jej istoty w całym kontekście.

Przy okazji omawiania wpływu inflacji światowej na przebieg procesów inflacyjnych w krajach rozwijających się wspomnieliśmy o znaczeniu, jakie na tym polu odgrywa tłoczenie dolarów do światowego obiegu pieniężnego. Zwiększając płynność finansową w skali międzynarodowej, przyczynia się to do wzmagania inflacji popytowej. I to jest ta swoista forma „eksportu" nadwyżkowego popytu, którym od tej pory martwią się już inni. Ale ten kierunek transferu inflacji dotyczy nie tylko krajów Trzeciego Świata, które skądinąd cierpią na głód dewiz zagranicznych. Transfer ten dokonuje się przede wszystkim w obrębie krajów wysoko rozwiniętego kapitalizmu, a wyłączony jest z niego tylko system gospodarki socjalistycznej, dla której bynajmniej nie nadmiar dolarów w obiegu jest problemem.

Chodzi tutaj o tzw. dolary zewnętrzne, tzn. znajdujące się w obiegu poza Stanami Zjednoczonymi. Składają się na nie dolarowe rezerwy walutowe niemal wszystkich krajów oraz tzw. petrodolary znajdujące się w posiadaniu państw-eksporterów ropy naftowej i tzw. eurodolary obiegające w Europie Zachodniej i innych krajach wysoko rozwiniętego kapitalizmu. Ich ilość w ciągu dwudziestu lat zwiększyła się ponad dziesięciokrotnie, osiągając — jak można szacować — w roku 1984 blisko 1000 miliardów. Okazuje się, że światowy system walutowy jest tak skonstruowany, iż Stany Zjednoczone — na co wskazują także amerykańscy ekonomiści [17] — mogą finansować własne wydatki „na armaty i masło" kosztem swoich głównych zagranicznych sojuszników. Ich kosztem, tzn. właśnie przerzucając w dużej mierze inflację na ich barki. Nie bez powodu zatem rodzą się na tym tle silne nastroje antyamerykańskie, gdyż w rzeczywistości USA to największy eksporter inflacji w skali światowej.

Przyczyniają się także do tego wielkie amerykańskie inwestycje bezpośrednie, które — poprzez bez mała chroniczny deficyt bilansu płatniczego USA — wywołują dodatkowe procesy inflacyjne za granicą. Deficyt ten jest w dużej mierze pokrywany przez dodatkową emisję dolarów, które trafiają na zewnątrz gospodarki amerykańskiej. Ich rosnąca podaż zmusza często banki centralne czołowych krajów kapitalistycznych do interwencyjnych zakupów dolarów na własnym rynku kapitałowo-pieniężnym w celu podtrzymania kursu waluty krajowej. W rezultacie kreowane są dodatkowe środki pieniężne na rynku wewnętrznym, co stymuluje inflację popytową. Kreacja ta bowiem często nie znajduje odzwierciedlenia we wzroście produkcji krajowej.

Z drugiej jednak strony mechanizm ten działa antyinflacyjnie o tyle, o ile inwestycje te przyczyniają się do podnoszenia poziomu efektywności gospodarowania, a tak właśnie jest najczęściej ze względu na towarzyszący im postęp techniczny i organizacyjny. Poprawa relacji efektywnościowych natomiast zawsze działa antyinflacyjnie. I tym razem mamy zatem do czynienia z wielostronnym wpływem określonego zjawiska na inne. Wydaje się jednak — zwłaszcza ze względu na wyraźne zmniejszenie się luki technologicznej — że wypadkowa tych dwu kierunków oddziaływania inwestycji bezpośrednich i funkcjonowania dolarów zewnętrznych nasila procesy inflacyjne poza granicami Stanów Zjednoczonych.

### 3. Terms of trade

Międzynarodowy transfer inflacji nie dokonuje się tylko poprzez zmiany regulatorów ekonomicznych, takich jak kursy walut czy przepływy kapitałów. Wielką

rolę odgrywa także ruch towarów, a ściślej — ruchy ich cen w obrocie międzynarodowym. W skrajnych przypadkach na tym właśnie obszarze niektórzy ekonomiści dopatrują się głównych przyczyn obecnej inflacji światowej.

Podstawową rolę w odniesieniu do tego aspektu przepływu inflacji w skali międzynarodowej mają ceny surowców, które w ciągu ostatnich kilkunastu lat wyraźnie wzrosły. Szczególnie szybko zwiększały się one po eksplozja cen ropy naftowej, narzuconej światu — w dużym stopniu ze względów politycznych związanych z sytuacją na Bliskim Wschodzie — przez OPEC (por. tablica 10).

Wyraźnie widać, iż silna zwyżkowa tendencja cen załamała się na początku lat osiemdziesiątych: ceny hurtowe zarówno surowców, jak i żywności spadły. Inflacja trwa jednak nadal, chociaż nie bez wpływu na jej osłabianie się w większości krajów pozostały właśnie te tendencjie cenowe. Można przeto zaryzykować tezę, iż w ciągu kilku ostatnich lat działanie kosztowych przyczyn inflacji — aczkolwiek nie ograniczają się one tylko do cen surowców — jest słabsze niż w latach siedemdziesiątych.

Czy oznacza to, iż w tym okresie najwięcej skorzystały **na ruchu** cen kraje eksportujące surowce, i to one przerzuciły na ich importerów inflację? Bynajmniej. Drożeje bowiem prawie wszystko, czym się handluje we współczesnym świecie. Problem przeto sprowadza się do tego, co i w jakim tempie drożeje z punktu widzenia wpływu tych tendencji na ostateczne kształtowanie się kosztów wytwarzania w poszczególnych krajach. Okazuje się, że po wielkim wstrząsie inflacyjnym wywołanym skokową podwyżką cen ropy naftowej, a następnie także wielu innych surowców, kraje importujące te surowce dostosowały się z jednej strony do nowego poziomu cen, z drugiej

Tablica 10

*Wskaźniki wzrostu cen wybranych towarów w handlu światowym w latach 1970—1983*

| Wyszczególnienie | 1975 | 1976 | 1977 | 1978 | 1979 | 1980 | 1981 | 1982 | 1983 | Wskaźnik 1983 |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| | 1970=100 | | | | | | | | | (1980=100) |
| Węgiel kamienny | 270 | 280 | 278 | 269 | 275 | 307 | 345 | 374 | . | 121,8 [a] |
| Ropa naftowa | 825 | 885 | 954 | 977 | 1305 | 2205 | 2500 | 2575 | 2253 | 102,2 |
| Boksyty | 248 | 277 | 318 | 327 | 360 | 501 | 510 | 492 | 424 | 84,5 |
| Miedź | 87 | 99 | 93 | 96 | 140 | 155 | 123 | 104 | 112 | 72,7 |
| Cynk | 251 | 240 | 200 | 200 | 251 | 257 | 288 | 251 | 258 | 100,8 |
| Superfosfat | 482 | 215 | 230 | 231 | 337 | 419 | 379 | 330 | 316 | 75,3 |
| Kauczuk | 140 | 193 | 203 | 244 | 314 | 353 | 276 | 219 | 246 | 74,3 |
| Tarcica | 179 | 180 | 165 | 218 | 365 | 396 | 337 | 325 | 327 | 82,3 |
| Bawełna | 207 | 218 | 238 | 221 | 244 | 245 | 243 | 200 | 224 | 91,2 |
| Wełna | 204 | 209 | 227 | 234 | 276 | 315 | 319 | 305 | 287 | 91,1 |
| Mięso wołowe | 102 | 122 | 116 | 164 | 221 | 213 | 195 | 184 | 188 | 88,4 |
| Pszenica | 271 | 241 | 187 | 232 | 291 | 313 | 317 | 290 | 285 | 91,1 |
| Cukier | 507 | 291 | 245 | 297 | 356 | 438 | 414 | 373 | 362 | 79,5 |
| Kawa | 148 | 268 | 479 | 296 | 320 | 374 | 334 | 258 | 256 | 68,4 |

[a] Wskaźnik 1982.

Źródła: „Rocznik Statystyczny 1983". GUS, Warszawa 1983; „International Financial Statistics". International Monetary Fund, Washington D.C., May 1984 oraz obliczenia własne na tej podstawie.

zaś podniosły, często w nie mniejszym stopniu, ceny artykułów przetworzonych, przeznaczonych na eksport. Nasilił się zatem w skali całego świata ruch cen i kosztów w górę, na którym jedni korzystali, inni tracili mniej lub więcej.

Zagadnienie to należy rozpatrywać przez pryzmat kształtowania się stosunku dynamiki cen płaconych w imporcie do dynamiki cen uzyskiwanych w eksporcie (tzw.: terms of trade). Można przyjąć,.- że jeśli ceny towarów eksportowanych przez dany kraj rosną szybciej (niż ceny towairów doń importowanych (korzystne- terms of trade), to kraj taki jest (z tego punktu widzenia, możliwości transferu inflacji jest bowiem przecież dużo więcej) eksporterem inflacji netto — i odwrotnie.

I tym razem lepiej na światowym inflacyjnym ruchu cen wyszły z reguły gospodarki krajów najwyżej rozwiniętych, które równocześnie uruchomiły procesy adaptacyjne zmierzające do zmniejszenia jednostkowego zużycia importowanych surowców oraz odbiły sobie — niekiedy z nawiązką — wzrost kosztów, przenosząc go na ich odbiorców poprzez ceny eksportowanych przez siebie towarów. Jednak faktem pozostaje, że do czynnika płynnych kursów walutowych dołączył drugi, ważąco oddziałujący na umiędzynarodowienie się inflacji: kompensacyjny mechanizm zwyżkowej tendencji cen surowców i artykułów przemysłowych, który niezwykle trudno jest opanować, nie wspominając już o jego eliminacji.

Także tym razem kierunek międzynarodowego transferu inflacji jest dość wyraźny. Niekorzystnie w dłuższym okresie — poza pewną poprawą w połowie lat siedemdziesiątych — kształtują się relacje dynamiki cen dla krajów Trzeciego Świata i krajów socjalistycznych, a więc dla tych układów gospodarki światowej, dla których eksport surowców, a zarazem import dóbr

wysoko przetworzonych, ma szczególne znaczenie. Obrona zatem przed wpływem inflacji światowej na sytuację wewnętrzną polegać musi m.in. na odpowiednich zmianach struktur gospodarczych w celu większego zróżnicowania ich oferty podażowej na rynkach światowych, tak aby nie były one skazane na niekorzystne terms of trade.

W obrębie RWPG ruchy cen podstawowych surowców są wyraźnie mniej gwałtowne niż w przypadku całego rynku światowego. Sprzyja temu stosowany w praktyce system cen kroczących obliczanych corocznie jako średnie cen światowych podczas minionych pięciu lat. W ten sposób zwyżkowa tendencja cen na rynku światowym rozkładana jest niejako na raty i w pewnej mierze zostaje zamortyzowana. Nie można jednakże całkowicie odizolować się od układu cen światowych w ramach obrotów dokonywanych wewnątrz tego ugrupowania ekonomicznego [55; 56]. Drożenie surowców przenosi się zatem również na układ cen wewnątrz RWPG, tyle że z pewnym opóźnieniem i przy większym rozłożeniu skutków tego ruchu cen w czasie. Warto zaznaczyć, że system cen kroczących działa tak, iż ich poziom obowiązujący w obrotach pomiędzy krajami socjalistycznymi może zwiększać się jeszcze wówczas, gdy na rynku światowym ceny te obniżają się bezwzględnie. Przypadek taki wystąpił m.in. w ostatnich latach w odniesieniu do cen surowców energetycznych, kiedy to radziecka ropa naftowa czy polski węgiel podrożały w obrębie RWPG, aczkolwiek na rynkach wolnodewizowych ich ceny spadły. W ten sposób płacimy jednak obecnie za ogólną długookresową tendencję wzrostu cen surowców — i nie tylko — w gospodarce światowej, konsekwencji tego stanu nie ponieśliśmy bowiem wcześniej. A całkowicie uciec od nich nie sposób.

Na inflację jako zjawisko światowe trzeba patrzeć także jako na proces dostosowywania się międzynarodowych stosunków ekonomicznych do zmieniających się warunków. Kształtuje się bowiem nowy typ zależności ekonomicznych i nowy układ cen w handlu międzynarodowym. Stąd też kraje socjalistyczne i rozwijające się tak dużą wagę przywiązują do tworzenia tzw. nowego międzynarodowego ładu ekonomicznego [49], który powinien umożliwiać ograniczanie skali międzynarodowego transferu inflacji i osłabiać rodzące się na tym tle napięcia w stosunkach gospodarczych i — w konsekwencji — politycznych. Wymaga to jednakże daleko posuniętych zmian instytucjonalnych we współczesnym świecie. Obecnie bowiem — co wyraźnie wynika z tego fragmentu naszych rozważań — inflacji nie sposób już pokonać w ramach jednego kraju; jest na to za późno ze względu na jej umiędzynarodowienie się. Jednocześnie jest jeszcze za wcześnie — jak zwykle ze względów politycznych — na podjęcie niezbędnych, skoordynowanych działań w skali globalnej.

Wszelkie próby regionalnej walki *z* inflacją mogą przynieść tylko częściowe skutki. Walka ta jednakże często polega właśnie na próbach przerzucania jej ciężaru na inne ugrupowania ekonomiczne. A to — miast studzić światową inflację —■ może ją jeszcze dodatkowo podgrzewać. Z kolei działania organizacji ponadregionalnych — zwłaszcza Międzynarodowego Funduszu Walutowego, który skądinąd nie obejmuje swymi ramami wielu krajów, w tym większości krajów socjalistycznych — ukierunkowane są głównie na dbanie o równoważenie bilansów płatniczych krajów członkowskich i pobudzanie ich wzrostu gospodarczego. A to — jak już wiadomo — może wpływać, zwłaszcza w krajach słabo rozwiniętych, na nasilanie się inflacji. Warto przy tym pamiętać, że pozycja różnych krajów także w przypadku tej organizacji jest bardzo zróżni-

cowana. Jest ona podporządkowana przede wszystkim interesom wielkiego kapitału międzynarodowego i nic tutaj nie może dokonać się bez akceptacji Stanów Zjednoczonych.

Na inflację trzeba zatem patrzeć szeroko. Wyraża ona bowiem sprzeczności ekonomiczne nie tylko w ramach poszczególnych krajów, ale także w skali międzynarodowej. Na tej płaszczyźnie, również występują redystrybucyjne skutki inflacji. Droga zatem do poddania procesów inflacyjnych w skali światowej bardziej niż dotychczas skutecznej kontroli jest jeszcze daleka. Nie należy mieć złudzeń, że jest to kwestia bliskiej przyszłości.

Rozdział V

# Typologia procesów inflacyjnych

## 1. Przyczyny i mechanizm

W dotychczasowym toku rozważań wskazywaliśmy na różnego rodzaju procesy inflacyjne. Czy mozna je sprowadzić do wspólnego mianownika? Bezsprzecznie tak, różnice te bowiem nie dotyczą samej istoty zjawiska, ale przyczyn, mechanizmów, sposobów przejawiania się i skutków oraz sposobów kontroli inflacji. Natura omawianego procesu w każdym przypadku jest jednakże podobna. Spróbujmy zatem usystematyzować typy procesów inflacyjnych według określonych kryteriów i przedstawić rozwiniętą definicją inflacji.

Wcześniejsze stwierdzenie o światowym charakterze współczesnej inflacji należy rozumieć dwojako. Oznacza ono — po pierwsze — iż inflacja obecnie występuje w zasadzie na całym świecie, tj. we wszystkich krajach. Po drugie — zachodzą procesy przepływu inflacji w skali międzynarodowej. Z tego punktu widzenia możemy mówić o *inflacji wewnętrznej* oraz *inflacji importowanej.* W tym pierwszym przypadku jej przyczyny sprawcze tkwią w zespole zjawisk strukturalnych i instytucjonalnych charakterystycznych dla danej gospodarki narodowej w oderwaniu od analizy jej związków z zagranicą, w drugim zaś — źródła inflacji tkwią poza granicami danej gospodarki narodowej.

Logika rozwoju procesów inflacyjnych wskazuje, iż mają one przede wszystkim charakter wewnętrzny, zjawiska zaś związane z jej międzynarodowym transferem pojawiły się później i spowodowały dodatkowe nasilenie inflacji w poszczególnych krajach, utrudnia-

jąc zarazem przeciwdziałanie jej. Można powiedzieć, iż inflacja nie mogłaby się upowszechnić w skali światowej, gdyby uprzednio nie wystąpiła w pewnej liczbie krajów powiązanych z innymi krajami międzynarodowym podziałem pracy. Nie oznacza to jednak, że w określonej sytuacji pierwotnym impulsem, wywołującym pojawienie się inflacji i jej dalszy rozwój w jakimś kraju, czy też całej grupie, nie były czynniki zewnętrzne, skazujące daną gospodarkę na import inflacji iz zagranicy.

W nieco innym ujęciu rozróżnia się *inflację endogeniczną* oraz *inflację egzogeniczną.* Ta pierwsza wywołana jest czynnikami wewnętrznymi, związanymi zwłaszcza z łańcuchową reakcją poszczególnych grup społecznych na zmiany relacji wynagrodzeń czynników produkcji, zmierzającą do przywrócenia poprzednich proporcji podziału dochodów. Inflacja egzogeniczną zaś może być spowodowana przez różne przyczyny, wywołujące wzrost ogólnego poziomu cen, płynące do danej gospodarki narodowej z zewnątrz. Nie chodzi tutaj tylko o import inflacji, ale także o działanie czynników niezależnych od danego układu społeczno-ekonomicznego w postaci nieurodzajów w rolnictwie (których długotrwałość może skutkować proinflacyjne), klęsk żywiołowych itp.

Z punktu widzenia przyczyn wywołujących inflację zasadnicze znaczenie ma jej podział na *inflację popytową* oraz *inflację kosztową.* Od strony przejawów i skutków rozróżnienie to nie ma większego znaczenia, ponieważ w przypadku obu tych typów inflacji wzrasta ogólny poziom cen, a społeczne i ekonoimiczne konsekwencje tego wzrostu są podobne. Podział ten ma natomiast zasadnicze znaczenie dla prowadzenia odpowiedniej polityki antyinflacyjnej. Nie może ona bowiem być skuteczna, jeśli diagnoza pierwotnych przyczyn wywołujących to zjawisko nie obejmuje stwier-

dzenia, czy to nadmierny popyt ciągnie ceny w górę, czy też rosną one na tle wzrostu kosztów wytwarzania. Najczęściej jest tak, że oba te typy inflacji występują równocześnie i niemożliwe jest orzeczenie, w jakiej proporcji pozostają one do siebie. Co najwyżej można wskazać na to, który typ jest wiodący i odgrywa w całym procesie większą rolę. Wydaje się, że obecna światowa inflacja ma przede wszystkim charakter kosztowy, aczkolwiek sytuacja na tym polu jest -bardzo zróżnicowana w odniesieniu zarówno do poszczególnych grup krajów, jak i (zwłaszcza) do konkretnych krajów i przedziałów czasu.

Inflacja wiąże się nierozerwalnie z zagadnieniami pieniężnymi. Nie może ona wystąpić, gdy nie wzrasta ilość pieniędzy w obiegu (pomijamy przypadek, kiedy zjawiska inflacyjne występują bez wzrostu podaży pieniądza, a tylko wskutek przyspieszenia tempa jego cyrkulacji). Na tym tle wskazuje się na inflację *pieniężną.* Określenie to eksponuje kwestię relacji strumienia pieniądza znajdującego się na rynku w danym czasie do innych strumieni gospodarczych — zwłaszcza do wielkości produkcji i podaży [46]. Zwraca się przy tym uwagę, że nadmiar pieniądza w obiegu może mieć wiele źródeł i jest przejawem różnych procesów pierwotnych w stosunku do wzrostu podaży pieniądza.

Z tego pierwszego punktu widzenia wyodrębnia się *inflację budżetową,* tj. generowaną przez nadmierny poziom wydatków państwowych, nie znajdujących w pełni pokrycia w jego dochodach. Inną formą inflacji pieniężnej jest *inflacja kredytowa.* Tym razem uwagę koncentruje się na nadmiernej w stosunku do wielkości strumieni realnych kreacji pieniądza kredytowego, co powoduje analogiczne skutki. Inflacja budżetowa — określana także niekiedy jako skarbowa lub emisyjna — nazywana jest przez niektórych autorów inflacją rządową. Termin ten nie jest intencjonalnie neutralny.

Chodzi tutaj bowiem o podkreślenie, że to rządy są odpowiedzialne za inflację, ponieważ dopuszczają do nadmiernego napływu pieniądza na rynek, czy też wręcz stymulują ten napływ.*W rzeczywistości jest tak, że nadmierna emisja pieniądza — przynajmniej w odniesieniu do współczesnej inflacji — jest w zasadniczej 'mierze wymuszona na władzy państwowej istniejącymi w gospodarce narodowej dysproporcjami strukturalnymi oraz sprzecznościami interesów ekonomicznych różnych klas i grup społeczno-ekońomiczżnych. Niekiedy — na co wskazywaliśmy przy okazji omawiania speeyfiki Trzeciego Świata — inflacja ma także obecnie w dużym stopniu charakter pieniężny.

Stosując kryterium przyczyn, wymienia się częst' *inflację płacową.* Ma to wskazywać na podstawowe jej źródło. Nie ulega wątpliwości, że rola płac w procesie Inflacji jest szczególnie duża. Ale nie można zgodzić się z poglądami, że tylko (czy chociażby przede wszystkim) ruch płac decyduje o jej występowaniu. Aczkolwiek nie ma na to żadnych dowodów empirycznych, z analizy mechanizmu inflacji wynika wyraźnie, że byłaby ona możliwa nawet wówczas (naturalnie na mniejszą skalę), gdyby płace pozostawały przez długi okres na nie zmienionym poziomie nominalnym. Tak jednak w praktyce nie jest. Płace rosną nieustannie i wpływają na rozwój procesów inflacyjnych — będąc jednocześnie jednym z ich przejawów — zarówno od strony rosnącego popytu, jak i od strony zwiększających się kosztów produkcji. Są one w każdym systemie gospodarczym istotnym elementem kosztów, którego zmiany muszą odzwierciedlać się w cenach. Wyodrębnianie inflacji płacowej jest przeto uzasadnione, ale nie powinno być nadużywane w celu zbyt jednostronnej interpretacji inflacji. W rzeczywistości czynnik płac rzadko jest samoistną jej przyczyną; stanowi tylko jeden z wielu aspektów tego procesu.

## 2. Spirala inflacyjna

Inflacja jako proces ma swoje przyczyny pierwotne (sprawcze) **i** wtórne (wspomagające). To co w jednym przypadku jest pierwotne, w innym może być wtórne, ,i odwrotnie. Inflacja bowiem może zacząć się na wiele różnych sposobów. Wzajemne nakładanie się przyczyn sprawczych i wspomagających nadaje inflacji charakter procesu kumulatywnego, polegającego na nieustannym przesuwaniu się w górę ogólnego poziomu cen, a także dochodów i kosztów. Proces ten jest określany jako tzw. *spirala inflacyjna.* Jej działanie polega na samowspomaganiu się ruchu cen, dochodów i kosztów, które oddziałują nawzajem na siebie — raz ciągnąc, innym razem pchając pozostałe w górę.

„Kręcenie się" po coraz wyższych kręgach spirali bynajmniej nie ogranicza . się do najbardziej znanego zjawiska sukcesywnego wzrostu cen ii płac, ponieważ jej przekrojów jest znacznie więcej. Polegają one na konkurencji o utrzymanie bądź zmianę na korzyść jednej strony — kosztem drugiej, która się przed tym broni — dotychczasowych proporcji między różnymi wielkościami ekonomicznymi. W ostatniej instancji *istota tej konkurencji sprowadza się do walki różnych klas, warstw i grup społeczno-ekonomicznych o jak najkorzystniejsze uplasowanie się na liście uczestników podziału dochodu narodowego.*

Na tym tle inflację definiuje się niekiedy jako sytuację, w której różne grupy dążą do utrzymania swego udziału w dochodzie narodowym na poziomie, który jest fizycznie niemożliwy, ponieważ nie starcza realnej sumy tego dochodu [64]. W efekcie dzieli się za pośrednictwem pieniędzy więcej, niż społeczeństwo w rzeczywistości wytworzyło. Wówczas nadmierne dochody nominalne muszą zostać urealnione, a jest to już możliwe tylko za pośrednictwem podwyżek cen.

Walka o podział trwa jednak nadal, nadal zatem występuje konieczność podnoszenia cen. Taki punkt widzenia, związany z dochodową teorią inflacji, oddaje najgłębszą jej istotę.

Podstawowy przekrój spirali inflacyjnej to konkurencja *ceny—płace*. Polega ona na tym, że wzrost cen automatycznie pociąga za sobą wzrost kosztów utrzymania. Powoduje to nacisk na kompensacyjne podwyżki płac, tak aby co najmniej utrzymać ich dotychczasowy poziom realny, tj. ilość dóbr i usług, jaką przy danym poziomie cen można nabyć za płacę nominalną. Szczególną rolę odgrywają tutaj związki zawodowe, dla których ochrona poziomu życia klasy robotniczej jest podstawowym zadaniem.

W wielu krajach kompensowanie wzrostu kosztów utrzymania w związku z inflacją zostało zinstytucjonalizowane. Problemy te rozstrzygają umowy zbiorowe zawierane między organizacjami pracowników oraz pracodawców. Niekiedy stosuje się tzw. eskalatory płacowe, które powodują automatyczne dostosowywanie poziomu płac nominalnych do nowych, wyższych kosztów utrzymania. Częściej ma miejsce tzw. indeksacja płac, to znaczy ich zwiększanie — z reguły w drodze negocjacji ze związkami zawodowymi — o określony procent, częściowo kompensujący wzrost kosztów utrzymania [25]. Skala tej kompensacji w krajach kapitalistycznych zależy, *z* jednej strony, od siły klasy robotniczej i jej związków zawodowych, z drugiej zaś — od sytuacji na rynku pracy. W przypadku dużego bezrobocia nacisk rewindykacyjny na podwyżki płac jest z reguły mniejszy. Jest to także jeden z czynników uzależniających wzajemnie od siebie stopę inflacji i stopę bezrobocia.

W socjalizmie zaś wzrost płac jako jedno z podstawowych źródeł poprawy sytuacji materialnej ludności jest istotnym celem polityki społeczno-ekonomicznej

państwa. Problem polega na tym, aby nie był on nadmierny w stosunku do wzrostu podaży towarów rynkowych. Wówczas także dochodzi do konkurencji ceny—płace.

Szerokie stosowanie zasady indeksacji płac to w istocie systemowe wmontowanie mechanizmu spirali inflacyjnej do gospodarki narodowej. Stąd też rozwiązania tego nie stosuje większość krajów. Nawet w tych przypadkach, gdzie klasa robotnicza wywalczyła sobie prawo indeksacji płac, jest ono niekiedy zawieszane w ramach działań antyinflacyjnych. Ostatnio przypadek taki miał miejsce m.in. w Belgii, która cechuje się — na tle innych krajów EWG — relatywnie wysoką stopą inflacji.

Druga strona konkurencji ceny—płace — a występuje to także w każdym z następnych jej przekrojów — polega na tym, że skutek przekształca się w przyczynę. Osiągnięty wzrost płac bowiem powoduje z kolei wzrost popytu i kosztów. W zależności od mechanizmów cenotwórczych funkcjonujących w praktyce musi to spowodować kolejną falę wzrostu cen, a to pociąga za sobą następną falę roszczeniową itd. Układ: ceny——płace—koszty wspina się na coraz wyższe kręgi spirali inflacyjnej, którą raz uruchomioną niezwykle trudno jest przerwać. Przyczyny są skutkami, a skutki przyczynami i od pewnego momentu dyskusje, co było pierwsze — kura czy jajko — nie mają już większego sensu. Cała polityczna trudność polega na znalezieniu odpowiedzi, w jakim miejscu i w jaki sposób przerwać ten krąg negatywnych sprzężeń zwrotnych, które mądrość ludowa dawno już temu nazwała błędnym kołem.

Inna płaszczyzna spirali inflacyjnej to konkurencja płace—*płace*. Ten jej aspekt ma szczególnie duże znaczenie dla rozwoju kumulatywnego mechanizmu inflacji. Wiąże się to ze zróżnicowaną skalą wzrostu wy-

dajności pracy w ujęciu sektorowo-branżowym. Zawsze jest tak, że pewne branże znajdują się w czołówce z punktu widzenia dynamiki wydajności pracy. W ślad za tym stosunkowo szybciej niż na innych odcinkach gospodarki narodowej zwiększają się wynagrodzenia "zatrudnionych w nich pracowników. Relacje wynagrodzeń zmieniają się na korzyść branż wiodących. Z kolei inni — nie chcąc pozostawać w tyle — różnymi sposobami naciskają na wzrost swoich płac. I czynią to z reguły skutecznie. Na tym tle trwa ruch ogólnego poziomu płac w górę. Podnosi się płaca przeciętna, trwa swoisty pościg za „uciekającą średnią", poniżej której nikt nie chce — a przecież zawsze ktoś musi — być. Oczywiste jest, że na tym tle rosną także koszty wytwarzania i popyt, co ma nieuchronny wpływ na dynamikę cen.

O ile zatem w przekroju ceny-—płace problem ogniskował się w punkcie dotyczącym kształtowania się dochodów realnych, o tyle w przypadku konkurencji płace—płace skupia się on na relacjach dochodów nominalnych. Prawdą jest, że niekiedy większe znaczenie mają dysproporcje między płacami, rodzące się w obliczu zróżnicowanego tempa ich wzrostu w odniesieniu do różnych grup pracowników, niż nawet bezwzględny spadek płac realnych. Czynnik ten ma tym większą wagę, im bardziej dane społeczeństwo uczulone jest na sprawiedliwy podział efektów swojej pracy.

Dużą rolę w nasileniu konkurencji płace—płace odgrywa sektor usług nieprodukcyjnych. Charakteryzuje się on najniższym tempem wzrostu wydajności pracy, a płace — aby utrzymać ich pożądane proporcje — w długim okresie wzrastać muszą w podobnym tempie jak w sektorze produkcji materialnej. Dlatego też tak wielkie znaczenie dla ograniczania skali zjawisk inflacyjnych ma kształtowanie odpowiednich relacji w opłacaniu przyrostu wydajności pracy w skali makro-

ekonomicznej w rozbiciu na poszczególne grupy społeczno-zawodowe. Jeśli relacje te nie są zachowane, to jest to już wystarczającym impulsem do uruchomienia procesu inflacji, który może się dalej rozwijać nawet wtedy, gdy tę jego przyczynę sprawczą uda się usunąć.

Kolejny aspekt konkurencji w ramach spirali inflacyjnej to relacje *ceny—zyski.* Ma on szczególne znaczenie w gospodarce kapitalistycznej ze względu na właściwe jej sprzeczności wynikające z istoty prywatnokapitalistycznych stosunków własności środków produkcji. Podobnie jak w przypadku płac, tak i w odniesieniu do zysków wzrost cen powoduje uruchomienie działań — tym razem ze strony kapitalistów — zmierzających do skompensowania sobie wynikającego stąd ubytku dochodów wzrostem cen. Wzmacnia to dodatkowo mechanizm inflacji kosztowej, gdyż taki wzrost cen dla jednych jest źródłem zwiększania (niekiedy tylko utrzymania) dotychczasowego poziomu dochodów, dla innych zaś producentów oznacza to bezpośrednio wzrost kosztów, ponieważ zmuszeni są oni nabywać niezbędne im środki produkcji po podwyższonych cenach. O ile pozwoli na to sytuacja rynkowa, skompensują sobie to oni także podniesieniem cen na swoje produkty.

W gospodarce socjalistycznej zaś, gdzie ekonomiczna treść kategorii zysku jest zasadniczo odmienna niż w kapitalizmie, konkurencja płace—zyski stanowi odzwierciedlenie w skali przedsiębiorstwa czy branży problemu odpowiedniego podziału dochodu narodowego na część ikonsumowaną i akumulowaną. Na płaszczyźnie mikroekonomicznej dokonuje się bowiem pierwotny jego podział, który ma już duże znaczenie dla ostatecznego ukształtowania się prawidłowych makroproporcji gospodarczych. O ile zarówno konsumpcja, jak i inwestycje w długim okresie stanowią jedność, gdyż

obie służą rozwojowi społeczno-gospodarczemu i zaspokajaniu potrzeb w dłuższej perspektywie, o tyle w krótkim okresie występują tutaj znane sprzeczności. W skali mikroekonomicznej polegają one na tym, że pracownicy są zainteresowani przede wszystkim możliwie największym wzrostem swoich bieżących wynagrodzeń i niekiedy mają skłonność do niedoceniania znaczenia zysków przedsiębiorstw uspołecznionych, w których są zatrudnieni, dla kształtowania się poziomu i dynamiki ich dochodów w przyszłości.

Wszystkie te trzy przekroje konkurencja płac z innymi kategoriami (ceny, inne płace, zyski przedsiębiorstw) wskazują nam, że określone naciski na wzrost płac, który może przyczyniać się do rozwoju zjawisk inflacyjnych, powinny być postrzegane pod szerokim kątem. Dążenia do wzrostu płac nominalnych uzależnione są od trzech grup przyczyn. Chodzi tutaj, po pierwsze, o relacje płac do kosztów utrzymania, po drugie — o stosunek do płac pozostałych grup pracowników i — po trzecie — o relacje do zysków przedsiębiorstw. Widać przeto, że inflacyjny ruch płac może rozpocząć się nawet wtedy, gdy uprzednio nie nastąpił wzrost poziomu cen. Z reguły jednakże jest odwrotnie; wzrost płac jest wtórny w stosunku do wzrostu cen i stanowi wspomagającą przyczynę inflacji.

Podobnie jak w sytuacji konkurencji płace—płace — 'zwłaszcza w aspekcie dynamiki wynagrodzeń w sferze produkcyjnej i nieprodukcyjnej — działa mechanizm konkurencji *place — pieniężne świadczenia społeczne.* Waloryzuje się je nie tylko w stosunku do rosnących kosztów utrzymania poprzez odpowiednie systemy indeksacji, ale także podnosi się je (przy czym szczególną ,rolę imają tutaj emerytury i renty, jako wielkości znaczące ekonomicznie) w tempie odpowiednim do rosnących nominalnie wynagrodzeń za pracę. Problem przeto i tym razem łączy się z proporcjami

podziału efektów wzrostu wydajności pracy w sikali makrospołecznej. Jeśli wzrost świadczeń społecznych podążający za wzrostem płac nie znajduje pokrycia w środkach zgromadzonych w budżecie państwa, to generować on imoże inflację typu pieniężnego. Istota zagadnienia w tym przypadku polega na tym, że nie mogą zbyt szybko zwiększać się płace, ponieważ często nie sposób ze względów społecznych hamować później rosnącego strumienia popytu w drodze ograniczania tempa wzrostu pieniężnych świadczeń społecznych i pogarszania ich relacji do płac. Mechanizm tej konkurencji działa więc tak, że jeden wypłacony banknot wymusza już wypłacenie kolejnego. Zablokowanie tego mechanizmu możliwe jest tylko poprzez wstrzymanie pierwszego banknotu. Jeśli zaś oba one wypłyną na rynek, to znowu — przy równoczesnym zwiększeniu się kosztów społecznych — strumień popytu może okazać się nadmierny w porównaniu ze strumieniem podaży.

Piąty przekrój w ramach spirali inflacyjnej dotyczy konkurencji *ceny—ceny.* Jest ona wywołana dążeniem przedsiębiorstw funkcjonujących w różnych gałęziach do uzyskiwania podobnych względnych przyrostów cen na swoje produkty. Wiąże się to z tendencją do wyrównywania rentowności, a tym samym możliwości płacowych i rozwojowych różnych przedsiębiorstw.

Inna forma działania spirali to konkurencja *ceny—podatki* lub *płace—podatki.* Jej istota polega na tym, że wzrost podatków wynikający z podwyższenia ich bezwzględnych stawek lub przejścia do kolejnego wyższego przedziału w przypadku progresywnego systemu opodatkowania powoduje działania zmierzające do odzyskania utraconej w ten sposób części dochodu. Jeśli oznacza to zmniejszenie zysków — przedsiębiorstwa starają się skompensować sobie ten ubytek, przerzucając jego koszty poprzez ceny na odbiorców swoich

produktów. Gdy zaś odnosi się to do płac, następuje nacisk na większy ich przyrost nominalny, nawet wtedy, gdy pociągnie to za sobą konieczność płacenia jeszcze wyższych podatków. Nie jest bowiem w końcu ważne, ile podatków się płaci — obojętne, czy dotyczy to przedsiębiorstwa, czy też pracownika — lecz ile pozostaje po ich zapłaceniu, tj. jak kształtują się dochody netto. Konkurencja ta zatem w pierwszym przypadku (ceny—ipodatki) skutkuje inflacyjnie bezpośrednio, w drugim zaś — pośrednio, poprzez uprzedni wzrost płac i jego określone konsekwencje w sferze kosztów i popytu.

Z punktu widzenia kształtowania się dochodów ludności duże znaczenie -ma *parytet dochodów ludności rolniczej i nierolniczej,* tj. wzajemna relacja dochodów tych dwu grup społeczno-zawodowych. I tutaj występuje wyraźna konkurencja wpływająca na możliwość pojawienia się tendencji inflacyjnych. Dla kształtowania się tempa wzrostu dochodów nominalnych ludności rolniczej szczególne znaczenie ma dynamika cen skupu produktów rolnych. Stąd też rolnicy są zainteresowani w uzyskiwaniu jak największych przyrostów tych cen. Odwrotnie natomiast dzieje się z ludnością pozarolniczą, dla które zwyżka cen skupu oznacza z reguły — chociaż nie zawsze automatycznie — podwyżkę cen nabywanej przez nią żywności. To z kolei wzmaga nacisk na płace, co przyczynia się do podniesienia kosztów i cen towarów przemysłowych, w tym nabywanych przez ludność rolniczą. W celu utrzymania opłacalności produkcji rolnej i poziomu dochodów w określonym stosunku do dochodów ludności nierolniczej, ponownie nasila się presja na wrost cen skupu.

Spirala inflacyjna ujawnia się także — o ile wzrost kosztów nie jest automatycznie kompensowany podwyżkami cen — poprzez wzrost dotacji na gospodarkę

żywnościową. Wówczas istnieje konieczność zwiększenia wpływów budżetowych niezbędnych do finansowania programu dotowania gospodarki żywnościowej. Wpływy te zwiększa się m.in. w drodze podnoszenia cen pewnych artykułów nieżywnościowych. Wówczas relatywnie wolniej drożeje żywność ii zmieniają się układy cen, ale ich ogólny poziom — jeżeli nie udaje się równocześnie uruchomić działań zmierzających do obniżki kosztów wytwarzania na innych odcinkach gospodarki narodowej — nieubłaganie zmierza w górę.

Okresowe podnoszenie cen skupu płodów rolnych traktuje się jako jeden ze sposobów stymulowania rolnictwa do wzrostu produkcji. Jeśli zwiększone pieniężne przychody ludności rolniczej nie są neutralizowane odpowiednim wzrostem produkcji towarów przemysłowych ani podwyższaniem ich cen w niezbędnym zakresie z punktu widzenia zachowania właściwych relacji bilansowych — co jest dość typowe dla gospodarki socjalistycznej — wówczas 'wpływają one na poszerzanie się rozmiarów luki inflacyjnej. Ta zaś zawsze generuje nacisk na wzrost poziomu cen.

Kolejny przekrój spirali inflacyjnej to omówiona już wcześniej konkurencja *dewaluacja—ceny*. Jej wpływ na inflację może być pośredni lub bezpośredni. W pierwszym przypadku dewaluacja oddziałuje na wzrostową tendencję cen poprzez uprzedni wzrost kosztów wytwarzania, w drugim natomiast — w zależności od udziału towarów konsumpcyjnych pochodzących z importu w ich ogólnej podaży na rynku wewnętrznym — ceny dóbr nabywanych przez ludność niejako automatycznie idą w górę, skoro zwiększyły się ceny dewiz, którymi trzeba płacić za ich nabycie za granicą. W dalszej kolejności do konkurencji dewaluacja—ceny dołącza się element płac, co już wystarcza do rozkręcenia się spirali inflacyjnej.

Wymieniliśmy wiele elementów spirali, co bynaj-

mniej nie wyczerpuje jeszcze całej złożoności tego kumulatywnego mechanizmu wspomagania inflacji. Określoną rolę odgrywa tutaj także wysokość stopy procentowej, zarówno pobieranej przez banki od udzielanych kredytów, jak i płaconej w zamian za powierzanie im czasowo wolnych środków pieniężnych. Trudno jednak mówić o konkurencji stopa *procentowa* — *ceny* w takim znaczeniu, jakie nadawaliśmy jej wyżej. Stopa procentowa bowiem — w zależności od wielu innych uwarunkowań — może pobudzać procesy inflacyjne bądź przyczyniać się do ich osłabiania. Jest to skądinąd podstawowy sporny problem w różnych teordach inflacji i pieniądza [28]. Odmiennie bowiem interpretują wpływ wysokości stopy procentowej na podaż pieniądza i zjawiska inflacyjne zwolennicy koncepcji monetarystycznych, inaczej zaś neokeynesiści oraz wyznawcy teorii kosztowej i dochodowej.

Analiza działania mechanizmu spirali inflacyjnej potwierdza słuszność wcześniejszych stwierdzeń, iż inflacja może zostać zapoczątkowana przez wiele różnych przyczyn. Istota tej spirali polega na funkcjonowaniu systemu sprzężeń zwrotnych, na wzajemnym wzmacnianiu się przyczyn i skutków, stąd też w praktyce niejednokrotnie nie ma możliwości jednoznacznego określenia, jakie były rzeczywiste przyczyny sprawcze inflacji, co zaś w jej przebiegu ma charakter wtórny i wspomagający.

W zasadzie cały problem współczesnej inflacji można sprowadzić do analizy mechanizmu spirali inflacyjnej. Obejmuje on bowiem nie tylko elementy przyczyn sprawczych i wspomagających, ale także uwzględnia aspekt przejawów i skutków inflacji, akcentując zarazem rolę, jaką na tej płaszczyźnie spełniają liczne sprzeczności interesów ekonomicznych różnych klas, warstw i grup społeczno-ekonomicznych.

Wreszcie spirala inflacyjna wyraźnie pokazuje, że przeciwdziałanie inflacji wymaga całego kompleksu działań, przedsięwzięcia wybiórcze bowiem nie mogą docierać skutecznie do splotu wzajemnych współzależności, w jakie uwikłany jest ten proces. Spirala inflacyjna może być z teoretycznego punktu widzenia przerwana w każdym jej punkcie. Chodzi tutaj o jej trzy „warstwy", tj. ceny, dochody i koszty. Odpowiednie zablokowanie kumulatywnego ruchu w górę jednego z tych elementów może okazać się wystarczające do zahamowania inflacji. Praktycznie jednak najczęściej okazuje się to niemożliwe ze względu właśnie na wspomniane sprzeczności interesów. Tym bardziej że przebiegają one na wielu rozmaitych płaszczyznach, co łatwo zauważyć, postrzegając inflację przez pryzmat sygnalizowanych tutaj aż dziewięciu przekrojów jej spierali.

## 3. Oczekiwania inflacyjne

Inflacja zawiera także wyraźne aspekty psychospołeczne i polityczne. Te ostatnie przejawiają się co najmniej w dwu obszarach. Pierwszy z nich to zaostrzanie się sprzeczności interesów ekonomicznych na tle nieuchronnie towarzyszących inflacji efektów redystrybucyjnych w sferze majątku i dochodów. Różne grupy tracą na inflacji w różnym stopniu. Najczęściej podkreśla się, że szczególnie cierpią na inflacyjnym wzroście ogólnego poziomu cen tzw. warstwy pasywne, tj. uzyskujące względnie stałe dochody, których poziom dostosowuje się do nowego, wyższego poziomu cen nie tylko z większym opóźnieniem niż w przypadku warstw aktywnych, ale także często nie w pełni. Do warstwy pasywnej zalicza się głównie ludność utrzymującą się z pracy w sektorze usług niematerialnych oraz ze

świadczeń społecznych. Jest ona pozbawiona tych możliwości kompensowania sobie wzrostu kosztów utrzymania związanego z inflacją, którymi dysponują warstwy aktywne —przede wszystkim robotnicy sfery produkcji materialnej, kapitaliści, drobni producenci itp. -

Kierunków wtórnego podziału jest jednakże więcej. Przesunięcia majątku i dochodów wskutek inflacji dokonują się między klasą właścicieli środków produkcji i klasą robotniczą, między gałęziami i branżami przemysłowymi, między państwem i społeczeństwem, między ^Jpkoleniami (na inflacji dużo tracą emeryci, a także posiadaczy? oszczędności i rentierzy, do których najczęściej należą przedstawiciele starszego pokolenia), między miastem a wsią, między sektorami gospodarki narodowej produkującymi na rynek wewnętrzny i na eksport. Wreszcie istota światowego transferu inflacji pokazuje nam, że redystrybucja ta dokonuje się także na płaszczyźnie międzynarodowej. Często na inflacji tracą wszyscy poza spekulantami, problem jednak w tym, że w różnym stopniu, co jest podłożem wielu konfliktowych sytuacji.

Drugi polityczny aspekt inflacji wiąże się z tym, iż skuteczne jej przeciwdziałanie wymaga silnej władzy państwowej. Występować ona musi jako arbiter przy rozstrzyganiu sprzeczności interesów ekonomicznych w obrębie społeczeństwa, którym rządzi. Na tym też tle sprzeczności te często przenoszą się z płaszczyzny, na której w rzeczywistości występują, na płaszczyznę państwo—społeczeństwo, a dokładniej: państwo—poszczególne grupy społeczno-ekonomiczne. Zgoła odmienne są pcrzy tym funkcje władz państwowych w różnych systemach gospodarczych. Szczególną rolę w przeciwdziałaniu inflacji mają one do spełnienia w gospodarce socjalistycznej, w której sprzeczności interesów nie mają — jeżeli są rozwiązywane właściwymi metodami

i w odpowiednim czasie — charakteru antagonistycznego.

Z kolei w odniesieniu do *czynników socjopsychologicznych* niebagatelną rolę odgrywają tzw. *oczekiwania inflacyjne* poszczególnych podmiotów gospodarczych — państwa, przedsiębiorstw i gospodarstw domowych [27]. Oczekiwania te, w zależności od sposobu zorganizowania się tych podmiotów i ich struktury instytucjonalnej, oddziaływać mogą dwukierunkowo. Jeśli podmioty gospodarcze przewidują nasilenie się procesów inflacyjnych, to postępują wówczas w sposób dodatkowo jeszcze podsycający je. Wyrażać może się to w antycypacyjnych podwyżkach cen przez przedsiębiorstwa w oczekiwaniu na dalszy wzrost kosztów produkcji, w żądaniach i wymuszeniach podwyżek plac ponad poziom wynikający z proporcjonalnego skompensowania dotychczasowego wzrostu kosztów utrzymania na tle przewidywań co do ich dalszego wzrostu w przyszłości. Mają wówczas także miejsce, z jednej strony, antycypacyjne zakupy ponad potrzeby wynikające z konieczności utrzymania zapasów na poziomie uzasadnionym z punktu widzenia niezakłóconego przebiegu procesu produkcji (przedsiębiorstwa) i konsumpcji (gospodarstwa domowe), z drugiej zaś — wstrzymywanie się od sprzedaży części wytworzonej produkcji ze względu na spodziewany wyższy poziom cen w przyszłości. Rośnie wobec tego popyt (wzmożone zakupy) i jednocześnie relatywnie spada podaż (wstrzymywanie się od zbytu), co zwielokrotnia siłę inflacji.

Dużą rolę spełniają oczekiwania inflacyjne w gospodarce kapitalistycznej w warunkach znacznego jej zmonopolizowania. W takiej sytuacji monopolom łatwiej jest dokonywać wyprzedzających podwyżek cen, łatwiej jest także związkom zawodowym wywalczać antycypacyjne podwyżki płac, chociaż rzadko się zda-

rza, aby gwarantowało to trwały wzrost ich udziału w dochodzie narodowym. Procesy te bowiem nieustannie się przeplatają i znowu tracić mogą na tym wszyscy, aczkolwiek w zróżnicowanym stopniu, co zależy od siły ekonomicznej poszczególnych uczestników społecznego procesu reprodukcji.

Oczekiwania inflacyjne przeto nasilać mogą jeszcze bardziej spiralę inflacyjną. Przewidywania — chociażby nawet nieuzasadnione — dalszego wzrostu cen bądź zwiększenia się skali braków rynkowych w przypadku tłumienia inflacji skłaniają do nasilonego wykupu towarów. Wzmożony popyt wymusza wówczas dalsze podwyżki cen.

Czynniki socjopsychologiczne działać mogą także w odwrotnym kierunku. Optymizm co do przyszłości, przejawiający się w przewidywaniu zahamowania tempa inflacji, pociąga za sobą wzrost zaufania do pieniądza i skłonności do oszczędzania, co redukuje wielkość bieżącego popytu, osłabia nacisk na wzrost dochodów nominalnych. To wszystko z kolei stwarza możliwości ograniczenia tempa wzrostu cen, ponieważ częściowo niweluje przyczyny wywołujące taką konieczność. Pokonanie przeto obaw przed inflacją to także przezwyciężenie jednej z istotnych przyczyn ją wywołujących.

Spirala inflacyjna to ruch cen, dochodów i kosztów w górę. Dotychczas w jej opisie pomijaliśmy znaczenie, jakie w tym ruchu ma *czynnik opóźnień* dostosowywania się jednych wielkości do innych. W rzeczywistości bowiem procesy te zachodzą zawsze w czasie, co oznacza, że wzrost cen pociąga za sobą wzrost dochodów po upływie jakiegoś okresu, a zwiększanie się kosztów wytwarzania powoduje podwyżki cen także z opóźnieniem. Czynnik opóźnień można by prześledzić w odniesieniu do każdego z omówionych przekrojów spirali inflacyjnej. Im opóźnienia te są większe,

tym słabiej działa mechanizm spirali inflacji i tym mniejsze jest jej natężenie. Na tym polu również tkwią określone możliwości hamowania inflacji. Ale i tym razem nikt nie chce -czekać; wszyscy tracący na inflacji starają się zminimalizować swój okres opóźnienia kompensacyjnego wzrostu uzyskiwanych dochodów, przy czym na najsłabszej pozycji znajdują się tutaj właśnie warstwy pasywne.

## 4. Przejawy i skutki

Od strony przejawów i skutków także można wyodrębnić wiele typów inflacji. Najważniejszy jest tutaj podział na *inflację otwartą* oraz *inflację tłumioną.* Pierwsza *ż* nich przejawia się w nie skrępowanym żadnymi ograniczeniami ruchu cen w górę do poziomu na bieżąco równoważącego strumienie popytu i podaży. Dlatego ten typ inflacji określany jest często jako *inflacja cenowa.* W drugim zaś przypadku wzrost cen jest odgórnie hamowany, co powoduje występowanie nadwyżkowego strumienia popytu ze wszystkimi tego konsekwencjami dla procesu reprodukcji makroekonomicznej. Istotnym skutkiem tłumienia inflacji jest odkładanie się oszczędności przymusowych ludności; rosną zatem jej nie zrealizowane zasoby pieniężne. Stąd też ten typ inflacji nazywany jest także *inflacją zasoboioą.* Niektórzy autorzy wolą określać ją jeszcze innymi przymiotnikami, na przykład „odroczona" („odłożona") czy „zawieszona" [48], co ma podkreślać fakt, że tłumienie niezbędnego z punktu widzenia zrównoważenia sytuacji pieniężno-rynkowej wzrostu cen bynajmniej go nie eliminuje, tylko przesuwa w czasie, ponieważ i tak jest on nieuchronny. Tak jest najczęściej, gdyż tłumienie inflacji nie eliminuje — na co wskazywaliśmy —przyczyn inflacji, ale oddziałuje tylko na część

jej skutków, przynosząc zarazem wiele innych negatywnych następstw.

Można także spotkać podział na *inflacją jawną* oraz *inflację ukrytą*. Tym razem ta pierwsza utożsamiana jest z inflacją cenową w jej klasycznym wydaniu, drugą zaś rozumie się dwojako. Jedni traktują to właśnie jako inflację tłumioną, co nie wydaje się zbyt trafnym 'określeniem, ponieważ niewiele w ten sposób — poza zaniżaniem stopy inflacji — daje się ukryć. Inni zaś przez pojęcie inflacja ukrytej rozumieją proces ukrytych podwyżek cen [70]. Polega on na niewychwyrywaniu przez oficjalne statystyki podwyżek mających rzeczywiście miejsce poprzez pomijanie w koszyku dóbr i usług, którego indeks cen podlega rejestracji, części drożejących artykułów lub też na pogarszaniu jakości wytwarzanych produktów bez równoczesnego obniżania ich cen. Wreszcie wskazuje się tutaj również na zjawisko wymuszonej substytucji. Nie jest to jednak żaden jakościowo inny typ inflacji, a tylko jeden z aspektów inflacji tłumionej. Zjawiska tego rodzaju występują w zasadzie tylko w tym przypadku, jeśli pominąć podmiany asortymentowe mające miejsce także w warunkach rynku konsumenta, co niekiedy się udaje, jeśli towarzyszy temu skuteczna — tj. dostatecznie ogłupiająca — reklama.

Konsekwencją podziału inflacji na cenową i zasobową — gdzie podstawą tego zróżnicowania jest sposób jej przejawiania się — jest wyodrębnianie *inflacji cywilizowanej* oraz tzw. *inflacji barbarzyńskiej*. Tym razem kryterium podziału jest jej wpływ na całokształt stosunków społeczno-ekonoimicznych. W pierwszym przypadku zrównoważona jest gospodarka narodowa, w tym zwłaszcza rynek towarów konsumpcyjnych. Aktów zakupu i sprzedaży dokonuje się bez zakłóceń, działają systemy motywacyjne i poprawiają się relacje efektywnościowe. Oczywiście, jeżeli stopa inflacji nie

jest zbyt wysoka. Najważniejsze jednakże jest tutaj normalne funkcjonowanie rynku. W przypadku zaś nierównowagi — jeżeli jest ona głęboka i długotrwała — mamy ido czynienia z inflacją barbarzyńską, która degeneruje mechanizm ekonomiczny i rodzi liczne patologie we wszystkich członach społecznego procesu reprodukcji. Pociąga to za sobą wiele irracjonalnych zachowań i reakcji podmiotów gospodarczych, a także wypaczeń w sferze stosunków społecznych. Krótko mówiąc — gospodarka narodowa staje się w coraz większym stopniu dysfunkcjonalna, „nienormalna". Inflacja w sposób „barbarzyński" rozbija normalny tok rozwoju społeczno-gospodarczego.

Wskazywaliśmy na wielkie zróżnicowanie stopy inflacji we współczesnym świecie; kształtowała się ona w przedziale od zera do ponad trzystu procent w ostatnich latach. I tym razem nie starcza ogólne określenie „inflacja"; pożądane jest rozróżnianie jej ze względu na tempo. Z tego punktu widzenia wyodrębnia się *inflacją pełzającą, kroczącą, galopującą i hiperinflację*. Najczęściej za kryterium podziału przyjmuje się wysokość stopy inflacji; jest to więc podział w dużym stopniu konwencjonalny, ponieważ trudno wskazać na wielkości graniczne, które upoważniają do orzeczenia, kiedy — przykładowo — następuje przejście od inflacji pełzającej do kroczącej. Już przy pięcioprocentowej stopie, czy też dopiero przy dziesięcioprocentowej? I dlaczego właśnie w tym, a nie innym momencie?

Bardziej uzasadnione jest wiązanie tego aspektu typologii procesów inflacyjnych z kryterium ich wpływu na przebieg procesu reprodukcji makroekonomicznej. Wydaje się, że o inflacji pełzającej (nazywanej także powolną, łagodną, jednocyfrową i przytłumioną) możemy mówić wówczas, gdy jej efekty redystrybucyjne poddają się kontroli i są na tyle znikome, że nie powodują zakłóceń w społecznym procesie produkcji,

wymiany, podziału i konsumpcji. Nie zrywają one niezbędnych więzi między dochodami i wydajnością pracy, a tym samym nie osłabiają motywacyjnej funkcji płac. Nie towarzyszą im także oczekiwania inflacyjne.

Inflacja krocząca (inne jej określenia to stąpająca, biegnąca, kłusująca) wiąże się już z występowaniem oczekiwań inflacyjnych, co działa jako czynnik wspomagający ją. Ma ona tendencję do wymykania się spod kontroli i przyspieszania swego tempa.

Inflacja galopująca (tzw. superinflacja) ma już charakterystykę odwrotną do właściwej inflacji pełzającej. Powoduje ona narastające perturbacje w reprodukcji makroekonomicznej, wymyka się spod kontroli państwa, co nastręcza wiele problemów w realizacji produktu dodatkowego, i przyczynia się do erozji systemów -motywacyjnych. Takie nasilenie inflacji obraca się już przeciwko wzrostowi gospodarczemu.

Wreszcie hiperinflacja (określana także jako histeryczna lub szalejąca) to takie natężenie procesów inflacyjnych, które uniemożliwia wręcz jakiekolwiek planowanie i sterowanie procesami gospodarczymi, niweczy rachunek ekonomiczny (nie wiadomo, co ile będzie kosztować w bliskiej nawet przyszłości), eliminuje racjonalność gospodarowania poprzez anarchizację stosunków produkcji. Pieniądz w coraz bardziej ułomny sposób pełni swoje podstawowe funkcje miernika wartości, środka płatniczego i środka cyrkulacji, następuje masowa ucieczka od nieustannie i bardzo szybko tracącego na wartości pieniądza do innych walorów. W konsekwencji postępuje proces dezorganizacji gospodarki narodowej [26]. Kończy się to wówczas reformą walutową i wymianą pieniądza krajowego. Tak rozumiana hiperinflacja nie występuje obecnie na świecie. Mamy zatem do czynienia co najwyżej z inflacją galopującą, a stwierdzenie to odnosi się także do krajów o trzycyfrowej jej stopie.

Dla inflacji o bardzo wysokiej stopie — przewyższającej co najmniej 20 proc. — przy równoczesnych jej wielkich wahaniach z okresu na okres, *co* jest charakterystyczne dla wielu krajów rozwijających się, wymyślono jeszcze jedno określenie, a mianowicie *stra*toinflacja. Jest to odmiana inflacji galopującej, wyróżniająca się dużym jej zróżnicowaniem w czasie [74].

Jest zrozumiałe, iż kolejnym typom inflacji — od pełzającej do hiperinflacji — odpowiada z reguły wyższa jej stopa. Jednakże przydatność wysokości stopy inflacji jako kryterium wyodrębniania jej typów z punktu widzenia natężenia procesów inflaicyjnych jest ograniczona. W pewnych przypadkach dziesięcioprocentowa stopa inflacji może upoważniać do przypisania jej już charakteru kroczącego, w innych może to być wciąż jeszcze inflacja pełzająca. W latach sześćdziesiątych niektórzy byli skłonni dwudziestoprocentową stopę inflacji występującą w Argentynie określać już jako hiperinflację [37], dzisiaj kilkunastokrotnie wyższy jej poziom to wciąż jeszcze inflacja galopująca. W końcu ten aspekt typologii inflacja nie ma największego znaczenia, a jego umowność zwalnia od obowiązku dalszej dyskusji.

Przez wiele lat inflacja w gospodarce kapitalistycznej występowała w zasadzie tylko w okresie ożywienia koniunktury gospodarczej, w warunkach zaś recesji gospodarczej (kryzysów) ogólny poziom cen wykazywał tendencję spadkową. Mieliśmy wówczas do czynienia z deflacją, która — o tyle, o ile odnosi się do ogólnego poziomu cen — stanowi przeciwstawność inflacji [61]. W okresie powojennym obserwujemy już tylko ruch cen w górę. Od lat siedemdziesiątych towarzyszy mu nowe zjawisko, polegające na okresowym występowaniu inflacji i stagnacji gospodarczej, a także inflacji i recesji wyrażającej się w bezwzględnym spadku wielkości produkcji i dochodu narodowego.

Jak zwykle, trzeba było te nowe procesy nazwać. Pojawił się wpierw termin *stagflacja,* później zaś slump-*flacja.* Mają one podkreślać łączne występowanie dwu procesów: stagnacji i inflacji w pierwszym przypadku oraz spadku produkcji i inflacji w drugim. Są to zatem typy inflacji wyodrębnione w oparciu o kryterium tendencji w zakresie makroekonomicznej reprodukcji dochodu narodowego. Jej rozszerzony charakter to inflacja sensu stricto (klasyczna), prosty to stagflacja, a zawężony to slumpflacja.

Istnieje także druga — wydaje się, iż nie sprzeczna z powyższą — interpretacja tych pojęć. Otóż stagflacja jest traktowana jako zjawisko równoczesnego inflacyjnego wzrostu cen i bezrobocia, natomiast slumpflacja cechuje się jeszcze dodatkowo recesją gospodarczą. Istotna jest tutaj dynamika tych procesów: chodzi nie tylko o ich współistnienie, ale o narastanie inflacji i bezrobocia przy jednoczesnym spadku lub stabilizacji poziomu produkcji :[20]. Bezrobocie bowiem jest strukturalną właściwością kapitalizmu i występowało zawsze, tutaj zaś mowa o jakościowo nowych zjawiskach, które pojawiły się w świecie kapitalistycznym dopiero w poprzedniej dekadzie. A nie są one przecież obce także w krajach rozwijających się. Co więcej, stagnacja gospodarcza — a w skrajnych przypadkach także recesja — może wystąpić również w gospodarce socjalistycznej, na co wskazuje przykład kilku krajów na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych. Nie towarzyszy temu jednakże bezrobocie. Stąd też, o ile w odniesieniu do tej grupy krajów można mówić o stagflacji lub nawet slumpflacji, to właśnie w pierwszym znaczeniu tych terminów.

Stosując zaś jako kryterium podziału czynnik czasu, rozróżniać należy *inflację sekularną oraz inflację okresową.* Ta pierwsza (inne jej określenia to chroniczna lub trwała) polega na nieustannym występowaniu zja-

wisk inflacyjnych. Jest to jedna z głównych cech współczesnej inflacji, zwłaszcza w przypadku krajów wysoko rozwiniętego kapitalizmu i krajów Trzeciego Świata. Inflacja okresowa (przejściowa) z kolei ma miejsce wówczas, gdy po przepłynięciu jej fali następuje stabilizacja ogólnego poziomu cen. Może ona — przy spełnieniu wielu warunków — wystąpić w gospodarkach krajów socjalistycznych.

Wreszcie *z* punktu widzenia możliwości .oddziaływania na przebieg procesów inflacyjnych wskazane jest wyodrębnianie *inflacji kontrolowanej* (administrowanej) oraz *inflacji żywiołowej.* To rozróżnienie wiąże się w dużym stopniu z typami inflacji wyszczególnionymi pod kątem jej nasilenia. Nie sposób bowiem — z istoty rzeczy — kontrolować inflacji galopującej, jest to zaś możliwe, gdy ma ona charakter pełzający. Chodzi tutaj zatem o możliwość poddawania inflacji kontroli ze strony państwa. Często jest to nieosiągalne, ponieważ inflacja jest przede wszystkim procesem żywiołowym, i nawet wówczas, kiedy udaje się ją okresowo kontrolować, wykazuje ona swoistą zdolność do wymykania się spod tej pieczy państwa.

## 5. **Jedna czy wiele inflacji?**

Rozróżnienie tak wielu typów inflacji nie powinno utrudniać zrozumienia jej istoty; wręcz odwrotnie. I chociaż namnożyło się nam tutaj określeń, tym bardziej że takie same zjawiska są często różnie nazywane, stwarza to możliwość uporządkowania treści pojęcia inflacji. Inflacja jest jedna, wiele natomiast jest jej typów w zależności od punktu widzenia. W każdym bowiem społeczno-ekonomicznym zjawisku mamy do czynienia ze skomplikowanym splotem przyczyn, przejawów, skutków itp. W przedstawionej typologii tego

zjawiska największe znaczenie ma odróżnianie inflacji popytowej i kosztowej (sfera przyczyn) oraz inflacji otwartej i tłumionej (sfera przejawów i skutków). W pierwszym przypadku przejawy są identyczne — jeśli abstrahować od innych aspektów inflacji, rosną bowiem ceny, aczkolwiek z różnych powodów. W drugim — przyczyny mogą być identyczne, albo inaczej: nie mają one w tej sytuacji większego znaczenia, ale odmienne są skutki działania tych przyczyn. Najczęściej jest tak, że te typy inflacji przeplatają się nawzajem. Rzadko bowiem — a we współczesnym świecie praktycznie wcale — mamy do czynienia tylko z inflacją kosztową łub tylko z inflacją popytową. Nigdy też nie jest możliwe całkowite jej stłumienie; może się to udawać tylko statystycznie, rzeczywistość bowiem kieruje się swoją nieubłaganą logiką.

Możliwe są najróżniejsze kombinacje typów inflacji. Jedno, co można stwierdzić z pewnością, to tylko to, że w każdym przypadku — w. odniesieniu do wszystkich grup krajów i każdego z nich z osobna — inflacja współcześnie ma zarazem charakter kosztowy i popytowy. Dalej zaś mnożą się już różnice i jest ich tym więcej, im bardziej wszechstronne jest postrzeganie tego zjawiska. W celu lepszego unaocznienia sobie tej różnorodności porównajmy inflację, rozpatrywaną przez pryzmat różnych jej typów, występującą w tym samym czasie w wybranych krajach na początku lat osiemdziesiątych (tablica 11).

Zestawienia tego nie należy traktować jako reprezentatywnego; służy ono tylko lepiszemu zilustrowaniu olbrzymiego geograficznego zróżnicowania współczesnej inflacji. Można bowiem wskazać na przypadki występowania każdego z powyższych typów inflacji w krajach należących do wszystkich trzech podsystemów gospodarki światowej. Ale z dwoma wyjątkami. Po pierwsze, inflacja tłumiona i w konsekwencji niekiedy

Tablica II

*Charakterystyka procesów inflacyjnych w Argentynie, RFN i na Węgrzech*

| Typy inflacji | Argentyna | RFN | Węgry |
|---|---|---|---|
| wewnętrzna | × | × | × |
| importowana | × | | × |
| endogeniczna | × | × | × |
| egzogeniczna | × | | × |
| popytowa | × | × | × |
| kosztowa | × | × | × |
| pieniężna | × | | |
| spirala inflacyjna | × | × | × |
| otwarta | × | × | × |
| tłumiona | | | × |
| cywilizowana | × | × | × |
| barbarzyńska | | | |
| pełzająca | | × | |
| krocząca | | | × |
| galopująca | × | | |
| stagflacja | | × | × |
| slumpflacja | × | | |
| sekularna | × | × | × |
| okresowa | | | |
| kontrolowana | | × | × |
| żywiołowa | × | | |

Źródło: Opracowanie własne.

barbarzyńska nie występuje w żadnym kraju wysoko rozwiniętego kapitalizmu i — po drugie — inflacja w pełni otwarta nie występuje w żadnym kraju socjalistycznym. Najbliżej tego stanu są Węgry, stąd też nieprzypadkowo znalazły się one w tym zestawieniu.

Ponadto nasuwa się inny jeszcze komentarz. Otóż ze zrozumiałych względów trudno niekiedy zakwalifikować konkretny proces inflacyjny do określonego typu. Dyskusyjne jest — przykładowo — czy charakterystyczną cechą gospodarki węgierskiej jest stagflacja, tempo wzrostu dochodu narodowego w tym kraju wyniosło bowiem w latach 1980—1983 1 proc. średniorocznie, co oznacza stabilizację jego poziomu przypadającego na jednego mieszkańca, ale globalny poziom produkcji — aczkolwiek na minimalną skalę — zwiększa się. Wątpliwości może także wzbudzać uznanie charakterystycznej dla tego kraju w tym okresie średniej rocznej stopy inflacji w wysokości niewiele ponad 7 proc. za czynnik kwalifikujący go do grona krajów z inflacją już kroczącą. Inni mogą orzec, iż jest to jeszcze wciąż tylko jej wydanie pełzające. Nie można także stwierdzić, że zarówno na Węgrzech, jak i w RFN nie ma w ogóle miejsca inflacja pieniężna. Jej skala wydaje się jednakże tak minimalna, że upoważnia to do przyjęcia, iż typ ten tutaj w zasadzie nie występuje.

Pora zatem usystematyzować przedstawioną w tym rozdziale typologię procesów inflacyjnych. Tablica 12 grupuje różne ich rodzaje z punktu widzenia kryteriów, w oparciu o które ta typologia została dokonana. Pomijamy już przy tej okazji inne określenia poszczególnych typów inflacji, ograniczając się do najczęściej stosowanych w literaturze przedmiotu.

Czy faktycznie można sprowadzić wymienione prawie trzydzieści typów i rodzajów inflacji do wspólnego mianownika? Tak, jest to trudne tylko pozornie. Każda wszakże jej odmiana nosi wspólne cechy nieodłącznie towarzyszące inflacji. A są to — przypomnijmy — wzrostowa tendencja ogólnego poziomu cen, wtórny podział majątku i dochodów, spadek siły nabywczej pieniądza i wzrost jego podaży. Wszystkie te zjawiska

Tablica 12

*Typologia procesów inflacyjnych*

| Kryterium wyodrębnienia | Typ inflacji | Rodzaj w ramach typu |
|---|---|---|
| *Przyczyny* | | |
| 1. Czynniki krajowe i zagraniczne | wewnętrzna<br>importowana | |
| 2. Źródła wewnętrzne i zewnętrzne | endogeniczna<br>egzogeniczna | |
| 3. Presja na wzrost poziomu cen | popytowa<br>kosztowa | |
| | pieniężna | płacowa<br>budżetowa<br>kredytowa |
| *Mechanizm* | | |
| 4. Źródła sprawcze i przyczyny wspomagające | spirala inflacyjna | |
| *Przejawy i skutki* | | |
| 5. Wzrost cen i stopień zrównoważenia rynku | otwarta<br>tłumiona | ukryta |
| 6. Skala dezorganizacji procesów rozwoju społeczno-gospodarczego | cywilizowana<br>barbarzyńska | |
| 7. Nasilenie inflacji | pełzająca<br>krocząca<br>galopująca<br>hiperinflacja | stratoinflacja |
| 8. Tendencje wzrostu gospodarczego | klasyczna<br>stagflacja<br>slumpflacja | |
| *Okres występowania* | | |
| 9. Trwałość zjawiska | sekularna<br>okresowa | |
| *Możliwość oddziaływania państwa* | | |
| 10. Zakres kontroli | kontrolowana<br>żywiołowa | |

Źródło: Opracowanie własne.

występują przy każdym typie i rodzaju inflacji. Jest to więc w każdym omówionym tutaj przypadku zjawisko o takiej samej istocie, o podobnej treści społeczno-ekonomicznej.

Pora przeto sformułować rozwiniętą definicję, która obejmowałaby wszystkie jej odmiany występujące w (rzeczywistości gospodarczej. *Inflacja jest to proces wzrostu ogólnego poziomu cen, lub presja na ten wzrost, wskutek rosnących kosztów wytwarzania i nadmiernego w stosunku do podaży strumienia popytu, którym towarzyszy deprecjacja pieniądza i wzrost jego ilości w obiegu oraz niekontrolowana redystrybucja* majątku i dochodu narodowego.

W celu stwierdzenia występowania inflacja wystarczy zaobserwowanie zwyżkowej tendencji cen i równoczesnych redystrybucyjnych skutków tego procesu. Jeśli któreś z tych kryteriów nie jest spełnione, to nie mamy do czynienia z inflacją. Akcent natomiast na przyczyny wywołujące zmiany cen i zwiększanie się podaży pieniądza wynika z potrzeby — nie ma bowiem takiej konieczności — uwzględnienia w rozwiniętej definicji inflacji, z jednej strony, jej przyczyn, z drugiej natomiast — warunku, bez którego nie może ona mieć miejsca.

Zawarte jest tutaj stwierdzenie o deprecjacji pieniądza. Spadek jego siły nabywczej jest najbardziej bezpośrednim, nieuchronnym skutkiem wzrostowej tendencji ogólnego poziomu cen. Innymi słowy, nie może on mieć bez tego miejsca. Warto przy okazji zwrócić uwagę, że stopa deprecjacji nie jest równa stopie inflacji. Jeżeli bowiem wskaźnik ogólnego poziomu cen wynosi przykładowo 150 (tzn., iż wzrosły one o 50 proc), to siła nabywcza pieniądza przy nowym ich poziomie kształtuje się w stosunku do tej siły z okresu przed podwyżą cen jak $\frac{1}{150} : \frac{1}{100}$. Wy-

nosi on przeto $\frac{100}{150}$, co równa się $\frac{100}{66,6}$. Nastąpił więc spadek siły nabywczej pieniądza ze 100 do 66,6 jednostek. Oznacza to, że przy nowym poziomie cen za 100 jednostek pieniądza można zakupić tyle, ile poprzednio — przy starym układzie cen — można było nabyć tylko za 66,6. Stopa deprecjacji wynosi tutaj 33,3 proc. (100 — 66,6), a stopa inflacji 50 proc. (150 — — 100). Błędne jest przeto utożsamianie stopy deprecjacji pieniądza ze stopą inflacji.

Zwróćmy uwagę, że przytoczona definicja wystarcza do jednoznacznego dostrzeżenia tego procesu tam, gdzie on występuje. Jest ona jednakże niewystarczająca do zakwalifikowania inflacji do określonego jej typu czy rodzaju. W wielu przypadkach wymaga to równoległej obserwacji innych procesów gospodarczych, jak na przykład stanu zatrudnienia czy tendencji występujących w odniesieniu do wzrostu gospodarczego.

Rozdział VI

# Inflacja w różnych podsystemach gospodarki światowej. Analiza porównawcza

## 1. Podobieństwa i różnice

Inflacja zatem jest jedna, wiele natomiast występuje jej typów i rodzajów. Z tego też punktu widzenia warto przyjrzeć się podobieństwom i różnicom, jakie mają miejsce w odniesieniu do procesów inflacyjnych w różnych układach społeozno-ekonomicznych współczesnego świata. Zarówno wysoko rozwinięty kapitalizm, jak i kraje rozwijające się oraz kraje socjalistyczne uwikłane są w inflację, ale niezależnie od pewnych prawidłowości uniwersalnych rzucają się w oczy znaczne różnice na tym polu. Teraz, po dokonaniu odpowiedniej typologia inflacji, łatwiej jest je dostrzec i wydobyć na powierzchnię.

W pierwszej kolejności trzeba podkreślić różnice między procesami inflacyjnymi w różnych grupach krajów wynikające z podłoża klasowego. W gospodarce kapitalistycznej wzrost ogólnego poziomu cen i towarzyszące mu efekty redystrybucyjne, na których często korzysta klasa właścicieli środków produkcji, rodzą się i rozwijają na tle walki klasowej wynikającej ze sprzeczności między pracą a kapitałem. Atrybutu tego jest pozbawiona gospodarka socjalistyczna ze względu na swoje główne cechy, tj. uspołecznienie własności podstawowych środków produkcji i planowe sterowanie procesami rozwoju społeczno-ekonomicznego. Nie oznacza to wszakże, że w jej ramach nie występuje wiele innych sprzeczności, które wywierają swoje piętno m.in. w postaci inflacji. Ich sens jednakże

jest zasadniczo odmienny od sprzeczności właściwych kapitalistycznemu sposobowi produkcji — zarówno w przypadku krajów wysoko rozwiniętych, jak i gospodarczo mniej zaawansowanych. Stąd też daleko większe są możliwości przezwyciężania inflacji — a z pewnością minimalizacji jej skali — w krajach socjalistycznych niż w dwu pozostałych grupach krajów.

Odmiennie trzeba w gospodarce socjalistycznej postrzegać problem płac i zysków z punktu widzenia ich wpływu na inflację. Płace są nie tylko jednym z elementów kosztów produkcji, ale także ważnym środkiem realizacji celów rozwoju, tj. jak najlepszego w danych warunkach zaspokajania potrzeb społecznych. Nie stanowią one tym samym antynomii zysków (im większe płace, tym mniejsze zyski właścicieli środków produkcji i na odwrót), ale jedną z dróg prowadzących do podnoszenia stopy życiowej społeczeństwa.

Uwagi te nie mogą być odczytywane jako negliżowanie roli akumulacji w gospodarce socjalistycznej; jest oczywiste, że jej wielkość w każdym momencie odpowiednio zmniejsza bezwzględny poziom konsumpcji (w tym tej jej części, która jest finansowana z płac). Problem optymalizacji proporcji ostatecznego podziału dochodu narodowego na akumulację i spożycie nie wyraża jednakże w przypadku socjalizmu sprzeczności antagonistycznych. Inna jest również społeczno-ekonomiczna treść kategorii zysku, co podkreślaliśmy przy okazji analizy mechanizmu spirali inflacyjnej.

Empiryczne doświadczenia pokazują, że optymalizacja makroproporcji wzrostu gospodarczego w krajach socjalistycznych stwarza często większe trudności niż w przypadku krajów wysoko rozwiniętych i krajów Trzeciego Świata. Dopóki problem ten nie znajdzie w praktyce odpowiedniego rozwiązania, dopóty inflacja występować będzie nadal w socjalizmie.

Za ważną różnicę między inflacją w różnych grupach (krajów należy uznać proporcje wzajemnego przenikania się mechanizmów inflacji kosztowej i popytowej. Przy ogólnej tendencji do wzrostu znaczenia czynnika zwiększających się kosztów wytwarzania dla występowania procesów inflacyjnych w skali całego świata, wydaje się, że mają one największą wagę w przypadku krajów wysoko rozwiniętego kapitalizmu. W tym wypadku mechanizm inflacji popytowej odgrywa drugorzędną rolę. Rynek wewnętrzny jest tam bowiem głęboko zrównoważony, a system gospodarczy nie ma tendencji do nieustannego generowania strumienia nadwyżkowego popytu. A tak jest w gospodarce socjalistycznej i w wielu krajach rozwijających się. Dla nich bowiem typowe jest kreowanie popytu w tempie szybszym niż podaży, *co* wywołuje presję na wzrost cen, działającą od tej właśnie — tj. popytowej — strony.

Wyraźne są także różnice w tempie inflacji charakterystycznym dla poszczególnych typów gospodarek. Generalnie biorąc — najniższa stopa inflacji odnosi się do krajów socjalistycznych, nieco wyższa jest ona w przypadku wysoko 'rozwiniętego kapitalizmu, najwyższa zaś w krajach rozwijających się. Konsekwencje tego zróżnicowania są daleko idące, ponieważ występuje wyraźna zależność skali redystrybucyjnych efektów inflacji od wysokości jej stopy. Zasięg wtórnego podziału majątku i dochodu narodowego jest z reguły tym większy, im szybsze jest tempo inflacji. Stąd też można stwierdzić, iż w odniesieniu do gospodarki socjalistycznej jako całości jest on wyraźnie mniejszy niż w pozostałych przypadkach.

Redystrybucja ta — jak wskazywaliśmy — dokonuje się także w skali międzynarodowej. I tutaj widać wyraźne różnice. Z jednej strony dotyczą one głównych kierunków tej redystrybucji. Wydaje się, że podczas

ostatnich kilku lat transfer ten płynie przede wszystkim od gospodarki wysoko rozwiniętego kapitalizmu do krajów Trzeciego Świata (w większej mierze) i do krajów socjalistycznych (na mniejszą skalę). Oznacza to, że „listę" importerów inflacji otwierają kraje rozwijające się, zamykają zaś kraje najwyżej rozwinięte; odwrotnie przedstawia się lista jej eksporterów. Innymi słowy, współczesna inflacja jest przede wszystkim inflacją typu wewnętrznego, a czynniki zewnętrzne związane z jej międzynarodowym transferem nakładają się na endogeniczne przyczyny sprawcze z różną siłą w różnych grupach krajów.

Warto zaznaczyć, że różnice te mają swoje systemowe uwarunkowania. Z jednej bowiem strony nierozwinięte i niedojrzałe struktury społeczno-gospodarcze i instytucjonalne w Trzecim Świecie oraz uzależnienie neokolonialne osłabiają jego pozycję i umożliwiają innym przerzucanie na jego barki w większym stopniu światowej inflacji, z drugiej zaś kraje socjalistyczne otoczyły się swoistą „warstwą ochronną" w postaci własnego systemu niewymienialnej waluty, co — obok rozwoju procesów integracyjnych w ramach wspólnoty socjalistycznej — broni je częściowo przed proinflacyjnym oddziaływaniem światowego rynku pieniężno-kapitałowego i systemu płynnych kursów walutowych. Nie są one jednak w stanie odizolować się od tego wpływu w pełni, a równocześnie niewymienialność walut ma także swoje słabe strony.

Pomimo twierdzeń monetarystów wydaje się, że inflacja w wysoko rozwiniętym kapitalizmie ma współcześnie w znikomym wymiarze charakter pieniężny. Natomiast ten jej aspekt z pewnością częściej można zaobserwować w krajach gospodarczo mniej zaawansowanych, a także — aczkolwiek z innych już powodów — w gospodarce socjalistycznej. W tym ostatnim zaś przypadku do rozwoju procesów inflacyjnych w mniej-

szym stopniu przyczynia się deficyt budżetowy i nadmierna kreacja pieniądza kredytowego niż w krajach (kapitalistycznych i rozwijających się. Wiąże się to z mniejszą ogólną rolą pieniądza w procesach produkcyjnych i niepełnym ich obejmowaniem przez stosunki towarowo-pieniężne. O ile w gospodarce kapitalistycznej — w tym w krajach rozwijających się — między rynkiem środków produkcja i przedmiotów spożycia występują ścisłe i bezpośrednie związki, o tyle w gospodarce socjalistycznej te dwa rynki są od siebie częściowo odizolowane. Zakres tego oddzielenia zależy od konkretnych rozwiązań stosowanych w ramach mechanizmu ekonamiazno-finansowego. Generalnie biorąc, w socjalizmie nie występuje automatyczne sprzężenie między sferą produkcji i rynkiem dóbr konsumpcyjnych. Nierównowaga na rynku środków produkcji przenosi się na rynek przedmiotów spożycia pośrednio poprzez zmiany dokonujące się w makroproporcjach wzrostu gospodarczego [37].

Nadmierny popyt na środki produkcja pociągać za sobą może ograniczenie udziału spożycia w dzielonym dochodzie narodowym, co z reguły — przy danej dynamice dochodów nominalnych ludności — dokonuje się poprzez podniesienie ogólnego poziomu cen lub też, częściej, poprzez powstawanie oszczędności przymusowych. Z kolei inflacyjna nadwyżka popytu konsumpcyjnego nad podażą może wywierać wpływ na stopień zrównoważenia rynku środków wytwarzania wówczas, gdy osłabienie dynamiki płac realnych powoduje spadek wydajności pracy. W takiej sytuacji podaż środków produkcji może nie nadążać za popytem na nie. Występujące tutaj związki działają z opóźnieniem. W długim okresie jednakże nierównowaga na rynku środków produkcji — o ile nie zostaną usunięte jej sprawcze przyczyny — zawsze przenieść się musi na rynek przedmiotów spożycia i odwrotnie.

## 2. Inflacja tłumiona a stagflacja

Zasadnicze zróżnicowanie inflacji w przekroju współczesnego świata dotyczy jej przejawiania się; chodzi tutaj o inflację otwartą (cenową) oraz tłumioną (zasobową). Różnica ta wiąże się nie tylko z wysokością stopy inflacji w przypadku jej tłumienia, ale przede wszystkim z wieloma wyraźnie odmiennymi konsekwencjami tych dwu podstawowych typów procesów inflacyjnych.

Tłumienie inflacji jest charakterystyczne dla gospodarki socjalistycznej. Bardzo rzadko zdarza się to w niektórych krajach Trzeciego Świata; w zależności od uwarunkowań politycznych rządy niekiedy decydują się ma administracyjne blokowanie ruchu cen w górę, ale są to przypadki nieczęste i — co ważniejsze — krótkotrwałe. Natomiast .gospodarka kapitalistyczna do tłumienia inflacji uciekała się w przeszłości tylko w wyjątkowych sytuacjach (na przykład podczas II wojny światowej) [7].

W socjalizmie inflacja tłumiona jest zjawiskiem systemowym. Powoduje to liczne konsekwencje w społecznym procesie reprodukcji, które nie mają miejsca w innych krajach. Fundamentalna różnica polega na tym, że skutkiem tłumienia inflacji jest chroniczny stan niezrównoważenia sytuacji pieniężno-rynkowej, wyrażający się w niedostatecznej w stosunku do strumienia popytu podaży; braki rynkowe stają się jedną z cech charakterystycznych tego sposobu produkcji na dotychczasowym etapie rozwoju. Przyjmuje się nawet, że wyrażają one jedną z najbardziej istotnych cech gospodarki socjalistycznej. Wybitny ekonomista węgierski — Janos Kornai — w oparciu o taki właśnie punkt widzenia sformułował całą teoretyczną koncepcję gospodarki socjalistycznej jako gospodarki niedoborów [35]. Jej występowanie przyczynia się w znaczący

sposób do relatywnie niższego poziomu efektywności gospodarowania.

Fakt tłumienia inflacyjnego wzrostu cen niezbędnego z punktu widzenia utrzymywania równowagi pieniężno-rynkowej w jednej grupie krajów i ich ruch w górę zgodny z prawami popytu i podaży w innych uniemożliwia porównywanie nasilenia zjawisk inflacyjnych w oparciu o obserwację wysokości stopy inflacji. Jest to informacja niedostateczna, aby stwierdzić, gdzie w rzeczywistości inflacja przybrała większe rozmiary. W krajach o gospodarce rynkowej starcza odnotowanie tylko wysokości stopy inflacji, która odzwierciedla wiernie skalę zjawiska. W tych zaś gospodarkach, gdzie tendencje inflacyjne wyrażają się także — a w skrajnych przypadkach tylko — w występowaniu otwartej łuki inflacyjnej, pole obserwacji musi być odpowiednio większe.

Problem polega na tym, że oba te mierniki nasilenia inflacji, tj. jej stopa i wielkość otwartej luki inflacyjnej, są nieaddytywne: nie można ich dodawać do siebie. Miernikiem stopy inflacji jest wskaźnik procentowego wzrostu ogólnego poziomu cen, wielkość luki inflacyjnej natomiast wyraża nam bezwzględna kwota pieniężna określająca różnicę między strumieniem popytu a strumieniem podaży w określonym przedziale czasu. Można ją oczywiście relatywizować w stosunku do wielkości innych strumieni i zasobów (na przykład poprzez określenie rozmiarów luki jako części globalnego popytu efektywnego czy stanu zapasów towarów rynkowych), ale dodawać tych mierników i tak nie można.

Na tym tle proponuje się niekiedy sprowadzenie problemu nasilenia inflacji, w przypadku jej tłumienia, do jednego wymiaru. W tym celu szacuje się dodatkowy inflacyjny wzrost cen niezbędny do zamknięcia luki inflacyjnej, a następnie dodaje się ten wskaż-

nik do stopy inflacji w jej klasycznym rozumieniu. Przykładowo, jeśli ta ostatnia w danym okresie wynosi 7 proc, a luka inflacyjna szacowana jest na 10 miliardów jednostek pieniężnych i wiadomo, że wzrost ogólnego poziomu cen o każdy kolejny punkt procentowy daje efekt drenażowy w kwocie około 3,3 miliarda jednostek, to — wydawałoby się — wystarczy dodatkowe podniesienie ogólnego poziomu cen o 3 proc,, aby zrównoważyć sytuację pieniężno-rynkową. Wówczas tak wyliczona „potencjalna" stopa inflacji kształtuje się na poziomie 10 proc. Czy można tak postępować i traktować tę potencjalną stopę jako zadowalający miernik upoważniający do stosowania porównań ze stopą inflacji w tych gospodarkach, gdzie nie ma miejsca jej tłumienie? Otóż jest to nieuzasadnione, aczkolwiek potencjalna stopa inflacji z pewnością jest już pewnym przybliżeniem do warunków porównywalności.

Problem tkwi jednak w tym, że tak rozumiana potencjalna stopa inflacji z reguły nie może być uważana za wskaźnik wzrostu cen zapewniający już przy takim jego poziomie zrównoważenie popytu i podaży. Pamiętać bowiem musimy o działaniu kumulatywnego mechanizmu spirali inflacyjnej. Podniósłby on stopę inflacji na jeszcze wyższy poziom. Wracając do przytoczonego przykładu, oznacza to, iż zwiększenie poziomu cen o dodatkowe 3 proc. nie zbilansuje nam rynku, ale uruchomi cały system procesów kompensacyjnych i dostosowawczych w sferze dochodów i kosztów, który w konsekwencji przesunie poziom cen na jeszcze wyższy poziom lub skaże nas na wystąpienie raz jeszcze otwartej luki inflacyjnej, tyle że będzie ona miała mniejsze rozmiary (na przykład 6,6 miliarda, co odpowiada dalszemu potencjalnemu wzrostowi cen o 2 proc). Operację zatem trzeba byłoby powtórzyć na mniejszą już skalę. Nastąpiłby kolejny obrót po spirali inflacyjnej,

po którym ukształtowałaby się otwarta luka inflacyjna w wysokości 3,3 miliarda; to wymagałoby podniesienia raz jeszcze ogólnego poziomu cen o taką właśnie globalną kwotę, to jest o mniej więcej 1 proc. Przy założeniu, że w tym momencie wygaśnie już działanie mechanizmu spirali inflacyjnej, osiągnięty zostałby wreszcie stan równowagi, ale rzeczywista stopa inflacji wyniosłaby w tym przypadku już 13 proc. (7+3+2 + 1).

Tak rozumiana *hipotetyczna stopa inflacji* lepiej oddaje rzeczywiste napięcia inflacyjne niż stopa potencjalna w jej wcześniejszej interpretacji. Problem w tym, że w praktyce jest ona niewyliczalna ex ante; o tym zaś, jaki byłby jej rzeczywisty poziom w każdym konkretnym przypadku, dowiedzieć się można tylko wówczas, kiedy przeprowadzi się tego typu eksperyment. A nie czyni się tego, ponieważ właśnie tłumi się taki ruch cen w górę. Wielkość hipotetycznej stopy inflacji zależy więc nie tylko od skali nierównowagi rynkowej, ale także od siły działania mechanizmu spirali inflacyjnej; im jest ona większa, tym wyższy byłby poziom stopy inflacji. Ujęcie takie — z pewnością wciąż nie w pełni zadowalające — rozwiązuje częściowo problem sprowadzenia nasilenia inflacji do porównywalności w przypadku jej tłumionego i otwartego charakteru.

Zagadnienie to trzeba jednak postrzegać znacznie szerzej. O ile gospodarka kapitalistyczna stoi przed alternatywą: wyższa stopa inflacji przy niższej stopie bezrobocia czy odwrotnie, o tyle w socjalizmie stoimy w obliczu wyboru: wyższa stopa inflacji przy niższej „stopie braków" (otwartej luce inflacyjnej) lub odwrotnie.

Na tle zjawiska stagflacji, typowego dla gospodarki współczesnego *wysoko* rozwiniętego kapitalizmu, sformułowana została tzw. *stopa stagflacji* [20]. Jest to

suma stóp inflacji i bezrobocia. Postrzeganie inflacji od tej strony zasadniczo zmienia jej optykę. O ile bowiem, ograniczając się tylko do listy krajów ustalonej według wysokości stopy inflacji, niektóre kraje znajdują się na jej szczycie, o tyle w przypadku stopy stagflacji kolejność ta jest już inna (por. tablica 13).

Tablica 13

*Stopa inflacji oraz stopa stagflacji w wybranych wysoko rozwiniętych krajach kapitalistycznych w roku 1983*

| Kraje | Stopa inflacji | Stopa stagflacji | Pozycja według wysokości stopy stagflacji |
|---|---|---|---|
| Włochy | 14,7 | 24,4 | 1 |
| Francja | 9,3 | 17,4 | 3 |
| Szwecja | 8,9 | 12,4 | 5 |
| Wielka Brytania | 4,6 | 17,8 | 2 |
| USA | 3,2 | 12,7 | 4 |
| RFN | 3,0 | 10,5 | 6 |
| Japonia | 1,8 | 4,4 | 7 |

Źródła: Jak w tablicy 2 i obliczenia własne na tej podstawie.

Istota zagadnienia polega na tym (na co wskazywaliśmy), że nie ma możliwości dowolnego kombinowania wysokości stóp inflacji i bezrobocia. Nade wszystko jednak zjawiska te są niejednorodne; odmienna jest treść społeczno-ekonomiczna i polityczna inflacji i bezrobocia. Mówiąc lapidarnie, procent procentowi nierówny, a określonej stopy stagflacji nie da się dowolnie rozpisać na dwie części składowe tworzące tę sumę.

Problem bezrobocia z kolei w ogóle nie występuje w gospodarce socjalistycznej (racjonalizacja zatrudnienia to inne zagadnienie). Tym samym w przypadku so-

cjalizmu nie mamy w ogóle do czynienia ze zjawiskiem stagflacji w powyższej jej interpretacji. Ale w przypadku socjalizmu istnieje alternatywa inflacyjnego wzrostu cen i rozległości niedoborów na rynku oraz skali nierównowagi. W jakiejś mierze korespondować to może z kwestią bezrobocia w kapitalizmie. Nie chodzi tutaj o to, aby utożsamiać hipotetyczną stopę inflacji w socjalizmie ze stopą stagflacji w kapitalizmie, ale zestawienie takie z pewnością dostarcza większej ilości informacji niż ograniczanie się wyłącznie do porównywania statystycznych stóp inflacji. Różnica między USA i RFN w odniesieniu do stopy inflacji jest minimalna, znaczna zaś jest ona już w przypadku stóp stagflacji. Z kolei w gospodarce socjalistycznej na podobnego rzędu różnice można wskazać w odniesieniu do statystycznej i hipotetycznej stopy inflacji, uwzględniającej — obok jej wersji oficjalnej — także „stopę niedoborów". Nie ma jednakże możliwości dokonania odpowiednich rachunków w tym zakresie, ponieważ nie jest łatwo wyliczyć tę ostatnią.

Dlatego też nie można sporządzić zestawienia krajów socjalistycznych według wysokości potencjalnej, a tym bardziej hipotetycznej stopy inflacji. Wydaje się jednak, iż otwiera je Polska, a zamyka NRD. Ale poza tymi brzegami kolejność krajów uszeregowanych od najwyższej do najniższej hipotetycznej stopy inflacji w porównaniu do kolejności według stopy statystycznej jest już inna. Przykładowo: hipotetyczna stopa inflacji w Rumunii na początku lat osiemdziesiątych z pewnością jest wyższa niż w Czechosłowacji, aczkolwiek ich statystyczny poziom jest podobny. Ponadto nie ulega wątpliwości, iż tak interpretowana hipotetyczna stopa inflacji w socjalizmie jest wyraźnie niższa niż stopa stagflacji w krajach kapitalistycznych.

Wreszcie, mówiąc o różnicach między inflacją w różnych podsystemach gospodarki światowej, nie moż-

na pominąć aspektu możliwości kontrolowania inflacji przez państwo [12]. Bez wątpienia są one — ze względu na istotę stosunków produkcji — największe w gospodarce socjalistycznej. W tym przypadku państwo dysponuje możliwościami (co -nie oznacza jeszcze gwarancji) odpowiedniego kształtowania makroproporcji gospodarczych i kontroli tempa napływu pieniądza na rynek. W socjalizmie łatwiej także jest nie dopuszczać do rozkręcenia się mechanizmu spirali inflacyjnej, ponieważ większość decyzji skupiona jest w ręku państwa. Z drugiej strony ogranicza to zakres działania systemu autoregulacji procesów gospodarczych, czyli miast przyczyniać się do podnoszenia skuteczności działań antyinflacyjnych, może powodować ich osłabienie. Zakres ewentualnych subiektywnych błędów popełnianych w polityce gospodarczej jest w tym przypadku znacznie większy, co nie pozostaje bez wpływu na skalę nierównowagi gospodarczej i inflacji.

Z punktu widzenia zatem oddziaływania na inflację przez państwo wydaje się, iż największe możliwości na tym polu występują w socjalizmie, najmniejsze zaś w krajach rozwijających się, chociaż i tym razem występuje tutaj wiele wyjątków od ogólnej reguły. Inflacja jest bowiem współcześnie tak różnorodna, że w zasadzie w odniesieniu do każdego bez mała stwierdzenia, któremu nadajemy tutaj walory ogólnych prawidłowości, można czynić zastrzeżenia i wskazywać na wyjątki. Wydaje się jednak, że uchwyciliśmy ogólną treść inflacji we współczesnym świecie.

# CZĘŚĆ DRUGA

# POLSKA

„Wśród niezliczonych nieszczęść, które doprowadzają do upadku całe społeczeństwa, [...] cztery należy uważać za najważniejsze: wewnętrzną niezgodę, wielką śmiertelność, zły urodzaj oraz psucie monety [...]. Czwarte nieszczęście wszelako, które pochodzi z psucia monety, jest jedynie przez niewielu brane pod uwagę, i to tylko przez takich, którzy poważniej myślą [...]".

MIKOŁAJ KOPEENIK

Analiza procesów inflacyjnych w Polsce w oderwaniu od rozpatrywania ich na szerszym tle prowadziłaby do zubożenia problemu. Stąd też rozważania o światowym charakterze współczesnej inflacji były niezbędne. Przemawia za tym wiele względów. Po pierwsze, ważne jest podkreślenie, że pojawienie się inflacji w Polsce nie jest żadnym „dopustem bożym", tylko przejawem pewnych ogólnych tendencji, jakie obecnie mają miejsce w skali globalnej. Po drugie, inflacja ma swoje uniwersalne cechy i prawidłowości, które dają się łatwo zaobserwować także w Polsce. Po trzecie, inflacja w Polsce ma wiele cech szczególnych. Ta jej specyfika musi być obserwowana z różnych punktów widzenia. O ile bardziej zrozumiałe wydaje się to, że ma ona pewne niepowtarzalne cechy w porównaniu do krajów należących do innych systemów gospodarczych (wysoko rozwinięty kapitalizm, kraje rozwijające się), o tyle godna podkreślenia jest także odmienność inflacji w Polsce w porównaniu do jej przebiegu w pozostałych krajach socjalistycznych.

Wiele dotychczasowych uwag odnosi się bezpośrednio do inflacji w Polsce. Zwłaszcza rozważania o procesach inflacyjnych w gospodarce socjalistycznej mają do analizy przypadku Polski pełne zastosowanie. Także inne wątki, związane .m.in. z mechanizmem inflacji popytowej i kosztowej oraz spiralą inflacyjną, odnoszą się do Polski w zasadzie w całej rozciągłości. To jednak wciąż nie wystarcza, aby - zrozumieć,. dlaczego inflacja w Polsce przybrała takie rozmiary podczas ostatnich kilku lat. Wykorzystując zatem do analizy polskiej inflacji lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych dotychczasowe wnioski, pora — z jednej strony — skupić uwagę na konkretnym przejawianiu się wielu ogólnych prawidłowości rządzących powstawaniem i rozwojem procesów inflacyjnych, a z drugiej — wskazać na specyficzne uwarunkowania, które poprzez swoją niepowtarzalność (a co najmniej wyjątkowość) nadają inflacji w Polsce cechy szczególne na tle współczesnej inflacji światowej.

Rozdział Vii

# Narastanie procesów inflacyjnych w lalach siedemdziesiątych

## 1. Punkt startu

Na początku poprzedniej dekady nic nie zapowiadało wielkiego nasilenia inflacji, z jakim mamy do czynienia podczas kilku ostatnich lat. Aczkolwiek wiele procesów gospodarczych sięga swymi najgłębszymi korzeniami lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, to ich wpływ na ostatni okres jest co najwyżej pośredni. Nie oznacza to, że inflacja pojawiła się w polskiej gospodarce dopiero w latach siedemdziesiątych. Jednakże jej charakter w okresach wcześniejszych był odmienny. Ogólny poziom cen wzrastał w szybkim tempie podczas startu do realizacji programu przyspieszonej industrializacji na początku lat pięćdziesiątych. Wówczas działał klasyczny mechanizm inflacji popytowej [3], wynikającej z dużych inwestycyjnych obciążeń dochodu narodowego przy równoczesnym wzroście nakładów na rozwój przemysłu ciężkiego.

Stopa inflacji w latach 1950—1953 wynosiła 19,1 proc. średniorocznie, po czym nastąpił trzyletni okres spadku ogólnego poziomu cen i jego ponownego wzrostu, ale — z wyjątkiem roku 1957 — na znikomą skalę. O ile w latach 1950—1960 poziom cen podnosił się średniorocznie o 6,9 proc, to w następnym dziesięcioleciu już tylko o 1,8 proc. Był on ponadto stabilny na początku poprzedniej dekady (w latach 1971—1973 średnie roczne tempo wzrostu wynosiło 0,8 proc). Opierając się na oficjalnych danych statystycznych,

można stwierdzić — chociaż budzi to szereg wątpliwości — iż w dwudziestoleciu 1954—1973 mieliśmy w Polsce do czynienia w zasadzie ze stabilnym ogólnym poziomem cen, podobnie jak w innych krajach socjalistycznych jeszcze przez kilkanaście następnych lat. Brzmi to niewiarygodnie, ale — pomijając zastrzeżenia co do rzetelności odzwierciedlania stanu faktycznego przez oficjalne statystyki wzrostu cen i kosztów utrzymania — dokonywane w tamtych latach podwyżki cen, przy dużym stopniu centralizacji decyzji w tym zakresie, zostały znakomicie „uśrednione" dla długiego okresu. Chodzi o to, że zmiany cen były przeprowadzane na znaczną, społecznie dokuczliwą skalę, ale rzadko. Stąd też wrażenie względnej stabilności ogólnego poziomu cen w długim przedziale czasu.

Drugi aspekt zagadnienia to stan rynku w tamtym okresie. Z wyjątkiem lat 1954—1956 charakteryzował się on typowym dla gospodarki socjalistycznej niezrównoważeniem sytuacji pieniężno-rynkowej, wyrażającym się w nadwyżce popytu nad podażą. Niektórzy wolą określać ten stan tylko jako „zły rynek", ale w rzeczywistości towarzyszyły mu napięcia inflacyjne, a w niektórych okresach także inflacja tłumiona, z właściwymi jej przejawami i — co za tym idzie — konsekwencjami. Ale z dzisiejszej perspektywy stosunkowo niewielki zakres braków rynkowych, z jednej strony, i bardzo niski wskaźnik dynamiki cen — z drugiej, osłabiają ostrość spojrzenia.

Napięcia inflacyjne występowały również w latach 1957—1970, ale ich mała skala w tym okresie powodowała, że była to zupełnie inna jakość niż w niedawnej przeszłości. Zasadnicza różnica między tymi okresami polega na tym, że do piecrwszej połowy lat siedemdziesiątych nie działał mechanizm spirali inflacyjnej. W roku 1953 ogólny poziom cen wzrósł aż o 47,3 proc. (przy czym płace zwiększyły się równocześnie o 40,5

proc), ale nie uruchomiło to kumulatywnego procesu wzrostu dochodów, kosztów i cen; wręcz odwrotnie. W ciągu następnych trzech lat poziom cen obniżył się w sumie o ponad 11 proc. Również nie doszło do rozkręcenia się spirali inflacyjnej po roku 1957, kiedy to ceny towarów nabywanych przez ludność wzrosły ponownie — tym razem o. 7 proc. Notabene w tym właśnie roku pojawiły się pierwsze publikacje polskich ekonomistów na temat zagrożeń inflacyjnych w gospodarce socjalistycznej [47; 62]. Potem nastąpił długi okres prawie zupełnego milczenia, co — jak można sądzić — nie pozostało bez wpływu na przyszłość.

Warto spojrzeć na podstawowe wskaźniki ekonomiczne ilustrujące pięciolecie poprzedzające minioną dekadę pod kątem charakterystycznej dla niego dynamiki wzrostu i kształtowania się relacji rynkowych (tablica 14).

Dostrzec tutaj (można kilka tendencji istotnych z punktu widzenia ich wpływu na zjawiska inflacyjne. Po pierwsze, dynamika dochodu narodowego (przy czym dochód narodowy podzielony rósł w podobnym tempie jak wytworzony ze względu na bieżące równoważenie bilansu płatniczego) była wyższa niż dynamika spożycia. Wzrastała wobec tego stopa inwestycyjnych obciążeń dochodu narodowego. Po drugie, pogarszała się efektywność gospodarowania, co wyrażało się w osłabianiu tempa wzrostu (pomimo coraz większych nakładów inwestycyjnych). Po trzecie, zmniejszała się także dynamika podaży, szczególnie od roku 1968. Osłabieniu dynamiki gospodarczej towarzyszyło równoległe hamowanie tempa wzrostu popytu. Pozwalało to na utrzymywanie stopy inflacji na bardzo niskim poziomie. Jednocześnie minimalne rozmiary miały oszczędności przymusowe wynikające z niedostatecznej podaży; wskaźnik tworzenia zasobów pieniężnych kształtował się na coraz niższym poziomie.

Tablica 14

*Wybrane wskaźniki ekonomiczne dla lat 1966—1970*

| Wyszczególnienie | 1966 | 1967 | 1968 | 1969 | 1970 | Średnie roczne tempo wzrostu w latach 1966—1970 (w proc.) |
|---|---|---|---|---|---|---|
| | rok poprzedni=100 | | | | | |
| Dochód narodowy wytworzony [a] | 107,1 | 105,7 | 109,0 | 102,9 | 105,2 | 6,0 |
| Spożycie dóbr materialnych z dochodów osobistych [a] | 105,8 | 104,8 | 106,3 | 104,4 | 104,0 | 5,1 |
| Pieniężne dochody nominalne ludności | 108,8 | 106,6 | 108,2 | 105,9 | 104,4 | 6,8 |
| Płace w gospodarce uspołecznionej w sferze produkcji materialnej | 107,7 | 108,7 | 109,0 | 106,5 | 105,2 | 7,4 |
| Dostawy towarów na rynek (ceny bieżące) | 106,2 | 107,9 | 108,9 | 107,7 | 105,3 | 7,2 |
| Płace realne | 103,3 | 102,5 | 101,3 | 101,7 | 101,3 | 2,0 |
| | w proc. | | | | | |
| Stopa inflacji | 0,6 | 0,8 | 1,1 | 0,8 | 1,2 | 0,9 |
| Relacja przyrostu zasobów pieniężnych ludności do dochodów netto | 4,7 | 4,4 | 4,0 | 3,8 | 2,5 | × |

[a] Ceny stałe 1970 roku.

Źródła: „Rocznik Dochodu Narodowego 1971". GUS, Warszawa 1971; „Rocznik Statystyczny Dochodu Narodowego 1982". GUS, Warszawa 1982; „Rocznik Statystyczny 1971". GUS, Warszawa 1971 oraz dane NBP.

Zjawiska inflacyjne występowały przeto w drugiej połowie lat sześćdziesiątych w postaci śladowej. Trzeba bowiem pamiętać, że obok typowo inflacyjnego wzrostu cen mieliśmy do czynienia także z ich wzrostem, determinowanym przez względny wzrost wartości niektórych towarów (dotyczyło to zwłaszcza produktów rolnych i usług). Na uwagę zasługuje także model ruchu *cen* w tamtych latach. Charakteryzował go okresowy wzrost cen niektórych towarów, przy stabilnym poziomie cen przeważającej części artykułów nieżywnościowych, jak również bezwzględnym obniżaniu cen niektórych towarów wchodzących do tej grupy.

Wydawałoby się przeto, że przesłanki rozwinięcia się procesów inflacyjnych na większą skalę są znikome. Jednakże nawet utrzymanie takich tendencji w przyszłości niosło z sobą narastające zagrożenia inflacyjne. Wynika to nie tylko ze wzrostu stopy akumulacji do ponad 27 proc. w roku 1970, ale także z głębokiego niezrównoważenia niektórych odcinkowych rynków, w tym zwłaszcza rynku mięsa i jego przetworów, przy jednoczesnej bardzo skromnej ofercie podażowej w odniesieniu do artykułów przemysłowych. Sytuacja taka wymusiła kolejną — po dokonanej w 1967 r. — znaczną podwyżkę cen żywności w grudniu 1970 r. Burzliwa reakcja społeczna na to posunięcie wynikała z jej skutków dla kształtowania się kosztów utrzymania, a także ze sposobu przeprowadzenia tej operacji. Nie można sugerować się tutaj innymi wskaźnikami, w tym zwłaszcza nikłym wzrostem ogólnego poziomu cen. Zderzyły się tutaj dwie tendencje: z jednej strony wysoki wzrost cen żywności, z drugiej — obniżanie się tempa wzrostu dochodów nominalnych. Oznaczało to po prostu spadek poziomu płac i dochodów realnych dla wielu grup społeczno-ekonomicznych i gospodarstw domowych. Co więcej, narastał także pesymizm społeczny

co do przyszłych możliwości rozwojowych gospodarki narodowej i poprawy stopy życiowej. Gdyby nawet nie doszło do wybuchu niezadowolenia społecznego na wielką skalę, to przy takich tendencjach najprawdopodobniej — pewności bowiem nigdy mieć nie będziemy — nie doprowadziłoby to do zrównoważenia sytuacji pieniężno-rynkowej nawet kosztem przejściowego spadku stopy życiowej ludności. W następnych latach inflacja musiałaby ulec nasileniu.

Rok 1971 przerwał pewną ciągłość procesów rozwo^ jowych. W latach następnych ustąpiły przyczyny występującej w okresach wcześniejszych presji inflacyjnej, ale — co wprawria wciąż jeszcze w zdumienie — ich miejsce zajęła sytuacja zdecydowanie gorsza, i to w krótkim czasie. Jeden punkt zwrotny szybko przeszedł w następny.

Polska na początku lat siedemdziesiątych odeszła od uprzednio stosowanej rygorystycznej polityki kontroli dochodów ludności, która — przynosząc wiele innych niekorzystnych następstw — dość skutecznie broniła gospodarkę przed rozwinięciem się na szerszą skalę inflacji. W rezultacie dochody pieniężne ludności zwiększyły się w 1971 r. aż o 10,4 proc. i w następnym roku o 13,6 proc. (płace wzrosły odpowiednio o 9,9 i 12,3 proc). Wyłania się pytanie: jak w takiej sytuacji uniknięto inflacji, i to zarówno w jej postaci cenowej, jak i zasobowej? Ogólny poziom cen bowiem nawet nieznacznie spadł w latach 1971—1972. Jednocześnie podniósł się znacznie w porównaniu do okresu poprzedniego współczynnik tworzenia zasobów pieniężnych ludności, ale ich przyrost miał charakter dobrowolny i wynikał ze wzrostu skłonności do oszczędzania. Nie były to oszczędności wymuszone brakami na rynku, ponieważ i tutaj odnotowano wyraźną poprawę.

Zasadnicza zmiana polityki gospodarczej państwa — w tym zwłaszcza polityki dochodowo-płacowej — uru-

chomiła *mnożnikowe efekty konsumpcji* [63]. Przejście do aktywnej polityki płac i znaczne przyspieszenie tempa ich wzrostu było możliwe dzięki uruchomieniu nagromadzonych w gospodarce narodowej rezerw. Problem w tym, że były to głównie tzw. płytkie rezerwy, wynikające z błędów polityki gospodarczej poprzedniego okresu. Mnożnikowe efekty konsumpcji pojawiają się wówczas, gdy wzrost zatrudnienia i płac przyczynia się w tym samym czasie do wzrostu na podobną skalę produkcji rynkowej i podaży w wyniku podniesienia wydajności pracy na drodze w zasadzie bezinwestycyjnej. Nie jest to jednak prawidłowość gospodarki socjalistycznej, tylko przypadek możliwy w szczególnych okolicznościach; zaistniały one właśnie na początku lat siedemdziesiątych. Rezerwy zostały jednakże szybko wyczerpane, pozostała zaś iluzja, że tą drogą — tzn. wyprzedzającym niejako wzrost produkcji i podaży wzrostem płac i innych dochodów — można iść nadal.

Częściowe odejście od limitowania zatrudnienia i płac wyzwoliło przejściowo wiele rezerw. W rezultacie podaż towarów rynkowych wzrosła w latach 1971—1972 w sumie aż o ponad 22 proc, tj. w stopniu prawie takim samym jak pieniężne dochody ludności (wzrost podczas tych dwu lat w sumie o ponad 25 proc). Ale popyt efektywny zwiększył się w mniejszym stopniu, gdyż wyraźnie wzrosła skłonność do oszczędzania. Tym samym część szybko rosnącej podaży mogła być przeznaczona na eliminację braków rynkowych i poprawę stanu zapasów towarów nabywanych przez ludność; w końcu roku 1972 ich wolumen był o około 20 proc. większy niż dwa lata wcześniej. Do tak znacznego wzrostu podaży przyczyniła się także szczególnie dobra sytuacja w rolnictwie oraz -import konsumpcyjny. Dostawy towarów z importu na zaopatrzenie rynku zwiększyły się w tym czasie aż o około 62 proc. (w ce-

nach detalicznych bieżących), a ich udział w globalnej podaży wzrósł z 6,9 proc. w roku 1970 do 9,2 proc. w dwa łata później.

Tak korzystne tendencje w sferze sytuacji pieniężno-rynkowej, przy jednoczesnym skokowym wręcz podniesieniu stopy życiowej społeczeństwa, spowodowały zasadniczą zmianę klimatu politycznego; zarazem nie pozostawał on bez wzajemnego pozytywnego wpływu na te tendencje. Ale z drugiej strony klimat ten, nieumiejętnie wykorzystany, pociągnął za sobą nadmierny optymizm — zarówno szerokich kręgów społeczeństwa, jak i władz — *co* do możliwości utrzymania podobnych tendencji w przyszłości. Do tych wszystkich czynników dołączyła się chęć szybkiego zmodernizowania aparatu wytwórczego. Została ona oparta o szeroko zaciągane pożyczki oraz głębsze włączenie się do międzynarodowego podziału pracy i otwarcie gospodarki narodowej na intensywne kontakty ze światem, zwłaszcza z krajami wysoko rozwiniętego kapitalizmu, z których miał dokonywać się transfer nowoczesnej technologii. Te właśnie przesłanki legły u podstaw tzw. strategii dynamicznego rozwoju społeczno-gospodarczego, ze wszystkimi tego konsekwencjami dla przebiegu społecznego procesu reprodukcji makroekonomicznej w następnych latach.

Na początku lat siedemdziesiątych (przynajmniej do końca 1972 r.) nie było żadnych przesłanek nieuchronnie skazujących polską gospodarkę na rozwmięcie się inflacji. Wszystko wskazuje na to, że następny okres mógł się cechować zrównoważonym rynkiem i znikomym tempem wzrostu ogólnego poziomu cen. Ale już wtedy popełniono błędy (nie były to bowiem lata idylli społeczno-ekonomicznej), które musiały się negatywnie odbić w przyszłości. W pierwszym rzędzie należy do nich cofnięcie dokonanej w końcu roku 1970 podwyżki cen żywności przy równoczesnym ich zamrożeniu (po-

czątkowo tylko na dwa lata). W ówczesnej sytuacji jedynym wyjściem słusznym z ekonomicznego punktu widzenia i realnym także politycznie było odpowiednie skompensowanie zwiększonych kosztów utrzymania poprzez podniesienie dochodów nominalnych (co i tak nastąpiło, ale bez równoczesnej zmiany struktury cen).

Ponadto na początku lat siedemdziesiątych przyjęto w Polsce w zasadzie inflacyjny model wzrostu gospodarczego. Dokonano tego — jak można sądzić — nie bez wpływu doświadczeń krajów kapitalistycznych z lat sześćdziesiątych i poglądów dość powszechnie panujących w zachodniej myśli ekonomicznej [25]. Dominowało wówczas przekonanie, że umiarkowana stopa inflacji nie wymknie się spod kontroli, z jednej strony, oraz że inflacja rzędu 2—4 procent sprzyja wzrostowi gospodarczemu — z drugiej. Polityka gospodarcza opierała się na założeniu, że bardziej korzystny jest wzrost płac na przykład o 6—7 proc. rocznie, przy jednoczesnym wzroście ogólnego poziomu cen o 2—3 proc, niż wzrost płac rzędu 4 proc. przy stabilnym ogólnym poziomie cen. W obu bowiem tych przypadkach przyrost płac realnych — przeciętnie biorąc — kształtuje się na zbliżonym poziomie około 4 proc. Jednakże wiadomo, że w tym pierwszym przypadku muszą pojawić się redystrybucyjne efekty wzrostu cen i płac.

Obranie takiego kierunku w polityce gospodarczej zastanawia tym bardziej, że właśnie w tym samym okresie okazało się, iż trudno jest utrzymać inflację pełzającą w ryzach; dowodziły tego realne procesy gospodarcze występujące w większości krajów wysoko rozwiniętego kapitalizmu na początku lat siedemdziesiątych. I chociaż między inflacją w kapitalizmie i w socjalizmie występują poważne różnice, na co wskazywaliśmy wcześniej, to jej rozwój w tym pierwszym

systemie powinien stanowić pewne ostrzeżenie. Tak się jednak nie stało. W tym okresie pojawiły się już pierwsze oznaki, które informowały — a przynajmniej powinny — że do inflacji dojść *może,* wciąż natomiast jeszcze *nie musiało.* Taki był punkt startu tego, co potem było — i jest — dane doświadczyć polskiej gospodarce i społeczeństwu.

## 2. Makroproporcje wzrostu i struktura gospodarki

Najogólniej przyczyny obecnej inflacji w Polsce — jak zresztą i w każdym innym przypadku — można podzielić na tkwiące w sferze realnej **i** w sferze regulacji gospodarki narodowej. W pierwszym ujęciu chodzi **o** dokonujące się w ramach jej systemu procesy materialne związane ze strukturą rzeczową aparatu produkcyjnego i jego wykorzystania, inwestycji, produkcji, obrotów handlu zagranicznego, zapasów **itd.** Natomiast sfera regulacji obejmuje procesy pozyskiwania informacji i ich przetwarzania, przygotowywania i podejmowania decyzji oraz mechanizm ekonomiczno-finansowy gospodarki narodowej. Przyjrzyjmy się więc najpierw sferze realnej pod kątem wpływu dokonujących się w miej procesów na inflację, chociaż wielu autorów uważa, że ważniejsza jest tutaj sfera regulacji [2]. Obie one są jednakże tak ściśle ze sobą powiązane, że spór ten można pominąć. Lepiej w pierwszej kolejności opisać, co się działo w gospodarce w latach siedemdziesiątych, a następnie zastanowić się, jak to w ogóle było możliwe. A jest się nad czym zastanawiać.

Zwrot dokonany w roku 1971 zapoczątkował określony logiczny (w sferze realnej, bo bynajmniej nie w polityce gospodarczej) ciąg procesów społeczno-gospodarczych. Przy okazji analizy źródeł inflacji w gospo-

darce socjalistycznej wskazywaliśmy na kwestię makroproporcji ostatecznego podziału dochodu narodowego na akumulację i konsumpcję jako na podstawową jej przyczynę. Tak jest i tym razem, aczkolwiek działanie opisanych wcześniej zależności, występujących na tym polu w przypadku Polski, było szczególne.

U podstaw polityki gospodarczej lat siedemdziesiątych legła chęć zdynamizowania zarówno inwestycji, jak i konsumpcji. Jest to możliwe o tyle, o ile równocześnie szybko wzrasta dochód narodowy do podziału. Niemożliwy natomiast jest równoczesny wzrost udziału akumulacji i spożycia w dochodzie narodowymi. Przyspieszeniu tempa wzrostu konsumpcji w pierwszej połowie lat siedemdziesiątych towarzyszył jeszcze szybszy wzrost akumulacji i inwestycji, co automatycznie pociągało za sobą wzrost inwestycyjnych obciążeń dochodu narodowego.

Ale jednoczesne przyspieszenie konsumpcji oraz inwestycji może być realizowane na ograniczoną skalę. Między akumulacją a konsumpcją w krótkim okresie czasu zawsze występuje sprzeczność: im więcej przeznacza się na jeden cel, tym mniej pozostaje na drugi — i odwrotnie. Forsowanie konsumpcji i forsowanie inwestycji to w istocie sprzeczne ze sobą zadania.

Na początku lat siedemdziesiątych pojawiły się natomiast nawet próby — z gruntu fałszywe — teoretycznych uzasadnień, iż takich sprzeczności nie ma [36]. W ślad za tym szły sugestie zwiększenia jeszcze bardziej stopy inwestycji, gdyż — w myśl tych koncepcji — inwestycje rzekomo finansują się same. Nie przeceniając wpływu tych poglądów na dalsze decyzje co do wzrostu nakładów inwestycyjnych, trzeba podkreślić, że stanowiły one wyraz bardziej rozpowszechnionych iluzji, iż oto usunięta została sprzeczność między akumulacją a konsumpcją.

O wielkim przyspieszeniu inwestycyjnym pierwszej

połowy lat siedemdziesiątych decydowało zapewne przekonanie, że po okresie wzmożonego wysiłku akumulacyjnego uzyska się duże efekty w postaci przyrostu nowych mocy produkcyjnych (tzw. żniwa inwestycyjne), w tym w gałęziach gospodarki narodowej wytwarzających na rynek. Przyrost ten okazał się jednakże niedostateczny z punktu widzenia dynamiki dochodów ludności i jej popytu. Olbrzymie środki pochłaniane przez rozszerzający się front inwestycyjny generowały większy jego strumień, niż przynosiły w postaci także rosnącego strumienia podaży dóbr i usług rynkowych. Szacuje się, że z każdej złotówki przeznaczanej na inwestycje w latach siedemdziesiątych przeciętnie około 35 groszy trafiało na rynek. Ten strumień dodatkowego popytu nie wywoływał jednak od razu procesów inflacyjnych.

Istotnym czynnikiem polityki dynamicznego rozwoju było szerokie sięganie do kredytów zagranicznych, co przez pewien okres umożliwiało łagodzenie trudności w sferze zaopatrzeniowo-inwestycyjnej, a także na rynku dóbr konsumpcyjnych. Łagodziło to również sprzeczność między akumulacją a spożyciem, nie eliminując jej bynajmniej, ale odraczając na następne lata, kiedy to miała się ona przejawić ze zwielokrotnioną rnocą. Założenie tej polityki było proste. Otóż „żniwa inwestycyjne" miały przynieść efekty w postaci wzrostu produkcji nie tylko na potrzeby wewnętrzne, ale także na eksport. Zaciągając kredyty, wychodzono z założenia, że spłacą się one poprzez wydatny wzrost eksportu z tytułu zwiększonych dzięki nim mocy produkcyjnych polskiej gospodarki, zwłaszcza przemysłu elektromaszynowego. Do pewnego momentu koncepcja ta była słuszna, jednakże wilcze apetyty rozbudzone w wyniku łatwego dostępu do zewnętrznych źródeł finansowania rozwoju musiały obrócić się przeciwko jej realizacji.

Warto zwrócić w tym miejscu uwagę, że nadmierne sięganie do pożyczek zagranicznych dość wyraźnie wiązało się z inflacją, tyle że za granicą. Jej wyraźne przyspieszenie na początku lat siedemdziesiątych w skali światowej, miast stanowić ostrzeżenie, stworzyło kolejne iluzje. Polegały one na przekonaniu, iż zaciągane kredyty są w zasadzie darmowe, ponieważ ich oprocentowanie było niekiedy niższe od stopy inflacji w krajach, z których płynęły te środki. Wydawać się więc mogło, że realna wartość kredytów wraz z należnymi do nich odsetkami w momencie spłaty może być nawet mniejsza niż w chwili ich zaciągania. I to także było do pewnego momentu słuszne. Z czasem jednak i tym razem ilość przeszła w jakość — zadłużenie zagraniczne zaczęło hamować procesy wzrostu gospodarczego.

Spójrzmy zatem na kształtowanie się makroproporcji wzrostu gospodarczego w pierwszej połowie lat siedemdziesiątych [32] (tablica 15).

Stopa akumulacji brutto była jeszcze wyższa niż przytoczona w tablicy stopa akumulacji netto. Biorąc poprawkę na układ cen dóbr kapitałowych i konsumpcyjnych zaniżający te pierwsze, a zawyżający drugie, można przyjąć, iż rzeczywisty udział akumulacji brutto w dochodzie narodowym brutto do podziału sięgał rekordowego w świecie poziomu 50 proc. w latach 1974—1975 [63].

Skokowy — bo aż o około 10 punktów procentowych — wzrost stopy inwestycji w ciągu pięciu lat tylko dlatego nie pociągnął za sobą natychmiastowej inflacji, że był on finansowany w podstawowej mierze środkami zagranicznymi. Część *wytworzonego* dochodu narodowego przeznaczana na inwestycje utrzymywała się w tym czasie na mniej więcej stabilnym poziomie [66]. Oznaki narastania inflacji stawały się jednak już coraz

Tablica 15

*Dynamika i struktura dochodu narodowego w latach 1971—1975 (ceny stałe 1977 r.)*

| Wyszczególnienie | 1971 | 1972 | 1973 | 1974 | 1975 | Średnie roczne tempo wzrostu w latach 1971—1975 (w proc.) | Wskaźnik 1975 (1970=100) |
|---|---|---|---|---|---|---|---|
| | rok poprzedni=100 | | | | | | |
| Dochód narodowy wytworzony netto | 108,1 | 110,6 | 110,8 | 110,4 | 109,0 | 9,8 | 159,4 |
| Dochód narodowy podzielony | 109,8 | 112,7 | 114,3 | 112,1 | 110,9 | 12,0 | 175,8 |
| | w proc. | | | | | | |
| Stopa akumulacji | 29,3 | 31,6 | 35,2 | 38,0 | 37,8 | × | × |
| Stopa inwestycji | 21,9 | 24,8 | 27,6 | 30,2 | 31,7 | × | × |
| Stopa konsumpcji | 70,7 | 68,4 | 64,8 | 62,0 | 62,2 | × | × |

Źródło: „Rocznik Statystyczny 1976". GUS, Warszawa 1976.

wyraźniejsze, ale nie zostały stąd wyciągnięte w porę Właściwe wnioski.

Wcześniej zwracaliśmy uwagę na sygnały ostrzegające o pojawianiu się niekorzystnych tendencji w gospodarce narodowej na tle .nadmiernej skłonności do inwestowania. Polegały one — przypomnijmy — na spadku stopy konsumpcji poniżej poziomu, który może być uznawany za „normalny", na niekorzystnych tendencjach w sferze kształtowania się płac realnych i narastaniu braków rynkowych. Sygnały te jednak zostały mocno stłumione przez łatwy dostęp do kredytów zagranicznych. Pomimo bowiem spadku stopy konsump-

cji do rekordowo niskiego poziomu 62 proc. w latach 1974—1975 — a trudno uznać go za normalny — konsumpcja globalna wciąż wyraźnie wzrastała, aczkolwiek na coraz mniejszą skalę. Podobna tendencja występowała w odniesieniu do płac realnych. Sygnały te nie. miały więc dostatecznej siły przebicia.

Braki towarów rynkowych, które zaczęły pojawiać się ponownie od połowy roku 1973, były stosunkowo mało dotkliwe i przez to niedoceniane jako sygnał, ostrzegawczy. W tych warunkach należało już od roku 1973 ponownie obniżyć stopę akumulacji, a co najmniej nie podnosić jej wysokości, oraz zasadniczo zmniejszyć wielkość zaciąganych kredytów, zwłaszcza że nastąpiły wyraźne zakłócenia procesów ekonomicznych w skali globalnej. Stało się jednak inaczej, wbrew wszelkiej logice polityki gospodarczej.

Wydaje się, że decydujące znaczenie miały tutaj czynniki psychospołeczne (utrzymujący się nadmierny optymizm) i polityczne. Chodzi tu zwłaszcza o wielki nacisk na utrzymanie wysokiej dynamiki rozwojowej ze strony społeczeństwa, którego aspiracje uległy wyraźnemu rozbudzeniu, oraz swoistą „misję rozwojową" państwa [48], przejawiającą się w chęci utrzymania za wszelką (?) cenę wysokiego tempa wzrostu gospodarczego. Rosnące lawinowo zadłużenie zagraniczne, które samo w sobie powinno być dodatkowym sygnałem ostrzegającym o pojawiającej się groźbie załamania się równowagi ekonomicznej i inflacji, stało się czynnikiem osłabiającym inne sygnały emitowane przez system gospodarczy.

Można sformułować ogólną tezę, iż *u podłoża zjawisk inflacyjnych VJ latach siedemdziesiątych tkwiło niepowodzenie polityki przyspieszenia inwestycyjnego.* Wynikało ono przy tym nie tylko z nadmiernego poziomu akumulacyjnych obciążeń dochodu narodowego, ale także z wadliwej struktury nakładów inwestycyj-

nych. Aczkolwiek zmieniła się ona w tym okresie na korzyść zwiększonego udziału środków przeznaczanych na rozwój produkcji przedmiotów spożycia, to zmiany te były niedostateczne, a nade wszystko niekonsekwentnie i niekompleksowo przeprowadzane.

Gospodarka narodowa została ogólnie przeinwestowana, ponieważ nie była ona w stanie wchłonąć bez zakłóceń tak wielkiej dawki nakładów, ale jednocześnie wskazać można wiele jej odcinków, które były niedoinwestowane. Dotyczy to przede wszystkim gospodarki żywnościowej i sfery usług niematerialnych. Struktura nakładów była także wadliwa z punktu widzenia ich rozdysponowania na kolejne fazy procesów produkcyjnych. Zbyt mało inwestycji lokowano w początkowych fazach przetwórstwa, kierowano je bowiem głównie na rozwój produkcji finalnej. Doprowadziło to szybko do nadmiernego skooperowania produkcji i powstania licznych wąskich gardeł, co obniżało efektywność ponoszonych nakładów i uniemożliwiało pełne wykorzystanie nowo tworzonych mocy produkcyjnych.

Pomimo wyższej dynamiki nakładów na rozwój produkcji przedmiotów spożycia (grupa B przemysłu) niż na produkcję środków produkcji (grupa A) nie zniwelowano dysproporcji kumulowanych przez poprzednie z górą dwadzieścia lat. W rezultacie struktura produkcji oddziaływała prokiflacyjnie, ponieważ niedostatecznie szybko w porównaniu do popytu zwiększała się podaż dóbr i usług rynkowych. Przy takiej strukturze nakładów „żniwa inwestycyjne" nie mogły przynieść oczekiwanych plonów, tym bardziej że wraz ze wzrostem stopy inwestycji zaczęła pogarszać się ich efektywność wskutek nadmiernego rozciągnięcia frontu robót, wydłużania się cykli realizacyjnych i rosnącego zamrożenia nakładów inwestycyjnych. To ostatnie wzrosło ze 150 mld zł w roku 1971 do przeszło

Tablica 16

*Dynamika i struktura inwestycji w przemyśle uspołecznionym i produkcji przemysłowej w latach 1971—1975 (ceny stałe 1977 r.)*

| Wyszczególnienie | 1971 | 1972 | 1973 | 1974 | 1975 | Średnie roczne tempo wzrostu w latach 1971—1975 (w proc.) | Wskaźnik 1975 (1970=100) |
|---|---|---|---|---|---|---|---|
| | rok poprzedni=100 | | | | | | |
| Nakłady inwestycyjne ogółem | 110,5 | 134,7 | 126,7 | 122,2 | 117,0 | 22,2 | 269,0 |
| grupa A | 111,2 | 124,5 | 121,2 | 126,0 | 122,5 | 21,1 | 258,9 |
| grupa B | 108,5 | 164,8 | 139,0 | 114,8 | 104,9 | 26,4 | 299,2 |
| Produkcja globalna przemysłu | 108,3 | 110,7 | 111,3 | 111,5 | 111,0 | 10,6 | 165,1 |
| grupa A | 108,3 | 110,6 | 111,6 | 112,0 | 111,8 | 10,9 | 167,4 |
| grupa B | 108,2 | 111,0 | 110,8 | 110,6 | 110,4 | 10,2 | 162,5 |
| Udział grupy A w produkcji przemysłowej ogółem | w proc. | | | | | | |
| | 66,2 | 65,4 | 66,7 | 67,2 | 68,0 | × | × |
| Udział grupy B w produkcji przemysłowej ogółem | 33,8 | 34,6 | 33,3 | 32,8 | 32,0 | × | × |

Źródła: „Rocznik Statystyczny 1976". GUS, Warszawa 1976; *Inwestycje 1971—1975*. GUS, Warszawa 1976 oraz obliczenia własne na tej podstawie.

374 mld zł w roku 1975 (w cenach roku poniesienia nakładów).

Pomimo że w tym okresie po raz pierwszy w Polsce Ludowej nastąpiło wyrównanie dynamiki produkcji obu grup przemysłu, nie przyniosło to efektów pożądanych

z punktu widzenia zmian strukturalnych, ponieważ różnica między bazą grupy A i grupy B była tak znaczna, iż udział tej pierwszej w globalnej produkcji polskiego przemysłu nadal wzrastał. Rzuca się także w oczy dość rychłe wyhamowanie olbrzymiego przyspieszenia inwestycyjnego w odniesieniu do grupy B; w latach 1974—1975 nakłady inwestycyjne w tej grupie rosną już dużo wolniej niż w grupie A. Wreszcie pamiętać trzeba, że na osłabienie ogólnej dynamiki podaży wpływała także jej część wytwarzana poza przemysłem, w tym zwłaszcza w rolnictwie. Dynamika globalnej i końcowej produkcji rolnictwa po szybkim wyczerpaniu się płytkich rezerw spadła z odpowiednio 6,4 i 7,3 proc. średniorocznie w latach 1971—1973 do —0,3 i —1,5 proc. w latach 1974—1975 (w cenach stałych).

W połowie lat siedemdziesiątych złudzenia co do możliwości utrzymania wysokiego tempa wzrostu gospodarczego i dużych inwestycyjnych obciążeń dochodu narodowego zostały wreszcie rozwiane. Wspomniane sygnały o pogarszaniu się relacji bilansowych i o coraz większym odchodzeniu gospodarki od względnej równowagi stawały się coraz wyraźniejsze. Szczególne znaczenie miał tutaj protest społeczny przeciwko nieudolnie przeprowadzanej podwyżce cen w czerwcu 1976 r. Niestety, także tym razem wyciągnięto z tego niedostatecznie daleko idące wnioski. Nie wiadomo, w jakim stopniu wpłynęły na to wciąż zbyt łatwe możliwości zaciągania dalszych kredytów zagranicznych, wynikające z fazy dekoniunktury gospodarczej w wysoko rozwiniętym kapitalizmie. Taka polityka nie rozwiązywała nabrzmiewających problemów strukturalnych, tylko przesuwała je w czasie, powodując zarazem ich niebezpieczne nawarstwianie się.

Pod naciskiem realiów gospodarczych, polegających m.in. na rozszerzaniu się skali braków rynkowych, ponownym pojawieniu się oszczędności przymusowych,

rozregulowaniu frontu inwestycyjnego i trudnościach w równoważeniu bilansu handlowego państwa, w końcu 1976 r. podjęto tzw. manewr gospodarczy. Jego kierunki były słuszne; zmierzał on do ograniczenia dynamiki importu, przy równoczesnym wydatnym wzroście eksportu, oraz do redukcji nakładów inwestycyjnych. Tyle że realizacja tego typu zmian programu wzrostu była podjęta zbyt późno i niekonsekwentnie. Presja na inwestycje była nadal niezwykle silna, a siły społeczno-polityczne dostrzegające płynące stąd zagrożenia zbyt słabe, aby móc się jej skutecznie przeciwstawić.

Dynamika gospodarcza uległa od połowy minionej dekady wyraźnemu osłabieniu, a w ostatnich jej latach doszło już do spadku bezwzględnego poziomu produkcji i dochodu narodowego. Rosły obciążenia gospodarki narodowej z tytułu obowiązku regulacji części wcześniej zaciągniętych za granicą zobowiązań finansowych, wskutek czego dopływ netto środków zewnętrznych był coraz niniejszy. Obciążenie gospodarki narodowej z tytułu zadłużenia wzrosło niepomiernie. Można przyjąć, iż już w 1974 r. osiągnęło ono poziom, którego przekroczenie oznacza przekroczenie bariery bezpieczeństwa. Ponadto wpływ na nasilanie się inflacji miało pogarszanie się relacji terms of trade począwszy od roku 1977; oznacza to, iż uzyskanie jednostki dewiz wymagało ponoszenia coraz większych nakładów w gospodarce narodowej (por. tablica 17).

Biorąc za punkt wyjścia rok 1970, w skali całego ubiegłego dziesięciolecia nie można traktować relacji cen uzyskiwanych w eksporcie i płaconych w imporcie w obrotach polskiego handlu zagranicznego jako niekorzystnych. W tym czasie bowiem ceny towarów importowanych wzrosły w nieznacznie większym stopniu niż ceny towarów eksportowanych przez Polskę. Wskaźnik łańcuchowy terms of trade dla całej dekady

Tablica 17

*Stopień obciążenia wpływów z eksportu do drugiego obszaru płatniczego kosztami obsługi zadłużenia zagranicznego i wskaźniki terms of trade w Polsce w latach 1971—1980*

| Wyszczególnienie | 1971 | 1972 | 1973 | 1974 | 1975 | 1976 | 1977 | 1978 | 1979 | 1980 |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| Relacja wielkości rat kapitałowych i odsetek do wpływów z eksportu (w proc.) | 20 | 18 | 17 | 24 | 32 | 41 | 55 | 76 | 94 | 101 |
| Terms of trade (rok poprzedni=100) | 104,3 | 101,8 | 97,1 | 99,5 | 103,2 | 102,0 | 97,7 | 100,0 | 97,5 | 98,4 |

Źródła: *Bilans płatniczy Polski w latach 1971—1980.* Ministerstwo Finansów i Narodowy Bank Polski, październik 1981 oraz „Rocznik Statystyczny 1981". GUS, Warszawa 1981.

wynosi 101,2 proc. Nie znajduje przeto potwierdzenia pogląd, często formułowany w latach siedemdziesiątych, o zewnętrznych źródłach inflacji w Polsce. W rzeczywistości jej przyczyny tkwią głęboko w wewnętrznych strukturach i procesach ekonomicznych, a import inflacji wynikający ze światowych ruchów cen pojawia się w zasadzie dopiero podczas dwu lat zamykających poprzednią dekadę.

Problem w tym, że w ciągu całego tego okresu więcej przywoziliśmy z zagranicy, niż tam wywoziliśmy, co osłabiało per saldo korzystne kształtowanie się relacji cenowych w obrotach handlu zagranicznego. Możliwa jest na pozór paradoksalna sytuacja, że korzystne terms of trade są niekorzystne dla gospodarki narodowej. Zilustrujmy to przykładem (tablica 18).

Pomimo że wskaźniki terms of trade są korzystne: $\frac{101,0}{100,9} \cdot 100 = 100,1$, to ujemne saldo przy takich proporcjach wartości eksportu oraz importu zwiększa się z 2 tys. do 2015 dolarów. Problem w tym, że w rzeczywistości nie chodzi o tysiące, ale o miliardy. Oczy-

Tablica 18

*Paradoks „niekorzystnych" korzystnych terms of trade*

| Wyszczególnienie | rok $t_0$ | Wskaźniki wzrostu cen eksportu i importu (rok poprzedni=100) | rok $t_1$ |
|---|---|---|---|
| Wartość importu (ceny bieżące) | 5000 $ | 100,9 | 5045 $ |
| Wartość eksportu (ceny bieżące) | 3000 $ | 101,0 | 3030 $ |
| Saldo obrotów (ceny bieżące) | —2000 $ | × | —2015 $ |

Źródło: Opracowanie własne.

wiste jest, że tego typu skutki są jeszcze silniejsze przy niekorzystnych terms of trade. Saldo to zaś nie zwiększyłoby się w przypadku ukształtowania się terms of trade na poziomie 100,0 proc. wskutek stabilności cen zarówno w eksporcie, jak i w imporcie. Te ostatnie jednakże rosły nieustannie — pomimo spadku w ostatnich latach cen wielu surowców na rynku światowym — już od roku 1973. Rok ten pojawia się tutaj ponownie, i to nie po raz ostatni.

Rozwój sytuacji w pierwszej połowie lat siedemdziesiątych wymusił radykalną zmianę makroproporcji wzrostu gospodarczego w następnym okresie. Tego rodzaju zmiany, tzn. właśnie *wymuszone* względami natury ekonomicznej i społeczno-politycznej, są najbardziej kosztowne. Powodują one podniesienie ogólnych kosztów rozwoju m.in. poprzez konieczność wstrzymania, a niekiedy nawet zaniechania podjętych uprzednio zadań inwestycyjnych (zamrożenie nakładów wzrosło aż do około 800 mld zł w roku 1980), niepełne (wskutek nierównowagi ekonomicznej) wykorzystanie stworzonego potencjału produkcyjnego oraz niewłaściwą alokację ograniczonych środków spowodowaną fałszywym układem cen.

Daleko idące zmiany makroproporcji nie były przeto kwestią wyboru, ale i tak już spóźnioną koniecznością. Splot okoliczności sprzyjających przyspieszeniu rozwoju społeczno-gospodarczego obrócił się teraz bowiem w swoje przeciwieństwo. Podobnie jak niebywały w normalnie funkcjonującej i rozwijającej się gospodarce był skok do przyspieszenia wzrostu, tak gwałtowne i dalekosiężne w swoich konsekwencjach było jego zahamowanie i załamanie się (por. tabl. 19).

Do proinflacyjnego oddziaływania wadliwie ukształtowanych makroproporcji gospodarczych, które sty-

Tablica 19

*Dynamika i struktura dochodu narodowego w latach 1976—1980 (ceny stałe 1977 r.)*

| Wyszczególnienie | 1976 | 1977 | 1978 | 1979 | 1980 | Średnie roczne tempo wzrostu w latach 1976—1980 (w proc.) | Wskaźnik 1980 (1975=100) |
|---|---|---|---|---|---|---|---|
| | rok poprzedni=100 | | | | | | |
| Dochód narodowy wytworzony netto | 106,8 | 105,0 | 103,0 | 97,7 | 94,0 | 1,3 | 106,1 |
| Dochód narodowy podzielony | 106,5 | 102,2 | 100,5 | 96,3 | 94,0 | —0,1 | 99,0 |
| | w proc. | | | | | | |
| Stopa akumulacji | 34,3 | 31,4 | 30,6 | 25,7 | 19,3 | × | × |
| Stopa inwestycji | 27,0 | 27,1 | 25,9 | 22,7 | 18,1 | × | × |
| Stopa konsumpcji | 65,7 | 68,6 | 69,4 | 74,3 | 80,7 | × | × |

Źródło: „Rocznik Statystyczny 1981". GUS, Warszawa 1981.

mulowały przede wszystkim działanie mechanizmu inflacji popytowej, doszedł z czasem — zwłaszcza od połowy lat siedemdziesiątych — czynnik kosztowy. Można szacować, że jednostkowe koszty produkcji globalnej w przemyśle wzrastały w stopniu zbliżonym do wzrostu cen. Wpłynęły na to głównie dwukrotne regulacyjne podwyżki cen surowców i materiałów zaopatrzeniowych. Bardzo wysoko wzrosły pozapłacowe koszty niematerialne. Z jednej strony były to już skutki nasilającej się inflacji, ale z drugiej — oddziaływały one zwrotnie na jej tempo poprzez mechanizm inflacji kosztowej. Ponadto od roku 1976 rosły także koszty amortyzacji.

Na ogólny wzrost kosztów jednostkowych szczególnie oddziaływał wzrost kosztów w wydobywczych i surowcowych gałęziach przemysłu oraz w przemyśle spożywczym. Skutki wzrostu kosztów produkcji nie były w dostatecznym stopniu przenoszone na ceny dóbr finalnych nabywanych przez ludność (dotyczy to zwłaszcza artykułów żywnościowych). W rezultacie rosły dotacje do coraz bardziej deficytowej produkcji wielu wyrobów, co pociągało za sobą bądź konieczność podnoszenia w odpowiednio większym stopniu cen innych towarów, bądź też przyczyniało się — w przypadku tłumienia tego wzrostu — do zwiększania się rozmiarów luki inflacyjnej.

Drastyczny spadek wpierw względnego, a następnie już absolutnego poziomu akumulacji i inwestycji pełnił tutaj rolę swoistego amortyzatora obniżania się wielkości spożycia, ale ze względu na głębokość kryzysowego załamania gospodarczego uniknięcie regresu w sferze spożycia okazało się już niemożliwe w latach następnych. Wzrostowa tendencja konsumpcji — pomimo systematycznego podnoszenia jej stopy z 62 proc. w roku 1974 do ponad 80 proc. w sześć lat później — wygasła w końcu poprzedniej dekady do poziomu ze-

rowego. Nawet wobec takich radykalnych zmian w makroproporcjach ostatecznego podziału dochodu narodowego na akumulację i konsumpcję rozwinięcie się procesów inflacyjnych na szeroką skalę było nie do uniknięcia. Bezwzględny spadek spożycia był już nieuchronny, a dokonać się to mogło tylko w drodze inflacyjnej. Teoretycznie biorąc, niedopuszczenie do wielkiej inflacji byłoby możliwe tylko w przypadku stabilizacji poziomu *nominalnych* pieniężnych dochodów ludności w drugiej połowie lat siedemdziesiątych. Ale wbrew najbardziej elementarnym zasadom rosły one tym szybciej, im bardziej obniżała się dynamika produkcji.

### 3. **Polityka dochodowo-cenowa**

Wyżej wskazywaliśmy, że w gospodarce socjalistycznej możliwe jest uruchomienie procesów inflacyjnych nawet w przypadku prawidłowego kształtowania się makroproporcji wzrostu gospodarczego, jeśli równocześnie dynamika wynagrodzeń za pracę i innych dochodów ludności oderwana jest od postępu w sferze efektywności gospodarowania i wydajności pracy. Ale w Polsce lat siedemdziesiątych brak niezbędnego związku między skalą wzrostu wydajności pracy i poziomem jego opłacania nakładał się na wadliwe makroproporcje akumulacji i konsumpcji, co niezwykle silnie podsycało procesy inflacyjne. W oparciu o wieloletnie doświadczenia empiryczne przyjmuje się, iż względnie stabilny ogólny poziom cen wymaga utrzymania wskaźnika opłacania przyrostu wydajności .pracy w granicach 75—80 proc. Oznacza to, innymi słowy, iż wzrost wydajności o 100 jednostek pieniężnych nie pociągnie za sobą zjawisk inflacyjnych, jeśli z tego tytułu płace nie wzrosną o więcej jak o 75 do 80 jednostek. Takie pożądane relacje były utrzymywane tylko przez dwa

pierwsze lata poprzedniej dekady. Wówczas wskaźnik opłacania wzrostu wydajności pracy kształtował się na poziomie około 81 proc. w 1971 r. i 74 proc. w 1972 r. Rok 1973 rozpoczyna już okres inflacyjnych proporcji w tym zakresie (par. tablica 20).

Świadomość zgubnych skutków takich proporcji skłoniła w połowie lat siedemdziesiątych do przeprowadzenia zmian systemowych w zakresie mechanizmów kształtowania wynagrodzeń za pracę. W ramach systemu WOG (Wielkie Organizacje Gospodarcze), którego skuteczność w tym czasie była już coraz mniejsza ze względu na postępującą dyssynchronizację systemu parametrów ekonomicznych i zbyt szeroki zakres instrumentów typowo nakazowych, wprowadzono w roku 1976 wskaźnik opłacania wzrostu wydajności pracy (tzw. normatyw O). Przejściowo, w latach 1976—1977, przyniosło to dość wyraźne efekty, polegające na znacznym zmniejszeniu różnicy między tempem wzrostu płac a dynamiką wydajności pracy, aczkolwiek stopień opłacania jej przyrostu nadal był o około 1/3 za duży. Ale wkrótce potem — od roku 1978 — proporcje te ulegały już całkowitemu wypaczaniu, wykazując przy tym tendencję do dalszego pogarszania. Od tego momentu trudno mówić o polityce płac; działał już przede wszystkim mechanizm ich żywiołowego kształtowania się, co w sposób oczywisty nie tylko musiało doprowadzić do wymknięcia się. inflacji spod kontroli, ale przyczyniło się także do narastania dysproporcji płacowo-dochodowych [13]. Jak można szacować, rozpiętość między płacą minimalną a maksymalną wzrosła w minionej dekadzie około 2,5-krotnie. Na tym tle narastał m.in. stan niezadowolenia społecznego, zwiększał się zakres fluktuacji kadr, następowała stopniowa erozja systemu motywacyjnego. Wynagrodzenia za pracę w coraz większym stopniu odrywały się od jej ilości i jakości;, innymi słowy, stosunki podziału coraz

Tablica 20

*Tempo wzrostu wydajności pracy i przeciętnych płac nominalnych (netto) w gospodarce uspołecznionej w latach 1971—1980*

| Wyszczególnienie | 1971 | 1972 | 1973 | 1974 | 1975 | 1976 | 1977 | 1978 | 1979 | 1980 | Średnie roczne tempo wzrostu w latach 1971—1980 (w proc.) | Wskaźnik 1980 (1970=100) |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| Wydajność pracy | 6,8 | 8,6 | 9,1 | 8,1 | 8,2 | 7,7 | 6,0 | 3,3 | —1,5 | —4,5 | 5,2 | 164 |
| Przeciętna płaca nominalna | 5,5 | 6,4 | 11,5 | 13,8 | 11,8 | 8,8 | 7,3 | 5,8 | 8,8 | 13,5 | 9,3 | 243 |
| Nadwyżka tempa wzrostu płac nad dynamiką wydajności pracy [a] | —1,3 | —2,2 | 2,4 | 5,7 | 3,6 | 1,1 | 1,3 | 2,5 | 10,3 | 18,0 | 4,1 | × |
| Współczynnik opłacania wzrostu wydajności pracy przyrostem przeciętnej płacy (w proc.) | 81 | 74 | 126 | 170 | 144 | 114 | 122 | 176 | — | — | × | 148 |
| Relacja wskaźników dynamiki przeciętnych płac i wydajności pracy | 0,99 | 0,98 | 1,02 | 1,05 | 1,03 | 1,01 | 1,01 | 1,02 | 1,10 | 1,19 | 1,04 | × |

[a] Dynamika wydajności pracy liczona produkcją czystą na 1 zatrudnionego w sferze produkcji materialnej.

Źródła: „Rocznik Statystyczny 1976". GUS, Warszawa 1976; „Rocznik Statystyczny 1981". GUS, Warszawa 1981 oraz obliczenia własne na tej podstawie.

mniej miały wspólnego z realizacją socjalistycznej zasady podziału według pracy.

Sytuacja w zakresie płac rozwinęła się zatem w latach siedemdziesiątych odwrotnie, niż zakładano to w strategii dynamicznego rozwoju. Przyspieszenie tempa wzrostu płac na początku tego okresu miało stanowić trwały składnik tej strategii w myśl fałszywego — jak się szybko okazało — przekonania, że będzie to źródłem trwałego przyspieszenia dynamiki wydajności pracy, a tym samym także produkcji i podaży towarów rynkowych. Mnożnikowe efekty konsumpcji bardzo szybko przestały się pojawiać. Od tego czasu pogorszeniu ulegały relacje rynkowe, co — obok innych przesłanek — powodowało osłabianie motywacyjnych funkcji płac. Ich szybki wzrost, miast przyczyniać się do poprawy efektywności gospodarowania i wydajności pracy, zaczął działać odwrotnie — pociągać za sobą malejącą ich dynamikę, a w ostatnim etapie tego okresu już spadek ich absolutnego poziomu.

Mamy tutaj przeto do czynienia ze swoistymi *przewrotnymi efektami zdynamizowania płac,* co nie tak trudno było odpowiednio wcześnie przewidzieć. Ale napór na ich nieustanny wzrost, z jednej strony, i słabość Centrum polegająca na niemożności skutecznego przeciwstawienia się tej presji — z drugiej strony, doprowadziły do wymknięcia się spod jego kontroli tendencji występujących na tym obszarze. Było to możliwe tym bardziej, iż niespójne rozwiązania systemowe w ramach reformy WOG-owskiej (później już poza jej ramami, gdyż nie powiodło się jej przeprowadzenie) ułatwiały zdominowanie procesów rozwojowych — zwłaszcza w odniesieniu do inwestycji i płac — przez czynniki żywiołowe.

Kształtowanie odpowiedniego poziomu, dynamiki i struktury płac wpływało na zjawiska inflacyjne także pośrednio. Ich udział bowiem w globalnych pie-

nieżnych przychodach ludności wynosił nieco ponad połowę (odpowiednio 57,7 i 57,0 proc. w latach 1970 i 1980), ale dynamika płac rzutuje na tempo wzrostu innych rodzajów przychodów pieniężnych ludności. Przede wszystkim wyraźnie z poziomem i dynamiką wynagrodzeń za pracę powiązane są wskaźniki kształtowania się pieniężnych świadczeń społecznych oraz przychodów pieniężnych ludności rolniczej. Można krótko powiedzieć, że w zasadzie każda dodatkowa złotówka, wydatkowana w Polsce na płace, pociągała za sobą wypłacenie drugiej złotówki z tytułu innych pieniężnych przychodów ludności. Nie inaczej działo się w latach siedemdziesiątych. Łatwo to zrozumieć, jeśli wrócić na chwilę do działania określonych przekrojów mechanizmu spirali inflacyjnej.

Jej działanie zostało uruchomione — jak się wydaje — już w roku 1973, a nasileniu uległo z pewnością w dwa lata później. Z punktu widzenia kształtowania się relacji różnych rodzajów dochodów pieniężnych ludności szczególne znaczenie miały na tym polu konkurencje: płace—płace, płace—przychody ludności rolniczej, płace — pieniężne świadczenia społeczne. Tak więc nieustannie wzrastał popyt efektywny kreowany przez wszystkie dochody pieniężne ludności, chociaż w różnych okresach zmieniał się on w niejednakowym tempie.

Na kształtowanie się rosnącego strumienia popytu wpływ wywierała skłonność ludności do oszczędzania. Podczas gdy w pierwszej połowie lat siedemdziesiątych wzrastała ona systematycznie, to następnie widać ostre załamanie się tej pozytywnej tendencji. Wynikało to z dwu ściśle z sobą powiązanych procesów. Po pierwsze, odczuwalnemu pogorszeniu ulegała sytuacja rynkowa. Do roku 1974 włącznie obserwowaliśmy wzrost dobrowolnie odkładanej części dochodów pieniężnych ludności, wynikający z chęci zgromadzenia

odpowiednio większych zasobów przeznaczonych na zakup relatywnie droższych artykułów przemysłowych i na inne cele (m.in. indywidualne budownictwo mieszkaniowe, turystyka itd.). Od tego czasu zasoby pieniężne ludności rosną nadal, ale początkowo na mniejszą skalę, co wyraża właśnie spadek skłonności do oszczędzania, a następnie ponownie w szybkim tempie, ale tym razem są to oszczędności wymuszone niedostateczną ofertą podażową. W gospodarce narodowej bowiem pojawia się już otwarta luka inflacyjna. Po drugie, połowa minionej dekady to nie tylko określone negatywne zmiany w sferze realnych procesów gospodarczych, ale także w sferze świadomości społecznej. Wydaje się, że kończy się wówczas fala optymizmu sprzed kilku lat, a nawarstwiające się nastroje pesymistyczne co do perspektyw rozwojowych gospodarki i własnej przyszłości skłaniają raczej do wyzbywania się części posiadanych środków pieniężnych wobec oczekiwań dalszego wzrostu cen i pogłębiania się zakresu niedoborów rynkowych. Takie oczekiwania inflacyjne na zasadzie sprzężenia zwrotnego wzmacniały jeszcze bardziej te procesy, na które stanowiły reakcję.

Istotny wpływ na zmniejszenie skłonności ludności do oszczędzania wywarła błędna decyzja o obniżeniu oprocentowania rocznych depozytów z 5 do 4 proc. Co prawda, można było nadal przechowywać wolne środki pieniężne na rachunkach bankowych oprocentowanych w wysokości 5 proc. rocznie, ale tym razem wymagało to już zadeklarowania nienaruszalności wkładu na okres trzyletni. Ponadto wprowadzono nową formę lokat terminowych dwuletnich o odsetkach w wysokości 4,5 proc. w stosunku rocznym. Posunięcie to było tym bardziej błędne, że właśnie w tym okresie wyraźnie zwiększyła się stopa inflacji; wzrosła ona z 2,6 proc. w 1973 r. do 6,8 proc. w 1974 r. W ta-

kiej sytuacji należało raczej zwiększyć stopę oprocentowania wkładów oszczędnościowych, w rzeczywistości zaś została ona obniżona z początkiem kwietnia 1974 r.

W wyniku równoczesnego przyspieszenia tempa wzrostu ogólnego poziomu cen a zmniejszenia wysokości odsetek mieliśmy do czynienia w tym roku z ujemną realną stopą oprocentowania wkładów oszczędnościowych ludności. Kto powierzał swoje pieniądze państwu do czasowej dyspozycji, ten na tym tracił. Musiało to osłabić skłonność do dobrowolnego oszczędzania. Tak też się stało: stosunek przyrostu zasobów pieniężnych ludności (w tym wkładów bankowych) do jej dochodów netto zmniejszył się z wysokiego poziomu 8,5 proc. w 1974 r. do 6,9 proc. w rok później. W konsekwencji dodatkowo zwiększył się strumień efektywnego popytu.

Tendencję do nadmiernego tempa wzrostu dochodów nominalnych ludności w stosunku do realnych możliwości gospodarki narodowej najlepiej wyraża rosnący stale od połowy poprzedniej dekady ich stosunek do wielkości dochodu narodowego podzielonego. Uwzględnia on zatem saldo zadłużenia zagranicznego, które samo przez się wskazywało już na „życie na kredyt". Trzeba podkreślić, że w całym poprzednim dziesięcioleciu przeznaczyliśmy na konsumpcję i akumulację środki odpowiadające dochodowi narodowemu wytworzonemu przez jedenaście lat. A jedenaście nigdy — nawet przy najdalej posuniętym woluntaryzmie — nie równa się dziesięć.

Otóż relacja globalnych dochodów pieniężnych ludności do -nominalnej wielkości dochodu narodowego do podziału (tj. w cenach bieżących) wzrosła z 74,3 proc. w 1975 r. do 82,7 i 91,1 proc. odpowiednio w latach 1979 i 1980. Oznacza to — wobec bardzo niskiej skłonności do oszczędzania w tym ostatnim okresie — że blisko 90 proc. środków powinno być przeznaczone na

spożycie po to, aby uniknąć nasilenia się inflacji. Trzeba pamiętać, że niezależnie od bieżących relacji bilansowych na rynku, była ona także kreowana przez strumień efektywnego popytu przymusowo odłożonego w latach poprzednich wskutek częściowego tłumienia inflacyjnego wzrostu cen. Abstrahując już od tego, że przeznaczenie tylko około 10 proc. dochodu narodowego na akumulację byłoby typowym „przejadaniem przyszłości" [57], to uzyskanie takich proporcji było obiektywnie niemożliwe wobec charakterystycznej dla Polski struktury aparatu produkcyjnego i wąskiego pola manewru w postaci zmiany struktury rzeczowej produktu finalnego za pośrednictwem handlu zagranicznego.

Nawet pobieżna tylko konfrontacja tendencji rozwojowych popytu w latach siedemdziesiątych z tendencjaimi występującymi w odniesieniu do podaży wskazuje na nieuchronność rozwinięcia się inflacji. Począwszy od roku 1973 każdy kolejny rok przynosił pogorszenie sytuacji na tym obszarze. Fakt, iż ten „lot ćmy do ognia" nie został zatrzymany, nie może nie budzić zdumienia. Klucz do wyjaśnienia tego procesu wydaje się tkwić przede wszystkim w sferze stosunków politycznych. Ilość sygnałów ostrzegawczych była — wydawałoby się — dostatecznie duża. Ale nawet symptom otwartego konfliktu społecznego latem 1976 r. okazał się niedostateczny.

Ruch związkowy powinien w gospodarce socjalistycznej stanowić ważny czynnik życia gospodarczo-politycznego, odpowiednio wcześnie sygnalizując narastanie niekorzystnych zjawisk w sferze poziomu i struktury płac realnych, przy równoczesnym pogarszaniu się stanu zaopatrzenia rynku i towarzyszącego temu rozbudowywania systemu niejawnych przywilejów pozapłacowych. Jego ubezwłasnowolnienie spowodowało jednak ślepotę polityczną Centrum. Nie jest

zadaniem ekonomisty interpretacja tych procesów. Wróćmy przeto do (tendencji w sferze popytu i podaży, generowanych na tle omówionych makroproporcji wzrostu i struktury gospodarki, a także dynamiki dochodów pieniężnych ludności.

Prostą konsekwencją osłabienia dynamiki produkcji był spadek tempa wzrostu wolumenu podaży. Zmniejszyło się ono z około 9,5 proc. w 1974 r. do —4,4 proc. w roku 1980. Sprzedaż towarów nie obniżyła się aż w takim stopniu, ale dokonało się to kosztem redukcji stanu zapasów towarów rynkowych, co nasiliło jeszcze bardziej zakłócenia w sferze funkcjonowania rynku wewnętrznego.

Jednocześnie systematycznie zwiększa się wysokość stopy inflacji; ogólny poziom cen rośnie coraz szybciej, ale jest on niewystarczający z punktu widzenia zrównania strumienia podaży z jeszcze szybciej rosnącym popytem. Nasila się przeto inflacja cenowo-zasobowa. W powszechnym odbiorze społecznym na rynku jest coraz drożej i coraz mniej, chociaż spożycie ludności z dochodów osobistych wzrasta nadal — aż do roku 1980 włącznie. Coraz silniejsze są jednakże redystrybucyjne efekty inflacji. Pomimo wysokiego tempa wzrostu nominalnych płac i innych rodzajów dochodów ich realny poziom w odniesieniu do wielu grup społeczno-ekonomicznych zaczyna się bezwzględnie obniżać.

Wyraźny już wzrost cen rozpoczyna się od roku 1974, kiedy to ich ogólny poziom podniósł się o 6,8 proc. Było to skutkiem dużych jednorazowych podwyżek o charakterze drenażowym, związanych z podniesieniem cen alkoholu i benzyny oraz marż w gastronomii. Te pozycje z reguły idą na „pierwszy ogień". Ale to był już początek prób przeciwdziałania inflacji drogą, najmniej skuteczną — od strony przejawów i skutków, a nie od strony źródeł i przyczyn.

Dalej już zaczyna działać mechanizm spirali cen, dochodów i kosztów. Z tego punktu widzenia przełomowy wydaje się rok 1978. Wówczas to tempo wzrostu pieniężnych dochodów ludności przewyższało już dynamikę dostaw towarów rynkowych w cenach bieżących, a więc uwzględniającą stopę inflacji. W latach następnych relacje te jeszcze drastycznie się pogarszają. Miast przeprowadzać odpowiednie regulacje cenowe w latach szybkiego przyrostu realnej podaży w celu poprawy struktury cen, teraz mają miejsce chaotyczne ruchy cenowe — ceny jednych towarów <rosną skokowo, wzrost innych jest skutecznie blokowany — które nie doprowadzają do pożądanych efektów, a wręcz odwrotnie. Pogarsza się struktura cen, nasila się nierównowaga rynkowa, ceny w coraz większym stopniu odrywają się od kosztów. Wszystko to uniemożliwia prawidłowy rachunek ekonomiczny i obraca się przeciwko racjonalności gospodarowania.

Zasadniczym błędem polityki cen w latach siedemdziesiątych było dążenie do stabilizacji ich ogólnego poziomu w pierwszej połowie dekady przy równoczesnym tworzeniu wielu ekonomicznych przesłanek jego wzrostu. Wówczas to właśnie należało podnieść ceny określonych asortymentów towarowych — w tym zwłaszcza mięsa i jego przetworów, gdyż wobec wzrostu wolumenu podaży nie oznaczało to, przy równoczesnym wzroście poziomu dochodów, spadku stopy życiowej społeczeństwa i poszczególnych grup społeczno-ekonomicznych. W takich warunkach podwyżki nie muszą budzić protestów społecznych. Wówczas też uniknąć można było uruchomienia spirali inflacyjnej. Stało się jednak inaczej. Naturalny opór społeczny przed inflacyjnymi podwyżkami cen spowodował, że w końcu lat siedemdziesiątych coraz mniejsza część luki inflacyjnej była zamykana wzrostem cen. Nieubłaganie zbliżała się faza inflacji „barbarzyńskiej".

Spójrzmy przeto na zestawienie podstawowych — obok przytoczonych wcześniej makroproporcji wzrostu gospodarczego — wskaźników ilustrujących rozwój inflacji w Polsce w latach siedemdziesiątych (tablica 21).

Nieoczekiwanie — jak można domniemywać — dla twórców koncepcji dynamicznego rozwoju społeczno-gospodarczego tempo wzrostu płac realnych po przejściowym przyspieszeniu w pierwszej połowie lat siedemdziesiątych do przeciętnego poziomu rocznego • 7,2 proc. w drugiej połowie dekady pod wpływem nasilającej się inflacji spadło do 1,9 proc. średniorocznie, a więc do poziomu nawet nieco niższego niż w ciągu pięciolecia 1966—1970, którego przeciwstawieniem miał być cały okres następnych dziesięciu lat. Sytuacja jednakże w latach 1976—1980 była zdecydowanie gorsza i trudniejsza niż w latach 1966—1970. Narastał kryzys ekonomiczny i — wobec nieporadności działań zapobiegawczych — już tylko kwestią czasu było jego przeistoczenie się w kryzys społeczno-polityczny.

Warto w tym miejscu zauważyć, że przytoczone wskaźniki płac realnych tracą swój sens w sytuacji pogłębiania się nierównowagi rynkowej. Tłumienie inflacyjnego wzrostu cen w drugiej połowie lat siedemdziesiątych pociągnęło za sobą brak możliwości realizacji części dochodów pieniężnych ludności. Pomimo że dochody te nominalnie rosły szybciej niż poziom cen (z wyjątkiem roku 1978), to iluzją jest poprawa sytuacji materialnej ludności osiągana przy otwartej luce inflacyjnej o znacznych rozmiarach. Statystycznie biorąc, płace realne wzrosły w roku 1980 dość znacznie, bo aż o 4 proc, co nie znaczy, że przy ich nowym poziomie można było nabyć za nie o tyle więcej dóbr i usług, ponieważ realna podaż spadła, a nie wzrosła. Tego rodzaju relacje otwierały już jakościowo nowy etap w rozwoju inflacji w Polsce.

*Wybrane wskaźniki ekonomiczne dla lat 1971—1980* Tablica 21

| Wyszczególnienie | 1971 | 1972 | 1973 | 1974 | 1975 | 1976 | 1977 | 1978 | 1979 | 1980 | Średnie roczne tempo wzrostu w latach | |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| | rok poprzedni=100 | | | | | | | | | | 1971—1980 | 1976—1980 |
| | | | | | | | | | | | w proc. | |
| Dochód narodowy wytworzony (ceny stałe) | 108,1 | 110,6 | 110,8 | 110,4 | 109,0 | 106,8 | 105,0 | 103,0 | 97,7 | 94,0 | 5,5 | 1,3 |
| Spożycie dóbr materialnych z dochodów osobistych (ceny stałe) | 107,0 | 108,8 | 108,5 | 106,8 | 111,3 | 108,7 | 106,6 | 101,0 | 103,2 | 102,3 | 6,4 | 4,4 |
| Pieniężne dochody nominalne ludności | 110,4 | 113,6 | 114,2 | 114,8 | 113,5 | 112,1 | 112,3 | 108,9 | 109,9 | 112,1 | 12,2 | 11,1 |
| Płace w gospodarce uspołecznionej w sferze produkcji materialnej | 109,0 | 112,3 | 115,1 | 117,6 | 114,2 | 110,6 | 109,0 | 107,0 | 109,1 | 113,0 | 11,7 | 9,7 |
| Dostawy towarów na rynek (ceny bieżące) | 109,6 | 111,5 | 111,9 | 117,0 | 113,3 | 114,9 | 112,7 | 108,2 | 107,7 | 104,3 | 11,1 | 9,6 |
| Płace realne | 105,7 | 106,4 | 108,7 | 106,6 | 108,5 | 103,9 | 102,3 | 97,3 | 102,0 | 104,0 | 7,2 | 1,9 |
| | w proc. | | | | | | | | | | | |
| Stopa inflacji | —0,2 | 0 | 2,6 | 6,8 | 3,0 | 4,7 | 4,9 | 8,7 | 6,7 | 9,1 | 4,7 | 6,8 |
| Relacja przyrostu zasobów pieniężnych ludności do dochodów netto | 5,0 | 6,6 | 8,2 | 8,5 | 6,9 | 5,0 | 4,4 | 4,8 | 5,4 | 5,9 | × | × |

Źródła: „Rocznik Statystyczny 1976". GUS. Warszawa 1976; „Rocznik Statystyczny 1982". GUS. Warszawa 1982 oraz dane NBP i obliczenia własne na tej podstawie.

## 4. System planowania i zarządzania

Nieustannie nasuwa się pytanie: jak to wszystko było możliwe? Procesy realne w gospodarce narodowej prowadziły bowiem wprost do załamania się wzrostowego trendu przy jednoczesnym nie spotykanym w żadnej 'normalnie funkcjonującej gospodarce socjalistycznej nasileniu inflacji. Otóż nie ulega wątpliwości, że głębszych przyczyn tych procesów należy szukać w sferze (rozwiązań systemowych, w ramach których mógł mieć miejsce taki rozwój sytuacji społeczno-ekonomicznej [4]. Na niektóre z nich — m.in. związane z niespójnie i niekonsekwentnie wdrażaną reformą WOG-owską — już wskazywaliśmy. Ale deformacji w systemie funkcjonowania gospodarki narodowej było o wiele więcej. Sama zaś próba jego zreformowania podjęta w pierwszej połowie lat siedemdziesiątych nie powiodła się, co w dużej mierze wiąże się z nieopanowaniem narastających procesów inflacyjnych.

Czy zatem rozwiązania systemowe wdrażane w ramach tej reformy były inflacjogenne? Wydaje się, że początkowo nie. Generalny kierunek był słuszny, zmierzał bowiem w stronę większego usamodzielnienia jednostek gospodarczych, oparcia ich działalności i rozwoju w większym stopniu na zasadzie samofinansowania, zwiększenia zakresu działania parametrów ekonomicznych. Zamysły architektów tej reformy nie mogły się jednak powieść w obliczu coraz bardziej woluntarystycznej, tzn. lekceważącej obiektywne prawidłowości gospodarcze, polityki gospodarczej, w tym przede wszystkim inwestycyjnej. Procesy gospodarcze poddawały się w coraz mniejszym stopniu sterowaniu ze szczebla centralnego, a mechanizmy samoregulacji, które miały być uruchomione w ramach nowych rozwiązań ekonomiczno-finansowych, nie zdążyły się wykształcić.

Szczególnie słaby był pion finansowy gospodarki. Pieniądz — co podkreślaliśmy — powinien pełnić rolę hamulca ekspansji inwestycyjnej, ale praktyka automatycznego finansowania kredytem bankowym wszystkich w zasadzie zadań inwestycyjnych, które udało się już rozpocząć, powodowała, że płynął on wartkim strumieniem. Nie oznacza to bynajmniej, że inflacja w tamtym okresie miała swoje źródła w zjawiskach typu pieniężnego. One były już tylko prostą konsekwencją tego, co działo się w sferze realnej gospodarki, w jej proinflacyjnej strukturze.

Cechą charakterystyczną było to, co dzisiaj nazywamy miękkim finansowaniem. W rzeczywistości ograniczenia ekspansywności systemu od strony wymogów bilansowych i pieniądza jako czynnika limitującego wybujałe aspiracje (rozwojowe na wszystkich bez mała szczeblach organizacyjnych gospodarki były znikome. W obliczu narastania skali nierównowagi ekonomicznej rozwijał się system przetargowy [2]. Jego działanie było wybitnie proinflacyjne, ponieważ szła za tym nieoptymalna alokacja środków, w myśl „racji" silniejszego, a nie tego, po czyjej stronie były racje rzeczywiste. Prowadziło to szybko do rozszerzania się zakresu stosowania systemu nakazowo-rozdzielczego, ze wszystkimi tego negatywnymi konsekwencjami dla efektywności gospodarowania.

Na tym tle taktyka przetargów zmierzała do minimalizacji własnych zadań planowych przedsiębiorstw, z jednej strony, i maksymalizacji zgłaszanego zapotrzebowania na środki rozdzielane przy pasywnej roli pieniądza — z drugiej. Rezultat wówczas musiał być oczywisty: pojawiła się nierównowaga popytowa. Jeśli równocześnie wadliwie skonstruowane były mechanizmy cenotwórcze, a od pewnego momentu tłumiono ekonomicznie uzasadniony wzrost cen, to jeszcze bar-

dziej pogłębiał się stan nierównowagi, co w końcu obróciło się przeciwko wzrostowi gospodarczemu.

Pogarszająca się efektywność gospodarowania wyrażała się m.in. w zwiększającym się zakresie dopłat z budżetu państwa do deficytowej produkcji, I tym razem działał tutaj w zasadzie automatyzm. W końcu dekady doprowadziło to — obok innych nieracjonalnych kierunków wydatków, zwłaszcza na te odcinki sfery usług niematerialnych, które .nie służą bezpośrednio zaspokajaniu potrzeb społecznych — do deficytu budżetu państwa (ponad 31 mld zł w roku 1980), co także oddziaływało proinflacyjne.

Niepowodzenie reformy WOG-owskiej nie stało się dostateczną przesłanką zasadniczej rewizji całej koncepcji rozwoju i funkcjonowania gospodarki narodowej. O ile idea podjęcia próby zreformowania systemu wychodziła — jak można domniemywać — z przekonania o historycznej konieczności odejścia od systemu nakazowo-rozdzielezego, o tyle jej nieumiejętna realizacja spowodowała nawrót do instrumentów tego właśnie typu. Powrót ten następował tym szybciej, im bardziej nasilała się inflacja. Ale było to przysłowiowe chwytanie się brzytwy, której — na tle rosnących niedoborów — też już dla wszystkich nie starczało.

Szczególną rolę w ogólnym rozprzężeniu systemowym i erozji dyscypliny gospodarczej odegrała koncepcja tzw. otwartych planów. Plan gospodarczy, który powinien stać na straży odpowiednich proporcji gospodarczych i równowagi ekonomicznej, pozostawał wewnętrznie niezbilansowany już w momencie jego uchwalania. Nie trzeba dodawać, że w trakcie realizacji rzeczywiste proporcje okazywały się jeszcze bardziej inflacjogenne, w każdym bowiem roku dekady lat siedemdziesiątych przekraczano zakładany w planie poziom inwestycji. Przyjęcie koncepcji „otwartego planu" oznaczało faktycznie utracenie sterowności proce-

sów rozwojowych. Nie stworzono bowiem w zamian odpowiednich mechanizmów autoregulacji, opierających się na szerszym wykorzystywaniu mechanizmów rynkowych. Szczególnie dowodzi tego fiasko manewru gospodarczego przewidywanego do przeprowadzenia w latach 1977—1980.

Analizując okres lat siedemdziesiątych, nie można nie wspomnieć o różnych grupach nacisku i resortowo-branżowych lobby, związanych zwłaszcza z przemysłem maszynowym i ciężkim. Im bardziej Centrum traciło panowanie nad przebiegiem społecznego procesu reprodukcji makroekonomicznej, tym większy wpływ na ten proces wywierały grupy partykularnych interesów. Cały niespójny system planowania i zarządzania gospodarką narodową i jej podmiotami w sferze produkcji ułatwiał realizację części tych interesów kosztem innych grup społeczno-ekonomicznych i społeczeństwa jako całości. Na tym tle sprzeczności interesów ekonomicznych, coraz silniejsze, przenosiły się jeszcze bardziej na płaszczyznę społeczeństwo—państwo.

## 5. **Punkt zwrotny**

Wiele tutaj punktów zwrotnych. Po roku 1971 wkrótce nadszedł rok 1973, w którym można było jeszcze uniknąć inflacji. Teoretycznie biorąc, szansę na jej minimalizację — bo już inie eliminację — stanowić mogła odpowiednia zmiana programu wzrostu podjęta jeszcze na początku drugiej połowy dekady. Ale tak się nie stało. Dochodzimy do roku 1978, kiedy to obniża się już statystyczny poziom płac realnych, i roku 1979, w którym po raz pierwszy spada bezwzględny poziom produkcji i dochodu narodowego. To był kolejny punkt zwrotny. Ale czy ktokolwiek przewidywał, że już w

trzy lata później stopa inflacji osiągnie poziom trzycyfrowy? Bynajmniej nie było (to jeszcze przesądzone.

Rozwój całokształtu sytuacji społeczno-politycznej sprawił, że najbardziej radykalny punkt zwrotny osiągnięto latem 1980 roku. W tym momencie kryzys ekonomiczny przerodził się już w otwarty kryzys społeczno-polityczny o głębokich korzeniach, ale i o dalekosiężnych konsekwencjach. Wybuch protestu społecznego wynikał przy tym nie tylko z nasilania się inflacji i negatywnych jej konsekwencji dla stopy życiowej ludności. Był to bowiem nie tylko protest konsumentów niezadowolonych z wydłużających się kolejek i rosnących cen, ale także — a może nawet przede wszystkim — protest obywateli, którzy byli pozbawieni możliwości oddziaływania na swój los oraz wpływu na losy kraju i całej gospodarki, jak również protest producentów, którzy z trudem mogli dostrzec efekty swojej pracy, a ich wpływ na jej organizację i efektywność był .znikomy wobec panoszenia się wszechwładnej biurokracji.

Wydaje się, że tylko zbieg tych wszystkich trzech procesów, polegających na systematycznie pogarszającej się sytuacji szerokich kręgów społeczeństwa, zarówno jako obywateli, jak i w ich społecznej roli konsumentów i (producentów, mógł doprowadzić do takiej eskalacji niezadowolenia, z jaką mieliśmy do czynienia w połowie roku 1980.

Masowym protestom robotniczym towarzyszyły żądania skokowych wręcz podwyżek plac, a także innych dochodów (ludności rolniczej, emerytów, rencistów i in.). Iluzja pieniądza jest bowiem niezwykle silna. Było zupełnie oczywiste, że — na tle spadkowego trendu produkcji — *każda dodatkowo wypłacona złotówka będzie* musiała *być* zneutralizowana odpowiednia, podwyżką *cen bądź zasilić i tak już znacznych rozmiarów otwartą lukę inflacyjną.* Pomimo to pod naciskiem żą-

dań — a wcześniej jeszcze w złudnym przekonaniu, że inflacyjne podwyżki płac mogą rozładować stan napięcia wśród strajkujących załóg robotniczych — nastąpił skumulowany napływ pieniądza na rynek. Stopa inflacji zbliżyła się do wysokości 10 proc, a równocześnie szybko pogłębiał się stan nierównowagi rynkowej. Następowało radykalne wzmocnienie siły działania mechanizmu spirali inflacyjnej we wszystkich bez mała jej przekrojach, przy czym najsilniej działała konkurencja ceny—płace i płace—płace. Początkowo chyba nawet tej drugiej należy przypisywać większe znaczenie. Sytuacja stawała się coraz bardziej dramatyczna, ponieważ w końcu roku 1980 płace i dochody rosły coraz szybciej, a produkcja i dostawy spadały coraz bardziej. Tak oto z doskonałego punktu startu w roku 1972 polska gospodarka doszła w końcowych chwilach dekady do kolejnego punktu zwrotnego w rozwoju inflacji.

Rozdział VIII

# Wielka inflacja

## 1. Stadium inflacji „barbarzyńskiej"

Mimo coraz wyższej stopy inflacji w końcowych latach poprzedniej dekady stan nierównowagi rynkowej nieustannie pogłębiał się. Zwiększała się wobec tego automatycznie część dochodów ludności, która nie mogła być zrealizowana. Coraz większa część luki inflacyjnej nie była zamykana wzrostem poziomu cen. Przy okazji omawiania inflacji tłumionej wskazywaliśmy na pięć etapów jej rozwoju. Pierwszy z nich, tj. pogłębiający się rynek sprzedawcy, wystąpił już w latach 1973—1974, drugi — wymuszona substytucja wartości użytkowych — pojawił się niewiele później, trzeci, czyli oszczędności przymusowe, rozwija się od roku 1976. W latach następnych mamy już do czynienia z nałożeniem się na te symptomy inflacji zasobowej elementów spekulacji i czarnego rynku.

Niejako „po drodze" pojawia się już reglamentacja (m.in. cukru od 1976 r.). Kumulowanie się tych zjawisk na tle spadkowej tendencji produkcji musiało doprowadzić do rozwinięcia się zjawisk typowych dla piątego etapu inflacji tłumionej. Można przyjąć, że zaczyna się on w końcowych miesiącach 1980 roku i trwa do początku roku 1982. Następują patologiczne zaburzenia w funkcjonowaniu rynku, podlega on daleko posuniętej dezorganizacji, co pociąga za sobą wiele negatywnych konsekwencji natury ekonomicznej i społeczno-politycznej. Polska gospodarka wkroczyła w stadium inflacji „barbarzyńskiej".

Przez kilkanaście miesięcy *jednocześnie* nakłada się na siebie kilka wybitnie niekorzystnych procesów: *nasilająca się* recesja gospodarcza, *powiększająca się* nierównowaga rynkowa i *rosnące* tempo wzrostu ogólnego poziomu cen. Zbieżność tych tendencji nie wystąpiła nigdy w jakimkolwiek kraju w okresie pokojowym. Trudno wyobrazić sobie bardziej niekorzystną kombinację. Nie dziw przeto, że na ten temat nic nie można znaleźć w jakimkolwiek podręczniku. Wydawałoby się bowiem, iż jest to niemożliwe.

Produkcja zaczęła spadać już od roku 1979, podaż towarów rynkowych nieco później, konsumpcja zaś najpóźniej. Złożyło się na to wiele przyczyn. Nasilanie recesji ekonomicznej wiąże się ściśle z pogłębiającą się od połowy lat siedemdziesiątych nierównowagą na wszystkich odcinkach gospodarki narodowej. Na tym tle coraz bardziej obniżała się efektywność gospodarowania; wskaźnik produktywności środków trwałych (liczony jako stosunek dochodu narodowego brutto do wartości brutto 'produkcyjnych środków trwałych w sferze produkcji materialnej w cenach stałych z 1977 roku) spadł ,z 436 w roku 1975 do 325 w roku 1980. Coraz częstsze były także przestoje w produkcji. Stopień wykorzystania istniejących mocy wytwórczych w przemyśle obniżył się na początku lat osiemdziesiątych do około 70—75 proc. Oznacza to, że ponad 25 proc. zdolności produkcyjnych nie tworzyło podaży, ale kreowały one popyt w związku z nakładami ponoszonymi na ich konserwację. Drastyczny spadek stopnia wykorzystania tych zdolności nie pociągnął za sobą redukcji zatrudnienia na odpowiednią (co nie znaczy taką samą) skalę. Kreowane były wobec tego nieustannie dochody zasilające strumień popytu przy zmniejszającym się strumieniu podaży. Jednocześnie unieruchomione maszyny i urządzenia były amortyzowane, co *z* kolei generowało popyt przedsiębiorstw na środki

produkcji, ten zaś — poprzez system powiązań rynku środków produkcji i rynku przedmiotów spożycia — ostatecznie też stymulował wzrost popytu ma rynku towarów nabywanych przez ludność.

Zmniejszenie stopnia wykorzystania mocy produkcyjnych wynikało w dużej mierze z przyczyn strukturalnych. Aparat wytwórczy stworzony w latach siedemdziesiątych w części w oparciu o kredyty zagraniczne uzależniony był nadmiernie od dostaw surowców i materiałów do produkcji z importu, zwłaszcza ze strefy dolarowej, w zbyt małej zaś mierze opierał się on na krajowej bazie surowcowej. W obliczu załamania się bilansu płatniczego drastycznie spadł import zaopatrzeniowy iz krajów kapitalistycznych, a zainstalowane urządzenia nie mogły być przestawione na inne surowce, których skądinąd też nie starczało. Spadek produkcji dotyczył bowiem także wydobycia surowców krajowych, a możliwości substytuowania wynikającego z tych dwu powodów ubytku poprzez import z pierwszego obszaru płatniczego były także ograniczone ze względu na równoczesny spadek polskiego eksportu i ograniczone możliwości kredytowego finansowania deficytu naszych obrotów towarowych przez partnerów z krajów socjalistycznych.

Do głębokiego spadku produkcji przyczyniło się również całkowicie nie przygotowane od strony organizacyjnej i irracjonalne wobec realiów ekonomicznych gwałtowne skrócenie czasu pracy w wyniku wymuszonego wprowadzenia wolnych sobót. Ponadto w latach 1980—1981 obniżyło się zatrudnienie w sferze produkcji materialnej o 75 tys. osób, przy równoczesnym wzroście o 107 tys. liczby osób pracujących w sferze usług niematerialnych. Ogólnie biorąc, jest to tendencja prawidłowa, jeżeli idzie ona w parze z odpowiednim wzrostem wydajności pracy i nie pociąga za sobą obniżenia się stopnia wykorzystania zdolności

produkcyjnych. W tym zaś przypadku było dokładnie na odwrót.

Wreszcie olbrzymi wpływ na spadek produkcji wywarła wielka fala strajków przetaczająca się przez gospodarkę narodową w tym czasie. Trudno szacować wynikający stąd ubytek produkcji, ponieważ polega on nie tylko na stratach bezpośrednich w strajkujących przedsiębiorstwach, ale jeszcze w większym stopniu na spadku wielkości produkcji i efektywności gospodarowania w całej gospodarce w wyniku pozrywania wielu więzi kooperacyjnych. Strajki w jednych zakładach powodowały przestoje z powodu braku surowców, materiałów i podzespołów niezbędnych do niezakłóconego przebiegu procesu produkcji w innych.

Naturalną konsekwencją spadkowej tendencji produkcji była bezwzględna redukcja wolumenu podaży towarów dostarczanych na rynek. Jej uzupełnianie poprzez sięganie do zapasów, których poziom już wcześniej był zbyt niski, nie mogło przynieść pożądanych skutków.

Równocześnie przyspieszeniu uległa dynamika pieniężnych dochodów ludności. Wobec spadku produkcji w skali makroekonomicznej miały one w całości charakter inflacyjnego kompensowania wzrostu kosztów utrzymania. *Nastąpiło całkowite oderwanie wynagrodzeń za pracę od jej efektów. Malejącej w coraz większym tempie wydajności pracy towarzyszył coraz szybszy wzrost płac.* Wyjaśnienie tego ekonomicznego paradoksu tkwi w sferze politycznej. Postępująca wobec fali strajków i innych masowych protestów amarchizacja życia społeczno-ekonomicznego i politycznego musiała już wtedy doprowadzić do wymknięcia się kształtowania się dochodów bez mała całkowicie spod kontroli. Wymuszone podwyżki pociągały za sobą następne. Popyt rósł coraz szybciej. Na jego dynamikę destrukcyjny wpływ wywarł ogromny wzrost cen sku-

pu produktów rolnych w 1981 r. Z jednej strony przyczyniło się to do zerwania tzw. więzi towarowo-pieniężnej między miastem i wsią, z drugiej — pociągnęło za sobą niekorzystny dla pracowników gospodarki uspołecznionej dysparytet dochodów, wzmagając tym samym jeszcze bardziej postawy rewindykacyjne i roszczeniowe i nakręcając siłę działania spirali inflacyjnej.

Bardzo silna była także iluzja monetarna, dodatkowo jeszcze podsycana przez szerzącą się demagogię społeczną i ekonomiczną. Wydaje się, że znaczna część społeczeństwa nie była zorientowana w rzeczywistej sytuacji gospodarki narodowej. Nacisk na wzrost płac i innych dochodów pieniężnych wynikał w jakiejś mierze z wiary, że będzie można za nie nabyć więcej towarów. Tych zaś było coraz mniej. Można szacować, że realna podaż obniżyła się w roku 1981 o około 5 proc, nominalne pieniężne dochody ludności natomiast zwiększyły się aż o ponad 31 proc. Przy takich relacjach dynamiki tych dwu strumieni ogólny poziom cen powinien podnieść się o około 38 proc, aby nie nastąpiło pogłębienie stanu nierównowagi. Stopa inflacji była jednakże znacznie — bo aż około dwukrotnie — niższa od tego poziomu.

Takie proporcje były wyrazem patologicznych zaburzeń w sferze stosunków produkcji, wymiany i podziału. W roku 1981 relacja globalnych nominalnych dochodów ludności do dochodu narodowego podzielonego (w cenach bieżących) osiągnęła poziom 109,3 proc Przypomnijmy, że w roku 1978 — kiedy to symptomy narastania kryzysu i inflacji były już coraz wyraźniejsze — relacja ta wynosiła jeszcze „tylko" 76,3 proc Takie anormalne proporcje oddziaływały z kolei zwrotnie, nasilając jeszcze bardziej tendencje kryzysowe w sferze produkcji. Tego nikt nie mógłby wymyślić —■ to był *żywioł,* aczkolwiek celowo wykorzystywany

przez określane siły polityczne. Stary system ekonomiczno-finansowy przestał działać, nowego jeszcze nie było.

Niezbędny, z punktu widzenia zrównoważenia chociażby tylko strumienia popytu kreowanego z *bieżących* dochodów ze strumieniem podaży, wzrost poziomu cen był skutecznie blokowany przez te same siły, które wymuszały wzrost dochodów, z jednej strony, a przez Centrum, które w ten sposób nie chciało dopuścić do drastycznego spadku stopy życiowej najsłabszych ekonomicznie grup ludności — z drugiej. Tłumienie inflacyjnego ruchu cen miało wiele konsekwencji — w tym i tę, że oznaczało *nieuchronność* podniesienia ich na znacznie większą skalę w przyszłości. W roku 1981 ogólny poziom cen wzrósł o 21,2 proc., a koszty utrzymania pracowników zatrudnionych w gospodarce uspołecznionej — o 24,4 proc. Wzrosły także rozmiary otwartej łuki inflacyjnej. Jak można szacować, strumień efektywnego popytu nie zrównoważony podażą wyniósł w tym roku około 200 mld zł. Byłby on jeszcze większy, ale znacząca ekonomicznie część siły nabywczej ludności została zaabsorbowana przez jednorazową operację finansową w postaci przedpłat na samochody osobowe. Jak się szacuje, zdjęło to z rynku około 70 mld zł. Suma wniesionych przedpłat była około dwukrotnie wyższa, ale mniej więcej połowa środków przeznaczona przez ludność -na ten cel była transferowana z innych rachunków bankowych. Operację tę należy ocenić negatywnie, mimo że dała ona określone efekty w roku 1981, ponieważ samochody osobowe powinny być sprzedawane na bieżąco po cenach równowagi. Natomiast ich antycypacyjna sprzedaż po cenach zaniżonych w stosunku do popytu nasila stan nierównowagi rynkowej w latach następnych.

Warto w tym miejscu zwrócić uwagę, że w ujęciu

makroekonomicznym (a tym samym także przeciętnie) spadek stopy życiowej społeczeństwa nie był następstwem inflacyjnego wzrostu cen, ale obniżenia się poziomu produkcji. Gdyby ceny nie rosły (a także gdyby spadły), wielkość produkcji i konsumpcji nie byłaby wyższa, a wręcz odwrotnie. Utrzymywanie zbyt niskiego poziomu cen przy ich anachronicznej strukturze i pozbawieniu ich w dużym stopniu 'zdolności do pełnienia właściwych im funkcji (zwłaszcza informacyjnej i dystrybucyjnej) przyczyniało się do jeszcze większego regresu gospodarczego i — tym samym — konieczności dźwigania cen na jeszcze wyższy poziom. Problem polega natomiast na tym, że — wskutek nieodłącznie towarzyszącej inflacji redystrybucji — inaczej niż w przypadku tłumienia wzrostu cen rozkładają się koszty inflacji cenowej na poszczególne grupy społeczno-ekonomiczne [51]. Z pewnością wypełnienie luki inflacyjnej w całości odpowiednim wzrostem cen już w roku 1981 byłoby społecznie mniej dokuczliwe niż skazanie się na inflację barbarzyńską ze wszystkimi jej konsekwencjami. Z całą mocą trzeba podkreślić, że *tłumienie wzrostu cen nie rozwiązało żadnego z problemów, a przesuwając* je tylko *na przyszłość, wywołało jeszcze wiele innych, których można było uniknąć.*

Wybór (jeśli w ogóle można to tak określić), jakiego dokonano w Polsce, wiąże się, jak wspomnieliśmy, z głęboką iluzją monetarną. Polega ona na wyraźnym preferowaniu ilości pieniądza przed jego jakością, tzn. faktyczną siłą nabywczą. Zilustrujmy w tym miejscu powyższe twierdzenie przykładem odzwierciedlającym problem wyboru. Przyjmujemy kilka upraszczających założeń, w tym zwłaszcza zakładamy, że całość bieżących dochodów zasila efektywny popyt i że jego rozmiarów nie zwiększają środki pochodzące z oszczędności poczynionych we wcześniejszych okresach (tablica 22).

Tablica 22

*Warianty wzrostu popytu i podaży w warunkach otwartej luki inflacyjnej (w cenach bieżących)*

| Wyszczególnienie | | Okres $t_0$ | Tempo wzrostu (w proc.) | | Okres $t_1$ |
|---|---|---|---|---|---|
| | | | dochodów nominalnych | ogólnego poziomu cen | |
| Wariant „A” | popyt | 120 | 30 | | 156 |
| | podaż | 100 | | 25 | 125 |
| | luka inflacyjna | 20 | | | 31 |
| Wariant „B” | popyt | 120 | 20,8 | | 145 |
| | podaż | 100 | | 25 | 125 |
| | luka inflacyjna | 20 | | | 20 |

Źródło: Opracowanie własne.

Mamy tutaj do czynienia z sytuacją, w której podaż realna (wolumen) utrzymuje się na nie zmienionym poziomie. W okresie pierwszym jest ona mniejsza od popytu o 20 jednostek; tyle też wynosi w tym czasie wielkość otwartej luki inflacyjnej. Następnie ma miejsce inflacyjny ruch cen i dochodów w górę. W wariancie „A” dynamika tych drugich jest wyższa. Statystyczny wskaźnik dochodów realnych wykazuje ich wzrost o 4 proc. Obliczany on jest bowiem jako *stosunek*, a nie różnica tempa wzrostu dochodów nominalnych i cen. W tym przypadku wynosi on $\frac{130}{125} \cdot 100 = 104$, co oznacza, że dochody realne wzrosły o 4 proc. Ale tylko statystycznie, ponieważ przy nowym poziomie dochodów nominalnych można nabyć tylko tyle, ile poprzednio, mimo że dochody wzrosły w większym stopniu niż ceny. Jednocześnie znacznie zwiększyła się otwarta luka inflacyjna, bo aż o 55 proc.

Radykalnie pogłębił się stan nierównowagi rynkowej ze wszystkimi tego dolegliwościami dla gospodarstw domowych. Przyjmując, że — przykładowo — jednostka otwartej luki inflacyjnej jako kategorii makroekonomicznej odpowiada w skali mikroekonomicznej (gospodarstwo domowe) jednej godzinie stania w kolejce dziennie — często kończącej się odejściem z miej bez dokonania transakcji zakupu pożądanego dobra, które jest relatywnie tańsze, tyle że go nie starczyło — oznacza to, że teraz miast 7 godzin tygodniowo, w kolejkach spędzić trzeba będzie już prawie 11 godzin. Kupić zaś będzie można — przeciętnie biorąc — tyle, co przy poprzednim układzie dochodów i cen. Taki przyrost dochodów realnych pogarsza zatem, a nie polepsza sytuację. Pociąga on bowiem za sobą zwiększające się marnotrawstwo czasu, co w tym przypadku jest konsekwencją niedostatecznej skali wzrostu cen.

Utrzymanie zaś bezwzględnych rozmiarów luki inflacyjnej na jej dotychczasowym poziomie (przy równoczesnej redukcji jej względnej wielkości, tj. relacji do strumieni popytu i podaży w okresie tj wymagałoby, wobec wzrostu ogólnego poziomu cen o 25 proc, tempa wzrostu dochodów nominalnych niższego mniej więcej o tyle, o ile był on wyższy w wariancie „A". Wówczas statystyczne dochody realne obniżyłyby się o 3,4 proc, ale przy takim samym poziomie podaży znacznie mniejsza byłaby skala nierównowagi. Luka inflacyjna stanowiłaby bowiem w tym okresie już tylko 13,8 proc. strumienia efektywnego popytu, w wariancie „A" natomiast wzrosła ona do 19,9 proc.

Relacje podobne do przytoczonych w tym przykładzie miały miejsce właśnie w Polsce podczas fazy inflacji barbarzyńskiej. Doprowadziło to do bez mała totalnej dekompozycji systemu społeczno-gospodarczego. Nikogo przeto nie powinno dziwić, że *sytuacja taka nie mogła trwać zbyt długo. Tego bowiem nie*

*byłaby w stanie znieść żadna gospodarka i żadne społeczeństwo. A nade wszystko sytuacji takiej i towarzyszących jej procesów społeczno-politycznych nie może na dłuższą metę tolerować żadna władza państwowa.*

## 2, Trzycyfrowa inflacja

Nasilające się zaburzenia w społecznym procesie reprodukcji, coraz większe tempo spadku dochodu narodowego oraz załamanie się sytuacji pieniężno-rynkowej unaoczniły ogrom negatywnych konsekwencji dalszego tłumienia inflacyjnego wzrostu cen. Skoro nie istniały możliwości usunięcia strukturalnych przyczyn inflacji, zwielokrotniających siłę swego działania w stadium inflacji barbarzyńskiej, wstępnym warunkiem podjęcia innych niezbędnych działań była radykalna podwyżka ogólnego poziomu cen. Co ciekawe, jeszcze w połowie 1981 r. przeciwko jakiejkolwiek większej podwyżce wypowiadało się — jak wynika z reprezentatywnych badań opinii publicznej — około 1/3 społeczeństwa. Wraz z niezwykle szybko — dosłownie z. dnia na dzień — pogarszającą się sytuacją, zwolenników takiego, bez przesady samobójczego, punktu widzenia było coraz mniej. Radykalny zwrot polityczny, jaki dokonał się z końcem 1981 r., umożliwił *przeprowadzenie zgoła wstrząsowej podwyżki cen. Jej skala była społecznym kosztem, jaki trzeba było zapłacić za woluntarystyczną politykę gospodarczą lat siedemdziesiątych, a zwłaszcza anarchię poprzednich* kilkunastu miesięcy.

W sytuacji, jaka zaistniała na początku roku 1982, podwyżka ogólnego poziomu cen miała pełnić pięć funkcji.

*Po pierwsze,* winna ona była przywrócić w możliwie największym stopniu niezbędną więź cen z kosztami

produkcji, tak aby ceny rzeczywiście odzwierciedlały nakłady społeczne. Rosły one nieustannie z wielu różnych powodów, ale nie były w dostatecznej mierze przenoszone -na ceny, co — obok innych przyczyn — zwiększyło deficyt budżetu państwa w roku 1981 o 100 mld zł (do wysokości 131 mld zł) w porównaniu do roku poprzedniego. W takiej sytuacji nie sposób było prowadzić racjonalnego rachunku ekonomicznego.

*Po drugie,* nowy, wyższy poziom cen powinien zbliżyć gospodarkę do stanu zrównoważenia strumienia popytu kreowanego z bieżących dochodów ze strumieniem podaży. Tylko wówczas możliwe jest właściwe informowanie podmiotów gospodarczych za pośrednictwem cen o rzeczywistym bilansie dóbr i usług.

*Po trzecie,* reforma układu cen powinna sprzyjać kształtowaniu się ich właściwej struktury, bez czego możliwości oddziaływania na strukturę konsumpcji pożądanej ze społecznego punktu widzenia są ograniczone. W polskich warunkach od wielu lat były one bez mała żadne. Proporcje cen utrwalały anachroniczną, żywnościowo-używkowo-odzieżową strukturę spożycia.

*Po czwarte,* podwyżka cen określonych asortymentów towarowych powinna przynieść określone efekty drenażowe w stosunku do części popytu przymusowo odłożonego w przeszłości. Spowodowałoby to pozytywne skutki w postaci osłabienia jego nacisku na i tak na bieżąco niezrównoważony rynek.

Wreszcie po piąte, co wiąże się z równoczesnym inflacyjnym ruchem pieniężnych dochodów nominalnych, podwyżka cen powinna wywołać redystrybucyjne efekty w sferze podziału dochodów ludności. Zmiany te winny zmierzać do niwelacji żywiołowo narosłych w latach poprzednich dysproporcji w dochodach realnych.

Między tymi pięcioma funkcjami podniesienia ogól-

nego poziomu cen występowały wyraźne sprzeczności. Stąd też u podłoża strategii całej tej operacji leżeć powinny preferencje dla dwu pierwszych spośród wymienionych celów, tj. dla wiązania cen z kosztami i zbliżania ich do poziomu równowagi rynkowej. W krótkim czasie nie było zwłaszcza możliwości wywierania wpływu na strukturę konsumpcji, ponieważ była ona determinowana strukturą podaży oraz ponieważ oczekiwać należało niekontrolowanych efektów redystrybucyjnych ze względu na skalę wzrostu cen i dochodów.

Ruch cen w górę dokonywał się niejako dwutorowo. Z jednej strony na początku lutego przeprowadzono jednorazową operację wstrząsowej podwyżki cen żywności, energii i opału, z drugiej — przez cały w zasadzie rok, aczkolwiek w słabnącym tempie, rosły ceny innych towarów. W sumie ogólny poziom cen podwoił się; po raz pierwszy — i najprawdopodobniej ostatni — w gospodarce socjalistycznej odnotowano trzycyfrowy wskaźnik inflacji. Złożył się na to zróżnicowany wzrost cen różnych grup asortymentowych (por. tabl. 23). Szczególnie podrożała żywność, bo o 136,3 proc.,

Tablica 23

*Wskaźniki wzrostu cen detalicznych w roku 1982*
*(rok poprzedni=100)*

| Wyszczególnienie | Ogółem | W uspołecznionym handlu rynkowym |
|---|---|---|
| Towary konsumpcyjne | 206,8 | 209,4 |
| w tym: | | |
| żywność | 236,3 | 262,8 |
| napoje alkoholowe | 197,9 | 190,5 |
| towary nieżywnościowe | 185,4 | 185,6 |
| usługi | 162,9 | × |
| Towary niekonsumpcyjne | 236,1 | 236,1 |

Źródło: „Rocznik Statystyczny 1983". GUS, Warszawa 1983.

a w uspołecznionym handlu rynkowym aż o 162,8 proc. Dynamika jej cen — tak jak i w przeszłości — szczególnie rzutowała na ogólny wskaźnik kosztów utrzymania ze względu na znaczny udział wydatków na żywność w globalnych pieniężnych wydatkach ludności; wynosił on w 1982 r. 43,6 proc., a wraz z wydatkami na napoje alkoholowe — 57,6 proc.

Ze względu na odmienną strukturę wydatków w różnych typach gospodarstw domowych wskaźniki wzrostu kosztów utrzymania są inne niż przytoczone wskaźniki wzrostu cen. Podajemy je w tablicy 24.

Tablica 24

*Wskaźniki wzrostu kosztów utrzymania w roku 1982 (rok poprzedni=100)*

| Wyszczególnienie | Wskaźnik wzrostu |
|---|---|
| Gospodarstwa pracowników zatrudnionych w gospodarce uspołecznionej | 201,5 |
| w tym: | |
| gospodarstwa pracownicze | 201,4 |
| gospodarstwa robotniczo-chłopskie | 202,0 |
| Gospodarstwa chłopskie | 203,3 |
| Gospodarstwa emerytów i rencistów | 211,5 |

Źródło: Jw.

Zasadnicze funkcje tak radykalnego, skokowego podniesienia ogólnego poziomu cen mogłyby zostać zrealizowane, gdyby jednocześnie udało się powstrzymać spadkową tendencję produkcji i podaży oraz zahamować dalszy wzrost kosztów wytwarzania, nie wynikający z automatycznego niejako ich obciążania wielkim wzrostem dochodów ludności. Tak się jednak nie stało ze względu na rozległość zjawisk kryzysowych. Obniżanie absolutnego poziomu produkcji udało się zaha-

mować w przemyśle dopiero w drugiej polowie 1982 r. W skali całego roku spadła ona jednakże o dalsze 4,5 proc. (produkcja czysta), osiągając 76,9 proc. poziomu z roku 1978 — ostatniego przed załamaniem się trendu wzrostu. Obniżała się także produkcja rolnicza; jej wielkość globalna stanowiła w 1982 r. 94,8 proc. poziomu osiągniętego rok wcześniej i tylko 83,6 proc. wielkości z roku 1978.

W związku z tym głęboko spadł wolumen podaży dóbr i usług rynkowych. Można szacować, że obniżył się on o około 17 proc, tj. w stopniu daleko większym niż ogólny poziom produkcji. Szczególnie głęboko dotyczył on bowiem produkcji rynkowej. Ta tendencja z kolei wynikała z dużej redukcji zatrudnienia w sferze produkcji materialnej (spadek o 462 tys. osób), związanej przede wszystkim z pochopnie podjętą decyzją o możliwości przechodzenia na wcześniejsze emerytury i płatne urlopy wychowawcze dla matek. Zmniejszenie zatrudnienia dotyczyło głównie przemysłu produkującego środki spożycia. Szybko okazało się, że obawy co do bezrobocia są nieuzasadnione, co więcej — że brak siły roboczej stanowi kolejny czynnik przyczyniający się do spadkowej tendencji produkcji. Ponadto do relatywnie głębszego spadku produkcji rynkowej przyczyniły się poważne ograniczenia importu zaopatrzeniowego z drugiego obszaru płatniczego, dodatkowo jeszcze nasilone wskutek nałożenia na Polskę sankcji ekonomicznych przez niektóre wysoko rozwinięte kraje kapitalistyczne.

Rok 1982 był także rekordowy z punktu widzenia tempa wzrostu dochodów nominalnych. Ich przyrost w całości miał charakter kompensujący wzrost kosztów utrzymania, gdyż wydajność pracy nadal spadała. Globalne pieniężne dochody ludności zwiększyły się o około 65 proc, a ich poziom realny spadł o 19 proc. Na mniejszą skalę obniżyły się realne wydatki ludno-

ści, jeszcze mniej zaś spadło spożycie z dochodów osobistych. Te różnice dynamiki wynikały z niezrównoważenia sytuacji pieniężno-rynkowej. Z punktu widzenia relacji popytu i podaży drenażowe efekty podwyżek cen okazały się bowiem niedostateczne. Nadal utrzymywała się — wobec spadkowej tendencji produkcji i równoczesnej wysokiej dynamiki pieniężnych przychodów ludności — otwarta luka inflacyjna. Jej wielkość w roku 1982 szacować można na około 200 mld zł. Nominalnie była taka sama jak przed rokiem, ale jej realna siła nabywcza była już dwukrotnie niższa ze względu na deprecjację pieniądza. Skala nierównowagi rynkowej została wyraźnie zmniejszana. Zarazem sprawniej zaczął funkcjonować system reglamentacji części deficytowych dóbr, co przyczyniło się także do odczuwalnego uspokojenia sytuacji pieniężno-rynkowej.

Stadium inflacji barbarzyńskiej zakończyło się w zasadzie wraz z lutową operacją cenowo-dochodową. Pozwoliła ona na zniwelowanie zakresu dopłat do deficytowej produkcji; suma dotacji została ograniczona, co nie pozostało bez pozytywnego wpływu na zmniejszenie deficytu budżetu państwa do około 89 mld zł. Wynikał on — niezależnie od wciąż nadmiernie rozwiniętego systemu dopłat do nierentownej produkcji — z irosnących wydatków państwa na utrzymanie sfery nieprodukcyjnej i na pieniężne świadczenia społeczne. Ta pozycja dochodów ludności wzrosła w ciągu roku 1982 w największym stopniu, bo o prawie 138 proc. Trzeba jednak pamiętać, że aż około 40 proc. globalnej ich sumy stanowiły rekompensaty wypłacone z tytułu wzrostu kosztów utrzymania.

W sumie rok 1982 uznać można za okres nie wykorzystanej szansy na przywrócenie względnej równowagi między strumieniem popytu z bieżących dochodów a podażą. Wydaje się, że można było na tym polu

osiągnąć więcej, niż to się udało w praktyce. Po krótkim okresie odczuwalnej poprawy ponownie w drugiej połowie roku przyspieszeniu uległo tempo wzrostu dochodów (w tym zwłaszcza płac) i popytu wskutek wdrożenia pewnych modyfikacji systemowych i decyzji centralnych. Produkcja zaczęła, co prawda, też rosnąć, ale w tempie wciąż jeszcze wyraźnie wolniejszym.

Powinien to być rok ,,na przetrzymanie". Ale stało się inaczej; wciąż łatwiej było zabiegać o pieniądze nie znajdujące pokrycia w masie towarowej niż skoncentrować uwagę i wysiłki na działaniach na rzecz poprawy efektywności gospodarowania oraz wzrostu produkcji. Tak więc w roku 1982 dalszemu rozkręceniu uległa spirala inflacji: wzrosły ceny, dochody i koszty. Mieliśmy do czynienia z działaniem jej wszystkich przekrojów. Za najbardziej niekorzystne z ekonomicznego punktu widzenia uznać należy utrzymywanie się oderwania wynagrodzeń za pracę od jej ekonomicznych efektów i nadania płacom w zbyt dużym stopniu funkcji socjalnych. W zbyt dużym, ponieważ nie mogły one być tych funkcji pozbawione w ogóle.

W sferze społecznej zaś wybitnie niekorzystne tendencje powodowała redystrybucja dochodów ludności. Także tym razem dokonywała się ona we wszystkich możliwych płaszczyznach. Szczególnie wiele stracili — mimo jednorazowej waloryzacji wkładów i podniesienia z początkiem roku wysokości oprocentowania lokat bankowych — posiadacze oszczędności. Wbrew wielu twierdzeniom było to posunięcie antyinflacyjne, ponieważ w przypadku utrzymywania odsetek na niezmienionym poziomie i zaniechania w końcu częściowej tylko waloryzacji oszczędności mógłby nastąpić na szerszą skalę proces ich wycofywania. Wówczas cała operacja cenowa mogłaby spalić na panewce i pozostałaby już tylko droga kompleksowej reformy pieniężnej.

Podkreślaliśmy wcześniej, że skala redystrybucyjnych efektów inflacji jest tym większa, irn wyższa jest jej stopa. Stąd też trzeba pamiętać, że ogólny spadek dochodów realnych jest wypadkową bardzo zróżnicowanego ich obniżenia się w odniesieniu do różnych grup spoleczino-ekomomicznych i dochodowych. Różnice te nie odzwierciedlają rzeczywistych zmian we wkładzie tych grup do produkcji społecznej, ponieważ są one przede wszystkim skutkiem żywiołowych procesów inflacyjnych. Powszechne rekompensowanie wzrostu kosztów utrzymania nie może wyeliminować tych efektów; może je co najwyżej nieco zniwelować.

Rok 1982 — rok trzycyfrowej inflacji — był wyjątkowy. Jego początek zakończył kilkunastomiesięczny okres inflacji barbarzyńskiej, natomiast w jego drugiej polowie kończy się faza slumipflacji, trwająca około czterech lat. Odwrócenie bowiem spadkowej tendencji produkcji i dochodu narodowego otwiera kolejny etap w historii wielkiej inflacji pierwszej połowy lat osiemdziesiątych.

## 3. Hamowanie

Zwracaliśmy uwagę na makroproporcje ostatecznego podziału dochodu narodowego na akumulację i konsumpcję jako ;na pierwotne źródło procesów inflacyjnych. Wyłania się przeto pytanie: jaki był ich kształt i wpływ ,na wzrost ogólnego poziomu cen w ostatnim okresie?

W obliczu kryzysu gospodarczego problem ten staje jednakże w nieco odmiennym świetle. Nawet gdyby przeznaczyć w 1981 r. całość dochodu narodowego na konsumpcję i całkowicie zaniechać akumulacji (co skądinąd jest po prostu niemożliwe), musiałaby wystąpić inflacja, skoro wypłacono nominalnie więcej zło-

tówek, niż wynosiła wartość wszystkich towarów konsumpcyjnych i inwestycyjnych, jakimi w tym czasie dysponowała gospodarka narodowa. Ale stały nadmiar pieniądza na rynku jest skutkiem występowania przez długoletni okres nieprawidłowych makroproporcji gospodarczych. I w tym sensie wpływały one na nasilenie się inflacji wtedy, kiedy trudno już uznać poziom inwestycyjnych obciążeń dochodu narodowego za nadmierny (por. tablica 25).

Trzeba zaznaczyć, że dane tej tablicy są nieporównywalne z wskaźnikami makroproporcji przytoczonymi w poprzednim rozdziale, co wynika ze stosowania innych cen stałych w obu przypadkach. Różnice są tutaj zaiste olbrzymie; przykładowo stopa akumulacji w roku 1981, która w cenach stałych roku 1982 kształtowała się na poziomie 20,7 proc, w cenach stałych roku 1977 wynosiła tylko 9,1 proc. W rzeczywistości spadła ona, a nie wzrosła w 1981 r. w porównaniu do lat poprzednich. Natomiast począwszy od 1982 r. wykazuje ona ponownie — tym razem niewielką — tendencję wzrostową [31].

Opierając się na przytoczonych danych — chociaż nie można odnieść się do nich bezkrytycznie — trudno uznać poziom inwestycji za nadmierny, skoro przeznacza się na nie tylko niespełna piątą część okrojonego przez kryzys dochodu narodowego do podziału. Nie ich poziom, który spadł bezwzględnie w 1983 r. do 39 proc. wielkości nakładów realizowanych w 1978 r., oddziałuje proinflacyjnie, ale ich struktura. Jest ona bowiem wybitnie niekorzystna z punktu widzenia wpływu na relację popytu i podaży. Zbyt duży — zwłaszcza wobec niepełnego wykorzystania istniejącej „skorupy" — jest udział nakładów na roboty budowlano-montażowe[1] (wynosił on w 1983 r. około 63 proc), a nade wszystko nadmierne nakłady absorbują inwestycje kontynuowane. Szacuje się, że w latach 1983—1984 tylko około

*Dynamika i struktura dochodu narodowego w latach 1981—1985 (ceny stałe)*

| Wyszczególnienie | 1981 | 1982 | 1983 | 1984 | 1985 [b] | Średnie roczne tempo wzrostu w latach | | Wskaźnik | |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| | rok poprzedni=100 | | | | | 1981—1983 | 1981—1985 | 1983 | 1985 |
| | | | | | | w proc. | | 1980=100 | |
| Dochód narodowy wytworzony netto | 88 | 94 | 105 | 105 | 103,2 | —4,3 | —1,0 | 88 | 94 |
| Dochód narodowy podzielony | 90 | 90 | 104 | 105 | 103,1 | —5,3 | —1,6 | 85 | 91 |
| | w proc. | | | | | | | | |
| Stopa akumulacji | 20,7 | 21,6 | 22,3 | 21,0 [a] | 19,7 | × | × | × | × |
| Stopa inwestycji | 20,0 | 17,9 | 18,3 | 17,5 [b] | 15,5 | × | × | × | × |
| Stopa konsumpcji | 79,3 | 78,4 | 77,7 | 79,0 [a] | 80,3 | × | × | × | × |

[a] Szacunek własny.
[b] Według ustaleń Centralnego Planu Rocznego.

Źródła: „Mały Rocznik Statystyczny 1984". GUS, Warszawa 1984. Wskaźniki dynamiki dochodu narodowego dla roku 1984 według komunikatu GUS — *Wyniki społeczno-go spodarcze w 1984 roku*, „Rzeczpospolita" 1985, nr 29. Wskaźniki dla roku 1985 obliczono w oparciu o *Założenia Centralnego Planu Rocznego na 1985 rok*, opracowane przez Komisję Planowania przy Radzie Ministrów.

10 proc. nakładów na *inwestycje* kontynuowane w przemyśle przeznaczono na rozwój produkcji przedmiotów spożycia, co oddziaływać będzie proinflacyjne także w przyszłości.

Zasadnicze znaczenie ma tutaj niska efektywność procesów inwestycyjnych. Wyraża się to m.in. w długich cyklach realizacyjnych i panoszeniu ponadplanowych nakładów. W 1983 r. nakłady inwestycyjne w gospodarce uspołecznionej zostały przekroczone w stosunku do ustaleń planowych o ponad 120 mld zł (w cenach stałych 1982 r.), a jednocześnie osiągnięto tylko 70 proc, przewidywanych efektów rzeczowych. Tylko z tego tytułu otwarta luka inflacyjna została zasilona •na kwotę rzędu 40 mld zł. Jest to znaczna suma, zważywszy, iż całkowita wielkość luki w 1983 r. wyniosła około 90 mld zł, a więc już ponad dwukrotnie mniej (nominalnie) niż w latach 1981—1982; realnie zaś różnica ta była jeszcze większa.

Nie zostały także przezwyciężane głębokie dysproporcje strukturalne w sferze produkcji przemysłowej. Nadal bowiem zbyt wolno zmieniają się działowe proporcje produkcji przemysłowej (por. tablica 26), co jest w dużej mierze konsekwencją odziedziczonego z przeszłości aparatu wytwórczego i struktury nakładów inwestycyjnych ponoszonych w ostatnich latach, ale także niedostatecznych preferencji systemowych i w dziedzinie polityki gospodarczej.

Pomimo wzrostu wydajności pracy w 1983 r. po raz pierwszy po czteroletnim okresie jej spadku przy takich relacjach strukturalnych nie było możliwe zamknięcie luki inflacyjnej, tym bardziej że współczynnik opłacania wzrostu wydajności pracy nadal jest zdecydowanie za wysoki: wyniósł on w tym roku około 116 proc. Nadal działa przy tym mechanizm spirali inflacyjnej, co w sumie spowodowało wzrost pieniężnych nominalnych dochodów ludności o ponad 23 proc.

Tablica 26

*Dynamika globalnej produkcji przemysłu uspołecznionego w latach 1981—1983 (ceny stałe)*

| Wyszczególnienie | 1981 | 1982 | 1983 | Wskaźnik 1983 |
|---|---|---|---|---|
| | rok poprzedni=100 | | | (1980=100) |
| Ogółem | 88,6 | 97,5 | 105,9 | 91,6 |
| Grupa A | 87,1 | 98,2 | 106,2 | 90,8 |
| Grupa B | 91,4 | 96,4 | 105,3 | 92,8 |

Źródło: „Mały Rocznik Statystyczny 1984". GUS, Warszawa 1984.

Ale teraz ich relacja do dochodu narodowego podzielonego już spadła.

Stopa inflacji ukształtowała się na poziomie około 23 proc. W przeciwieństwie do roku poprzedoaiego, tym razem w mniejszym stopniu niż ogólny poziom cen wzrosły ceny żywności (o 11,3 proc), bardziej natomiast na ich warost wpływała ponadprzeciętna zwyżka cen napojów alkoholowych (o 43,4 proc.) oraz usług (o 32 proc). Rok 1983 zahamował zatem proces spadku dochodów i płac realnych. Redystrybucyjne efekty inflacji są jednakże nadal bardzo silne. Chociaż blisko pięciokrotny spadek wysokości stopy inflacji z roku na rok jest znamienny, to taki.jej poziom nadal jest bardzo wysoki. Szacuje się, że dochody realne spadły w odniesieniu do 45—50 proc. gospodarstw domowych pracowników zatrudnionych w gospodarce uspołecznianej i 50—55 proc. gospodarstw emerytów i rencistów.

Z kolei w roku 1984 stopa inflacji kształtowała się na poziomie około 15 proc. Równocześnie znacznej redukcji ulegają rozmiary luki inflacyjnej; ukształtowała się ona na poziomie około 40 mld zł. Charakterystyka tego — jak i 1985 — roku jest z punktu widzenia

inflacji podobna jak w przypadku roku 1983, który zapoczątkował okres wyhamowywania jej tempa. Stopniowo zmniejsza się zarówno stopa inflacji (plan roczny przewiduje, iż wyniesie ona w 1985 r. 12—13 proc:), zmniejsza się także skala nierównowagi pieniężno-rynkowej. Mamy przeto do czynienia z tendencją do redukcji skali zjawisk inflacyjnych, przy czym inflacja przez cały czas ma charakter mieszamy, cenowo-zasobowy.

Taka taktyka działania wynika z obaw — skądinąd nieurojonych — że relatywnie wyższa stopa inflacji mogłaby nasilić kumulatywny mechanizm spirali inflacyjnej. Ale wydaje się, iż znacznie większe zagrożenia wynikają z utrzymywania się strukturalnych źródeł inflacji. Dowodzą tego dobitnie lata 1983—1984, kiedy to — pomimo wzrostu realnej podaży w sumie o ponad 10 proc. — nie udało się nawet zamknąć luki inflacyjnej.

Ceny wzrastają w Polsce w latach 1981—1985 nie tylko ze względu na chroniczną nadwyżkę strumienia popytu nad podażą, ale są także pchane w górę przez rosnące koszty produkcji. Przez cały bowiem ten okres mamy do czynienia ze wzajemnym nakładaniem się i kumulowaniem inflacji popytowej i kosztowej. Wystarczy powiedzieć, że wobec pogarszania się efektywności gospodarowania koszt wytworzenia jednostki dochodu narodowego w przemyśle w 1983 r. przewyższał o prawie 21 proc. jego poziom z roku 1978, a ta niekorzystna tendencja występuje nadal i bynajmniej nie ogranicza się wyłącznie do tej części gospodarki.

Ponadto od roku 1982 pojawia się jeszcze jeden czynnik proinflacyjny, a mianowicie dodatnie saldo handlu zagranicznego. O ile przez poprzednich kilkanaście lat nieustannie więcej dzieliliśmy, niż wytwarzaliśmy, to przez następne — być może kilkadziesiąt — będziemy dzielić mniej wartości niż wytwarzać będzie gospo-

darka narodowa. Konieczność regulacji zobowiązań finansowych wobec zagranicy jest oczywista. Nadwyżka eksportu nad importem wyniosła w latach 1982—1984 odpowiednio około 82, 95 i 149 mld zł (w cenach bieżących). A wytworzenie tej nadwyżki generuje na rynku wewnętrznym popyt efektywny. Siła proinflacyjnego oddziaływania takich proporcji dochodu narodowego wytworzonego i podzielonego jest jeszcze dodatkowo wzmacniana przez rosnące koszty uzyskania tej nadwyżki, wynikające z pogarszających się wskaźników terms of trade. Wynosiły one kolejno w latach 1981—1983 odpowiednio 97,2; 99,2 i 95,5. W roku 1984 terms of trade były nadal niekorzystne i wyniosły 98,0 dla pierwszego oraz 98,1 dla drugiego obszaru płatniczego.

Zestawmy teraz — podobnie jak w poprzednim rozdziale — podstawowe wskaźniki obrazujące rozwój zjawisk inflacyjnych w ipierwszej połowie lat osiemdziesiątych (tablica 27).

W przeciwieństwie do lat siedemdziesiątych w latach 1981—1983 mamy do czynienia z inflacją galopującą; przemawiają za tym (rozległe negatywne konsekwencje wysokiej stopy inflacji dla przebiegu całokształtu społecznego procesu reprodukcji makroekonomicznej. Później przechodzi ona w inflację kroczącą. Jest to ponadto inflacja w głównej mierze popytowa, przy czym szczególną rolę w działaniu tego jej mechanizmu odegrały płace.

## 4. Punkt dojścia

Wyłania się pytanie: dlaczego nie udało się zablokowanie poziomu cen na jego radykalnie podwyższonym poziomie po 1982 r.? Historia zna podobne przypadki, chociaż opisywane zjawiska wystąpiły wówczas

Tablica 27

*Wybrane wskaźniki ekonomiczne dla lat 1981—1985*

| Wyszczególnienie | 1981 | 1982 | 1983 | 1984 | 1985[b] | Średnie roczne tempo wzrostu w latach 1981—1985 (w proc.) | Wskaźnik 1985 (1980=100) |
|---|---|---|---|---|---|---|---|
| | rok poprzedni=100 | | | | | | |
| Dochód narodowy wytworzony [a] | 88 | 94 | 105 | 105 | 103,2 | —1,0 | 94 |
| Spożycie dóbr materialnych z dochodów osobistych [a] | 96 | 85 | 104 | 105 | 103,4 | —1,3 | 92 |
| Pieniężne dochody nominalne ludności | 131,1 | 164,9 | 123,1 | 119,6 | 116,6 | 31,1 | 371 |
| Płace w gospodarce uspołecznionej w sferze produkcji materialnej | 126,9 | 144,1 | 125,8 | 119,8 | 113,3 | 26,0 | 312 |
| Dostawy towarów na rynek (ceny bieżące) | 105,7 | 190,1 | 128,9 | 119,6 | 117,4 | 32,3 | 364 |
| Płace realne | 102,4 | 74,9 | 101,1 | 103,6 | 100,0 | —3,6 | 80 |
| | w proc. | | | | | | |
| Stopa inflacji | 24,4 | 101,5 | 23,0 | 15,0 | 13,0 | 35,4 | 401 |
| Relacja przyrostu zasobów pieniężnych ludności do dochodów netto | 14,4 | 12,0 | 7,2 | 5,9 | 5,5 | × | × |

[a] Ceny stałe.

[b] Według *Założeń do Centralnego Planu Rocznego.*

Źródła: Jak w tablicy 25 oraz dane NBP i szacunki własne na tej podstawie.

na mniejszą skalę (m.in. w Polsce w 1953 r. oraz w Bułgarii w 1980 r., o czym wspominaliśmy wcześniej). Otóż tym razem ruch cen w górę nie doprowadził do równowagi, z jednej strony, z drugiej natomiast nie zostały usunięte strukturalne przyczyny inflacji. Wielka inflacja w 1982 r. była ceną za jej zbyt niską — wobec realiów gospodarczych — stopę w latach poprzednich.

Na tle całokształtu sytuacji ekonomicznej i społeczno-politycznej w Polsce w warunkach kryzysu, który ogarnął bez mała wszystkie aspekty życia społecznego, niemożliwe było uniknięcie rozkręcenia się spirali inflacyjnej. Ceny przy ich nowym poziomie i strukturze nadal nie spełniają w sposób zadowalający swoich funkcji, muszą one zatem „osiadać" [52], co nie oznacza w tym przypadku nic innego jak konieczność ich dalszego wzrostu w zróżnicowanym tempie w stosunku do poszczególnych grup towarów, tak aby docelowo osiągnąć racjonalny ekonomicznie układ cen.

Wstrząsowe ruchy dochodów także doprowadziły na wielu odcinkach nie do poprawy ich wewnętrznej struktury, tylko wręcz do jej pogorszenia. Te redystrybucyjne efekty inflacji były nie do uniknięcia, ale z pewnością można było zmniejszyć ich skalę poprzez lepsze rozwiązania systemowe i umiejętniej, niż to było w rzeczywistości, prowadzoną politykę społeczno-gospodarczą. I tym razem poprawa struktury płac i innych dochodów ludności może dokonywać się wyłącznie w drodze dalszego zwiększania się ich w ujęciu nominalnym. Nikt bowiem nie zgodzi się w obliczu równoczesnego inflacyjnego wzrostu cen na bezwzględne obniżenie osiągniętego już poziomu dochodów nominalnych. W sposób oczywisty intensyfikuje to nasilenie inflacji zarówno popytowej, jak i kosztowej.

Mistyfikacja „uciekającej" średniej płacy jest znaczna, wszyscy zatem dążą do uzyskania co najmniej mi-

Tablica 28

*Charakterystyka procesów inflacyjnych w Polsce w latach 1973—1985*

| Typy inflacji | 1973 | 1974 | 1975 | 1976 | 1977 | 1978 | 1979 | 1980 | 1981 | 1982 | 1983 | 1984 | 1985 |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| Popytowa | X | X | X | X | X | X | X | X | X | X | X | X | X |
| Kosztowa | X | X | X | X | X | X | X | X | X | X | X | X | X |
| Otwarta | X | X | X | X | X | X | X | X | X | X | X | X | X |
| Tłumiona | | | | X | X | X | X | X | X | X | X | X | X |
| Pełzająca | X | X | X | X | X | | | | | | | | |
| Krocząca | | | | | | X | X | X | | | | X | X |
| Galopująca | | | | | | | | X | X | X | X | | |
| Slumpflacja | | | | | | | X | X | X | X | | | |
| Barbarzyńska | | | | | | | | X | X | | | | |
| Importowana | X | | | | | | X | X | X | X | X | X | X |
| Budżetowa | | | | | | | | X | X | X | X | X | X |
| Kontrolowana | X | X | | | | | | | | | | X | X |
| Żywiołowa | | | X | X | X | X | X | X | X | X | X | | |
| Spirala inflacyjna | | | X | X | X | X | X | X | X | X | X | X | X |

Źródło: Opracowanie własne.

nimalnego odchylenia w dół od tej przeciętnej. Skoro jednak wiadomo, że wzajemne relacje płac — a także ich stosunek do różnego typu pieniężnych świadczeń społecznych, zwłaszcza rent i emerytur — uległy zwichnięciu, to dysproporcje te mogą być niwelowane tylko przez podnoszenie w górę określonych pozycji dochodów nominalnych. Wynikający stąd nadmierny popyt będzie jednakże musiał być neutralizowany inflacyjnym wzrostem cen.

W innej sytuacji, tzn. w przypadku jego tłumienia wbrew podstawowym prawidłowościom ekonomicznym, ponownie może pojawić się widmo inflacji barbarzyńskiej. Wydaje się jednakże, że doświadczenia ostatnich kilku lat są dostatecznie gorzkie i pouczające, aby wspólnym wysiłkiem hamować nadmierne zapędy rewindykacyjne i zbyt wybujałe — powtarzam raz jeszcze: wobec realiów gospodarczych, a nie z punktu widzenia aspiracji konsumpcyjnych i potrzeb społecznych — roszczenia płacowo-dochodowe.

Posłużmy się teraz dokonaną w rozdziale V typologią procesów inflacyjnych w celu ich usystematyzowania w Polsce podczas ostatnich kilkunastu lat (tablica 28).

Opis ten ma — co zrozumiałe — charakter konwencjonalny, ponieważ niekiedy bardzo trudno orzec, z jakim typem procesów inflacyjnych mamy do czynienia. Ponadto nowe ich odmiany nie pojawiają się na przełomie lat, gdyż procesy te cechuje określona logiczna ciągłość. Przykładowo: inflacja barbarzyńska — jak można uznać — zapoczątkowana została jesienią 1980 r., a faza slumpflacji zakończyła się na początku drugiej połowy 1982 r. Generalnie jednak powyższa charakterystyka wydaje się trafna i wskazuje nam, że apogeum wielkiej inflacji mamy już za sobą. Sytuację jednakże bardzo komplikuje swoisty „bagaż inflacyjny", który ciąży na gospodarce w postaci skumulowa-

nych efektów długotrwałego tłumienia inflacyjnego wzrostu cen. Ten najbardziej ułomny sposób „walki" z inflacją w postaci prób oddziaływania na stronę jej przejawów, a nie przede wszystkim na stronę strukturalnych i systemowych jej przyczyn pierwotnych i wtórnych, pociąga za sobą iniebłahe konsekwencje także dla przyszłości.

Rozdział IX

# Nawis inflacyjny

## 1. Istota

Wieloletnia nierównowaga rynkowa pociąga za sobą narastanie z okresu na okres przymusowych oszczędności ludności. W rezultacie pojawia się tzw. *nawis inflacyjny*. Jest to realna kategoria makroekonomiczna, określająca wielkość popytu odłożonego w skali całego społeczeństwa wskutek niedostatecznej w stosunku do wielkości popytu wartości podaży dóbr i usług rynkowych.

Utożsamianie luki z nawisem inflacyjnym jest błędne. Z ekonomicznego punktu widzenia może ono być 'Uzasadnione jedynie w tym sensie, że część nawisu, która w postaci popytu przymusowo odroczonego przechodzi na okres bieżący, także zasila popyt bieżący. A zatem przesuwanie efektywnego popytu na wyższy poziom jeszcze bardziej powiększa różnicę między jego globalnym strumieniem w danym przedziale czasu (część jego jest kreowana z dochodów bieżących, część natomiast z dochodów uzyskanych w przeszłości) a strumieniem globalnej podaży towarów rynkowych.

Jednakże jeśli przez lukę inflacyjną rozumieć — jak to czyniliśmy do tej pory — inadwyżkę popytu kreowanego z bieżących dochodów nad strumieniem podaży, to rozróżnienie kategorii luki i nawisu inflacyjnego jest niezbędne [21]. Ma to bowiem ważkie implikacje dla całej strategii polityki antyinflacyjnej. Innego rodzaju przedsięwzięć wymaga równoważenie bieżących dochodów z podażą, inne metody muszą natomiast być

stosowane w celu likwidacji nawisu inflacyjnego. Jednakże, ogólnie biorąc, powodzenie obu tych kierunków działań wymaga kształtowania właściwych makroproporcji ostatecznego podziału dochodu narodowego na akumulację i spożycie, wzrostu produkcji przy równoczesnych zmianach jej struktury pod kątem zwiększenia dostaw towarów rynkowych oraz wzrostu wydajności pracy i odpowiedniego jego opłacania.

Zarówno luka, jak i nawis inflacyjny związane są z masą pieniądza, która znajduje się na rynku, nie mając pokrycia w masie towarowej. Różnica sprowadza się do tego, że nawis inflacyjny ma charakter *zasobu na dany moment* czasu, natomiast luka inflacyjna to *strumień w przedziale* czasu.

*Nawis inflacyjny jest to część zasobów pieniężnych nagromadzonych w rękach* ludności na określony moment *czasu, którą jest ona skłonna — przy danym poziomie cen — wydać na towary brakujące na rynku.* Oznacza to przeto, iż *każdy,* kto nie jest w stanie przy danym (tj. zbyt niskim w stosunku do wielkości produkcji i dostaw towarów rynkowych) poziomie cen zrealizować swoich dochodów, partycypuje w nawisie inflacyjnym.

O ile oczywiste jest, że nawis inflacyjny jest skutkiem wieloletniego występowania otwartej luki inflacyjnej, o tyle błędne jest sprowadzanie jego wielkości do prostej sumy rozmiarów tych luk w latach ubiegłych i[65]. Szacując zatem wielkość nawisu w połowie lat osiemdziesiątych, nie można ograniczyć się do zsumowania otwartych luk inflacyjnych z lat 1976—1985. Dlaczego?

Otóż wielkość nawisu inflacyjnego jest nie tylko funkcją zdarzeń ekonomicznych, ale zależy również od czynników psychospołecznych i politycznych. Dlatego zmiany jego rozmiarów są zarówno rezultatem wielkości bieżącej luki inflacyjnej, jak i — a niekiedy

zwłaszcza — zachowań społeczeństwa w obliczu inflacji. Chodzi tutaj o cały splot potencjalnych i realnych reakcji konsumentów i producentów na przewidywane *przez nich* zmiany sytuacji pieniężno-rynkowej, a nawet szerzej: ogólnagospodarczej (zaopatrzenie, ciągłość sprzedaży, ceny, zakres reglamentacji, skala wymuszonej substytucji, długość kolejek, obciążenia podatkowe, oprocentowainie kredytów i lokat bankowych i in.). Tego typu oczekiwania inflacyjne społeczeństwa obejmują procesy i reakcje rodzące się na bazie realnych — a czasami także wyimaginowanych — zjawisk gospodarczych.

Problem tkwi w tym, że obawa przed dalszym nasilaniem się procesów inflacyjnych lub utrwaleniem się dotychczasowych .niekorzystnych tendencji w tym zakresie może urealnić pewne potencjalne procesy, które *nie musiałyby* się urzeczywistnić, gdyby nie miały miejsca określone reakcje psychospołeczne. I tak — przykładowo — obawa o niedostateczną podaż pewnych towarów czy przewidywania dalszych podwyżek cem mogą spowodować wzmożone zakupy określonych towarów na zapas, co może wymusić — mimo że uprzednio bynajmniej nie było takiej konieczności — podwyżki cen lub wprowadzenie administracyjnej reglamentacji. Alternatywą takich zmian jest pogłębienie się skali nierównowagi i niebezpieczeństwo przejścia do kolejnych etapów rozwoju luki inflacyjnej, a nawet — w skrajnych przypadkach — dezorganizacja rynku. Takie patologiczne zakłócenia obserwowaliśmy w Polsce w fazie inflacji barbarzyńskiej.

Niekiedy zbyt „nerwowe" reakcje nabywców uruchomić mogą procesy lawinowe. Minimalny spadek dostaw papierosów w 1981 r. spowodował przejściowo całkowite załamanie się tego cząstkowego rynku. Problem ten jest jednakże szerszy; wiąże się on z tzw. *efektem domina.* Rynek bowiem funkcjonuje podobnie

jak system klocków w tej grze. Przewrócenie jednego z nich powoduje upadek drugiego, ten zaś powala trzeci itd. Załamanie równowagi na jednym rynku cząstkowym (na przykład na rynku mięsnym) powoduje przenoszenie się nie zrealizowanego nadwyżkowego popytu na następny (rynek substytutów), a dalej na kolejne rynki cząstkowe (rynki substytutów dalszego rzędu, rynek używek, odzieży, sprzętu gospodarstwa domowego itd.).

Oczekiwania inflacyjne społeczeństwa wywierają przeto istotny wpływ na wielkość strumienia efektywnego popytu. Zmiany dokonujące się w sferze świadomości społecznej mają bowiem decydujące znaczenie dla kształtowania się skłonności do dobrowolnego oszczędzania, a więc skłonności do odraczania popytu kreowanego przez strumień bieżących dochodów ludności.

*Subiektywne -przewidywania* nasilenia *się inflacyjnego wzrostu cen, szerszego zakresu reglamentacji czy wydłużania się kolejek powodują wzrost nawisu inflacyjnego.* Wynika to z faktu, że w obliczu takich społecznych ocen co do kształtowania się sytuacji pieniężno-rynkowej ludność zdecydowana jest większą niż poprzednio część nagromadzonych zasobów pieniężnych i bieżąco uzyskiwanych dochodów szybciej zamienić na określone wartości użytkowe, aby w ten sposób chronić swoje zasoby przed ich postępującą deprecjacją. Jest to jednak w skali makrospołecznej niemożliwe. Zawsze bowiem część potencjalnych nabywców odchodzi z kolejki bez zrealizowania zamiaru zakupu (poza przypadkami kolejek, które wynikają nie z braku dostatecznej oferty podażowej, ale z niedorozwoju usług handlowych, aczkolwiek one też powinny być traktowane jako element szeroko rozumianej podaży).

Trzeba pamiętać, iż część potencjalnych klientów w ogóle nie zajmuje miejsca w kolejce, ponieważ wyżej

ceni sobie czas wolny i nie chce w związku z tym ponosić ryzyka bezskutecznego jego zmarnowania. Z tego też względu skali niedoborów i nierównowagi rynkowej nie można szacować w oparciu o czas spędzony na wyczekiwaniach w kolejkach. Ponadto są specjalne rodzaje kolejek. Nikt przecież nie stoi w kolejce po samochody, czeka się na nie bowiem latami. Prawa (często niepisane), które rządzą rozdziałem deficytowych dóbr w tym i jemu podobnych przypadkach, powodują, iż i tym razem wielu chętnych klientów dysponujących odpowiednią siłą nabywczą nie zajmuje w niej miejsca ze względu na brak wiary w możliwość uzyskania pożądanego dobra i równoczesny brak akceptacji moralnej dla nieuczciwych często praktyk, które taką gwarancję mogłyby urzeczywistnić (korupcja, płatny protekcjonizm, tzw. znajomości itp.).

Z drugiej strony *postęp w normalizacji sytuacji pieniężno-rynkowej przyczynia się do redukcji rozmiarów nawisu inflacyjnego.* Stąd też *podstawowe znaczenie dla tego procesu ma przywrócenie równowagi między strumieniem popytu kreowanego z bieżących dochodów i strumieniem podaży.* W takich warunkach odmiennie traktowane są przez ludność nagromadzone przez nią w przeszłości zasoby pieniężne, przy czym dla tempa i skali redukcji wielkości nawisu inflacyjnego istotne znaczenie ma struktura popytu przymusowo odłożonego w przeszłości. Bez wypracowania określonej *nadwyżki* strumienia dostaw towarów rynkowych, strukturalnie odpowiadającej potrzebom wyrażanym przez nie zaspokojony w przeszłości popyt efektywny nad strumieniem popytu z bieżących dochodów, całkowita likwidacja nawisu inflacyjnego okaże się niemożliwa. Jest to niezwykle ważne stwierdzenie, ponieważ sytuacja tego typu nigdy dotychczas nie miała miejsca w gospodarce socjalistycznej. Być może, pewne jej symptomy wystąpiły w Polsce w la-

tach 1972—1973, kiedy to nawet — w co dzisiaj trudno uwierzyć — samochody osobowe były sprzedawane na raty, a więc kredyt konsumpcyjny był tutaj wykorzystywany jako czynnik pobudzający niedostateczny popyt.

Dlatego też konieczne są badania nie tylko wielkości nawisu inflacyjnego, ale przede wszystkim struktury popytu generowanego z oszczędności przymusowych. Innymi słowy, chodzi tutaj o odpowiedź na pytanie, na co potencjalni nabywcy byliby skłonni wydać te środki pieniężne, gdyby zaistniały ku temu możliwości podażowe. Powinna to być ważna informacja planistyczna, dostarczająca właściwej wiedzy na temat pożądanej z tego punktu widzenia dynamiki i struktury produkcji oraz dostaw rynkowych. Idąc jeszcze dalej — powinny to być sygnały informujące o właściwej alokacji części stojących do dyspozycji gospodarki narodowej środków inwestycyjnych pod kątem lepszego dostosowania struktury tworzonego aparatu wytwórczego do potrzeb społecznych w tej ich części, w jakiej są one wyrażane poprzez efektywny popyt na rynku.

Analizując kategorię nawisu inflacyjnego, musimy brać pod uwagę dwa procesy w ważący sposób wpływające na jego wielkość i strukturę. Chodzi tutaj o *neutralizacją nawisu inflacyjnego* oraz *transformację charakteru oszczędności.* Procesy te występują równolegle, ale ich ciężar gatunkowy jest zmienny w czasie. Uzależniony jest on od aktualnej sytuacji rynkowej i od charakteru oraz skali oczekiwań inflacyjnych społeczeństwa.

Neutralizacja nawisu oznacza, że nagromadzone przez ludność oszczędności przymusowe ulegają z czasem przekształceniu w zasoby pieniężne o innym charakterze. Proces ten dokonuje się wielotorowo. Szczególne znaczenie dla jego przebiegu ma substytuowanie zaspokajania potrzeb bieżących potrzebą oszczędzania,

a więc zaspokajania pewnych potrzeb w przyszłości. Chodzi tutaj zatem o przekształcanie się oszczędności (przymusowych w dobrowolne wskutek zmiany preferencji czasowych konsumentów. Postęp na tym obszarze zależy nie tylko od polityki banków w zakresie oprocentowania wkładów oszczędnościowych — zwłaszcza długoterminowych — i uatrakcyjniania oszczędności innymi metodami, ale również od skuteczności działań służących równoważeniu bieżących dochodów i dostaw towarów rynkowych. Przy takich tendencjach potrzeba nabycia pewnych wartości użytkowych może zamienić się częściowo w potrzebę oszczędzania. Tak więc *w strategu neutralizacji nawisu inflacyjnego fundamentalne znaczenie ma możliwie szybkie zamknięcie luki inflacyjnej przy jak najniższej stopie inflacji,* przy czym pomiędzy tymi dwoma zadaniami występuje wyraźna sprzeczność. Jednakże w świetle wcześniejszych rozważań na temat ujemnych konsekwencji tłumienia inflacyjnego wzrostu cen w gospodarce socjalistycznej rozstrzygnięcie tej alternatywy wydaje się oczywiste: preferować należy zrównoważenie rynku wewnętrznego.

Neutralizacja nawisu inflacyjnego polega także na przekształceniu się jego części w zasoby transakcyjne. Są to zasoby pieniężne ludności niezbędne do bieżącego prowadzenia gospodarstw domowych oraz indywidualnych gospodarstw rolnych i jednostek gospodarki nie uspołecznionej. W odniesieniu do tych zasobów nie działają żadne motywy oszczędzania, gdyż są one związane wyłącznie z określonym cyklem gospodarowania wynikającym z terminów (kalendarza) uzyskiwanych przychodów pieniężnych [18]. Zasoby te pełnią w sferze konsumpcji podobną funkcję ekonomiczną jak zapasy w sferze produkcji. Mówimy tu o konsumpcji, ale dotyczy to także itzw. towarów niekonsunrpcyjnych zakupywanych przez ludność. Z makro-

ekonomicznego punktu widzenia zasoby te muszą się nieustannie odnawiać i nie mogą powodować wzrostu popytu. Związany z tym aspekt neutralizacji nawisu polega na tym, że część omawianych podmiotów gospodarczych o relatywnie niższym poziomie dochodów zmuszona jest finansować niezbędny wobec inflacyjnego wzrostu cen przyrost swoich zasobów transakcyjnych poprzez sięganie do nagromadzonych uprzednio oszczędności przymusowych. Teraz okazują się one użytecznymi rezerwami pieniężnymi.

Zilustrujmy to przykładem. Przy dochodach gospodarstwa domowego w wysokości 30 tys. zł miesięcznie realizuje ono całość tej sumy (przyjmujemy założenie, że nie występują w tym przypadku żadne oszczędności). W ciągu następnego roku wskaźnik wzrostu kosztów utrzymania ukształtował się na poziomie 125 proc. (wzrost o 25 proc), natomiast dochody nominalne zwiększyły się tylko o 20 proc; ich obecny bezwzględny poziom wynosi zatem 36 tys. zł miesięcznie, ale realnie oznacza on spadek o 4 proc. Przyjmujemy założenie, że zasoby transakcyjne niezbędne do sprawnego prowadzenia i finansowania tego gospodarstwa domowego wynosiły przed podwyżką kosztów utrzymania 50 proc. średnich miesięcznych dochodów nominalnych, tj. 15 tys. zł. Tyle też — przeciętnie biorąc — gospodarstwo to musiało mieć przez cały ten czas, aby bez zakłóceń finansować wszystkie swoje wydatki. Teraz kwota ta wynosi już 18 750 zł (15 tys. zł-125 proc), przewyższa ona przeto o 750 zł połowę średnich dochodów miesięcznych, ponieważ aktualnie wynosi ona 18 tys. zł. Niedobór zasobów transakcyjnych wynosi 750 zł. W celu jego pokrycia trzeba sięgnąć do swojej cząstki nawisu inflacyjnego, który tym samym ulega bezwzględnemu zmniejszeniu. W skali makroekonomicznej może to stanowić już liczące się ekonomicznie wielkości. Nie oznacza to, że w

ten sposób to gospodarstwo domowe uchroniło się przed spadkiem realnych wydatków, w skali roku bowiem zakupiło ono właśnie o 4 proc. mniej; za 432 tys. zł nabyło ono w tym czasie tyle, ile za 345,6 tys. zł $\frac{36\,000 \text{ zł} \cdot 12}{125} \cdot 100$ rok wcześniej. Wycofanie bowiem kwoty 750 zł z posiadanych oszczędności przymusowych (a w przypadku ich nieposiadania — z dobrowolnych, co nie pociąga za sobą redukcji rozmiarów nawisu inflacyjnego) było jednorazowym aktem, nie wpływającym — z istoty zasobów transakcyjnych — na wielkość efektywnego popytu.

Do wzrostu zasobów transakcyjnych przyczynia się także rozszerzanie zakresu funkcjonowania tzw. gospodarki drugiego obiegu, tj. nierejestrowanej działalności produkcyjnej i usługowej, ponieważ muszą ją obsługiwać określone zasoby pieniężne. W warunkach nierównowagi ponadto rozrasta się *kapitał spekulacyjny*. Absorbuje on środki pieniężne, którymi podczas tego typu transakcji się obraca. Aczkolwiek spekulacja jest jednym ze skutków nierównowagi, jak i wtórną przyczyną jej pogłębiania się, to jednocześnie poprzez wiązanie określonych transakcyjnych zasobów pieniężnych przyczynia się ona do pewnej redukcji wielkości nawisu inflacyjnego. Problem polega na tym, że jest to źródło dodatkowego nasilania się redystrybucyjnych efektów inflacji i wielu jednoznacznie negatywnych konsekwencji natury społecznej. Kapitał spekulacyjny powodować może także przyspieszenie tempa cyrkulacji pieniądza, co jest czynnikiem proinflacyjnym.

Na neutralizację nawisu wywiera także wpływ wysoki stopień jego koncentracji. Nie ma praktycznych możliwości prawidłowego oszacowania współczynnika tej koncentracji, ale różne fragmentaryczne badania wskazują, że istotna ekonomicznie część nawisu skumulowana jest u stosunkowo niewielkiej części społe-

czeństwa, i to bynajmniej nie tylko (i nie przede wszystkim) w rękach spekulantów.

Koncentracja ta wynika z dwu procesów. Po pierwsze, grupy społeczno-zawodowe o relatywnie wysokich dochodach zmuszone są w wyniku niedostatecznej podaży odkładać odpowiednio większą część swojej siły nabywczej, a tym samym większe sumy w ujęciu bezwzględnym niż gospodarstwa domowe o niższych dochodach. Po drugie, redystrybucyjne efekty inflacji polegają nie tylko na wtórnym podziale dochodów, ale również na przesunięciach uprzednio nagromadzonego majątku od jednych podmiotów gospodarczych do innych. Można przy tym wskazać na główne kierunki tej redystrybucji w polskiej, wieloukładowej gospodarce w obecnych warunkach, a mianowicie: gospodarka uspołeczniona — gospodarka nie uspołeczniona; miasto — wieś; gospodarka „oficjalna" — tzw. gospodarka drugiego obiegu, w tym kapitał spekulacyjny. Mamy przeto do czynienia z podmiotowym przenoszeniem się części nawisu inflacyjnego, co powoduje ujemne następstwa o charakterze społeczno-politycznym.

Natomiast z ekonomicznego punktu widzenia, a zwłaszcza w odniesieniu do równoważenia sytuacji pieniężno-rynkowej, podmiotowa koncentracja nawisu inflacyjnego jest korzystniejsza niż jego równomierny rozkład między całą ludność. Inaczej kształtuje się wówczas struktura efektywnego popytu generowanego przez nawis. Stosunkowo większa jego część kierowana jest na rynki, które mają mniejsze znaczenie dla równoważenia całokształtu sytuacji pieniężno-rynkowej. Mniejsze w takiej sytuacji jest niebezpieczeństwo uruchomienia wspomnianego efektu domina; np. nierównowaga na rynku domków letniskowych, wynikająca z nadwyżkowego popytu pochodzącego ze skoncentrowanych u wąskiej grupy nabywców oszczędności przy-

musowych, nie może doprowadzić do zakłóceń w funkcjonowaniu całego rynku, nierównowaga zaś na rynku żywności czy odzieży może za sobą pociągnąć taki proces. Mówiąc lapidarnie, gdyby 50 tysięcy gospodarstw dysponowało oszczędnościami przymusowymi w wysokości po 10 mln zł, to byłby to przede wszystkim ich kłopot (a (także urzędów podatkowych i niekiedy prokuratora), jeśli zaś 10 milionów gospodarstw pragnęłoby wydać po 50 tys. zł na towary, których nie ma na rynku — martwić muszą się już wszyscy. Rzeczywistość lokuje nas gdzieś pomiędzy tymi hipotetycznymi sytuacjami.

Można sformułować tezę, iż *tempo i zakres neutralizacji nawisu inflacyjnego stanowią funkcję sposobu zamykania luki inflacyjnej i horyzontu czasowego, w którym dokonuje się tego zamknięcia.* Wspominając o przywróceniu równowagi między podażą i bieżącymi dochodami, trzeba wyraźnie podkreślić, że zamykanie luki inflacyjnej wyłącznie w drodze podwyżek cen detalicznych może spowodować skutki odwrotne do zamierzonych. Wiąże się to z niską cenową elastycznością popytu przy równoczesnej wysokiej jego elastyczności dochodowej, a jest to jedna z charakterystycznych cech obecnej sytuacji. Chodzi o to, że wzrost cen stosunkowo słabo ogranicza wielkość popytu, a zarazem stosunkowo silnie wpływa na wzrost dochodów. Ponadto zbyt wysoka dynamika cen może jeszcze bardziej wzmóc i tak już dostatecznie silne oczekiwania inflacyjne, a w konsekwencji, miast przyczynić się do neutralizacji nawisu, może spawodować zwiększenie się jego rozmiarów. Zarazem podwyżki cen nakręcają spiralę inflacyjną. W wyniku jej działania może wystąpić takie zjawisko, że dodatkowe, kompensacyjne dochody przewyższą nawet drenażowe efekty tych podwyżek.

Tendencja przeciwstawna do neutralizacji nawisu

inflacyjnego wyraża się w transformacji oszczędności *dobrowolnych w przymusowe.* Może ona dotyczyć zarówno środków gromadzonych pod wpływem motywu przezorności (na „czarną godzinę", która — być może — już przeszła), jak i celowości. W tym drugim przypadku mechanizm transformacji działa w ten sposób, że oszczędności czynione w celu zakupu relatywnie drogiego towaru, którego nie można nabyć za jednorazowe, bieżące dochody, na tle szybko rosnącej jego ceny okazują się wciąż — pomimo systematycznego odkładania środków pieniężnych — niedostateczne. W obliczu takiej tendencji potencjalny nabywca zmienia swoje preferencje ze względu na inflacyjnie uciekający efekt (zakup pożądanego towaru) i postanawia przeznaczyć zgromadzone zasoby na inny cel. Jeśli celem tym jest nabycie towaru, którego podaż na rynku jest również niedostateczna — chociaż mogła ona być wystarczająca do tego momentu — to oszczędności traktowane dotychczas przez ich posiadacza jako dobrowolne okazują się już przymusowe. Zwiększają się zatem o ich sumę rozmiary nawisu inflacyjnego.

Mechanizm ten wyraźnie funkcjonuje w Polsce w czasie skokowych podwyżek cen wielu dóbr przemysłowych — zwłaszcza wyższego rzędu — w ostatnich latach. Wiąże się to z tzw. *stromym podejściem.* Otóż po zaspokojeniu podstawowych potrzeb nabywca dysponuje funduszem swobodnych decyzji, z którego jest skłonny zakupić artykuły zaspokajające potrzeby ponadpodstawowe. Ceny tych artykułów są jednakże relatywnie bardzo wysokie. W naszym przykładowym gospodarstwie domowym zakładaliśmy, że całe jego dochody nominalne są na bieżąco wydawane. Teraz przyjmijmy, że jest ono w stanie odkładać nawet 20 proc. tych dochodów. Oznacza to — przy średnich miesięcznych dochodach w wysokości 30 tys. zł — sumę 6 tys. zł na miesiąc, a więc 72 tys. zł w ciągu roku.

Przyjmijmy, że celem gromadzenia tych oszczędności jest nabycie aparatu telewizyjnego do odbioru programu kolorowego, którego cena w chwili przystąpienia do kumulowania oszczędności wynosiła 144 tys. zł. Ale ceny. rosną. Przy podniesieniu się ich ogólnego poziomu o 25 proc, telewizory zdrożały — dajmy na to — o 35 proc; teraz kosztują już one ponad 187 tys. zł. Po dwu latach odkładania kwoty 6 tys. zł miesięcznie wciąż brakuje ponad 43 tys. zł. Nasze gospodarstwo domowe dochodzi do wniosku, że nie jest w stanie pokonać takiego, nachylonego pod coraz bardziej ostrym kątem, podejścia; rezygnuje ono z zamiaru kupna tak drogiego towaru. Zaoszczędzoną siłę nabywczą postanawia przeznaczyć na zakup zestawu nowych mebli, które kosztują właśnie 144 tys. zł. Dotychczas taka cena zapewniała równowagę na tym odcinku rynku. Teraz przybył dodatkowy klient, dla którego już nie starcza towaru. W jego posiadaniu pozostaje 144 tys. zł, ale są to już oszczędności przymusowe. O ich kwotę zwiększają się przeto rozmiary nawisu inflacyjnego.

Specyficzną cechą nawisu inflacyjnego jest możliwość znaczących nawet zmian jego wielkości w krótkim — czy niekiedy wręcz w infrakrótkim — okresie. Może on zwiększyć się w sposób istotny nawet „z godziny na godzinę" w wyniku jakiejś niezręcznej wypowiedzi oficjalnej bądź też wskutek plotki.

Na rzecz słuszności tego stanowiska można przytoczyć wiele przykładów, m.in. dotyczących urzędowych dementi z jednej, czy też pogłosek na temat wymiany pieniędzy z drugiej strony, co wywoływało określone reakcje ludności w postaci przewartościowań jej stosunku do własnych zasobów pieniężnych i — tym samym — zmiany ich ekonomicznych funkcji. Jedni reagują gwałtownym runem na rynek, co pogarsza stan' jego zaopatrzenia wskutek irracjonalnej kumulacji za-

kupów, inni dążą do kas oszczędnościowych i tam lokują swoje wolne środki pieniężne, wychodząc z założenia, że mniej stracą, przetrzymując je w tej postaci, a nie w formie gotówki. Rzutuje na to (pamięć o operacji tego typu przeprowadzonej -w Polsce na początku lat pięćdziesiątych. Gdy zaś plotka mija, sytuacja wraca do normy (o ile można mówić o normie), ale nie jest już ona identyczna z poprzednią. W zależności od makroekonomicznych proporcja skutków tego typu reakcji może być nieco lepiej (część gwałtownie ulokowanych na rachunkach bankowych oszczędności może nabrać charakteru wkładów dobrowolnych) bądź nieco gorzej, jeśli skala irracjonalnych zakupów na zapas i w celach przyszłej odsprzedaży wywołała zbyt duże perturbacje na rynku.

## 2. Metoda **szacunku i wielkość**

Kumulatywna metoda kwantyfikacji nawisu inflacyjnego nie prowadzi do uzyskania poprawnego rezultatu, ponieważ nawis może być równy (przypadkowo), większy lub mniejszy od zagregowanej wielkości luk inflacyjnych, a nie dysponujemy zadowalającymi sposobami wyliczenia salda tych odchyleń. Dlatego też rozmiary nawisu inflacyjnego należy szacować jako wielkość rezydualną (resztową), pozostającą po odjęciu od globalnych zasobów pieniężnych ludności sumy oszczędności dobrowolnych oraz zasobów pieniądza transakcyjnego.

Stosowanie metody rezydualnej nie jest również wolne od szeregu komplikacji metodologicznych. Dotyczą one w pierwszej kolejności zagadnień związanych z poprawnością i dokładnością szacunków oszczędności dobrowolnych oraz zasobów transakcyjnych. Nie ma obiektywnych i jednoznacznie słusznych sposobów pre-

cyzyjnego określenia wielkości tych dwu części zasobów pieniężnych ludności, zwłaszcza w warunkach głębokiej i długotrwałej nierównowagi pieniężno-rynkowej. Od pewnego momentu muszą one opierać się na przyjęciu określonych konwencjonalnych założeń, z natury rzeczy zawsze niedoskonałych i dyskusyjnych.

Założenia' te nie są jednakże całkowicie arbitralne, bazują one bowiem na obserwacji wielu zjawisk i procesów związanych z preferencjami czasowymi konsumentów, gospodarką pieniężną gospodarstw domowych, kształtowaniem się skłonności do oszczędzania, tempem rotacji wkładów bankowych ludności i poszczególnych nominałów pieniądza itd. [33].

W celu orientacyjnego oszacowania rzędu wielkości nawisu inflacyjnego zakładamy, że oszczędności dobrowolne obejmują całość zasobów pieniężnych ludności ulokowanych na rachunkach bankowych w postaci wkładów o charakterze celowym i długoterminowym oraz określoną część (około jednej trzeciej) wkładów płatnych na każde żądanie. Tak więc przez oszczędności dobrowolne rozumiemy wszelkie wkłady czynione z motywu celowości bądź przezorności. Innymi słowy, są one funkcją *subiektywnej* chęci gromadzenia przez ludność wkładów w instytucjach powołanych do tego celu.

Zasoby transakcyjne szacowane są natomiast — w świetle poczynionych założeń — w oparciu o przeciętne dochody pieniężne uzyskiwane w określonych przedziałach czasu dla trzech podstawowych grup ludności, a mianowicie pół miesiąca w przypadku ludności pracowniczej i świadczeniobiorców oraz półtora miesiąca w odniesieniu do nie uspołecznionych gospodarstw rolnych i pozarolniczych jednostek gospodarki nie uspołecznionej.

Tak szacowane zasoby transakcyjne na koniec 1983 r. można liczyć na blisko 370 mld zł, tj. około

10 tys. zł na jednego mieszkańca. Na ich globalną ikwotę, stanowiącą mniej więcej 20 proc. wszystkich pieniężnych zasobów ludności, przypadało 320 mld zł w gotówce i 50 mld zł wkładów płatnych na każde żądanie, ulokowanych w instytucjach kredytowych.

Z kolei oszczędności przymusowe przetrzymywane przez ludność w postaci wkładów bankowych stanowią różnicę między sumą wkładów płatnych na żądanie a ich częścią pełniącą funkcje pieniądza transakcyjnego (według przyjętych założeń około 5 proc. wkładów w PKO oraz około 25 proc. lokat w bankach spółdzielczych). Wielkość tych oszczędności w końcu 1984 r. przekroczyła kwotę 260 mld zł.

Łatwo zauważyć, iż przeszło połowa zasobów gotówkowych ludności nie jest związana z pieniądzem transakcyjnym. Przyjmując, że wobec wysokiej stopy inflacji oszczędności dobrowolne, -przechowywane przez ludność w formie gotówki, mają marginesowy zasięg, oznacza to, iż w przybliżeniu połowa zasobów gotówkowych ludności ma charakter oszczędności przymusowych, wchodzi więc w skład nawisu inflacyjnego.

Dysponując wynikami powyższych szacunków, można określić metodą rezydualną wielkość nawisu inflacyjnego, na którą składają się oszczędności przymusowe przetrzymywane przez ludność zarówno w postaci lokat bankowych, jak i w formie gotówkowej (por. tablica 29).

Tak więc w oparciu o metodę rezydualną wielkość nawisu inflacyjnego na koniec 1984 r. szacować można na około 615 mld zł, co stanowi około Vs globalnych zasobów pieniężnych ludności. Innymi słowy oznacza to, iż co trzecia mniej więcej złotówka znajdująca się na koniec tego roku w posiadaniu ludności była przez nią intencjonalnie przeznaczona na zakup towarów, których podaż — przy danym ogólnym poziomie cen — była niedostateczna.

Tablica 29

*Struktura zasobów pieniężnych ludności w latach 1982—1984 (stan na koniec roku)*

| Wyszczególnienie | 1982 | 1983 | 1984 | 1982 | 1983 | 1984 | Wskaźnik 1984 | |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| | w mld zł | | | w proc. | | | (1982=100) | (1983=100) |
| Ogółem | 1445,0 | 1738,6 | 2023,5 | 100,0 | 100,0 | 100,0 | 140,0 | 116,4 |
| wkłady | 880,8 | 1075,5 | 1259,6 | 61,0 | 61,9 | 62,2 | 143,0 | 117,1 |
| gotówka | 564,2 | 663,1 | 763,9 | 39,0 | 38,1 | 37,8 | 135,4 | 115,2 |
| Oszczędności dobrowolne | 658,4 | 803,7 | 945,5 | 45,9 | 46,9 | 46,7 | 143,6 | 117,6 |
| Zasoby transakcyjne ludności | 293,1 | 375,8 | 463,0 | 19,8 | 21,2 | 22,9 | 158,0 | 123,2 |
| Nawis inflacyjny | 493,5 | 559,1 | 615,0 | 34,3 | 31,9 | 30,4 | 124,6 | 110,0 |

Źródło: Obliczenia własne na podstawie danych NBP i GUS.

Warto odnotować, że z osiągniętego w 1984 r. przyrostu zasobów gotówkowych ludności w wysokości około 100 mld zł niespełna 80 mld zł wiązało się z niezbędnym przyrostem zasobów pieniądza transakcyjnego, natomiast pozostałe 20 mld zł wymuszone zostało niezrównoważeniem sytuacji pieniężno-irynkowej. Wynika stąd wniosek, że popyt nie zaspokojony w wyniku niedostatecznej wartości podaży towarów rynkowych odkłada się ostatnio przede wszystkim w postaci przyrostu oszczędności przymusowych, lokowanych przez ludność na rachunkach bankowych. Nietrudno to zrozumieć, zważywszy, iż wówczas mniej tracą one na wartości. Niższa skala deprecjacji tych środków wynika z odsetek doliczanych do zgromadzonych wkładów. W latach 1983—1984 ich przeciętny poziom wynosił nieco ponad 8,5 proc. przy maksymalnym oprocentowaniu wkładów długoterminowych w wysokości 15 proc. w stosunku Tocznym. Wydaje się (pomimo że aż prawie połowa przyrostu wkładów bankowych wynika właśnie z naliczenia odsetek od uprzednio zgromadzonych kwot), iż wypadkowa tych tendencji i proporcji jest wyraźnie antyinflacyjna, ponieważ pobudza ona skłonność do dobrowolnego oszczędzania. Warto pamiętać, że w 1984 r. po raz pierwszy od wielu lat stopa inflacji i stopa oprocentowania wkładów długoterminowych zbliżyły się do siebie, co ostatecznie przyczynia się do osłabiania natężenia zjawisk inflacyjnych, w tym także do względnej redukcji rozmiarów nawisu inflacyjnego.

## 3. Ruch

Nawis inflacyjny jest dynamiczną kategorią makroekonomiczną. Znajduje się on w nieustannym ruchu, przy czym jest to ruch wielopłaszczyznowy. Na tle

analizy zmian struktury globalnych zasobów pieniężnych ludności podczas ostatnich lat, w tym miejsca, jakie w jej ramach zajmuje nawis inflacyjny, można sformułować oceny co do kierunków i natężenia tego procesu w minionym okresie, a także pewne prognozy na przyszłość.

Jak stwierdziliśmy wcześniej, w roku 1983 statystyki odnotowały minimalny przyrost przeciętnych realnych wynagrodzeń za pracę przy równoczesnej stabilizacji realnej średniej wartości rent i emerytur. Ale za tymi przeciętnymi kryje się zróżnicowana sytuacja poszczególnych gospodarstw domowych. Można przypuszczać, że w takich warunkach — a nie uległy one istotniejszym zmianom w następnym okresie — *przyrost* nawisu inflacyjnego dotyczył w zasadzie tylko tej ich części, której nie dotknęło obniżenie się poziomu dochodów realnych. W zasadzie, ponieważ spadek dochodów realnych dotyczy także niektórych grup społeczno-akonoanicznych o relatywnie 'wysokich dochodach, które pomimo tego spadku mają swój udział w przyroście nawisu inflacyjnego.

Uwzględniając ponadto efekty redystrybucyjne występujące w odniesieniu do wcześniej nagromadzonych zasobów pieniężnych ludności, można przyjąć, że nadal występuje proces podmiotowej koncentracji nawisu inflacyjnego. Jednakże poza tą ogólną konstatacją i wskazanymi już głównymi kierunkami tego wtórnego podziału nie sposób powiedzieć wiele więcej, w tym ilościowo określić skutków tego procesu. Go najwyżej można wyrazić pogląd, że wraz z upływem czasu nawis inflacyjny jest skupiony w rękach coraz mniejszej części społeczeństwa, a dokładniej, że ta mniejsza jego część dysponuje większą niż uprzednio częścią nawisu.

*Podstawowe znaczenie z punktu widzenia ruchu nawisu inflacyjnego ma proces większej intensywności*

ności, który — jak można sądzić — trwa od roku 1983. Na tle wyższej dynamiki wydatków ludności niż jej przychodów (odpowiednio wzrost o 31,5 proc. i o 24,9 proo. w roku 1983 oraz 21,3 i 20,0 proc. w roku 1984) można wnioskować, że neutralizacja nawisu polegała w większej mierze na finansowaniu z tego źródła części niezbędnego przyrostu zasobów transakcyjnych ludności (zwłaszcza tych jej grup, które odnotowały spadek poziomu realnych dochodów) niż na przekształcaniu się części oszczędności przymusowych w dobrowolne. Przemawia za tym m.in. wyraźnie większy niż w przypadku pozostałych rodzajów zasobów pieniężnych wzrost zasobów transakcyjnych. Takie tendencje wyrażają się w przyroście nawisu o kwotę mniejszą niż wielkość otwartej luki inflacyjnej w 1983 r., której rozmiary — przypomnijmy — wyniosły około 90 mld zł, a więc ponad dwukrotnie mniej niż w dwu wcześniejszych latach, ale zarazem o około 25 proc. więcej, niż zakładano w planie rocznym.

Warto przy tej okazji zwrócić uwagę, że także szacunki wielkości luki inflacyjnej są oparte na dyskusyjnych założeniach i przez to mogą one różnić się od jej rzeczywistych rozmiarów. Szacuje się ją, bazując na założeniach co do wielkości ekonomicznie uzasadnionego przyrostu zasobów pieniężnych ludności z tytułu wzrostu oszczędności dobrowolnych oraz zasobów transakcyjnych. Procentowy współczynnik tego przyrostu, wyrażający określoną część tzw. funduszu dyspozycyjnego netto (globalne pieniężne przychody ludności pomniejszone o sztywne płatności w postaci spłat kredytów wraz z odsetkami oraz opłaty i podatki), poddaje się łatwo planistycznym manipulacjom. Jego zawyżanie powoduje automatycznie mniejsze nominalne rozmiary luki inflacyjnej — i odwrotnie.

Nawis inflacyjny zwiększył się w 1983 r. o około 60 mld zł. Oznacza to zatem, że skutki procesu neutralizacji nawisu inflacyjnego były per saldo o około 30 mld zł większe niż skutki transformacji charakteru oszczędności. Podkreślić trzeba, że oba te procesy dotyczą nie tylko bieżących strumieni odzwierciedlających stan nierównowagi rynkowej, ale całych pieniężnych zasobów ludności. Innymi słowy, wspomniana kwota 30 imld zł nie oznacza, iż w ciągu tego roku zneutralizowało się około 2/3 bieżącej luki inflacyjnej, lecz że dwustronnemu oddziaływaniu procesów neutralizacji i transformacji przez cały czas podlegają zarówno *uprzednio* nagromadzone oszczędności, jak i ich bieżące przyrosty. W sumie wypadkowa tendencja tych procesów jest pozytywna.

Jednakże nominalne rozmiary nawisu inflacyjnego zwiększają się nadal; można przyjąć, że w latach 1984——1985 przekraczają one kwotę 600 mld zł. Proces ten będzie trwał dopóty, dopóki nie uda się zamknąć luki inflacyjnej. Wydaje się bowiem mało prawdopodobne, aby nasilenie neutralizacji nawisu mogło być na tyle duże, by w sytuacji występowania otwartej luki inflacyjnej eliminować per saldo skutki równoczesnej transformacji charakteru oszczędności i bieżącego przyrostu oszczędności przymusowych. Oznacza to, że *nominalna wielkość nawisu inflacyjnego będzie rosła tak długo, jak długo będzie występowała nierównowaga między strumieniem popytu kreowanego z bieżących dochodów a strumieniem podaży dóbr i usług rynkowych.*

Jednocześnie spada siła nabywcza reprezentowana przez środki pieniężne tkwiące w nawisie inflacyjnym wskutek deprecjacji pieniądza. W 1983 r. nawis powiększył się nominalnie o około 12 proc, tj. dwukrotnie mniej, niż wzrósł w tym czasie ogólny poziom cen.

Tablica 30

*Relacje wielkości nawisu inflacyjnego do podstawowych strumieni i zasobów charakteryzujących sytuację pieniężno-rynkową w latach 1982-1984*

| Wyszczególnienie | 1982 | 1983 | 1984 | Wskaźnik 1984 | | 1982 | 1983 | 1984 |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| | w mld zł | | | (1982=100) | (1983=100) | wskaźniki relacji (nawis w proc. danej wielkości) | | |
| Nawis inflacyjny | 493,5 | 559,1 | 615,0 | 124,6 | 110,0 | 100,0 | 100,0 | 100,0 |
| *Strumienie* | | | | | | | | |
| Globalne pieniężne przychody ludności | 3427,0 | 4281,5 | 5128,0 | 149,6 | 119,8 | 14,4 | 13,1 | 12,0 |
| Dostawy towarów na zaopatrzenie rynku | 2855,1 | 3680,8 | 4386,2 | 153,6 | 119,2 | 17,3 | 15,2 | 14,0 |
| Wydatki ludności na zakup towarów | 2499,4 | 3247,3 | 3903,8 | 156,2 | 120,2 | 19,7 | 17,2 | 15,8 |
| *Zasoby* | | | | | | | | |
| Globalne zasoby pieniężne ludności | 1445,0 | 1738,6 | 2023,5 | 140,0 | 116,4 | 34,2 | 32,2 | 30,4 |
| Wkłady oszczędnościowe | 880,8 | 1075,5 | 1259,6 | 143,0 | 117,1 | 56,0 | 52,0 | 48,8 |
| Oszczędności dobrowolne | 658,4 | 803,7 | 945,5 | 143,6 | 117,6 | 75,0 | 69,6 | 65,0 |
| Zapasy towarów rynkowych | 349,5 | 497,7 | 643,5 | 184,1 | 129,3 | 141,2 | 112,3 | 95,6 |
| Zapasy towarów nieżywnościowych | 271,0 | 396,2 | 511,6 | 188,8 | 129,1 | 182,1 | 141,1 | 120,2 |

Źródło: Obliczenia własne na podstawie danych NBP i GUS.

Ale realna siła nabywcza nawisu inflacyjnego w końcu tego roku stanowiła około 90 proc. siły nabywczej z końca roku 1982, a w latach 1984—1985 już tylko 60—70 proc. Co prawda, poprawny szacunek stopy, deprecjacji siły nabywczej nawisu inflacyjnego wymaga jego relatywizowania nie do wskaźnika wzrostu cen ogółem, ale raczej do tempa wzrostu *cen* dóbr mieżyWinościowyćh. Przymusowo odłożone oszczędności generują przede wszystkim popyt na towary tego właśnie typu. Tutaj pomijamy to metodologicznie ważne rozróżnienie, ponieważ wskaźniki wzrostu ogólnego poziomu cen, jak i cen artykułów nieżywnościowych ukształtowały się w tym czasie na zbliżonym poziomie.

Obok wzrostu nominalnych rozmiarów nawisu inflacyjnego, przy równoczesnym obniżeniu się jego realnej wartości począwszy już od roku 1982, •charakterystyczny jest relatywny .spadek jego wielkości w porównaniu do różnych strumieni i zasobów 'Charakteryzujących sytuację pieniężno-ifynkową i jej tendencje rozwojowe. .Należy zwłaszcza podkreślić, że obniżał się udział nawisu inflacyjnego w globalnych zasobach pieniężnych ludności, jego stosunek do strumieni popytu i podaży oraz relacja do stanu zapasów towarów rynkowych. Proporcje te i ich zmiany w latach 1982—1984 obrazuje tablica 30.

Wynika stąd, że w końcu roku 1984 relacje te uległy dalszej poprawie. M.in. po raz pierwszy od kilku: lat stan zapasów towarów rynkowych (skądinąd wciąż wyraźnie (niedostateczny, wskaźnik ich rotacji w punktach sprzedaży detalicznej bowiem zmniejszył się ż 52 dni w 1978 „r. do 23 w Cztery lata później, po czym wzrósł do 35 dni w 1984 r.) przewyższa wielkość nawisu inflacyjnego. Jest to jakaś granica bezpieczeństwa, której przekroczenie niesie. w sobie groźbę de-

zorganizacji funkcjonowania rynku wewnętrznego. Zmierzając w odwrotnym kierunku, przeszliśmy ją prawdopodobnie w trakcie roku 1980. Potem sytuacja bardzo szybko się pogarszała. Ale od roku 1983 odnotowujemy — nie tylko na tym polu — pewną poprawę. Wiele trzeba jednakże jeszcze uczynić, aby była ona zadowalająca.

Rozdział X

# Kierunki ograniczania inflacji

## 1. Rządowy program przeciwdziałania inflacji

Walki z inflacją tnie należy w warunkach polskiej gospodarki utożsamiać z samym zwalczaniem wzrostu can. Byłaby to bowiem walka ze skutkami tej choroby gospodarki, a nie z jej przyczynami. Gdyby nawet możliwe było zamrożenie cen na ich dotychczasowym poziomie — a jest to .niemożliwe, co jednoznacznie wynika z całego toku prezentowanych w książce rozważań — to byłby to sukces nader iluzoryczny, bynajmniej nie oznaczający przezwyciężenia inflacji. Podobnie jak lekarz faktycznie nie walczy z podwyższoną temperaturą, tylko usiłuje sięgać źródeł, które ją wywołują, tak przeciwdziałanie inflacji skupiać się musi nie na objawach, lecz na przyczynach powodujących ten negatywny proces. W istocie chodzi zatem o przedsięwzięcia korelujące wielkość strumienia popytu ze strumieniem podaży (ograniczanie siły działania przyczyn inflacji popytowej) oraz o poprawę efektywności gospodarowania (przeciwdziałanie inflacji kosztowej) poprzez obniżkę kosztów produkcji i podnoszenie walorów użytkowych wytwarzanych towarów.

W latach 1981—1982 nie dysponowaliśmy w Polsce planem wieloletnim. Jego opracowanie było niemożliwe w obliczu bezprecedensowych zaburzeń w funkcjonowaniu gospodarki narodowej i daleko posuniętej niepodatności realnych procesów gospodarczych na sterowanie ze szczebla centralnego. Dopiero w 1982 r. zaistniały przesłanki przystąpienia do prac nad planem

na lata 1983—1985. Jego podstawowe cele to odwrócenie spadkowej tendencji produkcji i stopniowe równoważenie gospodarki narodowej. Naczelnym zadaniem społeczno-gospodarczym w sposób naturalny stało sią ograniczanie skali zjawisk inflacyjnych. I to nie tylko dlatego, że powodują one wiele negatywnych następstw na polu-zaspokajania potrzeb społecznych, ale także dlatego, iż ich natężenie warunkuje w dużej mierze przebieg całokształtu procesu reprodukcji makroekonomicznej.

Stąd też niezależnie od Narodowego Planu Społeczno-Gospodarczego na lata 1983—1985 został opracowany *Rządowy program przeciwdziałania inflacji* jako dokument uzupełniający plan trzyletni [59]. Jego celem była konkretyzacja działań zmierzających do ograniczania skali zjawisk inflacyjnych w tym okresie.

Problem w tym, że plan wieloletni w dużym stopniu miał właśnie inflacyjny charakter, o czym decydują jego proporcje podporządkowane realizacji priorytetowych celów społeczmo-eikonomioznyeh w tym horyzoncie czasu. Szczególnie wyraźne preferencje przyznano rozwojowi gospodarki żywnościowej, budownictwu mieszkaniowemu oraz kompleksowa paliwowo-energetycznemu.

Realizacja tych celów tworzy nadwyżkę popytu nad podażą. Wynika to z konieczności ponoszenia znacznych nakładów inwestycyjnych, które przynieść mogą efekty produkcyjne, a tym bardziej rynkowe, dopiero po upływie stosunkowo długiego okresu. Przez cały natomiast czas nakłady inwestycyjne związane z rozwojem tych trzech kompleksów generują silny strumień popytu, który nie może być w pełni zrównoważony przez uzyskiwane przyrosty wolumenu podaży. Wobec takich — skądinąd słusznych — preferencji społeczno-gospodarczych sformułowanych w planie trzyletnim (a zachowują one także swój charakter pod-

czas następnego planu wieloletniego, sięgającego swymi ramami roku 1990) niezbędne okazało się osobne określenie celów i środków polityki antyinflacyjnej.

*Rządowy program przeciwdziałania inflacji* wskazuje na pięć. zasadniczych kierunków przedsięwzięć.

*Po pierwsze,* akcentuje on konieczność zwiększenia produkcji towarów przeznaczonych na zaopatrzenie rynku. W tym celu zakładano mmin. uruchamianie na szerszą skalę produkcji ubocznej w przedsiębiorstwach przemysłowych, co miało być stymulowane poprzez preferencyjne, niższe obciążenie zysków podatkiem dochodowym. Inne działania w ramach aktywizacji produkcji rynkowej to lepsze wykorzystanie zdolności produkcyjnych, podejmowanie produkcji małotonażowej i małoseryjnej przez jednostki zaplecza naukowo-badawczego, wykorzystywanie nieczynnych obiektów do tworzenia przedsiębiorstw przemysłu terenowego, tworzenie zespołów pracowniczych (także z udziałem emerytów) podejmujących działalność produkcyjną w gadzinach i dniach wolnych od pracy oraz rozwój tzw. przeidsiębiorczośoi obywatelskiej. W wyniku realizacji tych kierunków działań zakładano uzyskanie w latach 1983—1985 przyrostu wolumenu podaży aż o 24—27 proc. W rzeczywistości zaś — jak można szacować — zwiększyła się ona w tym czasie tylko o około 16——17 proc.

*Po drugie,* do ograniczania skali inflacji miała przyczyniać się poprawa efektywności gospodarowania przedsiębiorstw. W tym celu systern pieniężno-kredytowy miał za pośrednictwem instrumentów ekonomicznych — zwłaszcza polityki tzw. twardego finansowania i trudnego kredytu — oddziaływać na przedsiębiorstwa w kierunku poprawy relacji efektywnościowych poprzez wymuszanie obniżki jednostkowych kosztów produkcji ,i poprawy charakterystyki jakościowej wytwarzanych artykułów. Szczególne znaczenie w tej

sferze działań powinno mieć stopniowe zmniejszanie i eliminowanie dotacji państwa do nierentownej produkcji.

*Po trzecie,* duży nacisk położono w programie na oszczędności w sferze, budżetowej. Przyjęto, że z tytułu różnego; -typu, oszczędności łączne wydatki budżetu państwa- w okresie realizacji planu trzyletniego będą o około 150 mld zł niższe, od uprzednio przewidywanych. Miała przy tym obowiązywać zasada, że nie będą podejmowane żadne decyzje pociągające za sobą wzrost wydatków budżetowych bez równoczesnych decyzji gwarantujących, co najmniej analogiczne zwiększenie się dochodów budżetu państwa. Tak się jednak nie stało, w rezultacie czego ponownemu zwiększeniu ulega deficyt: budżetu państwa. Centralny Plan Roczny na rok 1985 zakłada wystąpienie deficytu na bardzo dużą skalę (około 138 mld zł). W ramach działań oszczędnościowych przyjęto kilka mało realnych propozycji, które nie mogły być zrealizowane ze względów społecznych (na przykład zamrożenie do końca roku 1985 na poziomie roku 1983 wydatków na wynagrodzenia, w sferze budżetowej — z wyjątkiem placówek nowo uruchamianych - oraz wprowadzenie od roku 1984 częściowej odpłatności za wyżywienie w sanatoriach).

- Po czwarte, podjęto działania zmierzające do absorbowania części dochodów ludności metodami nietowarowymi. M.in. w ramach programu wprowadzono powszechny system podatku wyrównawczego od wynagrodzeń. Zostały także zmienione zasady opodatkowania dochodów płynących z działalności rzemieślniczej i rolniczej. Ponadto podwyższono oprocentowanie kredytów bankowych udzielanych ludności i gospodarce nie uspołecznionej w celu ograniczenia popytu na- te kredyty i zbliżenia ich ceny do tempa inflacji. Co jednak najważniejsze, nie udało się zwiększyć obciążeń ludności z tytułu udziału w kosztach budow-

nictwa mieszkaniowego do 15 proc. w spółdzielniach lokatorskich i 30 proc. w spółdzielniach własnościowych. A tan zabieg miałby wyraźne antyinflacyjne skutki.

Wreszcie, *po piąte,* program przeciwdziałania inflacji zakładał realizację polityki cenowej, która preferowałaby dążenie do relatywnie wolniejszego tempa wzrostu cen artykułów zaspakajających podstawowe potrzeby żywnościowe ludności oraz utrzymywanie na niższym poziomie cen standardowych towarów przemysłowych przy równoczesnej większej skali podwyżek cen na wyroby tzw. ponadstandardowe. W tym celu na szerszą skalę miał być wykorzystywany podatek obrotowy. Szczególne znaczenie przypisywano zamrożeniu w roku 1983 cen umownych towarów zaopatrzeniowych, co miało ograniczać siłę działania mechanizmu inflacji kosztowej.

Program przeciwdziałania inflacji w niedostatecznym jednakże stopniu sięgał do sprawczych przyczyn inflacji, grzesząc nadmierną koncentracją uwagi na jej przejawach i skutkach [73].

*Po pierwsze,* w ramach jego realizacji nie została dokonana dostatecznie daleko idąca weryfikacja proinflacyjnej struktury nakładów inwestycyjnych. Podczas realizacji planu utrzymywały się niekorzystne proporcje inwestycji, wyrażające się w nadmiernym udziale inwestycji na realizację zadań kontynuowanych, przy równoczesnym przeznaczaniu zbyt dużej części nakładów na rozwój produkcji środków produkcji. W rezultacie nie udało się obciąć tzw. garbu inwestycji kontynuowanych, zapoczątkowanych jeszcze w latach siedemdziesiątych [72].

*Po drugie,* mankamentem programu była niedostatecznie rozwinięta koncepcja przeciwdziałania inflacji kosztowej. Nie jest bowiem prawdą, że w warunkach głębokiej nierównowagi gospodarczej niewiele można

osiągnąć na polu obniżki kosztów wytwarzania. *Rządowy program oszczędnościowy,* opracowany równolegle z programem przeciwdziałania inflacji, określił wiele zadań dla różnych szazebli organizacyjnych i wielu podmiotów gospodarczych w zakresie redukcji kosztów, ale ich instrumentację, tj. wskazywanie sposobów realizacji zamierzonych celów, trudno uznać za wystarczającą. Stąd też efekty uzyskane na tym odcinku nadal są niewspółmiernie niskie, z jednej strony w stosunku do możliwości, z drugiej zaś — do potrzeb czasów, w których żyjemy.

Marnotrawstwo środków w gospodarce jest wciąż olbrzymie. W tym przede wszystkim tkwią korzenie niskiej efektywności gospodarowania i wydajności pracy, co generuje inflację. A przecież nie sposób tanio sprzedawać (a więc i kupować), skoro drogo się produkuje. Tak więc każda zaoszczędzona złotówka bezpośrednio przyczynia się do relatywnie niższego poziomu cen.

*Trzeci z* ważniejszych mankamentów programu to dobór kierunków oszczędności w sferze budżetowej. Po spadku wielkości deficytu budżetu państwa z kwoty około 89 mld zł w roku 1982 do nieco ponad 25 mld zł rok później wzrosła ona ponownie do przeszło 120 mld zł w roku 1984, a więc do rekordowego poziomu z najgorszego pod tym względem roku 1981. Wynika to m.in. stąd, że nie udaje się ze względów społecznych utrzymać tych kierunków oszczędności wydatków państwowych, które preferuje program przeciwdziałania inflacji. Główne uderzenie oszczędnościowe powinno bowiem pójść nie na te odcinki sfery nieprodukcyjnej, które bezpośrednio zaspokajają niezwykle ważne potrzeby społeczne, lecz tam, gdzie można ograniczyć wydatki bez większego uszczerbku dla zadośćuczynienia tym potrzebom. Równocześnie rosną — m.in. wskutek niedostatecznej poprawy efe-

ktywności gospodarowania i blokowania ekonomicznie uzasadnionego wzrostu cen — "dotacje" do nierentownej produkcji wielu asortymentów towarów. Wszystko to w ostatniej instancji wzmaga siłę działania mechanizmu inflacji popytowej; jest ona tym większa,- im większy jest deficyt budżetu państwa.

Wreszcie, *po czwarte, co* niezwykle ważne, niejako linią przewodnią całego, programu jest obarczanie odpowiedzialnością za inflację przede wszystkim przedsiębiorstw i konsekwentnie — składanie na ich barki podstawowego ciężaru wałki z nią. Nie-powinno Ulegać "wątpliwości, że opcja taka jest z gruntu błędna. Inflacja jest bowiem zjawiskiem makroekonomicznym: i nie ponoszą za nią odpowiedzialności w żądnym ustroju — a tym bardziej w gospodarce socjalistycznej — przedsiębiorstwa, bez względu na to, jak szeroki jest zakres ich samodzielności -ekonomicznej.

Niska efektywność, wysokie koszty produkcji, często zła jej jakość itd. wynikają z systemowego oraz instytucjonalnego otoczenia., w-jakim prowadzą one swoją działalność produkcyjną. I aczkolwiek tam właśnie zachodzą realne zjawiska gospodarcze, które koniec końców decydują także o rozwijaniu się procesów inflacyjnych, to nie tam — a już z pewnością nie przede wszystkim tam — tkwią przyczyny inflacji. Stąd też fałszywe jest założenie, że to przedsiębiorstwa mogą uporać się z inflacją, one bowiem zawsze powinny robić — i z' reguły tak czynią — to, co jest dla nich najbardziej opłacalne. Jeśli zaś opłacać będą się im takie działania, które ostatecznie w skali makroekonomicznej doprowadzają do inflacji, to winien temu jest cały układ społeczno-ekonomiczny, w którym przedsiębiorstwa funkcjonują, nie zaś one same,

Mankamentów *Programu - przeciwdziałania inflacji* jest więcej. Nie chodzi tutaj o pełne ich wyliczenie zwłaszcza że wiele spraw wciąż jeszcze jest dyskusyj^-

nych, ale o .wskazanie na niezbędne — jak się wydaje — kierunki modyfikacji; które mogą przyczynić się do podniesienia stopnia skuteczności działań podejmowanych: przy okazji realizacji programu. To bowiem, iż stopień ten jest niezadowalający, stało się oczywiste już w. pierwszym roku realizacja programu. W zasadzie zostały zrealizowane wszystkie jego istotne punkty, a pomimo to stopa inflacji ukształtowała się. na poziomie o około 40 proc. wyższym, niż zakładał plan (około 2-3 miast 16—17 proc), przy równoczesnej większej skali inflacji tłumionej (otwarta luka inflacyjna wzro sła w 1983 r. o około 25 proc, a w kwocie bezwzględnej o blisko 20 mld zł więcej, niż przyjmowano w planie).

W związku z tym podjęto dalsze działania — zarówno w sferze polityki 'gospodarczej, jak i w odniesieniu do mechanizmu ekonomiczno-finansowego — które przyniosły bardziej już odczuwalne efekty w zakresie ograniczania skali procesów inflacyjnych i utrzymania się ich w rozmiarach w zasadzie zbliżonych do zakładanych w planie trzyletnim i *Rządowym programie przeciwdziałania inflacji.* Nie oznacza to bynajmniej, że walka z inflacją może już być uznana za skuteczną. Osiągnąć tutaj można i trzeba zdecydowanie więcej.

## 2. Zmiany strukturalne

Klucz do powodzenia działań ograniczających skalę procesów inflacyjnych tkwi w dokonaniu odpowiednich zmian strukturalnych w gospodarce narodowej [24; 34]. Chodzi tutaj zwłaszcza o właściwe maikroproporcje gospodarcze i relacje działowe produkcji przemysłowej oraz rozwój produkcji rolniczej. Ponadtoze względu na skalę zadłużenia zagranicznego i stopień uzależnienia gospodarki od importu zaopatrzeniowego

— określany priorytet mieć musi także rozwój produkcji przeznaczonej na eksport.

Nadal występuje silna presja na wzrost inwestycji. Trzeba mieć pełną świadomość, iż ewentualne ugięcie się pod nią oznaczać będzie pogorszenie ukształtowanych w ostatnich latach makropiroporcji ostatecznego podziału dochodu narodowego na akumulację i spożycie. W obliczu skromnych przyrostów dochodu narodowego do podziału (ze względu na coroczne przeznaczanie części wzrostu wartości nawo wytworzonej w gospodarce narodowej na regulację zobowiązań zewnętrznych) zwiększanie środków na inwestycje w tempie przekraczającym dynamikę dochodu do podziału oznaczać może stabilizację osiągniętego poziomu konsumpcji.

Przy równoczesnym wzroście dochodów nominalnych ludności — niemożliwe bowiem jest ich ustabilizowanie się na -dotychczasowym nominalnym poziomie — takie tendencje pociągnęłyby za sobą natychmiast ponowne nasilenie się zjawisk inflacyjnych. Skoro przedmiotów spożycia do podziału miałoby być niewiele więcej, to wówczas duża część każdej dodatkowej złotówka, przeznaczanej na inwestycje wynikające ze zwiększonego ich udziału w zbyt -wolno rosnącym dochodzie do podziału, musiałaby być neutralizowana inflacyjnym wzrostem cen. Alternatywą takiej opcji mogłoby być tylko tłumienie tego wzrostu i ponowne pogłębienie się stanu nierównowagi pieniężno-rynkowej.

Problem tkwi w tym, że przy obecnym mechanizmie alokacji nakładów inwestycyjnych nie ma gwarancji, iż dodatkowe ich porcje dokonywane kosztem okrojenia *udziału* konsumpcji w dzielonym dochodzie narodowym będą podporządkowane niezbędnym kierunkom zmian strukturalnych i przyniosą pożądane efekty, które poprzez wyraźne zdynamizowanie procesów gos-

podarczych mogłyby z nawiązką skompensować relatywny ubytek spożycia. Osiągnięcie odpowiedniego tempa wzrostu gospodarczego i sprzężonych z mim — a także z zaspokajaniem potrzeb społecznych — zmian strukturalnych powinno i może dokonać się w drodze podniesienia efektywności nakładów inwestycyjnych, a nie poprzez wzrost ich wolumenu w tempie wyższym niż dynamika dochodu narodowego do podziału. Taką właśnie strategię zakłada plan roczny na rok 1985. W praktyce jednak *zawsze* przekraczane są planowane nakłady inwestycyjne. Jeśli tak się stanie i tym razem, to będzie to skutkowało proinflacyjnie. Stąd też *pod-, stawowym kierunkiem działań zmierzających do ograniczania inflacji powinny być przedsięwzięcia kontrolujące poziom akumulacyjnych obciążeń dochodu narodowego.* Ze względu na głębokie strukturalne przyczyny inflacji, wynikające z ukształtowanej w przeszłości i inadal w dużym stopniu powielanej struktury działowej aparatu wytwórczego, niezbędna jest przeto ponowna weryfikacja programu inwestycyjnego pod kątem zmiany struktury nakładów (bez dalszego obniżania w przyszłości ich absolutnego poziomu ze względu na realne (niebezpieczeństwo dekapitalizacji części istniejącego .majątku produkcyjnego). Pierwszeństwo muszą mieć te inwestycje, które przynoszą szybkie efekty produkcyjne i usługowe, zwłaszcza w sferze zaopatrzenia rynku i w eksporcie ze względu na jego znaczenie dla rozszerzenia licznych wąskich gardeł hamujących możliwą do osiągnięcia dynamikę produkcji

Niezależnie od zmian struktury gospodarczej za pomocą inwestycji, pewne pozytywne efekty na tym polu przynieść może konwersja istniejących mocy wytwórczych. Przestawienie części urządzeń z produkcji środków wytwarzania na produkcję przedmiotów spożycia, przy równoczesnej odpowiedniej realokacji materiałów

i surowców do produkcji, może przyczynić się do wzrostu udziału produkcji grupy B przemysłu w jego /produkcji globalnej. Na tak rozumianą bezinwestycyjną w zasadzie konwersję produkcji akcent kładł także *Rządowy program przeciwdziałania* inflacji, ale jej skala jest wciąż niezadowalająca. Przy dynamice produkcji ogółem przemysłu uspołecznionego w 1983 r. wynoszącej 6,8 proc. przyrost produkcji rynkowej kształtował się na bardzo zbliżonym poziomie, a mianowicie około 7 proc. Niewiele lepiej, relacje te kształtują się w latach następnych. Co więcej, struktura nakładów kontynuowanych może wkrótce spowodować proces ponownego pogorszenia się tych proporcji.

Realizacja konwersji istniejącego aparatu wytwórczego wymaga rozwinięcia systemu bodźców systemowych stymulujących podejmowanie produkcji rynkowej w . przedsiębiorstwach wytwarzających , środki produkcji, tam, gdzie jest to technicznie możliwe. Wymaga to min. pozostawiania 'w tych przedsiębiorstwach większej niż dotychczas części odpisów amortyzacyjnych pod warunkiem przeznaczania pochodzących stąd środków.na szybką modyfikację mocy produkcyjnych. Szerzej także należy stosować instrument zamówień rządowych na produkcję artykułów, rynkowych, doskonaląc zarazem system bodźców skłaniających przedsiębiorstwa do podejmowania ich realizacji. Okazuje się bowiem, iż są one często niedostatecznie silne.

Jednym: ze sposobów kształtowania antyinflacyjnej struktury gospodarki narodowej powinna być centralnie sterowana (przy równoczesnym wykorzystaniu sygnałów płynących z rynku) dekapitalizacja części majątku produkcyjinego. Tym razem oznacza to konieczność przejmowania większej z kolei części środków pochodzących z amortyzacji przez budżet państwa od przedsiębiorstw najmniej efektywnych, o wysokich kosztach wytwarzania i produkujących przestarzałe

technologicznie wyroby. Środki stąd pochodzące powinny być przeznaczane za pośrednictwem kredytu bankowego na finansowanie inwestycji przedsiębiorstw — zwłaszcza modernizacyjnych i restytucyjnych — służących wzrostowi produkcji rynkowej i eksportowej oraz poprawie efektywności gospodarowania, głównie zaś obniżce materiałochłonności produkcji.

Oczywiste jest, iż zmiany strukturalne są czasochłonne i dokonywać muszą się przede wszystkim za pośrednictwem nowych inwestycji. Dlatego też wynikające stąd przyrosty podaży mogą być odczuwalne dopiero po upływie okresu odroczenia efektów. Z drugiej strony nawet najdalej idące zmiany strukturalne nie mogą usunąć wszystkich źródeł procesów inflacyjnych. Muszą im przeto towarzyszyć działania na innych odcinkach gospodarki narodowej.

### 3. Kontrola dochodów

Na tle kryzysowego załamania produkcji przyrost podaży osiągnięty podczas realizacji zadań Narodowego Planu Społeczno-Gospodarczego na lata 1983—1985 nie doprowadził jeszcze do odbudowania jej poziomu z roku 1981. Co ważne, w kolejnych latach realizacji tego planu dynamika podaży słabnie. Tym ostrzejszy staje się problem kontroli tempa wzrostu dochodów ludności, zwłaszcza wobec równoczesnego ciążenia na rynku przymusowo odłożonego popytu, czyli nawisu inflacyjnego.

Konieczne są przeto dalsze posunięcia zmierzające do ograniczenia skali wzrostu popytu. Wobec braku możliwości uzyskania skokowego przyrostu podaży towarów rynkowych niezbędne są *działania na rzecz ograniczenia tempa wzrostu podaży pieniądza.* Chodzi tutaj o obiektywną konieczność konsekwentnego i ry-

gorystycznego prowadzenia polityki trudnego pieniądza i twardego finansowania. Dopływ pieniądza do jednostek gospodarczych musi być ściśle uzależniony od rzeczywistej efektywności ich gospodarowania. Istota tej polityki polegać powinna na pozbawieniu systemu zasilania przedsiębiorstw w pieniądz funkcji socjalnych, wyrażających się m.in. w utrzymywaniu zatrudnienia socjalnego — przy równoczesnym głębokim deficycie rąk do pracy na innych odcinkach — i nadawaniu części wynagrodzeń za pracę charakteru osłony socjalnej najmniej wydajnych pracowników. Chodzi tutaj także o sukcesywne ograniczenie zakresu dopłat do nierentownej produkcji poprzez wymuszanie za pośrednictwem instrumentów pieniężno-kredytowych poprawy efektywności gospodarowania, wyrażającej się w redukcji jednostikowych kosztów wytwarzania.

Dynamika popytu musi być hamowana poprzez wprowadzanie określonych zmian systemowych w zakresie kształtowania przez przedsiębiorstwa płac i innych składników wynagrodzeń i uzależnienie wszelkich regulacji płac w sferze nieprodukcyjnej oraz wzrostu pieniężnych świadczeń społecznych od rzeczywistego postępu w odniesieniu do wzrostu wydajności pracy w sferze produkcji (materialnej. Wymaga to wdrożenia dwukierunkowego systemu bodźców ekonomicznych. Oznacza to, iż należy zwiększać wynagrodzenia przy wzroście produkcji i poprawie relacji efektywnościowych (bodźce pozytywne), ale także zmniejszać ich poziom w razie spadku wielkości produkcji (bodźce represyjne). Zasada ta powinna dotyczyć funduszu wynagrodzeń w przedsiębiorstwach; w przypadku obniżania się wielkości produkcji powinny one chronić poziom jednostkowych płac wyłącznie poprzez odpowiednią redukcję (zatrudnienia, co winno sprzyjać racjonalizacji jego struktury, a tym samym ograniczaniu innego jeszcze źródła inflacji w Polsce.

Zasadniczy problem tkwi w proporcjach opłacania wzrostu wydajności pracy. Nawet przy niskim jego współczynniku w latach 1983—1984 występowały silne procesy inflacyjne, wynikające z nadmiernego w stosunku do podaży strumienia dochodów pieniężnych ludności, w tym zwłaszcza wynagrodzeń za pracę. Wiąże się to ze wspomnianymi problemami strukturalnymi. Przy dotychczasowych proporcjach rnięd zydziałowych nawet zerowe opłacanie wzrostu. wydajności pracy nie gwarantuje zahamowania zjawisk inflacyjnych. Stąd też niezbędne jest wiązanie wzrostu płac z przyrostem wydajności pracy w poszczególnych przedsiębiorsitwach i gałęziach poprzez ustalanie określonych współczynników pod kątem utrzymywania pożądanych relacji makroekonomicznych.

Punktem wyjścia musi być maksymalnie dopuszczalne tempo wzrostu wynagrodzeń za pracę w całej gospodarce narodowej pod kątem jego skoordynowania ze wzrostem podaży. Chodzi o to, aby płace nie rosły w okresie dochodzenia do równowagi pieniężno-rynkowej w tempie wyższym niż suma wskaźników skutków wzrostu cen przechodzących z roku poprzedniego na rok bieżący (o tym decydują już podwyżki płac dokonane w roku poprzednim, które podobnie jak ceny rzutują na wskaźniki właściwe dla danego roku bieżącego) oraz przyrostu realnej podaży towarów ryn^ kowych.

Wskaźnik tak wyszacowany można podnieść jedynie o wielkość równą wzrostowi kosztów utrzymania podozas danego roku wskutek podwyżek cen towarów masowych zaspokajających elementarne potrzeby społeczeństwa, aczkolwiek jest to już kompensata typowo inflacyjna.

Przykładowo: dla roku 1984 wskaźnik taki powinien wynosić „nde więcej niż 13 proc. (5 proc. skutki wzrostu cen z 1983 r. obciążające przyszłoroczny wskaźnik

kosztów utrzymania plus 4 proc. — wzrost wolumenu podaży plus 4 proc. — wzrost kosztów utrzymania wskutek podwyżek cen artykułów zaspokajających podstawowe potrzeby konsumpcyjne, dokonanych w ciągu roku 1984). Wówczas przyrost bieżącego popytu generowany przez rosnące płace — a także przez proporcjonalny przyrost innych rodzajów dochodów pieniężnych ludności — nie przewyższałby przyrostu podaży. Przy takich relacjach stopa inflacji wyniosłaby tylko około 9 proc, odpowiednio niższy bowiem byłby wzrost cen na tle niższej niż w rzeczywistości dynamiki wzrostu dochodów o około 6 proc, płace realne zaś zwiększyłyby się o 3,7 proc, a tym samym mniejsze byłyby efekty redystrybucyjne. Jednocześnie nie musiałaby wystąpić otwarta luka inflacyjna. W rzeczywistości zaś proporcje te ukształtowały się wyraźnie gorzej, przede wszystkim ze względu na zbyt wysoką, ponadplanową dynamikę wynagrodzeń za pracę.

Dopiero ustalony według takiej procedury wskaźnik należy w następnej kolejności zdezagregować na odpowiednie współczynniki opłacania wzrostu wydajności pracy w rozbiciu na poszczególne gałęzie i branże, tak aby w skali makroekonomicznej nie został on przekroczony. Jest to jednakże zadanie niezwykle skomplikowane w praktyce. W celu właściwego regulowania pożądanych relacji musi być wykorzystywany odpowiedni system kształtowania środków na wynagrodzenia w przedsiębiorstwach sfery produkcji materialnej i właściwy system ich progresywnego opodatkowania, ponieważ zniechęca on przedsiębiorstwa do przekraczania takiej maksymalnej z punktu widzenia antyinflacyjnej kontroli popytu dynamiki wynagrodzeń. System obciążeń podatkowych na PFAZ (Państwowy Fundusz Aktywizacji Zawodowej) nie spełnia stawianych tutaj wymogów. Wynika to przede -wszystkim z istnienia rozległych możliwości wyłączeń i ulg, któ-

rych udzielanie oparte jest na zasadach w zbyt dużym stopniu uznaniowych.

Nie należy jednak mieć złudzeń, iż w najbliższych latach uda się sprowadzić tempo wzrostu wynagrodzeń za pracę — a także innych rodzajów przychodów pieniężnych ludności ze względu na działanie mechanizmu spirali inflacyjnej z jednej strony oraz politykę dochodową prowadzoną przez państwo z drugiej — do poziomu blokującego (kreowanie nadmiernego strumienia popytu. Stąd też w drugiej kolejności należy sięgać do jego regulacji za pomocą instrumentów podatkowych. W tym celu wskazane jest wprowadzenie powszechnego systemu podatku dochodowego, który powinien zastąpić dotychczasowy podatek wyrównawczy od wynagrodzeń oraz inne obciążenia na rzecz fiskusa ponoszone przez ludność i jednostki gospodarki nie uspołecznionej.

Silne opory społeczne przeciwko rozwojowa systemu podatkowego, obserwowane m.in. przy okazji dyskusji o zmianach w zasadach opodatkowania ludności pracowniczej podatkiem wyrównawczym czy ludności rolniczej podatkiem rolnym, łączą się nie tylko z bezpośrednim związkiem podatków z interesami poszczególnych grup społeczno-ekonomlcznych, ale raz jeszcze [1]— w naszych warunkach — z iluzją pieniądza. Nadmierne dochody bowiem będą musiały być (w sytuacji niedostatecznego ich absorbowania przez podatki) ściągnięte z rynku poprzez relatywnie wyższy inflacyjny wzrost cen. A inflacja w odróżnieniu od podatków jest wręcz ślepa, nie działa tak adresowo, wybiórczo, jak podatki, które trafić mogą tam, gdzie kieruje je państwo.

Trzeci kierunek działań ograniczających popyt — ale już nie do<chody — to stymulowanie skłonności ludności do oszczędzania. Nie jest to zadanie łatwe w warunkach inflacji. Sprzyjać mu może tworzenie

atrakcyjnych form docelowego gromadzenia wkładów oraz odpowiednia polityka w zakresie oprocentowania wkładów bankowych ludności. Szczególne znaczenie ma tutaj fakt, iż w raku 1985 po raz pierwszy od wielu lat ponownie występuje dodatnia realna stopa oprocentowania wkładów, ponieważ odsetki od lokat długoterminowych przekroczyły wysokość stopy inflacji.

## 4. Polityka cen

Dalsze regulacje cenowe są niezbędne. Ich dotychczasowa struktura wciąż jest niezadowalająca, i to ze wszystkich możliwych punktów widzenia. Przede wszystkim ceny nadal w wielu przypadkach nie odzwierciedlają społecznych kosztów wytwarzania i nie spełniają dostatecznie aktywnej roli w społecznym procesie reprodukcji ze względu na ułomność w pełnieniu swojej funkcji informacyjnej. Ponadto również w przyszłości występować będzie otwarta ex ante (tan. na etapie planistycznym) luka inflacyjna, która wobec ograniczeń podażowyeh nie może być zamknięta inaczej, jak tylko w drodze inflacyjnych podwyżek cen. Struktura gospodarki, jak również jej system ekonomiczny nadal generują nadwyżkowy w stosunku do podaży systeim popytu efektywnego. Musi on być przeto ograniczany podwyżkami cen. Tłumienie inflacyjnego ruchu cen powinno bowiem przejść możliwie najszybciej do historii gospodarki socjalistycznej ze względu na swe rozległe, jednoznacznie negatywne konsekwencje. Przez pewien czas będziemy mieli jednakże do czynienia nadal z inflacyjną alternatywą w postaci wyższej stopy inflacji przy mniejszej skali niezrównoważenia rynku bądź odwrotnie. Wybór w jej ramach jest przede wszystkim funkcją prowadzonej polityki gospodarczej.

W polityce cen detalicznych należy wyodrębnić w miarę wyraźnie trzy podstawowe grupy dóbr i usług. Pierwsza z nich to towary masowej konsumpcji zaspokajającej podstawowe potrzeby społeczeństwa. Druga powinna obejmować towary zakupywane w ramach funduszu swobodnych decyzji. Trzecia zaś dotyczyć winna towarów ponad standardowych, w tym luksusowych.

W stosunku do każdej z tych grup należy stosować odmienne zasady podwyższania cen, przy czym polityka prowadzana w tym zakresie powinna mieć na uwadze *sukcesywne* równoważenie popytu i podaży na *różnych cząstkowych rynkach.* Jest oczywiste, że największe znaczenie mają tutaj rynki towarów masowych zaspokajających elementarne potrzeby konsumpcyjne najszerszych warstw społeczeństwa, do których zalicza się przede wszystkim większość artykułów żywnościowych, określone asortymenty odzieży i obuwia oraz część usług komunalino-bytowych.

W odniesieniu do nich ceny powinny być ustalane przez państwo lub pod jego kontrolą, przy czym obszar cenotwórczych kompetencji państwa powinien stopniowo zmniejszać się wraz z normalizowaniem się sytuacji pieniężno-rynkowej, wyrażającym się w jej równoważeniu. Ceny towarów wchodzących w skład tej grupy powinny zbliżać się stopniowo do poziomu równowagi rynkowej wraz ze wzrostem podaży. Przez okres niedostatecznego jej poziomu sprzedaż części towarów wchodzących do tej grupy (dotyczy to zwłaszcza mięsa i jego przetworów) powinna być reglamentowana, co też jest czynnikiem ograniczania popytu, tyle że typowo administracyjnym i najmniej pożądanym. Ewentualne zaś nadwyżki pozostające po pokryciu przydziałów reglamentacyjnych powinny być sprzedawane po cenach równowagi. Dopiero po osiągnięciu odpowiedniego poziomu produkcji i podaży re-

glamentacja, jako rozwiązanie przejściowe, powinna zostać całkowicie wyeliminowana. Ceny deficytowych uprzednio artykułów powinny być ustalane w oparciu o rzeczywiste relacje popytu i podaży na rynku.

Elastycznie przeprowadzane zmiany cen żywności, które muszą być podwyższane chociażby tylko ze względu na rosnące koszty wytwarzania i niebezpieczeństwo pogarszania się opłacalności jej produkcji, trzeba kompensować poprzez odpowiedni system podwyżek płac i niektórych pieniężnych świadczeń społecznych. Skoro podstawowym argumentem przemawiającym za koniecznością podwyżek cen są zwiększające się koszty produkcji, to logika tej argumentacji obowiązywać musi także przy dalszym toku rozumowania. Wzrost cen żywności pociąga za sobą wzrost kosztów odtwarzania siły roboczej. Tym samym rosnąć musi płaca, tj. cena siły roboczej, stanowiąca pieniężny wyraz jej wartości. System podwyżek płac i innych związanych z nimi rodzajów dochodów nie może jednak polegać na powszechnym przyznawaniu rekompensat finansowych, ale na zagwarantowaniu wszystkim gospodarstwom domowym wyrównania wynikającego stąd wzrostu kosztów utrzymania poprzez wzrost płac i pieniężnych świadczeń społecznych. Wanto w tym miejscu zaznaczyć, że podwyżki cen żywności — ona to bowiem ma decydujące znaczenie w omawianej tu pierwszej grupie towarów — nie mogą w naszych warunkach mieć celów drenażowych.

Dobra i usługi nabywane w (ramach funduszu swobodnych decyzji powinny być sprzedawane po cenach stopniowo irosnących do poziomu równoważącego popyt z podażą. Tempo ich wzrostu w tym okresie powinno przewyższać dynamikę dochodów nominalnych ludności.

Wreszcie ceny na towary ponadstandardawe — w tym zwłaszcza takie, które w naszych warunkach noszą znamiona luksusu — należy natychmiast ustalić na

poziomie równowagi rynkowej. W pierwszej kolejności należy je — tam, gdzie jest to możliwe i efektywne — wyeksportować, a za dodatkowe wpływy dewizowe zakupić za granicą towary zaopatrzeniowe i środki spożycia wchodzące do dwu poprzednich grup. Łączy się to ze znaczeniem rynków masowych dla równoważenia całokształtu sytuacji pieniężno-rynkowej.

Dotychczasowa polityka cen ma ten mankament, iż w jej ramach nie odróżnia się w zasadzie grupy drugiej i trzeciej, traktując je jednorodnie; nie ma cen równowagi zarówno na wiele asortymentów odzieży czy zmechanizowanego sprzętu gospodarstwa domowego, jak i na samochody osobowe czy złotą biżuterię. Szczególnie duże znaczenie miałoby urealnienie w stosunku do popytu cen samochodów osobowych, które nadal sprzedawane są po cenach odbiegających in minus od cen równowagi, co ma swoje wytłumaczenie — jak można sądzić — przede wszystkim w przyczynach natury pozaekonomicznej.

Warto zaznaczyć, iż pomimo dużego nasilenia inflacji w ciągu ostatnich lat wiele towarów — zwłaszcza przemysłowych *z* drugiej i trzeciej grupy — wyraźnie potaniało w relacji do przeciętnych wynagrodzeń. Byłby to powód do zadowolenia, gdyby ich podaż na rynku była dostateczna. Ale tak nie jest, co dodatkowo jeszcze wzmaga popyt na te towary ze strony wyżej uposażanych grup ludności.

W stosunku do towarów wchodzących w skład grupy drugiej i trzeciej należy w daleko większym niż dotychczas stopniu wykorzystywać instrument podatku obrotowego. Wzrost wpływów do budżetu państwa uzyskiwany z tego tytułu sprzyjałby stopniowej redukcji deficytu, który ma niebagatelne oddziaływanie proinflacyjne. Zarazem przedsiębiorstwa byłyby w ten sposób pozbawione inflacyjnych -dochodów. W przypadku bowiem przechwytywania dodatkowych środ-

ków pieniężnych przez przedsiębiorstwa samodzielnie ustalające ceny w warunkach nierównowagi, przeznaczane byłyby one w części na nie uzasadniony poprawą efektywności gospodarowania i wzrostem wydajności pracy przyrost płac, co stanowi czynnik nakręcający spiralę inflacyjną. Zwiększone zaś stawki podatku obrotowego, które są wkalkulowane w ceny, przyczyniłyby się do zmniejszenia zadłużenia budżetu państwa w banku centralnym.

W ostatniej instancji deficyt budżetowy finansowany jest kredytem bankowym. Ponieważ jednocześnie występuje niedobór środków przeznaczonych na kredytowanie działalności eksploatacyjnej i rozwojowej przedsiębiorstw, a także na kredyty dla ludności i jednostek gospodarki nie uspołecznionej, system bankowy sięga do dodatkowej emisji. Ma ona częściowo charakter kreowania inflacyjnego pieniądza bez pokrycia *w* masie towarowej. Działają tutaj przeto sprzężenia pomiędzy trzema niedoborami: deficyt budżetu państwa przenosi się na niedobór planu kredytowego systemu bankowego (akcja kredytowa przekracza sumę nagromadzonych środków), ten zaś pokrywany jest nadmierną emisją, która generuje lukę inflacyjną.

Podnoszenie stawek podatku obrotowego wliczanego do cen detalicznych towarów wyższego rzędu przyczynia się zatem nie tylko do redukcji rozmiarów bieżącej luki inflacyjnej, ale także do usuwania niektórych przyczyn ją wywołujących, a mianowicie do ograniczania skali nadmiernych wypłat wynagrodzeń przez przedsiębiorstwa, jak również do hamowania ich ekspansji inwestycyjnej.

Polityka cen powinna być przeto kompleksowa i integralnie powiązana z polityką dochodową i podatkową państwa. Tylko wówczas zaistnieją szanse na skuteczność całokształtu działań zmierzających do ograniczania skali inflacji.

## 5. Integracja społeczna

Strukturalne przyczyny inflacji w Polsce oraz jej charakter, polegający m.in. na wzajemnym przenikaniu i wzmacnianiu się inflacji popytowej i kosztowej oraz otwartej- i tłumionej, wskazują jednoznacznie, że jej przezwyciężanie wymagać będzie wielu lat. Przy czym przez przezwyciężanie nie należy rozumieć całkowitej eliminacji tego procesu, to wydaje się bowiem niemożliwe, ale sprowadzenie inflacja do wymiarów pełzających, przy równoczesnym ukształtowaniu trwałej równowagi pieniężno-rymkowej, a nawet więcej — sytuacji rynku konsumenta. Inflacja bowiem o stopie rzędu 2—4 proc. przy wzroście dochodów realnych wszystkich grup społeczno-ekanoimieznych i podnoszeniu się stopy życiowej całego społeczeństwa nie musi szkodzić procesom rozwoju społeczno-gospodarczego. Może ona być instrumentem kształtowania pożądanych zmian proporcji gospodarczych i jednym ze sposobów realizacji wielu niezbędnych procesów adaptacyjnych w gospodarce narodowej. Inflacji całkowicie uniknąć nie można, chociażby tylko ze względu na jej aspekty kosztowe. Przynajmniej nie wydaje się to prawdopodobne w horyzoncie czasu, o jakimi piszą ekonomiści, futurologia bowiem i pobożne życzenia to inna sprawa.

Ale całkowite odejście od tłumienia inflacyjnego wzrostu cen, przy sprowadzeniu jego skali do poziomu pełzającego, to też niezwykle trudne zadanie. Podczas jego wieloletniej realizacji przyjdzie nam zakręcić jeszcze niejeden krąg spirali inflacyjnej. Chodzii o to, aby wzmocnić gasnącą tendencję jej drgań. W tym celu niezbędny jest równoczesny wysiłek produkcyjny całego społeczeństwa oraz ostry reżim oszczędnościowy zarówno w sferze produkcji materialnej, jak i w odniesieniu do sfery nieprodukcyjnej.

Obecnie potrzebny jest nie tyle program antyinflacyjny rozumiany jako pakiet działań ograniczających skalę wzrostu cen, ile program równoważenia gospodarki narodowej, w tym zwłaszcza sytuacji pieniężno-rynkowej. Na tym tle — uwzględniając niezwykle złożony charakter inflacji w Polsce — program ograniczania zjawisk inflacyjnych musi zawierać trzy równoległe nurty.

*Po pierwsze,* chodzi o działania zmierzające do stopniowego przywracania równowagi pieniężno-rynkowej. Wymaga to — obok wszelkich działań służących wzrostowi podaży — stosowania kombinacji instrumentów deflacyjnych (hamowanie tempa wzrostu dochodów nomiinalnych, podatki bezpośrednie, wzrost skłonności do oszczędzania i in.) oraz inflacyjnych (wzrost cen, podatków pośrednich, oprocentowania kredytów i in.).

*Po drugie,* niezbędne jest wskazanie mechanizmów redystrybucyjnych z równoczesnym określeniem stopnia, w jakim poszczególne grupy społeczno-zawodowe ponosić będą koszty inflacja.

*Po trzecie,* konieczne są daleko posunięte oszczędności na wszystkich bez mała odcinkach gospodarki narodowej i sukcesywne obniżanie nakładów jednostkowych, co przeciwdziałać będzie inflacji kosztowej.

Ograniczanie inflacji wymaga zatem nie tylko umiejętnej polityki gospodarczej Centrum oraz doskonalenia mechanizmu ekonomicano-finansowego, ale także mobilizacji całego społeczeństwa i jego integracji na większą niż dotychczas skalę wokół przeciwdziałania inflacji. Mobilizacja taka powinna dokonać się na podstawie nowego, swoistego porozumienia społecznego, którego ramy powinny w miarę wyraźnie określać stopień, w jakim poszczególne klasy, warstwy i grupy społeczno-ekonomiczne ponoszą koszty inflacji i jej przezwyciężania. Koszty te są bowiem nie do uniknię-

cia. A właśnie dążenie poszczególnych grup ludności do zminimalizowania części tych kosztów, spadających na ich barki poprzez próby przerzucania ich na inne grupy społeczne, jest także — w warunkach rozregulowania gospodarki narodowej — jedną z przyczyn procesów inflacyjnych. Wiele wysiłku trzeba przeto, aby zaszły niezbędne procesy integracji w sferze społecznej, których siła wydaje się odwrotnie proporcjonalna do siły procesów inflacyjnych.

Mobilizacja sił społecznych niezbędnych do skutecznego stawiania czoła tendencjom inflacyjnym powinna być o tyle łatwiejsza, o ile większe jest społeczne zrozumienie dla proinflacyjnych skutków dezintegracja, które wyraźnie dały o sobie znać na początku lat osiemdziesiątych. Bez tego niekorzystnego zjawiska taka skala inflacji, jaką w tym czasie obserwowaliśmy w Polsce, byłaby nie do pomyślenia.

Mobilizacji tej sprzyjać także może postęp w sferze przestrzegania praworządności, w tym konsekwentnej realizacji przyznanych uprawnień spoleczno-ekonomicznych. Na tej tylko podstawie możliwe jest odbudowywanie społecznego zaufania, bez którego walka z inflacją nie może przynieść pożądanych efektów. Brak tego zaufania wzmagać może oczekiwania inflacyjne, a ich natężenie — jak wiemy — osłabiać musi skuteczność najlepiej nawet pomyślanych programów ograniczania inflacji.

Kontynuacja tego procesu wymaga wreszcie rezygnacji z wygórowanych, nierealnych wobec sytuacji ekonomicznej żądań różnych grup społeezno-ekomomicznych. Nie sposób zatem mówić o przeciwdziałaniu inflacji, zwłaszcza w gospodarce socjalistycznej, pomijając jej aspekty społeczne i polityczne. Również w socjalizmie występują liczne sprzeczne interesy ekonomiczne. Niewłaściwe rozwiązywanie tych sprzeczno-

ści, do czego przyczynia się — obok subiektywnych błędów — także niedostateczny stopień integracji społecznej wokół celów nadrzędnych, przejawiać się może W postaci procesów inflacyjnych. Oczywiste jest przy tym, że -integracja ta będzie postępować tym szybciej, im mniejsza będzie ilość wspomnianych błędów natury subiektywnej i im sprawniej funkcjonować będzie cała gospodarka narodowa.

Rozdział XI

# Infiacja a reforma gospodarcza

## 1. Urealnianie inflacji

Próba głębokiej i kompleksowej reformy systemu funkcjonowania gospodarki narodowej w warunkach kryzysowego załamania jest przedsięwzięciem bez precedensu. Jego powodzenie jest wielostronnie zagrożone, przy czym szczególne niebezpieczeństwo wiąże się z wielką skalą nierównowagi ekonomicznej. Na tym tle ścierały się — a reminiscencje- tego sporu są nadal dostrzegalne — dwa przeciwstawne poglądy. Zwolennicy pierwszego z nich głosili, że tylko w drodze radykalnego zreformowania mechanizmu ekonomicznego można zrównoważyć gospodarkę i przywrócić jej zdolności rozwojowe, eksponenci drugiego zaś twierdzili, że warunkiem powodzenia działań reformatorskich jest uprzednie przywrócenie względnej równowaga gospodarczej. Górę wzięło pierwsze stanowisko, wychodzące z założenia, że szansę rokującą powadzenie reformy daje tylko jej wymuszenie sytuacją społeczno-gospodarczą, ponieważ dawniej przy daleko bardziej sprzyjających okolicznościach pojawienie się nieznacznych nawet barier łatwo skłaniało do zaniechania przedsięwziętych zadań. Nade wszystko jednak wybór ten podyktowany został przekonaniem, że nierównowagi gospodarczej i niskiej efektywności ekonomicznej nie można przezwyciężyć przy stosowaniu metod, które je zrodziły.

Ewolucja socjalistycznego sposobu produkcji wyraża się m.in. w poszerzaniu obszaru, na którym wystę-

pują stosunki towarowo-pieniężne, oraz w intensywności ich przejawiania się. Wbrew wielu wcześniejszym koncepcjom teoretycznym stosunki te bynajmniej nie zanikają, nie zwężają zakresu swego oddziaływania; wręcz odwrotnie — wraz z postępem rozwoju społecznych sił wytwórczych ich znaczenie rośnie. Determinuje to konieczność głębokich zmian w sposobie funkcjonowania gospodarki socjalistycznej. Zmierzają one ku szerszemu wykorzystywaniu mechanizmów rynkowych przy odmiennym podejściu do planowania centralnego oraz stosowaniu parametrycznych instrumentów ekonomiczno-finansowych w sterowaniu procesami gospodarczymi. Chodzi o to, aby poszczególne podmioty gospodarcze były naprowadzane na samodzielnie dokonywany, racjonalny wybór za pośrednictwem parametrów ekonomicznych, a nie o to, by wybór ten był im narzucany za pomocą instrumentów nakazowo-rozdzielczych, gdyż wówczas jest on często nieracjonalny. W rezultacie niepomiernie *wzrasta w gospodarce narodowej rola rynku,* pieniądza *oraz systemu kredytowo-bankowego.*

Polska reforma gospodarcza lat osiemdziesiątych uwzględnia w swych założeniach te obiektywne prawidłowości. Jest to warunek konieczny powodzenia działań ukierunkowanych na podwyższenie poziomu efektywności społeczno-efconomicznej, ale zarazem niesie to z sobą — wobec dużej nierównowagi gospodarczej i towarzyszących jej silnych procesów inflacyjnych — liczne zagrożenia dla przedsięwzięć reformatorskich. Są one tym większe, że w parze z nimi idzie niekiedy błędna interpretacja stosunków towarowo-pieniężnych w socjalizmie i związanych z nimi kategorii ekonomicznych. Umożliwia to posługiwanie się nimi w sposób woluntairystyczny — zwłaszcza cenami i zyskiem, którym przypisuje się atrybuty moralne —

wbrew obiektywnym prawom rządzącym tymi kategoriami [67].

Jako podstawową barierę we wdrażaniu reformy traktuje się najczęściej rutynowe nawyki stosowania „zużytych moralnie i technicznie" dyrektywnych narzędzi sterowania gospodarką, niechęć części kadry do działania w oparciu o nowe, bardziej wyrafinowane zasady oraz inercję i konserwatyzm biurokracji państwowej i gospodarczej. W myśl tych ocen właśnie te czynniki decydują o utrzymywaniu się rozdzielnictwa i reglamentacji, nadmiernej ingerencji państwa w procedurę ustalania cen, dotowania deficytowej produkcji i innych reliktów poprzedniego systemu. Rzeczywista sytuacja jest jednakże daleko bardziej skomplikowana i nie na tym polu — choć jego lekceważenie byłoby kardynalnym błędem politycznym — należy lokalizować główne zagrożenia reformy.

W dość powszechnym odczuciu szerokich kręgów społeczeństwa nasilona inflacja kojarzona jest ze skutkami reformy gospodarczej. Nie odpowiada to prawdzie. Inflacja występowałaby również w warunkach nieprzystąpienia do działań reformatorskich. Jednakże podjęcie tego wysiłku powoduje zmianę charakteru procesów inflacyjnych; inne są ich mechanizmy i przejawy, odmiennie rozkładają się koszty inflacji i przezwyciężania kryzysu gospodarczego na poszczególne grupy społeczno-ekonomiczne. *Działanie nowych, wdrażanych w ramach reformy gospodarczej mechanizmów ekonomiczno-finansowych urealnia inflację.*

Reforma gospodarcza nie jest celem samym w sobie. Jej dokonanie ma sprzyjać wyzwoleniu trwałej tendencji do poprawy efektywności gospodarowania i stworzyć mechanizmy podporządkowujące strukturę gospodarki — oraz (dokonujące się w jej ramach realne procesy — strukturze potrzeb społecznych. A to jest niemożliwe bez równowagi ekonomicznej. Dlatego też

reforma ma nie tylko doprowadzić do równowagi, ale także uruchomić takie rozwiązania systemowe, które będą ten stan gwarantować w przyszłości. Skoro zaś inflacja cenowa jest jedną z dróg prowadzących do zrównoważenia podstawowych strumieni w gospodarce narodowej, to przechodzenie do niej jest koniecznością ekonomiczną.

Urealnienie inflacji w drodze nadania jej charakteru bardziej otwartego stanowi jeden z warunków wstępnych realizacji reformy gospodarczej. Pogląd ten nie oznacza nawoływania do puszczania cen na żywioł rynkowy. Bynajmniej. Państwo nie może zrezygnować z możliwości oddziaływania na kształtowanie się cen. Do dyskusji pozostają tylko zakres i metody tego oddziaływania. Nawoływać trzeba natomiast do zrównoważenia sytuacji pieniężno-rynkowej, a osiągnięcie takiego stanu bez inflacyjnego ruchu cen — co jednoznacznie wykazaliśmy wyżej — nie jest możliwe.

W kontekście powyższego sformułowania uwypuklić trzeba co -najmniej dwa zagadnienia. *Po pierwsze,* przejście do inflacji otwartej stwarza szanse odbudowy normalnie funkcjonującego rynku. Przy jego braku reforma nie może „zaskoczyć", ponieważ nie zadziała wówczas nawet najlepiej z teoretycznego punktu widzenia skonstruowany system motywacyjny. *Po drugie,* idea reformy zakłada, że ceny muszą stanowić parametr zewnętrzny w stosunku do producentów, ponieważ tylko w takiej sytuacji mogą one wymuszać na nich poprawę efektywności gospodarowania i pożądane zmiany w strukturze produkcji. A funkcje te pełnić mogą wówczas, gdy ustalone są przez dobry (a więc zrównoważony) rynek bądź przez państwo [52]. Dobry rynek nie ma racji bytu w warunkach tłumienia wzrostu cen. Co się zaś tyczy cen ustalanych przez państwo, to ich parametryczność jest ograniczona, ponieważ tworzone są one często niewłaściwie z różnych

względów, w tym zwłaszcza z powodu społecznego nacisku przeciwko podwyżkom cen oraz presji producentów kierujących się swoimi partykularnymi interesami. Nie ma lepszych cen niż ceny równoważące popyt z podażą. Problem przeto nie w dyskusji, czy do nich dojść, ale jak to uczynić. I temu właśnie m.in. ma sprzyjać reforma gospodarcza.

Istota zagadnienia polega na tym, że niezbędne urealnienie inflacji, które stanowi — poprzez odpowiednie *procesy* dostosowawcze *w* sferze kosztów produkcji, cen i proporcji podziału — punkt wyjścia do uruchomienia oraz zintensyfikowania siły działania licznych nowych mechanizmów społeczno-finansowych, jest zarazem znaczącym zagrożeniem dla powodzenia reformy gospodarczej. Przejawia się ono w silnej presji, wywieranej na organa władzy państwowej, zmierzającej w kierunku zamrażania cen i rozszerzania listy dóbr i usług, na które ceny ustalane są centralnie (oczywiście na relatywnie niższym poziomie).

Uleganie tej presji grozi powrotem do tolerowania deficytowości produkcji jako zjawiska normalnego, a tym samym do stosowania nie uzasadnianych względami ekonomicznymi dotacji i subwencji budżetowych, z jednej stromy, oraz do rozszerzania i utrwalania systemu rozdzielnictwa i reglamentacji zarówno środków produkcji, jak i przedmiotów spożycia — z drugiej. Ogranicza to, a niekiedy wręcz wyklucza, możliwości funkcjonowania przedsiębiorstw w oparciu o zasady samodzielności, samofinansowania i samorządności, które legły u podstaw polskiej reformy gospodarczej. Konsekwencje takiej ewolucji w obrębie instrumentów zarządzania i polityki gospodarczej mogłyby prowadzić wprost do reanimacji metod nakazowo-rozdzielczych ze wszystkimi tego skutkami dla efektywności gospodarowania. Wówczas inflacja nie byłaby wcale

mniejsza; rzec można — byłaby ona gorsza, ponieważ przejawiałaby się w swojej zasobowej postaci.

Pewne symptomy takiej niepożądanej opcji można dostrzec w ostatnim czasie. Manifestują się one nie tylko w zbyt szerokim zakresie centralnego rozdzielnictwa, ale także we wzroście ilości towarów, na które ceny ustalane są w oderwaniu od relacji rynkowych, czy też w odraczaniu niezbędnych centralnych regulacji cenowych.

Ponadto obserwujemy skłonności do utrzymywania się „miękkiego" finansowania przedsiębiorstw zarówno przez budżet, jak i — poprzez system kredytowy — przez banki. Antycypacyjne (tj. pod przyszłe, często nieziszczalne wyniki) finansowanie przedsiębiorstw utrwala tendencje inflacyjne. Jest to logiczne następstwo wywierania na system pieniężno-kredytowy presji pozaekonomicznej, co stoi w jawnej sprzeczności z zasadami reformy gospodarczej. Uwagi te można odnieść także do samych przedsiębiorstw, które — mogąc, tak czynić w ramach dotychczas wdrożonych rozwiązań — kontynuują politykę „miękkiego" finansowania płac. Oceniając dotychczas wdrożone instrumenty ekonomiczno-finansowe od tej strony, trzeba im przypisać charakter inflacjogenny. Obrana słabych ekonomicznie przedsiębiorstw i mało wydajnych pracowników w imię racji społecznych obraca się w końcu w skali markoefconomicznej przeciwko całemu społeczeństwu, ponieważ jest ona proinflacyjna. Gospodarka narodowa to system naczyń połączonych i nadmiar pieniądza uzyskiwany przez nieefektywne podmioty gospodarcze w końcu musi wypłynąć na rynek w postaci nadwyżkowego popytu, który trzeba absorbować dodatkowymi podwyżkami cen. A te dotyczą . już wszystkich, a nie tylko tych, którzy są sprawcami tej ekonomicznej konieczności.

Rozwiązanie tych problemów nie jest proste. W wa-

runkach inflacji występują ostre sprzeczności między nowymi zasadami gospodarowania a funkcją socjalną państwa socjalistycznego. Zawsze będzie na nim ciążył obowiązek ochrony najsłabszych ekonomicznie grup ludności. Ale państwo socjalistyczne to przede wszystkim państwo pracy, a nie opieki socjalnej. Nadmierny zakres funkcji opiekuńczych nie sprzyja wzrostowi wydajności pracy. Socjalna rola państwa nie powinna polegać na drukowaniu inflacyjnego pieniądza bez pokrycia i adresowaniu go do grup słabszych ekonomicznie, ale na tworzeniu warunków do zdobywania i podnoszenia kwalifikacji na koszt społeczny oraz gwarantowaniu odpowiednich stanowisk pracy dla ludzi, którzy obecnie nie są w stanie z uzyskiwanych dochodów zapewnić sobie życia na poziomie minimum socjalnego. Natomiast osłona socjalna w jej dotychczasowej postaci winna być ograniczona do ludności w wieku nieprodukcyjnym i niepełnosprawnej.

## 2. Nowe zasady tworzenia cen

Można spotkać skrajne poglądy, że jedyne „efekty" reformy to — jak dotychczas — drastyczny wzrost cen. Opinie te nie odzwierciedlają rzeczywistego stanu rzeczy [60], aczkolwiek można przypuszczać, że w przypadku zaniechania próby zreformowania systemu funkcjonowania gospodarki narodowej stopa inflacji podczas kilku ostatnich lat byłaby niższa od rzeczywiście osiągniętej. Wynika to z dwu przesłanek. *Po pierwsze,* przy starym systemie — chociaż jego erozja była już tak daleko posunięta, iż określenie „system" jest tutaj użyte na wyrost — ogólny poziom cen wzrósłby w mniejszym stopniu, ale kosztem znacznie większego stanu nierównowagi rynkowej niż ten, z którym mamy do czynienia. *Po drugie,* z mniejszą

intensywnością działałby mechanizm spirali inflacyjnej, a tym samym nieco niższy byłby obecnie ogólny poziom cen i kosztów, ale także dochodów nominalnych. Ich poziom, przeciętnie biorąc, byłby jednakże najprawdopodobniej niższy, ponieważ dynamika produkcji kształtowałaby się poniżej poziomu rzeczywistego, na który pozytywny wpływ wywierają rozwiązania reformy gospodarczej. Jedno wydaje się pewne, chociaż nie sposób przeprowadzić w tej sprawie matematycznego dowodu: *niepodjęcie wysiłku reformatorskiego pogłębiłoby jeszcze bardziej nasze trudności społeczno-gospodarcze.*

W tym świetle trzeba powtórzyć tezę, że *reforma gospodarcza nie spowodowała inflacji, lecz jedynie ją urealniła* (i to wciąż jeszcze nie do końca). Wyłaniają się przeto dwa istotne pytania. *Po pierwsze,* jak działają w warunkach reformy gospodarczej mechanizmy urealniające inflację, i — *po drugie* — czy i jakie mechanizmy proinflacyjne niesie ona z sobą?

Urealnienie inflacji wiąże się z nowymi zasadami cenotwórstwa. Niektórzy autorzy zajmujący się badaniem procesów inflacyjnych formułują wręcz pogląd, iż ich zrozumienie ogranicza się do pojęcia istoty zasad i praw, które rządzą kształtowaniem się cen. Taki punkt widzenia to jednakże postrzeganie tylko wierzchołka góry lodowej, poruszanie się po powierzchni zjawisk, co uniemożliwia dojście do ich istoty. Skoro jednak wiemy już, jak ta góra wygląda pod powierzchnią, można skoncentrować uwagę na jej widocznej części.

W ramach reformy gospodarczej stosowane są trzy typy cen mianowicie ceny urzędowe, regulowane oraz umowne. Opierają się one na różnych formułach ich kalkulacji. Ogólnie można stwierdzić, iż ceny umowne bazują na formule popytowo-podażowej, chociaż — w wyniku licznych ingerencji — nie jest ona

stosowana konsekwentnie. Istota tej formuły polega bowiem na kształtowaniu cen w oparciu o relacje rynkowe. Powinny one przeto być cenami równoważącymi popyt na dany towar z jego podażą. Często tak nie jest, ponieważ pod wpływem silnej presji społecznej ruch tych cen w górę do poziomu równowagi jest administracyjnie blokowany.

Nie bez znaczenia jest tutaj także wpływ tej presji na zachowanie przedsiębiorstw (a one właśnie ustalają samodzielnie ceny umowne), które pod pręgierzem krytyki społecznej nie podnoszą wyżej cen na swoje wyroby, pomimo że dysponują ku temu formalnymi przesłankami. W rezultacie ceny te w wielu przypadkach są równocześnie zbyt wysokie („jest drogo"), jeśli zrelatywizować je do nakładów społecznie niezbędnych, ponieważ wkalkulowane są w nie wszystkie, nawet najbardziej irracjonalne koszty ponoszone przez wytwórców, oraz zbyt niskie („nie ma"), gdy odnieść je do poziomu gwarantującego równowagę na danym rynku. Ten pozorny paradoks możliwy jest tylko w warunkach strukturalnej nierównowagi gospodarczej i silnych procesów inflacyjnych, które usiłuje się częściowo tłumić poprzez blokowanie dalszego wzrostu niektórych cen.

Na tym tle zrodziła się szczególnie niekorzystna sytuacja, swoisty „syndrom nierównowagi inflacyjnej". Okazuje się, że przedsiębiorstwa nie ustalają cen umownych na poziomie równowagi nawet w tych przypadkach, kiedy mogą to uczynić i kiedy byłaby to dla nich finansowo opłacalne, ponieważ uzyskany stąd przyrost dochodów pieniężnych nie zostałby zabrany do budżetu państwa. Nie obawiają się one także niechęci społecznej, która zwraca się przeciwko nim jako „rozbójnikom (?) cenowym".

Otóż jest to dla przedsiębiorstw sytuacja wygodna. Dysponują one bowiem swoistym buforem bezpieczeń-

stwa w postaci możliwości podniesienia ceny każdorazowo, gdy w górę idą koszty produkcja. Zmiana cen zaopatrzeniowych, kursu waluty, podniesienie stawek podatkowych itp. zmiany kosztów niezależne od przedsiębiorstwa przenoszone są natychmiast ma ceny wyrobów finalnych. Gdyby producent już uprzednio ustalił cenę swych produktów na poziomie równowagi, wówczas — abstrahując od tego, że popyt też nieustannie rośnie ze względu na równoczesny wzrost dochodów — utrzymanie przez niego dotychczasowego wyniku finansowego, od czego w zasadniczym stopniu uzależnione są możliwości jego ekspansji płacowej oraz inwestycyjnej, wymagałoby obniżki jednostkowych kosztów produkcji. Dużo łatwiej zaś jest po prostu podnieść ceny, ale znowu nie do poziomu równowagi.

Jest to bardzo niebezpieczna sytuacja, ponieważ nie sprzyja ona and ilościowemu wzrostowi produkcji, ani też poprawie relacji efektywnościowych w drodze redukcji kosztów wytwarzania. Windowanie cen w górę przez przedsiębiorstwa w takich warunkach jest możliwe stale, ponieważ nie napotykają one bariery popytu. Oznacza to, iż znacząca część cen umownych — wbrew pierwotnym założeniom — nie jest ustalana w oparciu o formułę popytowo-podażową, lecz o formułę kosztową.

Formuła kosztowa zaś miała być przesłanką kształtowania cen regulowanych. Regulowanie w tym przypadku oznacza, że cena zawiera koszty wytwarzania oraz określony centralnie narzut zysku. Wobec nadwyżkowej siły nabywczej ludności i braku konkurencji rynkowej formuła ta ma wybitnie antyefektywnościowy charakter. Pozwala ona bowiem wliczać w ciężar kosztów wszelkie marnotrawstwo oraz niebagatelne nakłady ponoszone przez producentów z powodu niepełnego wykorzystania mocy wytwórczych i nadmiernego zatrudnienia. W tej sytuacji nie dzia-

łają w zasadzie żadne skuteczne sposoby stymulowania przedsiębiorstw do obniżki kosztów własnych i poprawy jakości produkcji. Nie na wiele zdają się także próby wprowadzenia rachunkowej kategorii tzw. kosztów nieuzasadnionych, które w myśl twórców tej idei nie-mogą być wliczane do ceny, a nadto podwyższają one bazę opodatkowania zysku [54]. Z badań wynika, iż z reprezentatywnej grupy przedsiębiorstw. wytwarzających produkty o cenach, regulowanych w roku 1983 wszystkie one wykazały, iż.. koszty uzasadnione są jeszcze wyższe niż koszty rzeczywiście poniesione przez te przedsiębiorstwa. Stąd też występuje pilna konieczność odchodzenia od bazujących na formule kosztowej cen regulowanych, jako nie sprzyjających poprawie efektywności gospodarowania, a co za tym idzie — ograniczaniu skali inflacji. Objęcie tej grupy towarów cenami umownymi — jeżeli uda się przezwyciężyć wspomniany wyżej syndrom nierównowagi — pociągnie za sobą, być może, nieco szybszy wzrost cen, ale po jednorazowym jego przyspieszeniu usunięte zostałyby wówczas niektóre z przyczyn inflacji, które w innym przypadku działać będą względnie trwale.

Z kolei ceny urzędowe, obejmujące ceny towarów konsumpcyjnych decydujących o kształtowaniu się kosztów utrzymania większości gospodarstw domowych oraz ceny towarów zaopatrzeniowych decydujących o kształtowaniu się kosztów produkcji podstawowych wyrobów, ustalane są w oparciu o cztery formuły: popytowo-podażową, kosztową, produkcyjno-redystrybucyjną (w odniesieniu do cen skupu płodów rolnych) oraz „socjalną". Tę ostatnią trudno nawet uznać za formułę cenotwórstwa, ponieważ chodzi tutaj raczej o jedną z przesłanek polityki cenowej, która w tym przypadku dąży do utrzymania cen określonych dóbr i usług (na przykład mleko czy opłaty za przejazdy środkami publicznej komunikacji miejskiej) -na pozio-

mie umożliwiającym ich masową konsumpcję. Ceny te w odniesieniu do wielu towarów kształtują się poniżej kosztów, a jednocześnie poniżej poziomu równowagi rynkowej.

Analizując zmiany cen urzędowych podczas ostatnich lat, niekiedy trudno orzec jednoznacznie, w oparciu o którą z tych formuł wycenione zostały poszczególne towary. Najczęściej ich ceny są wypadkową równoczesnego stasowania elementów różnych formuł, co czyni z operacji zmian cen urzędowych (ich wysokość ustalana jest tym razem przez państwo, a nie przez przedsiębiorstwa) posunięcia mało przejrzyste. Kłócą się tutaj bowiem ze sobą racje ekonomiczne i społeczne. W rezultacie znaczna część cen urzędowych (poza towarami, których konsumpcja powoduje ujemne tzw. zewnętrzne efekty konsumpcji, co dotyczy zwłaszcza alkoholu i wyrobów tytoniowych, objętych także cenami urzędowymi) wciąż nie równoważy popytu z podażą. Nadto produkcja towarów, na które one opiewają, jest w licznych przypadkach deficytowa i wymaga dotacji państwowych, co nie zawsze jest uzasadnione nawet względami natury społecznej. Wreszcie ozęść dóbr i usług o cenach urzędowych jest niedostępna dla najuboższych gospodarstw domowych, pomimo że powinny one znaleźć się w koszyku wszystkich konsumentów.

Wymaga to zatem dalszego doskonalenia poziomu i struktury cen, w tym także zmiany proporcji między ich poszczególnymi rodzajami stosowanymi w ramach reformy gospodarczej. Polegać one powinny zwłaszcza na sukcesywnym odchodzeniu od kategorii cen regulowanych i rozszerzaniu zakresu towarów, na które ustalane są ceny umowne. Cenami tego typu powinny także być obejmowane w większym stopniu towary, na które dotychczas ustala się ceny urzędowe. Nieuzasadnione są przy tym obawy, że szerszy zakres stoso-

wania cen umownych pociągnie za sobą wyższą stopę inflacji. O jej poziomie — podobnie jak o dynamice płac i innych pieniężnych dochodów ludności — decydują przede wszystkim postanowienia centralne.

Szacuje się [54], że na wskaźnik wzrostu ogólnego poziomu cen w ciągu roku 1983 o około 23 proc. złożył się wzrost o 12 proc. z tytułu oddziaływania decyzji z poprzedniego raku i o około 11 proc. wskutek decyzji cenowych podjętych w trakcie roku 1983. Na ten ostatni wskaźnik przypada wzrost cen o 9—10 proc. z tytułu decyzji centralnych, a tylko 1—2 proc. obciąża przedsiębiorstwa. Nie oznacza to, że wspomniane podwyżki cen, wpływające na wzrost ich ogólnego poziomu o blisko 10 proc, są wyłącznie rezultatem zmian urzędowych cen dokonanych na szczeblu centralnym. Zawierają one bowiem także skutki zmian urzędowych cen artykułów zaopatrzeniowych, dewaluacji złotówka, zmian stawek odpisów amortyzacyjnych i składek ubezpieczeniowych itp., co rzutuje na koszty wytwarzania. W obliczu zaś stosowania przez przedsiębiorstwa w przeważającej mierze kosztowej formuły kalkulacji cen pociągnęło to za sobą podwyżki cen towarów wytwarzanych przez poszczególne przedsiębiorstwa. Wspomniany zaś wskaźnik rzędu 1—2 proc. to bezpośrednie skutki podwyżek dokonanych przez samodzielne przedsiębiorstwa wyłącznie w wyniku ich własnych decyzji, podjętych w oparciu o obserwacje sytuacji rynkowej.

Innymi słowy, skala tych właśnie podwyżek odzwierciedla w jakimś przybliżeniu zakres stosowania przez przedsiębiorstwa pcpyitowo-padażowej formuły kształtowania cen. Trzeba stwierdzić, że zakres ten nie jest nadmierny; wręcz odwrotnie. Przyjmując nawet, że ten ostatni wskaźnik jest zaniżony — co skądinąd jest bardzo prawdopodobne — nie potwierdza się zatem

dość powszechnie głoszony pogląd o 'tzw. samowoli cenowej przedsiębiorstw.

Trzeba tutaj zwrócić uwagę na jeszcze jeden aspekt zagadnienia. Otóż wobec nierównowagi rynkowej szczególnie duża liczba producentów -— nawet wówczas, kiedy ich udział w podaży danego towaru na rynku jest stosunkowo niewielki — znajduje się w pozycji monopolistycznej. Abstrahując od innych przyczyn takiego stanu rzeczy, w tym przede wszystkim ód wadliwych rozwiązań organizacyjnych, w sytuacji takiej mogą ukształtować się ceny równowagi, ale nie jest to powód do zadowolenia. Co prawda, popyt z podażą jest wówczas zrównoważony, ale przy relatywnie niskim poziomie podaży w tym sensie, że mogłaby ona być wyższa, gdyby nie praktyki (monopolistyczne. Są one niejednokrotnie uprawiane za parawanem dobrowolnych zrzeszeń przedsiębiorstw zarówno produkcyjnych, jak i handlowych. Często zupełnie przypominają one dawne zjednoczenia, rozwiązane w ramach reformy struktur organizacyjnych. Manipulowanie wielkością produkcji (a w wypadku handlu zapasami), przy równoczesnym dyktacie cenowym na rynku, ma swoje negatywne reperkusje w sferze realnej (niższa w porównaniu do hipotetycznie możliwej do zrealizowania podaż) i w sferze regulacji.

Cena monopolowa bowiem nie jest parametrem zewnętrznym w stosunku do przedsiębiorstwa, a w związku z tym nie wymusza pożądanych działań proefektywnościowych i adaptacyjnych. Monopol w warunkach inflacji jest zjawiskiem szczególnie niekorzystnym. Jego występowanie wydłuża i tak długą drogę w kierunku tworzenia mechanizmów i struktur konkurencyjnych, co. jest niezbędnym warunkiem ograniczania skali procesów inflacyjnych.

Bo urealnienia inflacji w warunkach reformy przyczyniają się także nowe zasady ustalania cen surow-

ców importowanych. Kalkulowane są one w oparciu o wysokość cen towarów zakupywanych w walucie obcej, przeliczaną według obowiązującego kursu walutowego na złotówki (przy uwzględnieniu ponadto marży handlowej przedsiębiorstwa handlu 'zagranicznego dokonującego importu). W związku ze światowym charakterem procesu inflacji mechanizm ten przenosi skutki wzrostu cen ma rynku międzynarodowym na ceny wewnętrzne.

Na skalę krajowej inflacji wpływ wywiera każdorazowa dewaluacja złotówki, a presja na tego typu operacje ze strony producentów, którzy nie osiągają progu opłacalnosici eksportu przy danym poziomie kursu walut, jest zawsze silna. Wiele wskazuje, że łatwiej wymóc zmianę kursu niż obniżać systematycznie koszty własne w celu zagwarantowania sobie rentowności produkcji eksportowej przy kursie dotychczasowym. Problem tkwi przede wszystkim w kształtowaniu takiej rzeczowej i geograficznej struktury obrotów towarowych, aby w miarę korzystnie kształtowały się wskaźniki terms of trade, i w redukcji krajowych nakładów niezbędnych na uzyskanie jednostki dewiiz.

W rzeczywistości ponownie mamy tutaj do czynienia nie tyle iz poszerzaniem pola czynników inflacyjnych, co z urealnieniem inflacji, w którą i tak w odniesieniu do jej światowego wymiaru jesteśmy od lat uwikłani że względu na uczestnictwo w międzynarodowym podziale pracy. Urealnienie to i tym razem wiąże się z przyjęciem w ramach reformy gospodarczej określonych zasad cenotwórstwa. Ale podstawowe zagrożenia reformy nie wynikają bynajmniej z transferu inflacji światowej do naszej gospodarki, lecz z wewnętrznej nierównowagi.

## 3. Społeczny stosunek do reformy

Doświadczenia w reformowaniu systemu funkcjonowania gospodarki narodowej mamy niedobre. Ale powinny one być dostatecznie pouczające. Kilkakrotnie już zabrakło niezbędnej konsekwencji ma tym polu. Dzisiaj nie sposób udaielić jednoznacznej odpowiedzi, jak będzie tym razem. Zagrożenia reformy — nie tylko zresztą ze strony inflacji — są bowiem niebagatelne.

Reforma tego typu, jaki usiłujemy urzeczywistnić w Polsce, jest przedsięwzięciem nie tylko ekonomicznym — i to dokonującym się w wyjątkowo trudnych warunkach wewnętrznych i zewnętrznych — ale także społecznym i politycznym. Stąd też niezwykłej wagi nabiera społeczny stosunek do działań reformatorskich. Znaczenia tego czynnika dla ich ostatecznego powodzenia nie sposób przecenić. Stosunek ten — co zrozumiałe — jest zmienny w czasie. Kierunek tej zmienności może jednak budzić niepokój, zwłaszcza że ewolucja społecznej oceny reformy gospodarczej jest natychmiast wychwytywana i dyskontowana przez jej przeciwników. Chociaż nie manifestują się oni werbalnie, nie można się łudzić, iż przeciwników reformy w ogóle nie ma.

Zmiany społecznego stosunku do reformy dokonujące się na tle charakteru i natężenia procesów inflacyjnych — gdyż one to przede wszystkim kształtują opinie i surowe werdykty — można przedstawić schematycznie. Tablica 31 ujmuje poszczególne etapy ilustrujące przewartościowania tego stosunku w sposób umowny i uproszczony, niemniej wydaje się, że wyraźnie koresponduje ona z rzeczywistością.

Etapowi (1) odpowiada w zasadzie rok 1980, etap (2) mieści się generalnie w ramach roku 1981, etap (3) zaś lokalizować możemy w pierwszej połowie roku 1982. Obecnie znajdujemy się na etapie (4); jest on

Tablica 31

*Ewolucja społecznego stosunku do reformy gospodarczej*

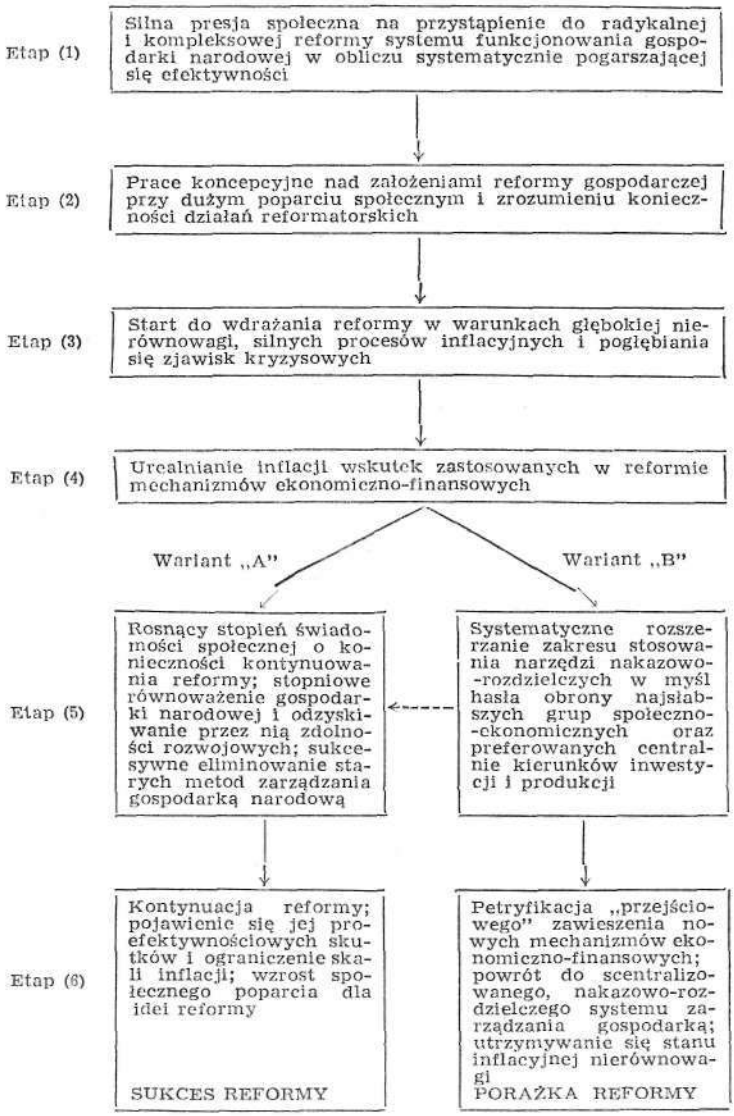


Źródło: Opracowanie własne.

najdłuższy. Aczkolwiek dostrzec można wiele symptomów stopniowego przechodzenia do kolejnego etapu, to dalsza ewolucja sytuacji nie jest jeszcze definitywnie przesądzona. *Masa krytyczna reformy gospodarczej przetoczy się dopiero wówczas, gdy osiągnięty zostanie stan równowagi ekonomicznej, w tym przede wszystkim rynkowej.*

Argument, iż trzeba poruszać się po ścieżce zarysowanej przez wariant „A", ponieważ nie ma innego pozytywnego wyjścia z kryzysowej (i kryzysogennej) sytuacja niż kontynuowanie reformy zgodnie z jej pierwotnymi założeniami, aczkolwiek słuszny, wcale nie musi zostać potwierdzony przez bieg wypadków. Ziszczenia się wariantu „B" też nie można wykluczyć. W jego wyniku nie nastąpiłby jednak prosty powrót do status quo ante; to wydaje się niemożliwe po takich historycznych doświadczeniach, jakich dane było doznać Polsce. Takiemu niekorzystnemu zwrotowi sprzyjają jednak pewne elementy sytuacji społeczno-gospodarczej, w tym głównie powierzchowna i jednostronna interpretacja procesów inflacyjnych. A historia uczy także, że społeczeństwa niejednokrotnie już w dobrej wierze dokonywały fałszywych wyborów.

Wiele wskazuje na to, że obecnie znajdujemy się w krytycznym dla powodzenia reformy gospodarczej okresie. Szczególna trudność polega ma tym, że okres ten może potrwać jeszcze kilka nawet lat, ponieważ wydaje się, iż przejście w całej rozciągłości do etapu 5 (A), a tym bardziej do etapu 6 (A), wymaga dużo czasu. Przejście zaś do etapu 5 (B), z którego powrót do etapu 5 (A) jest mało prawdopodobny, chociaż nie całkowicie nierealny (co obrazuje strzałka kreślona linią przerywaną), może dokonać się zdecydowanie szybciej.

Czas zatem nie jest sprzymierzeńcem reformy gospodarczej, albowiem wymaga ona go wiele. Ale

ugięcie się pod presją czynnika czasu może być równoznaczne z jego nieodwracalną stratą, wrócimy bowiem wówczas do punktu wyjścia, który zapoczątkował wielką inflację w Polsce. Dlatego właśnie tak ważne jest głębsze zrozumienie jej istoty przez jak najszersze kręgi społeczeństwa. Może to mieć pozytywny wpływ na osłabienie siły działania spirali inflacyjnej. Trzeba bowiem pamiętać, że obserwowany podczas wdrażania reformy gospodarczej wzrost cen jest wynikiem nie tylko dążenia do zrównoważenia rynku, ale także efektem ostrej walki klas, warstw i różnych grup społeczmo-ekonotmieznych o jak najmniejsze ponoszenie ciężarów przezwyciężania kryzysu społeczno-gospodarczego. Wprawdzie każda z nich deklaruje, że koszty te należy (rozkładać równomiernie na barki poszczególnych grup, ale w rzeczywistości wszystkie one dążą wszelkimi sposobami do przerzucania tych ciężarów na innych.

Wdrażane w ramiach reformy gospodarczej nowe mechanizmy ekonomiczno-finansowe, związane zwłaszcza z zasadami kształtowania płac i cen, niejako ułatwiają realizację tych dążeń. Tak więc i w tym sensie reforma niesie z sobą pewne mechanizmy proinflacyjne; potwierdzają to także doświadczenia jugosłowiańskie i węgierskie.

Nie oznacza to bynajmniej, że rodzące się na tym tle sprzeczności są nieprzezwyciężalne. Ich rozwiązywanie wymaga, z jednej strony, stałego doskonalenia nowego mechanizmu ekonomiczno-finansowego, z drugiej natomiast — większego stopnia integracji społecznej. Dodajmy, że te dwa procesy ściśle powinny się ze sobą wiązać. W ich rezultacie będziemy mieli do czynienia ze stopniowym postępem w zakresie opanowywania i redukowania skali zjawisk inflacyjnych w gospodarce narodowej.

# Zakończenie

Przebieg procesów inflacyjnych w Polsce w ciągu ostatnich kilku lat wyraźnie odróżnia je od inflacji w innych krajach. Bieg wypadków spowodował, że różnic tych jest najwięcej w stosunku do innych krajów socjalistycznych. O ile bowiem inflacja nie omija gospodarki socjalistycznej, o tyle jej polskie wydanie *wyraża nie prawidłowości występujące w tym sposobie produkcji, ale ich patologiczne zaburzenia.* Polska inflacja lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych w zasadniczej mierze wynika z subiektywnych błędów polityki gospodarczej, a nie z obiektywnych praw rządzących procesami reprodukcji makroekonomicznej w gospodarce centralnie planowanej. Można było uniknąć inflacji galopującej, barbarzyńskiej i slumpflacji, ale nie można było uniknąć inflacji w *ogóle.* Wydaje się to niemożliwe na obecnym etapie rozwoju społecznych sił wytwórczych i przy osiągniętym stopniu dojrzałości socjalistycznych stosunków produkcji.

Przypadek Polski trudno jest kwalifikować. Nie mieści się on w żadnych schematach. Schematu takiego nie próbowano też stworzyć na łamach tej książki. Szczególne cechy inflacji początku lat osiemdziesiątych nie mogą wystąpić w żadnej gospodarce wolnorynkowej — zarówno w odniesieniu do wysoko rozwiniętego kapitalizmu, jak i w przypadku krajów gospodarczo mniej zaawansowanych. Nie jest bowiem możliwe, aby w tych systemach tłumić inflacyjny wzrost cen, zwłaszcza wobec tak wielkiej skali nierównowagi, z jaką mieliśmy do czynienia w Polsce. Nie wydaje się także prawdopodobne, aby w jakimkolwiek innym

kraju socjalistycznym mogło wystąpić załamanie kryzysowe o takiej rozciągłości i głębi, jaką obserwowaliśmy w Polsce w latach 1979—1982.

Wiele niepowtarzalnych cech inflacji w Polsce na początku lat osiemdziesiątych łatwo można dostrzec na tle porównania dokonanego w rozdziale VI. Tutaj zaś można dodać, że specyfika ta zmniejsza się wraz z upływem czasu. Odzyskanie wzrostowej tendencji produkcji, odbudowa równowagi na wielu cząstkowych rynkach, stopniowa redukcja stopy inflacji — to pozytywne procesy w przezwyciężaniu zjawisk kryzysowych i ograniczaniu skali inflacji. Jej stopniowe „cywilizowanie" i sprowadzanie na „ziemię", tj. nadawanie jej charakteru wpierw kroczącego, a następnie pełzającego, prowadzi do stanu, w którym polska inflacja przestaje być czymś szczególnym i wyjątkowym w skali światowej.

Można oczekiwać, że w dającej się przewidzieć przyszłości świat nadal uwikłany będzie w procesy inflacyjne. Wydaje się, iż jedną z uniwersalnych prawidłowości, która daje o sobie znać w ostatnich latach, jest zmiana akcentów, polegająca na rosnącej roli czynników kosztowych w generowaniu inflacji. I aczkolwiek jest ona niemożliwa bez nadwyżkowego popytu — a przynajmniej jego antycypowania, skoro bowiem rosną koszty, rosną także przychody różnych podmiotów gospodarczych, a ostatecznie także ich popyt — to w przyszłości inflacja mieć będzie przede wszystkim charakter kosztowy. Odnosi się to także do gospodarki socjalistycznej, w tym do Polski.

Zmianie zatem będą musiały ulec także akcenty w strategii przeciwdziałania inflacji. Postęp techniczny stwarzać będzie szanse redukcji kosztów wytwarzania, a tym samym zmniejszenia skali inflacyjnego ruchu cen w górę. Ale nie można zapominać, że postęp techniczny też kosztuje; jego kaipitałochłonność wyjaśnia

nam, dlaczego pomimo stosowania coraz bardziej materiało- i energooszczędnych technologii, mimo rewolucji mikroelektronicznej i robotyzacji procesu pracy, poziom cen nigdzie nie spada, a wręcz odwrotnie. Wysoki stopień koncentracji produkcji i jej monopolizacja w wysoko rozwiniętym kapitalizmie wyjaśniają ten pozorny paradoks tylko częściowo. Systemy gospodarcze działają bowiem tak, że obniżanie kosztów wytwarzania jednych produktów wymaga ponoszenia większych nakładów na inne, bez których ta redukcja kosztów byłaby niemożliwa. Rosną zatem społeczne koszty wytwarzania, co musi rzutować na tendencje w zakresie kształtowania się ogólnego poziomu cen. Nie inaczej jest w gospodarce socjalistycznej.

Także w Polsce inflacja będzie miała w przyszłości charakter głównie kosztowy. Widząc ten aspekt zagadnienia, trzeba już obecnie podejmować niezbędne przeciwdziałania, ale wpierw należy uporać się z klasyczną inflacją popytową, ona to bowiem wciąż jeszcze zasadniczo waży na nasileniu tempa wzrostu ogólnego poziomu cen. Nade wszystko jednak możliwie szybko odejść trzeba od tłumienia inflacyjnego wzrostu cen, ponieważ takie próby ograniczania inflacji są iluzją, której uleganie uniemożliwia usuwanie jej strukturalnych i systemowych źródeł. Ich teoretyczne rozpoznanie wydaje się zadowalające. Problem zaś — jak zwykle — w praktycznym zastosowaniu wynikających stąd wniosków. Smutne doświadczenia z inflacją, jakie zdobyliśmy w ostatnich latach, powinny okazać się pomocne przy ich realizacji.

# Spis tablic


Str.

1. Stopa inflacji w wybranych wysoko rozwiniętych krajach kapitalistycznych w latach 1953—1983 (średniorocznie) . . . . . 18
2. Stopa wzrostu gospodarczego, bezrobocia i inflacji w wybranych wysoko rozwiniętych krajach kapitalistycznych w latach 1977—1983 (w proc.) . . . . . 40
3. Indeks cen towarów konsumpcyjnych według grup krajów w latach 1953—1983 (rok 1980 = 100) . . . . . 47
4. Stopa inflacji w wybranych krajach rozwijających się w latach 1953—1983 . . . . . 49
5. Stopa wzrostu gospodarczego i inflacji w wybranych krajach rozwijających się w latach 1977—1983 (w proc.) 63
6. Stopa inflacji w wybranych krajach socjalistycznych w latach 1971—1983 . . . . . 67
7. Stopa wzrostu gospodarczego i inflacji w wybranych krajach socjalistycznych w latach 1977—1983 (w proc.) 79
8. Konsekwencje inflacji tłumionej . . . . . 91
9. Kursy walut wybranych krajów w stosunku do dolara USA w latach 1970—1984 (stan w końcu roku) . . . 106
10. Wskaźniki wzrostu cen wybranych towarów w handlu światowym w latach 1970—1983 . . . . . 116
11. Charakterystyka procesów inflacyjnych w Argentynie, RFN i na Węgrzech . . . . . 147
12. Typologia procesów inflacyjnych . . . . . 149
13. Stopa inflacji oraz stopa stagflacji w wybranych wysoko rozwiniętych krajach kapitalistycznych w roku 1983 . . . . . 161
14. Wybrane wskaźniki ekonomiczne dla lat 1966—1970 . 170
15. Dynamika i struktura dochodu narodowego w latach 1971—1975 (ceny stałe 1977 r.) . . . . . 180
16. Dynamika i struktura inwestycji w przemyśle uspołecznionym i produkcji przemysłowej w latach 1971—1975 (ceny stałe 1977 r.) . . . . . 183
17. Stopień obciążenia wpływów z eksportu do drugiego obszaru płatniczego kosztami obsługi zadłużenia zagra-

nicznego i wskaźniki terms of trade w Polsce w latach 1971—1980 . . . . . 186
18. Paradoks „niekorzystnych" korzystnych terms of trade 187
19. Dynamika i struktura dochodu narodowego w latach 1976—1980- (ceny stałe 1977 r.) . . . . . 188
20. Tempo wzrostu wydajności pracy i przeciętnych płac nominalnych (netto) w gospodarce uspołecznionej w latach 1971—1980 . . . . . 192
21. - Wybrane wskaźniki ekonomiczne dla lat 1971—1980 . 201
22. Warianty wzrostu popytu i podaży w warunkach otwartej luki inflacyjnej (w cenach bieżących) . . 215
23. Wskaźniki wzrostu cen detalicznych w roku 1982 (rok poprzedni=100) . . . . . 219
24. Wskaźniki wzrostu kosztów utrzymania w roku 1982 (rok poprzedni=100) . . . . . 220
25. Dynamika i struktura dochodu narodowego w latach 1981—1985 (ceny stałe) . . . . . 226
26. Dynamika globalnej produkcji przemysłu uspołecznionego w latach 1981—1983 (ceny stałe) . . . . 228
27. Wybrane wskaźniki ekonomiczne dla lat 1981—1985 . 231
28. Charakterystyka procesów inflacyjnych w Polsce w latach 1973—1985 . . . . . 233
29. Struktura zasobów pieniężnych ludności w latach 1982—1984 (stan na koniec roku) . . . . . 252
30. Relacje wielkości nawisu inflacyjnego do podstawowych strumieni i zasobów charakteryzujących sytuację pieniężno-rynkową w latach 1982—1984 . . . 257
31. Ewolucja społecznego stosunku do reformy gospodarczej . . . . . 301

# Wybrane pozycje literatury


1. Adolison J. T., *On the Causation of Inflation.* „The Manche-: ster School of Economics" 1982, nr 3.

2. Balicki W., *Systemowe uwarunkowania nierównowagi popytowej na rynku dóbr konsumpcyjnych,* seria „Czas reformy". PTE, Warszawa 1983.

3. Beksiak J., *Zjawiska inflacyjne w gospodarce socjalistycznej.* „Ekonomista" 1966, nr 1.

4. Beksiak J., *Zmiany w gospodarce.* PWN, Warszawa 1982.

5. Beksiak J., Libura U., *Równowaga gospodarcza w socjalizmie.* PWN, Warszawa 1972.

6. Bronfentarenner M., Holzman F. D., *A Survey of Inflation Theory.* W: *Surveys of Economic Theory.* Macmillan, London 1965.

7. Charlesworth H. K., *The Economics of Repressed Inflation.* London 1955.

8. Csaba L., *Adjustment to the World Economy in Eastern Europę.* „Acta Economica" 1983, voI. 30 (1).

9. Denizet J., *Wielka inflacja. Place, procent i kursy walut.* PWN, Warszawa 1981.

10. Drabowski E., *Inflacja a kursy walutowe w gospodarce kapitalistycznej w latach 1971—1978.* Instytut Finansów, Warszawa 1979.

11. Drabowski E., *Monetaryzm. Założenia i postulaty.* „Ekonomista" 1983, nr 1.

12. Drabowski E., *Kontrola inflacji we współczesnej teorii ekonomii.* „Bank i Kredyt" 1983, nr 8.

13. Fiszel H., *Procesy inflacyjne w gospodarce polskiej.* „Gospodarka Planowa" 1981, nr 2.

14. Friedman M., *The Counter-revolulion in Monetary Theory.* London 1970.

15. Friedman M., Laidler D., *Unemployment versus Inflation.* London 1975.

16. Furtado C, *Mit rozwoju gospodarczego.* PWE, Warszawa 1982.

17. Galbraith J. K, *Pieniądz. Pochodzenie i losy.* PWE, Warszawa 1982.

18. Grabowski Z., W*'prowadzenie do nauki o pieniądzu.* PWE, Warszawa 1975.
19. Gylfason T., Lindbeck A., *The* Politicol *Economy of* Cost *Inflation.* „Kyklos" 1982, vol. 3.
20. Haberler G., *The Problem* of *Stagflation.* W: „AEIS Studies on Contemporary Economic Problems", Washington 1976.
21. Herer W., Sadowski W., *Nawis inflacyjny. Zjawisko i mechanizmy.* „Zycie Gospodarcze" 1981, nr 32 i 33.
22. Higham D., Tomlinson J., *Why do Governments Worry about Inflation?* „National Westminster Bank Quarterly Review", May 1982.
23. *Inflacja — papierowy tygrys...,* oprac. M. Gajewski. „Życie Gospodarcze" 1982, nr 44.
24. *Jak przerwać spiralę?* Konsultacyjna Rada Gospodarcza, „Życie Gospodarcze" 1984, nr 15.
25. Kaldor N., W2rost *gospodarczy i problem inflacji.* W: Eseje *z teorii stabilizacji i wzrostu gospodarczego,* praca zbiorowa. PWE, Warszawa 1971.
26. Kalecki M., *Model hiperinflacji.* W: *Dzieła,* t. II. PWE, Warszawa 1980.
27. Katona G., *Psychological Economics.* Elsevier, New York, Oxford, Amsterdam 1975.
28. Kazimierczak A., *Rozwój teorii pieniądza na Zachodzie.* „Finanse" 1984, nr 4.
29. Keynes J.M., *Ogólna teoria zatrudnienia, procentu i pieniądza,* wyd. II. PWN, Warszawa 1985.
30. Kleer J., *Równowaga i nierównowaga w gospodarce światowej.* PWE, Warszawa 1983.
31. Kołodko G. W., *Cele rozwoju a rnakroproporcje gospodarcze.* PWN, Warszawa 1986.
32. Kołodko G. W., Makroproporcje *wzrostu gospodarczego. Akumulacja i konsumpcja.* W: *Tendencje rozwoju konsumpcji. Postulaty i uwarunkowania,* praca zbiorowa pod red. M. Pohorillego. PWE, Warszawa 1982.
33. Kołodko G. W., *Nawis inflacyjny* — istota *i wielkość.* „Finanse" 1983, nr 9.
34. Kołodko G. W., *Program równoważenia sytuacji pieniężno-rynkowej.* „Studia i Materiały", Narodowy Bank Polski, Zespół Ekspertów Naukowych, zeszyt nr 9. Warszawa, kwiecień 1984.
35. Kornai J., *Wzrost, niedobór, efektywność. Makroekonomiczny model gospodarki socjalistycznej.* PWN, Warszawa 1986.
36. Krawczewski A., *Błędy teorii — korekta praktyki.* „Życie Gospodarcze" 1972, nr 47.

37. Kucharski M., *Pieniądz,* dochód, proporcje *wzrostu,* wyd. **III. PWE,** Warszawa 1972.

38. Lutkowski K., *Inflacja a wzrost gospodarczy w kapitalizmie.* PWN, Warszawa 1971.

39. Luszniewicz A., *Indeksy kosztów utrzymania. Teoria i praktyka.* PWE, Warszawa 1984.

40. Machlup F., *Another View of Cost-Push and Demand-Pull Inflation.* „Review of Economics and Statistics" 1960, vol. **II.**

41. Mieszczankowski M., *Monopol,* t. **III.** KiW, Warszawa **1982.**

42. Mujżel X, *Zmiany poziomu cen w gospodarce socjalistycznej.* „Ekonomista" 1974, nr 4.

43. Myrdal G., *Against the Stream,* London **1974.**

44. Nikitin S., *Osnownyje faktory sowriemiennoj inflaciji.* „Mirowaja Ekonomika i Mieżdunarodnyje Otnoszenija" 1976, nr 11.

45. Osipow J., *Trietij Mir. Inflacija i ekonomiczeskij rost.* Moskwa 1975.

46. Oyrzanowski B., *Inflacja w gospodarce socjalistycznej.* „Problemy Ekonomiczne" 1982, nr 3, AE Kraków.

47. Oyrzanowski B., *Walka z niebezpieczeństwem inflacji.* „Myśl Ekonomiczna" 1957, nr 1.

48. Pajestka *3., Kształtowanie procesów rozwoju. Racjonalność i manowce polityki.* PWE, Warszawa 1983.

49. Perczyński M., *Kapitalizm we współczesnym świecie.* KiW, Warszawa 1981.

50. Philips A. W., *The Relationship Between Unemployment and the Ratę of Change in Money Wage Rates in the United Kingdom 1861—1957.* „Economica" 1958, nr 11.

51. Pohorille M., *Inflacja a sprawiedliwość społeczna.* „Polityka" 1982, nr 25.

52. Pohorille M., *Refleksje o cenach i reformie.* „Nowe Drogi" 1982, nr 5.

53. Pohorille M., *Równowaga rynkowa w socjalizmie.* W: *Ekonomia polityczna socjalizmu. Wybór tekstów.* PWE, Warszawa 1971.

54. *Raport o reformie gospodarczej (oceny i wnioski kierunkowe).* PPW „Rzeczpospolita", Warszawa, sierpień 1984.

55. Raczkowski S., *Wpływ inflacji światowej na ceny w krajach socjalistycznych.* „Gospodarka Planowa" 1980, nr 10.

56. Raczkowski S., *Wpływ międzynarodowych ruchów cen i inflacji na gospodarkę krajów socjalistycznych.* „Gospodarka Planowa" 1984, nr 1.

57. Robinson *3., Akumulacja kapitału.* PWN, Warszawa 1958.

58. Robinson J., *Herezje ekonomiczne.* PWE, Warszawa 1973.
59. *Rządowy program przeciwdziałania inflacji.* „Trybuna Ludu" 1983, nr 70 z dnia 24.03.1983 r.
60. Sadowski Z., *Reforma a inflacja.* „Polityka" 1984, nr 4.
61. Sokołowski K., *Inflacja.* UMK, Toruń 1978.
62. Sulmicki P., *Pojęcie inflacji w gospodarce socjalistycznej.* „Myśl Gospodarcza" 1957, nr 5.
63: Szymański W., *Realia gospodarcze i co dalej.* LSW, Warszawa 1982.
64. Turvey R., *The Dynamics of Inflation.* „Economic Journal" 1958, vol. VI.
65. Wernik A., *Szacunek rozmiarów luki inflacyjnej i nawisu inflacyjnego w 1981 r.* „Finanse" 1982, nr 1—2.
66. Wernik A., *Zjawiska inflacyjne lat siedemdziesiątych (niektóre przyczyny i uwarunkowania),* seria „Czas reformy". PTE, Warszawa 1983.
67. Wilczyński W., *Przeciwdziałanie inflacji a reforma.* „Wektory" 1983, nr 3.
68. Winiecki J., *Cykle inwestycyjne a inflacja popytowa w gospodarce planowej.* „Ekonomista" 1982, nr 5—6.
69. Winiecki ,1., *Źródła inflacji w gospodarce kapitalistycznej.* „Ekonomista" 1979, nr 3.
70. Winiecki JV, *Źródła i przejawy inflacji w gospodarce planowej.* „Gospodarka Planowa" 1984, nr 1.
71. Zawadzki J., Wzrost *gospodarczy a inflacja.* W: *Teorie* wzrostu ekonomicznego a *współczesny kapitalizm,* praca zbiorowa. KiW, Warszawa 1962.
72. *Źródła obecnych procesów inflacyjnych w Polsce.* Komisja Planowania przy Radzie Ministrów, Zespół Analiz Ekonomicznych. Warszawa, kwiecień 1984.
73. *Źródła presji inflacyjnej.* Konsultacyjna Rada Gospodarcza. „Życie Gospodarcze" 1984, nr 14.
74. Żukowski R., *Inflacja w krajach gospodarczo słabo roztoiniętych.* UMK, Toruń 1979.

„Książka zawiera wszechstronną analizę procesów inflacyjnych w gospodarce światowej od początku lat 70-ych. To ambitne zamierzenie Autora może być uznane za udane zarówno ze względu na zakres, jak i poziom analizy zaprezentowanej w pracy. Jest to pierwsza książka w literaturze polskiej, w której oprócz ogólnych rozważań nad inflacją podjęto próby analizy procesów inflacyjnych w Polsce. Trudno o bardziej aktualną i poszukiwaną pozycję na rynku wydawniczym."

*(Z recenzji prof. Eugeniusza Drabowskiego)*

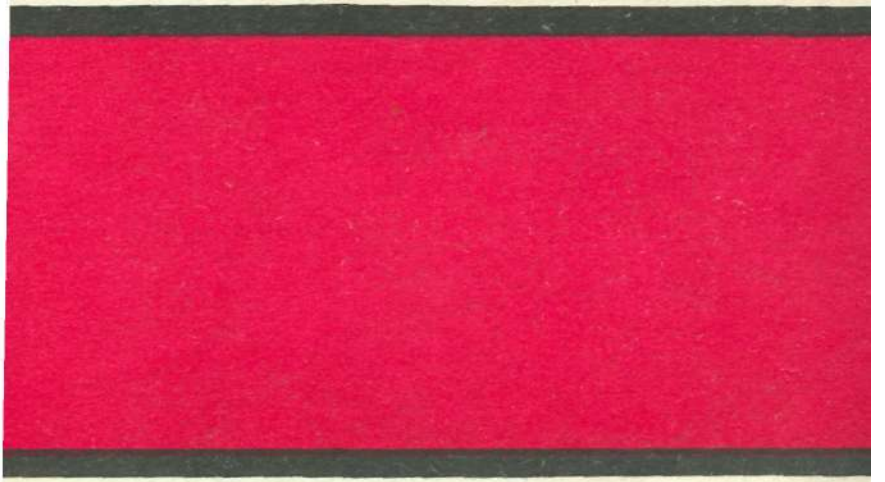

„Niewątpliwym walorem książki jest kompleksowa analiza procesów inflacji, rozpatrzenie ich w skali światowej, poszczególnych systemów społeczno-gospodarczych, wzajemnych powiązań itd. Na tym tle analiza «polskiej inflacji» nabiera bardziej właściwych wymiarów i ocen, pozwalając Czytelnikowi lepiej i wszechstronniej zrozumieć jej uwarunkowania. Tak pomyślana praca jest bardzo potrzebna na naszym rynku wydawniczym".

*(Z recenzji prof. Mieczysława Mieszczankowskiego)*

Książka i Wiedza